

# Pieśń ziemi

Coulter Catherine

Książka III z Pieśń



calibre 0.9.43

**CATHERINE COULTER**

**PIEŚŃ ZIEMI**

# ROZDZIAŁ 1

## *Zamek Beauchamp Kornwalia, Anglia*

### *Kwiecień 1275 roku*

- Musisz mnie poślubić, musisz!

Philippa spojrzała na przepelnioną głębokim uczuciem młodą twarz Iva de Vescy, na której rzadki zarost prawdopodobnie już nigdy nie zmieni się w tak upragniony przez młodzieńca gęsty wąsik.

- Nie, Ivo - powtórzyła, przyciskając dłonie do jego piersi. - Przybyłeś tu z powodu Bernice, nie mojego. Proszę, nie chcę cię na męża. A teraz odejdz, zanim nas ktoś zobaczy.

- Jest ktoś inny! Ty kochasz innego!

- Nie, nie kocham. Akurat teraz nie kocham nikogo innego, ale i tak nie mogę być twoja, proszę, uwierz mi, Ivo.

Spodziewała się, że po tych słowach młodzieniec da jej spokój. Powiedziała prawdę: nie kocha go i nie chce za niego wyjść.

Tymczasem Ivo, miast puścić niechętną mu dziewczynę i co prędzej wyjść z komnaty, po prostu stał, wpatrując się w nią i obejmując.

- Proszę, odejdz - powtórzyła. - Nie powinieneś był tu przychodzić, a ja nic powinnam była pozwolić ci na to.

Lecz Ivo de Vescy nie zamierzał wyjść.

- I tak mnie poślubisz - powiedział i rzucił się na Philippe.

Nawet kiedy ją podniósł i rzucił na wąskie łóżko, Philippa pomyślała tylko, że mężczyzna starający się zdobyć kobietę nie postępuje najmądrzej, próbując ją zgwałcić. Odwróciła gwałtownie głowę, czując na policzkach, brodzie i nosie jego wilgotne pocałunki.

- Proszę, to niedorzeczne! Przestań natychmiast!

Jednak Ivo de Vescy, który właśnie został przez swego surowego ojca pasowany na rycerza, a tym samym na mężczyznę, wiedział, czego chce, a przezwyjęcie przeszkód stojących na drodze do celu, uznał za niosące więcej przyjemności niż ryzyka. Philippa wkrótce go zapragnie, wmawiał sobie, napierając na nią swą męskością. Już wkrótce będzie błagała, aby ją wziął. W końcu udało mu się znaleźć usta dziewczyny otwarte, ponieważ właśnie miała na niego wrzasnąć i wepchnąć w nie język.

To było niczym przytknięcie płomienia do stosu wysuszonych patyków. Dyszał, rozpaczliwie jej pragnąc i przyciskając wyrywające się ciało swoim ciężarem. Wsunął rękę pod długą, wełnianą spódnicę, odsuwając na bok cienką płócienną koszulę. Dotyk jej gładkiego ciała pozbawił go resztek rozsądku.

Philippa poruszyła gwałtownie głowę i język Iva wysunął się z jej ust - niezbyt przyjemne doświadczenie, którego nie zamierzała powtarzać. Nie przejęła się zbytnio sytuacją, dopóki Ivo nie zdołał jakoś umieścić dłoni powyżej jej kolana, co zmieniło go w dyszące, chwytające gwałtownie

powietrze stworzenie, którego zeszytywniałe nagle ciało coraz bardziej jej ciążyło.

- Przestań!

Poruszyła się pod nim, lecz szybko uświadomiła sobie, że to nic nie da, że tylko jeszcze skuteczniej zmieni chłopca w żadnego zdobyczy potwora. Uspokoila się więc.

- Posłuchaj mnie, Ivo de Vescy - szepnęła mu do ucha. - Zejdź ze mnie albo dopilnuję, by pozbawiono cię twojej cennej męskości. Mówię poważnie, Ivo. Zostaniesz eunuchem, a ja powiem ojcu, żeby wytłumaczył twojemu, dlaczego tak się stało. Nie możesz ot tak, po prostu, zgwałcić damy, głupcze. Poza tym, jestem równie silna jak ty i...

Ivo jęknął, zamroczony pożądaniem, i nierozsądnie znów wpakował jej język w usta. Philippa natychmiast zacisnęła na nim zęby. Chłopak zawył i podniósł głowę, by spojrzeć na kobietę, której rozpaczliwie pożądał. Nie wyglądała tak, jakby i ona go pragnęła, jakby zaraz miała zacząć go błagać, lecz to nie miało znaczenia. Uznał, że kilka rozsądnych argumentów z pewnością nie zaszkodzi sprawie, przemówił więc, nie przestając napierać na nią członkiem w groteskowej parodii aktu seksualnego.

- Nie, Philippo, nie próbuj zrobić mi krzywdy. Posłuchaj, to ciebie pragnę, nie Bernice. Ty i tylko ty będziesz nosiła pod sercem moich synów, więc wezmę cię teraz, żebyś chciała zostać moją żoną. Tak, tak to się odbędzie. Nie ruszaj się, ukochana.

Jego oczy znowu zaczęły zachodzić mgłą, mimo to Philippa spróbowała raz jeszcze, starając się mówić powoli i bardzo wyraźnie:

- Nie wyjdę za ciebie, Ivo. Nie chcę cię. Posłuchaj mnie, musisz przestać, ty...

Lecz Ivo tylko jęknął i dalej nacierał, uderzając brzuchem o brzuch dziewczyny. Byli mniej więcej równego wzrostu, więc wszystkie męskie części jego sylwetki doskonale pasowały do krzywizn i wypukłości ciała Philippy, a przynajmniej tak wydawało się młodzieńcowi. Philippa uznała, że pora coś zrobić.

Nie chciała wyrządzić mu poważniejszej krzywdy. Był w końcu, bądź co bądź, konkurentem do ręki Bernice i prawdopodobnie jej przyszłym mężem. A siostra z pewnością nie życzyłaby sobie poślubić eunucha. Lecz tymczasem, ewentualny eunuch znajdował się w pokoju Philippy, dysząc jej w twarz i zamierzając wziąć ją siłą.

Kiedy palce Iva przesunęły się wyżej po udzie Philippy, dziewczyna wrzasnęła mu prosto w ucho. Zamrugał, prawie zrobił zęza i znowu jęknął - z powodu pożądanie lub bólu podrażnionego krzykiem bębenka.

Przestań! - zawołała znowu i zaczęła okładać jego plecy pięściami. Ivo dotknął jej intymnego miejsca, ciepłego i nieskończenie delikatnego. Pomyślał, że ona wreszcie go pragnie i zaraz zacznie błagać, aby czym prędzej ją wziął. Miała tak długie nogi, że zaczął już wątpić, czy kiedykolwiek dotrze do celu. Lecz w końcu - udało się. Wcisnął palce nieco głębiej i omal nie wytrysnął, podniecony świadomością, że jej dotyka. Dyszał ciężko, niezdolny się opanować. Weźmie ją, a potem poślubi, i będzie brał ją każdej nocy, będzie...

Ty przeklęty mały sukinsynu! Na diabelskie kopyta i goleń świętego Andrzeja, złaż z mojej córki, głupi szczeniaku!

Lord Henry de Beauchamp, niższy od córki, odznaczał się niezwykle bujnymi włosami, które teraz rwał sobie z głowy. Choć dosyć tęgi i brzuchaty, doprowadzony do furii, nadal przedstawiał sobą groźny widok, teraz zaś wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać ataku apopleksji. Chwycił Iva za opończę i rozdzierając cenny jedwab, próbował ściągnąć młodzieńca z Philippy. Lecz Ivo nie

zamierzał na to pozwolić. Przywarł do niej, obejmując ją mocno jedną ręką w talii, podczas gdy druga, ta, którą dotykał jej pod suknią, z wolna osuwała się w dół.

Philippa wierzciła się i odpychała go, ojciec ciągnął za opończę i nieustająco przeklinał. Ivo jęknął spadając na podłogę obok łóżka. Przetoczył się na plecy i zaczął bezmyślnie gapić się na wykrzywioną z wściekłości twarz lorda Henry'ego.

Kocham Philippe, milordzie i musi pan... Resztki rozsądku kazały mu zamknąć usta. Lord Henry odwrócił się do córki.

Czy ten padalec cię skrzywdził?

Nie, tatusiu. Bardzo się starał, lecz wkrótce i tak bym go powstrzymała. Stracił głowę.

Dobrze, że ty nie straciłaś cnoty. Skąd on się wziął w twojej komnacie?

Philippa spojrzała w dół na niedoszęłego gwałciciela.

- Powiedział, że chce tylko ze mną porozmawiać. Nie sądziłam, że sprawy mogą przybrać taki obrót. Ivo się zapomniał.

Ivo de Vescy zrobił coś znacznie gorszego, pomyślał lord Henry, wpatrując się w młodzieńca, który nadal leżał na plecach, z zamkniętymi oczami i poruszającym się gwałtownie jabłkiem Adama. Lord Henry o mało nie skonał na atak apopleksji, kiedy zobaczył Iva na swojej córce. Szok, jaki przeżył, nadal przyspieszał bieg jego krwi.

- Zostań tutaj, Philippo. Doprowadź się do porządku i lepiej nie mów nikomu o tej napaści. Ja zaś po rozmawiam sobie z tym tu napalonym szczeniakiem. I być może pokażę mu, jak kastrujemy w Beauchamp rozbrykane ogiery.

Lord Henry chwycił Iva za ramię i postawił na nogi.

- Pójdiesz ze mną, jurny koziołku. Mam ci wiele do powiedzenia.

Ivo zasłużył na każdą obelgę, jaką pod jego adresem rzuci ojciec, pomyślała Philippa, poprawiając na sobie ubranie. A lord Henry posiada imponujący repertuar najbardziej odrażających przekleństw, znanych w Kornwalii, dodała w myśli. Wspomniała, jak dłoń Iva skradała się po jej udzie, i spochmurniała. Powinna była zdzielić go pięścią w te jęczące usta, kopnąć w pobudzoną męskość albo też... Swoją drogą, ciekawe, co ojciec mu powie. Czy każe młodzieńcowi zapomnieć o Bernice? Wyrzuci go z zamku? Poprzednio dwóch innych mężczyzn też zachowało się głupio, no, może nie aż tak głupio jak Ivo, lecz sytuacja i tak przestała być zabawna. Bernice z pewnością za taką jej nie uważa, podobnie jak ich matka, lady Maude. Lord Henry nie wyrzuci Iva z zamku, nie może. Bernice bardzo chce go poślubić. Lady Maude pragnie, aby córka za niego wyszła, i Philippa także tego chce. Poczula, że ciężki lok opadł jej na czoło, więc od - rzuciła go, a potem westchnęła i spróbowała wpleść nieposłuszne pasmo z powrotem w warkocz. Życie nie zawsze jest sensowne i nawet nie należy tego oczekiwać. Do tej pory o rękę posażnej Bernice starało się pięciu kandydatów. Dwóch niemal omdlewało z miłości, jednak dziewczyna nie podzielała ich uczuć. Pozostali dwaj woleli Philippe, zaś Bernice, z niezrozumiałego dla Philippy powodu, uznała, że to wina siostry. A teraz Ivo de Vescy, młodzieniec tak pożądany przez Bernice, obdarzony najśłodszym uśmiechem, rzadką umiejętnością unoszenia tylko jednej brwi oraz wyjątkowo piękną sylwetką, też zmienił front.

Co powie mu lord Henry? Philippa nie mogła pozwolić, by Ivo został przegnany z zamku. Ani Bernice, ani lady Maude nigdy by jej tego nie wybaczyły. Oskarżyłyby ją, że próbuje zwrócić ku sobie uczucia Iva. Bernice prawdopodobnie rzuciłaby się z pazurami do twarzy siostry, usiłując wydrapać jej oczy i powyrywać włosy, co z pewnością nie uczyniłoby życia Philippy przyjemniejszym.

Nie wahała się ani chwili, zbiegła po głęboko żłobionych kamiennych stopniach oddzielających komnaty mieszkalne od głównej sali z jej monstrualnie wielkim kominkiem i wysoko sklepionym sufitem, pod którym zimą gromadził się dym z paleniska. Nie zatrzymała się, pośpieszyła przez wewnętrzny dziedziniec ku wschodniej wieży i wspięła się po wilgotnych stopniach. Przystanąła dopiero na drugiej kondygnacji, pod drzwiami prywatnej komnaty ojca. Pomieszczenie to nazywano co prawda jego kwaterą wojenną, lecz Philippa wiedziała, że ojciec spędza tu wesoło długie zimowe noce, swawoląc z chętnymi miejscowymi kobietami.

Bez wahania uchyliła lekko drzwi, ale tylko tyle, by widzieć ojca obok wąskiego otworu strzelniczego wychodzącego na Las Dunroyal, od którego oddzielała zamek Beauchamp fosa. Ivo de Vescey, wyprostowany jak strzała, stał przed nim, starając się zachować pewność siebie. Usłyszała, jak ojciec powiedział ostro:

- Czy nie masz krztyny rozumu, ty niedorozwinięty szczeniaku? Nie możesz dostać Philippy! To Bernice jest panną na wydaniu, nie Philippa. Nie będę ci tego więcej powtarzał.

Ivo markotny, a mimo to starający się zachować jak na mężczyznę przystało, tak wyprostował ramiona, iż pewnie musiały go rozboleć plecy, i odparł:

- Milordzie, jestem zmuszony pana poprosić, by jeszcze raz przemyślał pan sprawę. Pragnę Philippy, nie Bernice. Przepraszam za to, że próbowałem... przekonać ją o moim oddaniu w tak...

Umilkł, zmieszany. Nic dziwnego, że się zawahał, pomyślała Philippa, przysuwając ucho bliżej szpary w drzwiach.

- Usiłowałaś ją zgwałcić, kretynie!

- Być może, milordzie, lecz nie zrobiłbym jej krzywdy. Nigdy nie dopuściłbym, by choć jeden włos spadł z jej małej główki!

- Do diaska, chłopcze, jej mała główka znajduje się na tej samej wysokości, co twoja!

To niewątpliwie prawdziwe stwierdzenie nie odstraszyło jednak Iva.

- Milordzie, pan musi mi ją oddać, musi pan pozwolić, bym pojął ją za żonę. Mój ojciec pokocha Philippe, i reszta rodziny także. Proszę, milordzie, nie skrzywdzę jej.

Lord Henry uśmiechnął się.

- To prawda, mój paniczu. Z pewnością nie pozwoliłaby ci się zgwałcić, ty nieopierzony pleciugo. Jak mało ją znasz... Załatwiłaby cię na amen, ponieważ jest mocna, silna jak mój giermek. W niczym nie przypomina tych drobiańczych nóżkami bawidełek, jakimi są inne damy.

Lord Henry w milczeniu wpatrywał się w młodzieńca. Nagle jego kaprawe oczka nieco złagodniały, a w głosie dał się słyszeć ton zrozumienia:

- Zapomnij o swoim pożądanym, słyszysz? Lecz Ivo tylko przecząco potrząsnął głową.

Cała łagodność i zrozumienie zniknęły z twarzy lorda Henry'ego. Wyglądał przerażająco i nawet Philippa, przyzwyczajona do wybuchów gniewu swego rodziciela, cofnęła się nieco. Z pewnością Ivo szybko zrejteruje - nikt nie sprzeciwiał się jej ojcu, gdy był w takim nastroju.

Ale ku zaskoczeniu dziewczyny - i prawdę mówiąc, także lorda Henry'ego - Ivo przedsięwziął jeszcze jedną próbę i drżącym z przejęcia oraz lęku głosem oznajmił:

- Kocham ją, milordzie! Kocham tylko Philippe! Lord Henry skrzyżował na piersi potężne ramiona.

Przez chwilę w milczeniu przyglądał się chłopcu, a potem widać podjął decyzję, ponieważ spochmurniał, i powiedział:

- Philippa została już przyrzeczona. Wyjdzie za mąż w swoje osiemnaste urodziny, to znaczy za

dwa miesiące.

Za mąż? Nie!

Tak. Więc daj sobie spokój, Ivo. Została ci tylko moja słodka Bernice albo...

Ale, milordzie, kto oświadczył się o jej rękę? I kogo wolał pan ode mnie?

Philippa, jeszcze bardziej zaciekawiona niż jej niedoszły gwałciciel, przycisnęła mocniej twarz do framugi drzwi.

- Poślubi Williama de Bridgporta. De Bridgport!

Philippa cofnęła się gwałtownie z otwartymi szeroko ustami, nie wierząc temu, co usłyszała.

Nagle do jej uszu dobiegł cichy odgłos stąpania, schowała się więc co prędzej za kobiercem utkanym przez babkę ponad trzydzieści lat temu. Wstrzymała oddech. Kroki przybliżyły się i wkrótce matka Philippy, lady Maude, minęła kryjówkę córki i weszła do komnaty, nie pukając. Philippa słyszała stłumione odgłosy rozmowy, ale nie mogła rozróżnić słów. Szybko wróciła na posterunek pod drzwiami.

Usłyszała głośny śmiech matki - nie był to przyjemny dźwięk, gdyż lady Maude nie została obdarzona poczuciem humoru.

- Tak, Ivo de Vescy, to William de Bridgport ją poślubi, nie ty.

Ivo spoglądał przez chwilę półprzytomnie, a potem cofnął się o krok.

William de Bridgport! Ależ milordzie, to starzec, gruby starzec, do tego bezzębny i z takim brzuszyskiem... - Słowa zawiodły Iva, więc tylko wyciągnął ręce daleko w przód, demonstrując, jaki brzuch posiada jego konkurent. - To diabeł wcielony, mężczyzna w wieku mego ojca.

Na zęby szatana! Powściągnij swój język, zuchwały koguciku! Nie masz o niczym pojęcia!

Teraz przyszła kolej na lady Maude, która odezwała się głosem ociekającym jadem:

- To już nie twoja sprawa! Oferujemy ci Bernice i weźmiesz Bernice albo wyniesiesz się z Beauchamp jak niepyszny!

Philippa z pobladłą nagle twarzą cofnęła się jeszcze bardziej. Obrazy, nie słowa, wypełniły jej umysł. De Bridgport! Ivo miał rację, tyle że de Bridgport wyglądał jeszcze gorzej, niż to zostało opisane. Poza tym był ojcem trojga odrażających potomków, starszych niż Philippa: dwóch córek, obdarzonych piskliwym głosem i wiecznie niezadowolonych, oraz syna o cofniętym podbródku i chytrym spojrzeniu. Philippa zamknęła oczy. To jakiś żart. Jej ojciec nie mógłby... Nie było potrzeby oddawać jej de Bridgportowi. To w ogóle nie miało sensu, chyba że ojciec po prostu skłamał, by zniechęcić Iva. Tak, z pewnością tak właśnie sprawy się mają. Ivo go zaskoczył, więc ten wypowiedział pierwsze nazwisko, które przyszło mu na myśl, starając się w ten sposób skierować uwagę młodzieńca na drugą siostrę.

Lecz nagle lady Maude powiedziała oficjalnym tonem:

- Posłuchaj, Ivo de Vescy. Ta olbrzymka nie dostanie od sir Henry'ego po sagu, ani grosza, rozumiesz? Wychodzi za de Bridgporta, ponieważ on weźmie ją w jednej koszuli. I całe szczęście, ponieważ lord Henry z pewnością nie da jej nic więcej. Czyżbyś nie wiedział, że przezywają ją Olbrzymka? To dlatego, że jest kościstym, pozbawionym wdzięku stworzeniem, w przeciwieństwie do jej milutkiej siostry.

Lord Henry spojrział skonsternowany na bladą twarz swojej żony. Jej wodniste, szare oczy wyrażały więcej namiętności, niż podczas ich poślubnej nocy - bardzo krótkiej zresztą. Skinął powoli głową i dodał:

- Sam widzisz, smarkaczu. Albo wrócisz z niczym do ojca, albo weźmiesz moją słodką Bernice i

podpiszesz kontrakt ślubny. A zatem, jak będzie?

Lecz Ivo najwidoczniej nie został jeszcze do końca przekonany i Philippa choć przez chwilę mogła być z niego dumna, gdyż sformułował pytania, które i ona pragnęła zadać swoim rodzicom.

- Ale milordzie, dlaczego... ? Nie zależy pani na córce, milady? Z całym szacunkiem, milordzie, ale...

Lord Henry przyglądał się młodemu człowiekowi i widział, że jego małżonka także mu się przygląda. W oczach lady Maude nie było już namiętności, tylko zimna furia. Na jej chudych policzkach wykwitły krwiste rumieńce. Ivo okazał się impertynentem, lecz z drugiej strony, lord Henry postąpił głupio, wspominając o de Bridgporcie. Jednak tylko to nazwisko przyszło mu na myśl, aby przekonać Iva. A Maude błyskawicznie potwierdziła jego słowa, więc teraz znalazł się w pułapce, z której niełatwo będzie się wycofać. De Bridgport! Co za parszywy wybór!

- Dlaczego, milordzie?

W głosie młodzieńca słychać było nie tylko rozpacz, ale i szczere zaciekawienie. Lord Henry westchnął. Jednak to Maude przemówiła, zadziwiając męża złościwością.

Lord Henry nie czuje przywiązania do Philippy i dlatego nie da jej posagu. Ona jest dla nas niczym, wyłącznie ciężarem, utrapieniem. Zdecyduj się więc, Ivo, i nie wystawiaj dłużej na próbę mojej cierpliwości.

Czy zgodzisz się poślubić Bernice? - zapytał lord Henry. - Ona, to słodkie dziecko, twierdzi, że chce ciebie i nikogo innego.

Ivo pragnął powiedzieć, że weźmie Philippe bez posagu, a nawet bez koszuli, jednak rozsądek przeważał nad popędliwością. Nie był głupi. Wiedział, jakie ciężą na nim obowiązki - był przecież najstarszym synem. Przez kilka ostatnich lat dobra rodu de Vescy w pobliżu Yorku, nęcane nieurodzajem, prawie nie przynosiły dochodu, więc Ivo musiał poślubić dziedziczkę - taki był jego obowiązek. Nie miał wyboru, absolutnie żadnego.

A poza tym, rozmyślał dalej, Philippa nie była tak mała, miękka i przymilna jak jej siostra. Była zbyt wysoka, zbyt silna i stanowcza - na wszystkich świętych, potrafiła czytać i rachować niczym jakiś przeklęty ksiądz albo urzędnik - choć z drugiej strony... Jej ciemnoblond włosy mieniły się tyloma kolorami, wijąc się dziko wokół twarzy i opadając jedwabistą, nieporządną falą na plecy. Oczy zaś miała wspaniale błękitne, jasne, iskrzące się śmiechem, a piersi cudownie pełne, krągłe i... Ivo chrząknął, a potem co prędzej powiedział:

- Wezmę Bernice, milordzie.

Dobrze, że przynajmniej się przy tym nie rozplakał, pomyślał lord Henry.

Maude podeszła bliżej i nawet uśmiechnęła się, dotykając rękawa tuniki młodzieńca.

- I tak być powinno - powiedziała. - Dokonałeś właściwego wyboru i nigdy nie będziesz tego żałował.

Philippa czuła się jak żona Lota. Nie mogła się poruszyć, nawet kiedy jej ojciec machnął ręką w stronę drzwi i powiedział do Iva, by się ogarnął, zanim odszuka Bernice. W jednej chwili jej życie uległo całkowitej zmianie. Nie rozumiała, dlaczego rodzice odwrócili się od niej. Zawsze sądziła, że ojciec ją kocha - orał nią niczym wołem roboczym, to prawda, lecz ona lubiła swoje obowiązki zarządcy zamku. Z przyjemnością zajmowała się rachunkami, pertraktowała z kupcami i rozsądzała spory pomiędzy chłopami.

Co do matki, to nauczyła się trzymać od niej z daleka. Jeszcze gdy była mała, powiedziano jej, by nie zwracała się do lady Maude „matko”. Dziewczynka szybko przyzwyczała się do nowych reguł i



nie zawracała sobie nimi więcej głowy. Nie oczekiwała też od niej matczynej miłości, a to od chwili, gdy ta dama o zaciśniętych wargach uderzyła ją w twarz tak mocno, że małej aż zadzwieczało w uszach. Miała wtedy dziesięć lat i ośmieliła się oskarżyć Bernice, że ukradła jej stosik drobnych monet.

Ojciec nie zrobił nic. Nie wziął jej strony, lecz tylko odprawił ją niecierpliwym machnięciem dłoni, mruczając, że jest zbyt zajęty, aby zajmować się babskimi sporami. Aż do tego dnia nie pamiętała o tym, że ojciec nie ujął się wtedy za nią - być może dlatego, że pamiętanie mogłoby przysporzyć jej zbyt wiele bólu.

A teraz planowali wydać ją za Williama de Bridgporta. I nawet nie dadzą jej posagu. Nikt też nie wspomniał przy niej wcześniej o tych planach. Philippa nie potrafiła tego pojąć. Z ukochanej młodszej córki - kochanej przynajmniej przez ojca - w jednej chwili stała się córką wydziedziczoną i nie kochaną przez nikogo. Rodzice nie byli do niej przywiązani, nie posiadała nic, poza koszulą na grzbiecie... Co ona takiego zrobiła? Czym obraziła ich aż tak bardzo?

Kiedy Ivo odwrócił się, by odejść, Philippa nawet nie drgnęła. Dopiero kiedy był tuż przy drzwiach, odwróciła się na pięcie i pognęła w dół. Noski jej miękkich skórzanych pantofli, długie i spiczaste, jak nakazywała najnowsza moda panująca na dworze królowej Eleanor, nie nadawały się do biegu. Philippa potknęła się dwa razy, nim dotarła do swojej komnaty. Zatrzasnęła za sobą ciężkie dębowe drzwi, zasunęła rygiel i oparła się o framugę, dysząc ciężko.

Nie chodziło tylko o to, że jej nie chcieli. I że pragnęli pozbyć się jej z zamku. Chcieli ją ukarać. Chcieli oddać ją temu bezbożnemu staruchowi, de Bridgportowi.

Dlaczego? Żaden rozsądny powód nie przychodził jej na myśl.

Co prawda, mogłaby po prostu zapytać ojca. Pójść do niego i spytać, czym ich obraziła, że chcą ukarać ją aż tak dotkliwie.

Podeszła do wąskiego okna i wyjrzała przez nie na wewnętrzny dziedziniec zamku Beauchamp. Z dołu, niesione wschodnim wiatrem, dolatywały znajome wonie. Pachniało psami, bydłem, świniami i końmi w skórzanej uprząży, które dosiadali zbrojni jej ojca. Wychodki na szczęście znajdowały się po zachodniej stronie murów i dziś wiatr nie przynosił z sobą odoru ludzkich ekskrementów.

Tu był jej dom, miejsce, do którego przynależała. Po dziś dzień nigdy nie przyszłoby Philippie do głowy, aby podawać to w wątpliwość. Wiedziała, że lady Maude o nią nie dba, nie tak, jak troszczyła się o Bernice, jednak już jako dziecko nauczyła się tłumić w sobie ból spowodowany odrzuceniem. Zamiast tego starała się pozyskać miłość ojca, sprawiając, by był z niej dumny i kochał ją. Lecz teraz nawet ojciec wziął stronę lady Maude. Zostanie wygnana do Williama de Bridgporta, by dzielić z nim łożę i dotrzymywać mu towarzystwa. Przez chwilę nienawidziła siostry, która zagarnęła dla siebie nawet tę namiastkę miłości, do jakiej była zdolna lady Maude. Jej matka zachowywała się tak, jakby uścisk czy pocałunek były skarbami, których należało czujnie strzec, nie dzieląc się nimi.

Czy powodem był wysoki wzrost Philippy, przewyższającej ojca i nie posiadającej owego słodkiego dziewczęcego wyglądu, którym tak chlubiła się Bernice? Lady Maude powiedziała Ivo, że wszyscy przezywają Philippe Olbrzymką. Nie wiedziała o tym. Nawet Bernice w chwilach gniewu nigdy jej tak nie nazwała.

A może chodziło o to, że urodziła się dziewczynką, nie chłopcem?

Philippa potrząsnęła głową. Jeśli to prawda, Bernice także powinna stanowić dla nich rozczarowanie i dzielić ten sam los. Philippa nie była tak naprawdę olbrzymką, ale po prostu wysoką

dziewczyną. Odwróciła się od okna i rozejrzała po pokoju. Była to przyjemna, niewielka komnata, której zimną, kamienną podłogę wysypano ziołami i sitowiem.

Musiała coś zrobić. Nie mogła po prostu czekać, aż William de Bridgport przybędzie do zamku i upomni się o nią.

Nagle uderzyła ją pewna myśl. Ciekawe, dlaczego lord Henry zadał sobie tyle trudu, by ją wykształcić, skoro miała zostać żoną kogoś takiego jak William de Bridgport? To czysta strata, o ile mąż nie potrzebuje kobiety, która mogłaby zostać zarazem zarządcą jego dóbr i klaczą rozplodową. Philippa zarządzała dobrami ojca od dwóch lat, od kiedy jej poprzednik, stary pan Davie, zmarł na biegunkę. Z każdym dniem pomnażała swoje umiejętności. I po co to wszystko? - zastanawiała się, odpinając miękki skórzany pas, zdejmując luźną wierzchnią pelerynkę bez rękawów, uszytą z delikatnego jasnoniebieskiego płótna, i dopasowaną wełnianą suknię o ciasnych rękawach, których o mało nie rozerwała w pośpiechu. Przez chwilę stała nieruchomo, ubrana jedynie w płócienną koszulę sięgającą do połowy ud, a potem pozbyła się także tej ostatniej części garderoby. Uświadomiła sobie, że na dziedzińcu widziała coś jeszcze. Widziała kilka wozów załadowanych surową wełną przeznaczoną na kwietniowy jarmark w St. Ives. Dwa wozy były własnością chłopów z majątku, trzeci należał do lorda Henry'ego.

Stała tak, wysoka, naga i drżąca - nie z chłodu, lecz porażona świadomością, iż nie może pozostać w zamku i pozwolić, aby zmuszono ją do poślubienia de Bridgporta. Nie zostanie tutaj i nie będzie udawała, że nic się nie stało. Nie jest podrzutkiem bezradnie oczekującym swego losu. Niemal słyszała głos drażniącej się z nią Bernice:

- ... paskudny staruch dla ciebie, przystojny młodzieniec dla mnie. Ja jestem ulubioną córką i teraz za to zapłacisz, zapłacisz...

Udowodni im, że nie jest bezradna.

Po chwili Philippa miała już na sobie starą koszulę, równie znoszoną bezkształtną suknię i tunikę praną tyle razy, że ta niemal zupełnie straciła kolor. Pantofle o modnie wygiętych noskach zastąpiła mocnymi butami, które sięgały jej do połowy łydek. Cholewki były zbyt luźne, więc obwiązała je pasami płótna. Zaplotła gęste włosy, owinęła warkocz wokół głowy i wcisnęła na nią wełnianą czapkę. Czapka była za mała, ponieważ Philippa ostatni raz nosiła ją, kiedy miała dziesięć lat.

Teraz musiała już tylko poczekać, aż zapadnie zmierzch. Jej kuzyn, siostrzeniec lady Maude, mieszkał w pobliżu St. Ives. Był kasztelanem w Crandall, jednej z posiadłości możnego Graelama de Moretona z Wolffeton. Dotąd Philippa zetknęła się z Walterem tylko dwa razy, ale zapamiętała go jako człowieka uprzejmego. To właśnie do niego się uda. Z pewnością kuzyn ją ochroni. A potem...

Skonsternowana zauważyła, że chłopci wsiadają na wozy, a towarzyszy im trzech zbrojnych jej ojca. Wyjeżdżali już teraz!

Przez chwilę nie wiedziała, co robić, ale nie trwało to długo. Beauchamp było jej domem przez blisko osiemnaście lat. Znała tu każdą dziurę i każdy kąt. Wyszła z pokoju, zbiegła cicho po schodach, minęła wielką salę, a potem niezauważona otworzyła dębowe drzwi i wydostała się na dziedziniec.

Szybko, poganiała samą siebie, musi poruszać się szybko. Podbiegła do ukrytej w murach furtki, oczyściła ją z zarośli na tyle, by dała się uchylić, i wysliznęła się na zewnątrz. Zacisnąwszy palce na nosie, wzdrygnęła się i zanurzyła w śmierdzącą wodę fosy. Fosa okazała się głębsza niż sądziła, i wkrótce woda sięgała jej do brwi, a stopy ślizgały się po grząskim, mulistym dnie. Kaszłała, dławiła się i dusiła, lecz jakoś udało jej się dopłynąć do przeciwległego brzegu i wdrapać na śliskie zbocze.

Pobiegła ku lasowi Dunroyal, rozsiewając wokół odór stęchłej wody.

No cóż, nie jechała przecież do Londynu, by spotkać się z królem, lecz uciekała. Otarła więc twarz i wbiła wzrok w wąską, wyboistą drogę. Wozy będą tędy jechały. Muszą tędy jechać.

I rzeczywiście, tak właśnie się stało. Czekala niespełna dwadzieścia minut. Gdy się pojawiły, wciągnęła czapkę głębiej na czoło i ukryła się, zajmując dogodną pozycję. Trzej zbrojni, którzy mieli ochraniać wozy, dowcipkowali na temat jednej z miejscowych kobiet, o której mawiano, że potrafi wyczerpać mężczyznę bardziej niż cały dzień pracy w polu.

Philippa nie słyszała nic poza stukaniem końskich kopyt i gwarem rozmów. Rzuciła z ukrycia kilka kamieni. Upadły na poszycie z głuchym stukotem, który natychmiast wzbudził czujność zbrojnych. Spięli konie, przyciągając tym uwagę chłopów siedzących na kozłach. Korzystając z okazji, Philippa błyskawicznie wśliznęła się na drugi wóz i zakopała pod stosem brudnej szarej wełny. Paskudny odór nie przeszkadzał jej zbyt, ponieważ jej nos przyzwyczyił się już do fetoru wody z fosy. Wełna, szorstka i kłująca, powodowała nieznośne swędzenie każdego odkrytego skrawka ciała.

Usłyszała, jak jeden ze zbrojnych woła:

To nic takiego!

Taak, pewnie królik albo głuszec.

## ROZDZIAŁ 2

### *Zamek St. Erth w pobliżu zatoki St. Ives, Kornwalia, Anglia*

Owce były martwe. Czterdzieści cztery sztuki leżały teraz martwe, a to dlatego, że pastuch, Robin, najadł się jagód głogu, po których dostał takiej biegunki, że w końcu padł nieprzytomny, a owce nie pilnowane, oddaliły się aż ku stromemu klifowi nad brzegiem Morza Irlandzkiego, z którego spadły podczas szalejącej burzy.

Czterdzieści cztery owce! Na Chrystusa, to nie w porządku. I co on teraz robi? Nie miał pieniędzy - przynajmniej nie tyle, by wyprawić się na jarmark St. Ives i kupić nowe zwierzęta, które w dodatku miałyby odpowiednio długie runo. Nie sposób uzyskać zbyt wiele wełny z owcy o krótkim runie. A on potrzebował odzieży, podobnie jak jego syn, zbrojni i służba, a pośród nich również tkacz, Prink, który siedział beczynnym na tłustym zadku, nie mając nic do roboty. Stara Agnes, która zawsze mówiła wszystkim, co mają robić, nie tylko dogryzała Prinkowi i skarżyła się swemu panu, doprowadzając go tym do szału.

Dienwald de Fortenberry zaklął i z całej siły walnął się pięścią w udo, rozrywając rękaw wełnianej tuniki od łokcia po pachę. Ostra zima nieźle dała się im we znaki. Lecz teraz w końcu jego ludzie wyszli na pola, aby siać zboże - pszenicę i jęczmień. Wystarczy tego na potrzeby zamku i chłopów pańszczyźnianych, którzy przez całe życie pracowali dla swego pana i polegali na nim, iż ten ochroni ich przed głodem. Wielu panów nie obchodziło zupełnie, że ich poddani głodują, lecz on uważał takie postępowanie za niemądre. Martwi ludzie nie posieją zboża, nie podkują koni ani nie ruszą, by bronić zamku swego pana.

Z drugiej strony, martwi nie potrzebują ubrań.

Dienwald pograżył się w myślach, usiłując znaleźć jakiś sposób wybrnięcia z kłopotów. Nadszedł Garbus, jego błazen, którego w dzieciństwie przygniotło drzewo, łamiąc mu kręgosłup. Zaczął groteskowo wykrzywiać twarz. Dienwald nie był w nastroju do zabawy, toteż gestem próbował go odprawić. Jednak błazen zaczął podskakiwać na jednej nodze i Dienwald uzmysłowił sobie, że kaleka chce mu w ten sposób coś oznajmić. Przez chwilę przyglądał się gorączkowym podskokom oraz wymachom, aż wreszcie, zniecierpliwiony, wykrzyknął:

- Odejdź, wścibski ośle! Przeszkadzasz mi!

Garbus wykonał parodię dworskiego ukłonu, a potem „nawłókl igłę”, usiadł na podłodze i zaczął udawać, że szyje, podśpiewując przy tym:

Mój słodki panie na St. Erth,  
Nie musisz już paradować z gołym tyłkiem,  
Ani przemęczać głowy myśleniem,  
Bo oto nadciągają trzy wozy wełny pełne,  
Trzy pełne wełny wozy, i wszystkie dla ciebie.

- To się nie rymuje, głupcze, marnujesz tylko mój czas! Zejdź mi z widoku!

Mój słodki panie na St. Erth

Nie musisz już żebrać i błagać,  
Odziany w dziurawe płótno,  
Bo nadciągają trzy wozy wełny pełne  
I kiepsko, jakże kiepsko strzeżone!

- Dość tej paplaniny! - wykrzyknął Dienwald i ruszył ku błaznowi, który leżał na pokrytej sitowiem podłodze, uśmiechając się błogo do swego pana. - Wstań i powiedz mi, co wiesz o tej wełnie!

Garbus rozpoczął następną pantomimę, nadal kuląc się na podłodze. Teraz prowadził wóz, oglądając się stale za siebie, a potem nagle jego pospolitą twarz wykrzywił strach. Dienwald kopnął błazna w żebra.

- Przestań! - zawołał. - Nie masz więcej talentu i rozumu niż te przeklęte owce, które same się zabiły.

Garbus, nadzwyczaj wyczulony na nastroje swego pana i bardziej sprytny niż mądry, po sile kopniaków zorientował się, że jego pan mówi serio. Szybko przetoczył się na kolana i powiedział Dienwaldowi, co usłyszał.

Dienwald przeciągnął dłonią po szczęce. Wahał się. Usiadł na swoim honorowym krześle i wyciągnął przed siebie nogi. Zauważył, że jego trykoty są dziurawe. A tymczasem trzy wozy wełny jechały sobie jak gdyby nigdy nic drogą z Beauchamp.

Już dawno pragnął zmierzyć się z przekarmionym lordem Henrym. Jednak ten człowiek był potężny i miał pod sobą wielu ludzi.

Kątem oka spostrzegł, że jego syn, Edmund, wbiega do holu. Krótka tunika chłopca była połatana, znoszona i zdecydowanie brudna, trykoty zaś dawno się rozpadły i Edmund biegał teraz z gołymi nogami. Wyglądał jak chłopskie dziecko.

Edmund, nie speszony swoim nagłym wtargnięciem, spoglądał to na ojca, to na Garbusa, który po chwili mrugnął do niego i pomachał mu na powitanie.

- To prawda, ojcze? - zapytał chłopiec. - Pojawiała się wełna do zdobycia?

Dienwald spojrzał jeszcze raz na łaty, zakrywające dziury na łokciach tuniki chłopca, i krzyknął wzywając dowódcę swych zbrojnych, Eldwina. Mężczyzna pojawił się natychmiast i Dienwald zorientował się, że Eldwin wszystko słyszał.

Weźmiemy ośmiu mężczyzn, samych najgroźniej wyglądających wojowników - i wozy wkrótce będą nasze. Nie zapomnij zabrać Gorkela Szkarady. Woźnicom wystarczy jeden rzut oka na jego twarz i padną ze strachu. Aha, powiedz temu bezużytecznemu próżniakowi, Prinkowi, i Starej Agnes, że wkrótce w zamku będzie dość pracy dla każdego sługi, który zdoła utrzymać się na nogach.

Mogę pojechać z tobą, tatusiu?

Dienwald potrząsnął głową i szturchnął chłopca pieszczotliwie w ramię. Ten gest miłości o mało nie posłał Edmunda na pokrytą zleżałym sitowiem podłogę.

- Nie, Edmundzie. Będiesz strzegł zamku pod moją nieobecność. Możesz korzystać z rad Starej Agnes, gdy mnie nie będzie. O ile zdołasz wytrzymać jej zrzęczenie.

\*

Smród był nie do zniesienia. Pod koniec pierwszego dnia ucieczki, kiedy wozy zatrzymały się na nocny popas w pobliżu strumienia, Philippa o mało nie wyskoczyła spod wełny, by błagać o litość, kąpiel i odrobinę pieczonego właśnie nad ogniskiem królika, którego zapach czuła aż za dobrze. Lecz nie zrobiła tego, wytrzymała. Nie miała innego wyjścia. Późnym rankiem będą już w St. Ives. Jakoś

przeżyje. Nie chodziło tylko o szorstką, pełną rzepów wełnę - to jej mocny zapach w połączeniu z odorem fosy, który na stałe przylgnął do skóry, ubrania i włosów dziewczyny, bardzo dawał jej się we znaki.

A sytuacja wcale nie zmierzała ku lepszemu. Jakoś udało jej się wydrążyć w wełnie otwór do oddychania, ale nie śmiała go powiększyć z obawy, że zostanie odkryta. Ludzie ojca być może nawet by jej współczuli, z pewnością też nakarmiliby ją i pozwolili się wykapać, lecz potem, jako lojalni słudzy, niechybnie odwieźliby córkę swego pana z powrotem do Beauchamp. Ich los, a nawet życie, spoczywały w rękach lorda Henry'ego.

Wyobraziała sobie reakcję swego kuzyna Waltera, gdy nagle pojawi się u jego drzwi, wyglądając i cuchnąc niczym wiedźma z bagien Burgothy. Niemal widziała, jak długi, wąski nos kuzyna drga nerwowo. Ale nie będzie mógł jej odesłać. Z pewnością tego nie zrobi. Modliła się, by udało się znaleźć jakiś strumień, nim dotrze do Crandall.

Co gorsza, dzień był gorący, a i noc nie przyniosła upragnionego ochłodzenia. Spoconej, przykrytej szorstką wełną uciekinierce obraz piekła, odmalowany niegdyś przez zamkowego kapelana, wydawał się teraz nie bardziej groźny niż chłód letniego popołudnia.

Philippe swędziała skóra, jednak nie mogła dosięgnąć wszystkich podrażnionych miejsc, by się podrapać, i to z wolna doprowadzało ją do szaleństwa. Co, u licha, kazało jej skakać do fosy? Czy nie było innego sposobu dostania się do lasu? Działała pochopnie, nie myśląc i nie planując.

- Myślisz nogami, Philippo - powiedział kiedyś lord Henry, przyglądając się, jak jego córka biegnie w tę i z powrotem, szukając jakiejś zgubionej rzeczy.

I znowu to zrobiła. Wskoczyła do tej przeklętej fosy.

Jak długo będzie musiała pozostać w ukryciu? Należało poczekać, aż znajdą się na targu, w przeciwnym razie ludzie ojca mogliby ją zauważyć, i to byłby koniec. Cały ten smród, swędzenie, głód, wszystko na próżno. Przeczeka to. Nie pozwoli, aby żalosne położenie, w jakim się znalazła, skłoniło ją do rezygnacji. Jednak żołądek głośno domagał się strawy, a język cały spuchł z pragnienia.

Tymczasem strażnicy ojca mimo woli dzielili się z nią szczegółami swoich przygód miłosnych.

- Tak - powiedział Alfred, mężczyzna, który ważył więcej niż byk lorda Henry'ego - one zawsze się skarżą i jęczą, że je boli, a potem, kiedy pozbędziesz się nasienia i chcesz trochę odpocząć, też nie są zadowolone i skamlą, by kupić im jakieś świecidełko. Ha!

Philippa nie potrafiła sobie wyobrazić, że Alfred mógłby na niej leżeć. Na samą myśl o tym rozboleły ją żebra. Ivo okazał się wystarczająco ciężki, a Alfred był trzy razy taki jak on. Tymczasem mężczyźni pocieszali jeden drugiego, dawali sobie nawzajem rady i snuli opowieści o licznych podbojach, z których żaden nie odbył się na polu walki, w służbie lorda Henry'ego. W końcu Philippa miała ochotę krzyknąć, aby przestali, gdyż w wozie znajduje się młoda dama, lecz zamiast tego usnęła i przespała całą noc.

Następnego dnia z początku wszystko toczyło się swoim trybem, jeśli pominąć fakt, że Philippa była już tak głodna i spragniona, że zapomniała niemal o bezlitosnym swędzeniu i smrodzie. Popadła w rodzaj otępienia i pozostawała w tym stanie aż do chwili, gdy usłyszała krzyk jednego ze strażników. Wsunęła nos w wąską szparę pomiędzy zwojami wełny. Dobiegł ją kolejny krzyk, a potem:

Napad! Napad! Otoczyć ostatni wóz! Nie tam, tutaj!

Dobry Boże! Rabusie!

Wóz, w którym znajdowała się Philippa, zatrzymał się gwałtownie, pochylił lekko w lewo, a potem wyprostował. Usłyszała dalsze krzyki, potem tętent końskich kopyt, które przez chwilę zdawały się dudnić tuż nad jej głową, a wreszcie brzęk stali, po którym nastąpiło kilka głośnych jęków. Dał się słyszeć tupot stóp. Pragnęła pomóc, ale zdawała sobie sprawę, że jedyne, co może zrobić, to wyskoczyć nagle z wozu, licząc na to, że jej widok śmiertelnie przerazi złodziei. Nie, musi pozostać tam, gdzie jest, modląc się, by ludzie ojca odparli atak.

Usłyszała gulgoczący odgłos, dobiegający gdzieś z pobliza, i serce w niej zamarło ze strachu.

Jeszcze jeden krzyk, odgłos zwalnianej cięciwy, a potem już tylko głośny łomot - najwidoczniej któryś z walczących spadł z konia. Jeden głos, donośniejszy niż inne, zaczął wydawać rozkazy. Był dziwnie spokojny, a zarazem głęboki. Sprawiał, że krew stężała jej w żyłach. To nie był głos zwykłego złodziejaska. Nie, ten głos...

Nagła cisza przerwała tok myśli Philippy. Krótka walka najwidoczniej dobiegła końca. Wiedziała, że ludzie jej ojca nie zwyciężyli. Nie będą już snuli opowieści o dniu, który miał nastąpić. Czekala, zamierając ze strachu w swoim gniazdku z wełny.

Znów usłyszała ten głos.

- Posłuchajcie mnie, ludzie. Wasza eskorta okazała się tak tchórzliwa, że uciekła, odniósłszy jedynie lekkie rany. Nie pałam żądzą podejrzenia wam gardeł. I co wy na to?

Osbert nie był rozbawiony. Tak bardzo się bał, że jego usta wyschły zupełnie, jak wełna w wozie, ponieważ połknął całą ślinę i teraz ledwie mógł mówić. Jednak jakoś udało mu się wykrztusić pokorne:

- Milordzie, proszę cię, przepuść ten jeden wóz i pozwól nam odjechać. Ta wełna należy do nas, do mnie i mego brata. To wszystko, co posiadamy. Będziemy głodować, jeśli nam ją zabierzesz. Pozostałe dwa wozy są własnością lorda Henry'ego de Beauchamp. On jest gruby, bogaty i nie potrzebuje zarobku. Proszę, zlituj się nad nami, milordzie.

Philippa miała ochotę wstać i nakrzyczeć na Osberta, tego podłego kłamcę. Głodować, też coś. Ten człowiek był właścicielem najlepiej prosperujących gospodarstw, znajdujących się na gruntach jej ojca. Był wolnym człowiekiem i zobowiązania wobec lorda Henry'ego nie uszczuplały zbytnio jego dochodów. Spodziewała się, że mężczyzna o władczym głosie zła - je Osberta za jego zuchwalstwo. Ku jej rozczarowaniu, choć i uldze, przywódca powiedział:

- To wydaje mi się sprawiedliwe. Wezmę dwa wozy, a wy możecie zatrzymać swój. Nic nie mów, człowieku - dodał, a Philippa wiedziała, że wypowiedział te ostatnie słowa tylko po to, aby usłyszeć swój głos wydający rozkazy. Chłopi ojca popędzą teraz niechybnie z powrotem do zamku Beauchamp, przechwalając się, jak to dzielnie stawili czoło przeważającym siłom, i zabierając ją z powrotem tam, dokąd nie chciała wracać. Oczywiście, jeżeli znajduje się we właściwym wozie.

Nagle wóz ruszył. Usłyszała, że jakiś człowiek mówi:

- Uważaj na wodze, Peter. Ten parszywy koń wygląda tak, jakby zaraz miał się przewrócić. Co potwierdzałoby fakt, że lord Henry jest skąpym kutwą.

Philippa nie znajdowała się we właściwym wozie, lecz w jednym z tych, które zostały ukradzione i teraz zmierzały nie wiadomo, dokąd. Co więcej, chłopi, którzy wrócą do Beauchamp, też prawdopodobnie nie mieli pojęcia, kto ich zaatakował.

Dienwald rozparł się wygodnie na siedzeniu swego rumaka, Philbo, i spojrzał do tyłu na dwa wozy pełne surowej wełny, która teraz należała do niego. Zatarł ręce, a potem poklepał szyję Philbo. Eskortą zniknęła w lasach Treywen. Byliby głupcami, gdyby zdecydowali się wracać do Beauchamp.

Gdyby to zrobili, lord Henry obciąłby im uszy, a los uszu niewątpliwie podzieliłyby inne szczegóły ich anatomii.

Chłopi z pewnością udadzą się na jarmark. Znał ludzi tego pokroju: chciwi, ale nie głupi, potrafili doskonale kłamać, kiedy od tego zależało ich życie. Bez trudu wyobraził sobie, jak odgrywają przerażone i niewinne ofiary napadu, opowiadając o straszliwym, wysokim na siedem stóp potworze o twarzy poznaczonej bliznami, który zagroził, że ich zje, a resztki wypluje na drogę. I nawet nie będą dalecy od prawdy. Na tym właśnie polegał urok Gorkela - nie odezwał się nawet słowem do wieśniaków. Nie musiał. Być może lord Henry pozwoli im nawet zatrzymać dochód ze sprzedaży wełny - no, może nie cały, ale wystarczającą część. St. Erth będzie teraz miało dość wełny, by Stara Agnes urobiła sobie te swoje guzowate ręce po łokcie. A poza tym, zdobył dwa nowe konie. I choć zwierzaki nie były szczególnie imponujące, to jednak nie musiał za nie zapłacić, co w jego oczach znacznie przydało im urody. Całkiem niezły wynik. Dienwald był zadowolony. Musi pamiętać, by wynagrodzić Garbusa dodatkową tuniką.

Nie mitręźcie czasu - zawołał. - Do St. Erth! Chcę dotrzeć do domu przed nocą.

Tak, milordzie - odkrzyknął Eldwin, a wóz przechylił się i zatoczył gwałtownie, kiedy cherlawy podjazd z kłusa przeszedł w niepewny cwał.

Philippa upadła na plecy, zwoje brudnej wełny zakryły jej twarz. Nie mogła wdychać niczego, poza smrodem własnego ciała, dopóki nie wygrzebała sobie następnego otworu. Gdzie leżało St. Erth? Słyszała o tym miejscu, ale nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nagle chwyciły ją skurcze i przez dłuższą chwilę całą uwagę musiała poświęcić temu, aby nie wymiotować. Ogarnięta mdłościami, odrzucała na oślep dłońmi wełnę, dopóki nie przedarła się na zewnątrz i ciepłe słoneczne promienie nie padły na jej twarz.

Przez chwilę wdychała łąpczywie czyste powietrze, a kiedy jej żołądek wreszcie się uspokoił, zebrała się na odwagę i rozejrzała wokół. Człowiek siedzący na koźle odwrócony był do niej plecami. Wyciągnęła szyję i dosyć daleko na przodzie dojrzała pierwszy wóz, a za nim sześciu jeźdźców. Który z nich był przywódcą, lordem? Wszyscy byli nędznie odziani, co wydawało się dziwne, zwłaszcza, że konie wyglądały na dobrze odżywione i silne. Philippa raz jeszcze zignorowała gwałtowne burczenie w brzuchu i zaczęła baczniej przyglądać się otoczeniu. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Po jednej stronie wyboistej, polnej drogi rosły kępy wiekowych, sękatych dębów, starszych niż celtyskie wiedźmy. Wydawało jej się, iż czuje dolatujący od czasu do czasu z północy słony powiew. Być może zmierzali prosto do St. Ives. Być może nie wszystko stracone.

Optymizm nie opuszczał Philippy przez następną godzinę. Minęli dwie małe wioski liczące zaledwie po kilka chat. A potem zobaczyła górujący nad nimi zamek. Olbrzymią budowlę w normańskim stylu, wzniesioną na wysokim skalistym wzgórzu, otaczał u podstawy gąszcz skarłowaciałych sosen. W zakończonych blankami murach, grubych na co najmniej osiem stóp, wykuto otwory strzelnicze i wąskie okna. Ta szara i ponura forteca z czterema smukłymi wieżami w rogach wyglądała tak, jakby stała tu już od tysiąca lat.

Zamczysko sterczało ponad okolicą niczym srogi wartownik. Kiedy wozy podjechały bliżej, spostrzegła, że zamku nie otacza fosa - nie było to konieczne, z uwagi na jego położenie. Dostępu broniło jednak wiele przeszkód, na przykład rzędy pordzewiałych pik sterczących z ziemi w nieregularnych odstępach. Ich ostre końce znajdowały się na takim poziomie, że mogły rozpruć koński brzuch lub gardło człowieka, który miałby nieszczęście na nie spaść. Potem zobaczyła szereg wykopanych w ziemi dziur przykrytych trawą i słomą. Jak przypuszczała, w dołach umieszczono



zapewne ustawione na sztorc dzidy.

Woźnice mijali przeszkody pewnie i bez wahania.

Usłyszała głośny zgrzyt i zobaczyła, że wysokie na dwadzieścia stóp wrota otwierają się, ujawniając wąski i długi na trzydzieści stóp pasaż z podnoszoną kratą, gotową, by spuścić ją na nieprzyjaciela. Wozy wtoczyły się na dziedziniec pełen mężczyzn, kobiet, dzieci i zwierząt; panował tu okropny harmider: wszyscy mówili naraz, świnie kwiczały, kury gdakały. Było tu więcej ludzi i zwierząt niż na dziedzińcu Beauchamp, a Beauchamp było dwa razy większe od St. Erth.

Philippa ledwie zdążyła zanurkować z powrotem pod wełnę, gdy wozy otoczone zostały przez tłum wiwatujących i wykrzykujących głośno ludzi. Usłyszała, jak wielkie wrota zamykają się za nimi. Wydawało się, że znajdują się o całe mile od miejsca, w którym zatrzymał się wóz.

Philippa poczuła skurcz strachu. Jej optymizm gdzieś się ulotnił. Znowu poruszyła najpierw nogami, a dopiero potem głową. A teraz znajdowała się sama w obcym zamku - jako więzień albo jeszcze gorzej. Głód dokuczał jej tak bardzo, że była gotowa gryźć własne palce.

Wóz zatrzymał się gwałtownie. Dziesiątki dłoni rozhuśtały go i Philippa poczuła, że mieszkańcy zamku zaczynają rozładowywać wełnę. Ich ręce coraz bardziej zbliżały się do jej kryjówki.

A potem usłyszała głos przywódcy, który mówił o jakimś Gorkelu Szkaradzie i o jego wspaniałym obliczu. Nagłe żołądek Philippy znów się zbuntował i dziewczyna, nie zważając na nic, zaczęła przedzierać się przez zwoje wełny, dopóki jej głowa nie wynurzyła się, umożliwiając odetchnięcie świeżym, czystym powietrzem.

- Wielki Boże - powiedział Dienwald, wpatrując się w wóz.

Jakiś chłopiec zawołał:

- Co to takiego, tatusiu? Wiedźma? Druidyjski duch? Jakie to szkaradne!

Gorkel wzdrygnął się na widok zjawy i zawołał:

- To jest bardziej paskudne niż ja! Boże, miej nas w opiece! Ochroń nas przed tym diabelskim pomiotem!

Dienwald bez słowa wpatrywał się w przerażającą istotę chwiejącą się na wozie i wymachującą ramionami, aby utrzymać równowagę. Stwór był wysoki, głowę miał okrytą kosmykami wełny sterczącymi dziko na wszystkie strony. A potem olbrzymia wiedźma w wełnianej peruce stanęła pewniej na nogach i odwróciła się do niego, stając tak, iż wiatr wiał od niej w stronę Dienwalda, który omal się nie zakrztusił. Straszliwy odór przewyższał ten, jaki wydzielają ciała wielu jego wieśniaków, którzy od urodzenia do śmierci nie myli się ani razu.

Stworzenie nagle wzdrygnęło się, zrzucając z siebie kłaki wełny, i wtedy spostrzegł, że istota wpatrująca się w niego przerażonymi, niebieskimi niczym kwietniowe niebo oczami jest niewątpliwie rodzaju żeńskiego.

Jego ludzie stali milczący niczym żałobnicy przy grobie papieża - coś, czego zamkowemu kapelanowi, Cramdle'owi, nie udało się osiągnąć nawet podczas najbardziej podniosłych uroczystości. Wpatrywali się w zjawę z rozdziawionymi gębami i szeroko otwartymi oczami. A potem dobiegły go pierwsze ciche, przerażone szepty:

Tak, panicz Edmund miał rację: to wiedźma z bagien.

Raczej starucha zesłana na nas za złodziejstwo!

Nie, jest tak, jak mówi Gorkel: to nie istota ludzka, ale diabelski pomiot, kara od diabła.

To czarownica, tato - zawołał Edmund. - Ona nas przeklnie!

Zamilczcie - powiedział Dienwald zarówno do swego syna, jak poddanych. Wbił lekko obcas w

boki Philbo, podjechał na pięć stóp do żeńskiej zjawy i z trudem zwalczył przemożną chęć, by zatkać sobie nos.

Nie jestem czarownicą! - krzyknęła kobieta czystym, donośnym głosem.

Więc kim jesteś? - zapytał.

Philippa spojrzała na mężczyznę. Nie była ślepa. Dostrzegła odrazę, malującą się na jego twarzy i, prawdę mówiąc, nie mogła go za to winić. Przesunęła palcami po włosach i przekonała się, że po czapce nie zostało nawet śladu, a jej włosy, oswobodzone z upięcia, rozplotły się i sterczały dziko, pokryte błotem z fosy i kłakami wełny. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak wygląda. Czuła się okropnie. Ludzie czynili znak krzyża, patrząc na nią, a na ich twarzach, kiedy wzywali na pomoc świętych, malowała się groza i wstręt.

A przecież była Philippa de Beauchamp, dziewczyną wspaniałą i piękną, którą Ivo de Vescy próbował zniewolić, aby w ten sposób skłonić ją do małżeństwa.

Teraz nawet William de Bridgport pewnie by jej nie zechciał. Wyobraziła sobie, jak staje przed nim, pokryta błotem i wełną, cuchnąca. Z pewnością piszczałby ze strachu, niczym ten mały chłopiec. Oczami wyobraźni zobaczyła, jak de Bridgport odwraca się i ucieka, a jego wielki brzuch podskakuje w górę i w dół. Nie mogła się powstrzymać i wybuchnęła śmiechem.

- Z pewnością nie przedstawiam sobą najmilszego widoku, panie. Ale jeśli pozwolisz mi opuścić ten piękny zamek, uwolnisz się zarówno od mego smrodu, jak i towarzystwa.

- Nie ruszaj się - powiedział Dienwald, podnosząc dłoń, kiedy spróbowała zejść z wozu. - Powiedz mi, kim jesteś.

To on był tym mężczyzną o głębokim, stanowczym głosie i Philippa poczuła, że nagle opuszczają chęć do śmiechu. Znajdowała się w bardzo niebezpiecznym położeniu. Kłamstwo chyba by jej się nie przysłużyło. Jest osobą wysoko urodzoną. Nikt choć trochę rycerski nie skrzywdzi wysoko urodzonej damy. Odrzuciła w tył spletaną grzywę włosów, wyprostowała ramiona i krzyknęła:

- Jestem Philippa de Beauchamp, córka lorda Henry'ego de Beauchamp.

Czarownica! Kłamliwa starucha!

Nie jestem czarownicą! - wrzasnęła Philippa, rozgniewana. - Być może tak właśnie wyglądam, ale nią nie jestem!

Dienwald spojrzał na dziewczkę i teraz on także się roześmiał.

Philippa de Beauchamp, powiadasz? Z tego co widzę, ledwie wyglądasz na kobietę, i to tak mało ponętą, że nawet moje psy by od ciebie uciekły. A poza tym, zepsułaś sporą część mojej wełny!

Ona nas przeklnie, tato.

Twojej wełny! Ha! To wełna mojego ojca, ty zaś jesteś pospolitym złodziejem. A co do ciebie, krzykliwy, niewychowany chłopcze, odczuwam silną pokusę, aby cię przekląć.

Edmund pisnął, a Dienwald zaczął się śmiać. Jego ludzie spojrzeli na niego, a potem na dziwną kobietę i także Wybuchnęli hałaśliwym śmiechem. Philippa spostrzegła kalekę stojącego w pobliżu wejścia do wielkiego holu. Nawet on chichotał szaleńczo.

Szkoda, że nie skłamałam, pomyślała. Gdybym powiedziała, że jestem dziewczką ze wsi, prawdopodobnie puściłby mnie wolno. Ale nie, musiałam powiedzieć prawdę. Co za głupota. Jak mogłam spodziewać się rycerskości ze strony człowieka, który dopiero co ukradł dwa wozy wełny? Nie, lepiej o tym zapomnieć. Uniosła wyżej brodę.

- Jestem Philippa de Beauchamp i żądam, by traktowano mnie z szacunkiem.

W chwili, gdy stwór otworzył usta, Dienwald zorientował się, że nie ma do czynienia ze zbiegłą

wieśniaczką. Mówiła jak dama - arogancka, wyniosła jak królowa przyłapana w wychodku z podniesioną spódnicą, łajająca osobę, która ją zobaczyła. Co, u diabła, mogła robić ukryta w wozie z wełną, śmierdząc niczym świńskie bebechy, cała pokryta błotem?

- Zawsze uważałem lorda Henry'ego za czerwono-nosego żarłoka, na którego widok konie rżą w panice, obawiając się o całość swego grzbietu, lecz nawet on nie mógł zostać pokarany czymś takim jak ty. Złaż z wozu.

Przyglądał się, jak dziewczyna ostrożnie balansuje na zwojach wełny, a potem zeskakuje na ziemię. Była bardzo wysoka i jego poddani odsunęli się, zwłaszcza ci, którzy mieli nieszczęście znaleźć się po zawietrznej. Stała na ziemi, nie spuszczać z niego wzroku. Jej widok z pewnością mógł komuś nieprzygotowanemu zmrozić krew w żyłach. Pozwolił, by Philbo odstąpił nieco, wystraszony, a potem zawołał:

- Nie ruszaj się!

Zsiadł z konia, oddał wodze Eldwinowi i podszedł do studni. Napełnił wiadro, a potem wrócił do wozu, gdzie bez wahania wylał jego zawartość na głowę kobiety. Pisnęła, zakrzuszyła się i cofnęła. Większa część wełny opadła wraz z wodą i Dienwald mógł wreszcie dojrzeć twarz stwora. Nie była wcale szkaradna, jedynie brudna.

Przynies jeszcze wody, Egbercie!

Sama woda niewiele tu pomoże - powiedziała Philippa, oddychając gwałtownie z powodu szoku wywołanego lodowatą kaskadą. Lecz była wdzięczna - wreszcie zapach własnego ciała nie przyprawiał jej o mdłości. Oblizła wargi i ochoczo przełknęła krople wody, które na nich osiadły.

Nie mogę rozebrać cię do naga na dziedzińcu i wręczyć ci kawałka mydła. To znaczy, mógłbym, oczywiście, ale ponieważ twierdzisz, że jesteś damą, bez wątpienia zaczęłabyś się skarżyć, że obraziłem twoją skromność.

Żart został przywitany istnym huraganem śmiechu i Philippa z trudem zmusiła się, by nie zareagować. Powiedziała, spokojna niczym wąż wylegający się na gorącej skale:

Czy nie mogłabym wziąć mydła i schować się za jedną z przybudówek?

Sam nie wiem. Moja kotka właśnie się tam okociła, a nie życzyłbym sobie, aby ze strachu straciła mleko.

Ludzie znów zaczęli się śmiać. Rozkazał, by przyniesiono mu mydło, a potem powiedział:

- Egbercie, zaprowadź tego stwora za kuchnię i zostaw go tam, lecz najpierw poszukaj Eleanor. Jeśli ona i kocięta tam są, zaprowadź stwora za koszary. Agnes, przynieś czystą odzież i pomóż jej się umyć i przyodziać. A potem przyprowadź ją do mnie, lecz tylko wtedy, jeśli przestanie stanowić obrazę dla nosa.

Ale tatku, ona jest czarownicą!

Mały natręt - powiedziała Philippa, po czym odwróciła się na gołej pięcie i podążyła za mężczyzną niosącym wiadro pełne wody.

Uważaj, jak nazywasz to stworzenie, młody Edmundzie - powiedział Garbus i zbliżył się, utykając.

- Może rzucić na ciebie klątwę. To jakiś twór z piekła rodem, zjawa z Hadesu.

Odrzucił głowę i odkaslnął. Dienwald, rozpoznając te aż nazbyt znajome symptomy, zawołał:

- Trzymaj gębę na kłódkę, błaznie! Nie, ani słowa, Garbusie, nie chcę słyszeć nawet jednego kiepskiego rymu wychodzącego z twych wykrzywionych ust! Co zaś się tyczy ciebie, Edmundzie - zwrócił się do syna - to stworzenie nie jest zjawą. Zjawy nie sprawiają, iż żołądek kurczy ci się od

smrodu, nigdy też nie spotkałem się z tym, by któraś z nich pyskowała. A teraz, zajmijmy się lepiej przetworzeniem wełny na sukno i tuniki. Prink! Rusz no swój tłusty tyłek!

## ROZDZIAŁ 3

Prędej studnia wyschnie, niż ten stwór będzie się nadawał, aby go wachać i oglądać - powiedział Dienwald, pocierając szczękę.

Co prawda, to prawda - przytaknął Northbert, badając zapach wełny. - Niezbyt zacna woń, milordzie - dodał, podnosząc kłęb wełny do nosa, spłaszczonego około dziesięciu lat temu uderzeniem celnie rzuconego kamienia.

Zostawmy to Starej Agnes - stwierdził Dienwald.

- Patrzcie, nadchodzi - zawołał Edmund. Dienwald podniósł wzrok. Rzeczywiście, pomyślał, wpatrując się w zbliżającą się ku nim postać kobiecą, bosą, odzianą jedynie w nędzną suknię, zbyt luźną wszędzie, tylko nie w biuście. Jej włosy koloru ciemnego miodu, opadłych liści i brązowej ziemi tworzyły wokół głowy wilgotną aureolę, z każdą chwilą bardziej się skręcając.

Podeszła bliżej, zatrzymała się, spojrzała mu prosto w oczy i oznajmiła:

Jestem Philippa de Beauchamp. Ty zaś, panie, jesteś złodziejem, ale jak sądzę, również panem tego zamku i moim gospodarzem. Jak cię zwą?

Dienwald de Fortenberry. Tak, jestem panem tego zamku i wszystkiego, co się w nim znajduje, włączając w to ciebie. Mam ci wiele do powiedzenia, a nie chciałbym tego robić w obecności moich poddanych. Pójdź za mną.

Odwrócił się i ruszył szczytem pokrytego pyłem wewnętrznego muru obronnego w stronę wielkiej sali. Teraz, gdy mogła mu się lepiej przyjrzeć, stwierdziła, że jest wysoki, wyższy od niej o jakieś trzy, cztery cale, prosty jak włócznia i krzepki. Wyglądał na człowieka nieustępliwego. Nie mógł być wiele starszy od niej, lecz wyglądał na zdecydowanie bardziej podstępny i niebezpieczny, co zresztą właśnie udowodnił. To zwykły złodziej, pomyślała, i wkrótce przekonam się, czy ma w sobie choć odrobinę rycerskości.

Dienwald de Fortenberry. Wspomnienie, które nagle ją nawiedziło, sprawiło, że zbladła. Jak dobrze, iż nie mógł dostrzec jej twarzy, ucieszyła się. Słyszała opowieści o tym człowieku, odkąd skończyła dziesięć lat. Znany był jako Rozbójnik z Kornwalii, Dopust Boży i Diabelska Plaga. Kiedy de Fortenberry'emu spodobało się rabować czy łupić w pobliżu posiadłości Beauchamp, lord Henry wznosił ku niebu zaciśniętą pięść, spluwał na podłogę i wykrzykiwał:

- Ten przeklęty bękart powinien zostać rozerwany na trzy części!

Dlaczego akurat na trzy, nikt w Beauchamp nie odważył się zapytać. Nie należało mu zdradzać, kim jest. To było głupie, po stokroć głupie. A teraz już za późno. Jest panem tego zamku.

Wielka sala była ciemna i ponura, jej mrok rozświetlało zaledwie pół tuzina wąskich okien, teraz i tak zakrytych okiennicami, a czarne od dymu belki wznosiły się wysoko, podtrzymując sufit. Sitowie, którym wysypano podłogę, trzeszczało i łamało się pod dotykiem jej bosych stóp, a kilka razy poczuła nawet, że jakaś gałązka wbija jej się w piętę, a może była to porzucona kość. Nie śmierdziało tu zbytnio, choć w powietrzu unosił się stęchły zapach.

Patrzyła, jak mężczyzna gestem odsyła biednie odziane sługi, kilku zbrojnych, garbusa i małego

chłopca, który, jak przypuszczała, był jego synem. A co z żoną i matką dziecka? Gdzie była? Choć z drugiej strony, jaka kobieta zgodziłaby się zostać poślubioną Dopustowi, Pladze czy Bękartowi?

Philippa obserwowała, jak Dienwald de Fortenberry zasiada na swoim honorowym krześle, pięknie ukształtowanym meblu o wysokim oparciu, który musiał zostać wykonany przez uzdolnionego stolarza, lubującego się w bogatej ornamentyce.

- Podejź tu - powiedział Dopust z Kornwalii i kiwnął na nią palcem.

Nikt dotąd nie kiwał na nią rozkazująco, nawet lord Henry w najbardziej przykrym nastroju.

Philippa zapomniała na chwilę, gdzie się znajduje i kto wydał rozkaz. Wyprostowała się gwałtownie, a jej piersi omal nie rozerwały zetkniętych szwów sukni. Prawie rozplakała się z upokorzenia, zanim wtuliwszy głowę w ramiona, ruszyła w końcu do przodu.

Dienwald de Fortenberry roześmiał się.

- Chodź tu - powtórzył.

Philippa szła, nie spuszczając wzroku z jego twarzy. Nie była to zła twarz. Spodziewała się, że oblicze kogoś nazywanego Dopustem, będzie poznaczone śladami po ospie, że taki człowiek musi mieć dzikie spojrzenie i czarne zęby. Tymczasem mocne rysy Dienwalda wyrażały stanowczość, oczy miał jasno - brązowe, ze złotą obwódką tęczy, włosy zaś i brwi w identycznym odcieniu. W jego brodzie zauważyła dołek. Być może to właśnie było diabelskie znamię. Lecz skoro tak, dlaczego nie nosił brody, aby je ukryć? Był gładko ogolony, a jego dłuższe niż nakazywała moda włosy opadały na kark. Nie wyglądał jak rozbójnik czy inna diabelska plaga, ale czyż nie ukradł właśnie wełny jej ojca, i to tak bezceremonialnie?

Kim jesteś?

Jestem Dienwald de Fortenberry.

To wiem. Ale czy naprawdę jesteś narzędziem szatana? Lub jednym z jego sług?

Ach, rozpoznałaś mnie zatem. Słyszałaś przerażające opowieści na mój temat? Na przykład o tym, jak to przelatywałem ponad wierzchołkami drzew, rozpostarłszy ramiona niczym wielkie skrzydła, by uciec chrześcijańskim żołnierzom? Albo jak w mgnieniu oka przebyłem setki mil, aby gdzieś w szkockiej głuszy zabijać, podrzynać gardła i okaleczać?

Nie, ale często słyszałam, jak mój ojciec przeklina cię z całego serca, kiedy plądrowałeś w pobliżu Beauchamp. Jednak dla niego jesteś tylko człowiekiem, nawet jeżeli wrzeszczy coś na temat dopustów, plag i temu podobnych.

To prawda. Krocę po powierzchni ziemi, nie pod nią, ni nad nią. Jestem zwykłym człowiekiem. A czy ty, Philippo de Beauchamp, uznasz za właściwe, że ten tu zwykły, ziemski, choć tak powszechnie znany człowiek usiądzie w twojej obecności?

Uważam, że to, co myślę, panie, zupełnie cię nie obchodzi. Tak czy inaczej, wszystko mi jedno.

Dienwald wyprostował się na krześle.

- Znajdujesz się w moim zamku zwanym St. Erth. Co zaś dotyczy się tego, gdzie dokładnie leży to miejsce, chyba na razie zachowam ten fakt w tajemnicy. Usiądź. Muszę zadać ci kilka pytań, a ty odpowiesz na nie bez zwłocznie i zgodnie z prawdą.

Philippa rozejrzała się dookoła. Nigdzie nie było drugiego krzesła. Dienwald wskazał dłonią podłogę u swoich stóp.

Tutaj.

Nie bądź niemądry, panie. Oczywiście, że nie usiądę na podłodze.

Dienwald wstał, nadal wskazując miejsce u swoich stóp.

- Siadaj na podłodze, i to natychmiast, albo każę swoim ludziom, by cię na nią cisnęli. Być może powinienem postawić ci stopę na karku.

Philippa usiadła, podwijając pod siebie długie nogi. Próbowwała obciągnąć spódnicę pożyczonej sukni, lecz ta była zbyt krótka i wąska, by dało się nią przykryć nagie kolana.

Dienwald znów zajął miejsce, skrzyżował dłonie na piersi i nonszalancko wyciągnął przed siebie długie nogi. Philippa dopiero teraz spostrzegła, w jakim żalonym stanie znajduje się jego odzienie.

Podniosła wzrok.

- Czy mogłabym dostać coś do picia? Jestem bardzo spragniona.

Dienwald zmarszczył brwi.

- Nie przebywasz tu jako gość - powiedział, a potem, niemal na jednym oddechu, zawołał: - Margot!

Szczupłe dziewczę, które nagle pojawiło się w holu, wykonało niezgrabny ukłon i czekało, wpatrując się w czystego już teraz stwora, ledwie okrytego podartą szatą w kolorze spłowiałej zieleni, należąca do jednej z dziewczek kuchennych.

- Przynieś piwo i...

Spojrzał na siedzącą u jego stóp kobietę o nagich kolanach. Bardzo ładnych kolanach, przechodzących w równie przyjemne dla oka łydki.

- Jesteś głodna?

Philippie głośno zaburczało w brzuchu.

- Daj tu też chleb i ser, Margot. Pośpiesz się, nie chcemy przecież, by nasz gość runął twarzą w sito wie.

Philippa mogłaby go uściskać. Jedzenie! W końcu jedzenie!

A teraz, dziewczko...

Nie jestem dziewczką, jestem Philippa de Beauchamp i żądam, by traktowano mnie jak osobę mego stanu. Żądam, byś panie... No cóż, na początek mógłbyś kazać przynieść dla mnie krzesło i lepszą suknię, nie tak nędzną, znoszoną i starą.

Tak, i co jeszcze? To chyba nie wszystkie twoje żądania?

Zignorowała sarkazm, brzmiały w jego głosie.

Wiem, że jestem wysoka, ale być może jedna z sukien twojej żony będzie na mnie pasować.

Nie mam żony. Miałem, kiedyś, ale teraz nie ma tu żadnej żony, i nie było od wielu lat, Bogu niech będą dzięki. Suknia, którą znalazła dla ciebie Stara Agnes, jest bez wątpienia cenna. Nie ma w niej ani jednej dziury. Powinnaś być wdzięczna, zamiast okazywać pogardę.

Nie chciałam nikogo obrazić. Szczerze dziękuję tobie i właścicielce sukni. Czy mógłbyś, panie, pożyczyć mi konia? Dopilnuję, by ci go zwrócono.

Po co ci koń?

Skłamać czy wygłupić się jeszcze raz, mówiąc prawdę? Philippa uznała, że najlepiej będzie wybrać pośrednie rozwiązanie.

- Podróżowałam, aby zobaczyć się z moim kuzynem, który mieszka w pobliżu St. Ives. Część drogi zamierzałam przebyć na wozie, a potem pójść piechotą. Teraz, skoro znalazłam się tutaj, prawdopodobnie nie dam rady dotrzeć do domu kuzyna na piechotę.

Dienwald spojrzał na kobietę i uświadomił sobie, że jest stosunkowo młoda. Dziko sterczące włosy i źle dopasowana suknia zmyliły go. Włosy tymczasem wyschły i teraz opadały jej na plecy bujnymi splotami, w których można by wyróżnić więcej odcieni, niż był w stanie policzyć,

począwszy od najbledszego lnu, przez ciemny popielaty, po głęboki brąz. Spochmurniał, zły na samego siebie.

- W porządku, wierzę, że jesteś Philippą de Beauchamp. Dlaczego ukrywałaś się na wozie z wełną?

W holu pojawiła się Margot, niosąc tacę z piwem, chlebem i skibką żółtego sera. Philippie ślina napłynęła do ust. Wpatrywała się w jedzenie, niezdolna oderwać od niego wzroku, dopóki Dienwald nie wstał i, wzruszając ramionami, nie skierował jej ku długiemu rzędowi stołów na kozłach, będących obramowaniem wschodniej strony wielkiej sali.

Chwilowo powstrzymał się od pytań, obserwując, jak dziewczyna je. Próbowwała zachować dobre maniery, lecz głód zwyciężył wpojone zasady. Kiedy przypadkowo podniosła wzrok i zobaczyła, że się jej przygląda, szybko opuściła głowę, przełknęła i zakaszła.

Dienwald pochylił się nad stołem i uderzył jedzącą w plecy, po czym wręczył jej kubek piwa.

- Pij.

Kiedy już odzyskała oddech, usiadł ponownie, przyglądając się jej w milczeniu. Jeżeli przesiadła w tym przeklętym wozie całą drogę z Beauchamp, to nie jadła ani nie piła od blisko dwóch dni. Wydała się też Dienwaldowi osobą, która najpierw działa, a potem myśli - przywara właściwa wielu kobietom.

- Masz mnóstwo włosów.

Bezwiednie dotknęła palcami zmierzwionych loków. - Tak.

Kim jest ten kuzyn, do którego jechałaś?

Nie mogę ci powiedzieć, panie. Poza tym, to bez znaczenia.

Ile masz lat?

Prawie osiemnaście.

Wspaniały wiek. Z początku myślałem, że jesteś starsza. Dlaczego uciekałaś z Beauchamp?

Ponieważ mój ojciec chciał, bym poślubiła... - zamilkła gwałtownie. Upuściła kawałek sera i natychmiast wyciągnęła rękę, żeby go odzyskać. Z najwyższym trudem powstrzymała się, by nie wpakować zdobyczy w całości do ust. Odgryzła spory kawałek.

A ty byłaś tak bardzo przeciwna temu związkowi, że wskoczyłaś do fosy, a potem zagrzebałaś się w wełnie i dlatego cuchniesz jak świnia z bagien?

Skinęła energicznie głową, z ustami pełnymi sera.

Naprawdę, musiałam to zrobić. Jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu, panie, chciałabym kontynuować ucieczkę.

Nic z tego, wiesz o tym. Dama w twoim wieku i twojego urodzenia nie przeciwstawia się ojcu.

Umilkł, a potem obrzucił ją długim, ponurym spojrzeniem, które ani trochę nie spodobało się Philippie.

- Córnica nie powinna sprzeciwiać się woli swego rodziciela. Co do małżeństwa zaś, to służy ono powiększeniu rodzinnego bogactwa, zdobyciu nowych ziem i podniesieniu statusu rodziny. Ale z pewnością o tym wiesz. Co z tobą? Nie zostałaś wychowana, jak należy? A może przejęłaś się głupimi śpiewkami minstrelki i zakochałaś się w jakimś pięknoookim młodzieńcu, który czytywał ci romantyczne opowieści?

Potrząsnęła głową, zastanawiając się nad tym powiększaniem majątku, o którym wspomniał. Wydanie jej za Williama de Bridgporta z pewnością nie przysporzyłoby rodzinie korzyści.

- Prawdę mówiąc, panie, mogę pójść piechotą, jeśli tylko wskażesz mi kierunek.



Dienwald nadal wpatrywał się w nią ponuro. W końcu wstał i wrócił do swego krzesła, rzucając przez ramię.

- Chodź tutaj i usiądź przy mnie na podłodze.

Philippa chwyciła resztki chleba oraz sera i podążyła za nim. Kiedy usiadła, suknia powędrowała ku górze, ukazując nagie kolana. Wpatrywała się w Dienwalda, modląc się, by nie zaczął jej wypytywać. Lecz w końcu przemówił, a ona o mało się nie zakrzuszyła.

- Musimy rozważyć wiele spraw. Mogę zażądać za ciebie okupu. Twój ojciec jest bardzo bogaty. Beauchamp to wspaniała posiadłość, i to od kiedy William podarował ją Rolfe'owi de Beauchamp dwieście lat temu. Poza tym twój ojciec ma wpływy na dworze, przynajmniej tak mi mówiono.

Umilkł i odwrócił wzrok, a Philippa podążyła za nim spojrzeniem.

- No cóż, to byłoby zbyt wiele szczęścia, gdybym mógł być przez chwilę sam - powiedział. - Chodź, Garbusie, pozastanawiajmy się razem. Jak myślisz, jakiego okupu możemy spodziewać się za tę dziewczkę?

Garbus przykuśtykał bliżej, zmierzył Philippe spojrzeniem od stóp do głów i powiedział:

- To wysoka dziewczka, panie, nawet kiedy siedzi. Naprawdę wielka. Te jej nogi po prostu się nie kończą. Na nos świętego Andrzeja, założyłbym się, że jest równie wysoka jak ty, panie.

Nie, nie - wtrąciła Philippa - on jest wyższy ode mnie co najmniej o cztery cale.

To prawda - powiedział Dienwald, ignorując ją. - Przedstawiam ci Garbusa - dodał po chwili - mojego błazna i moje uszy. Poza tym to kawał impertynenta. Mimo to jakoś znoszę jego obecność.

Zobaczył, że nos Philippy powędrował w górę. Całkiem niczego sobie wąski nos, wyrażający arogancję i dumę właścicielki. Jednym słowem, nos w sam raz dla Philippy de Beauchamp.

Ku jej zdziwieniu, Garbus zaczął nagle śpiewać:

Ile jest warta

Ta dziewczka wełniana ?

Nic póki w łachy

Cuchnące odziana.

Nie będzie klejnotów,

Pieniędzy ni łupów,

Bo nikt nam nie da

Za nią okupu.

Wygląda jak jędza,

Chęłpi się i ryczy

Co komu po takiej zdobyczy?

- Chyba oślepleś,' pleciugo - przerwał mu Dienwald. - Dziewka jest już czysta i nie zatrzuwa powietrza, a odkąd ją nakarmiłem nawet jej żebra nie dzwonią o siebie, tak jak przedtem. Podejdz tu, żebym mógł cię kopnąć.

Garbus zatrajkotał i szybko uskoczył.

- Kąpiel dobrze jej zrobiła, miły panie. Tak, zażądaj za nią okupu. Zdobędziesz w ten sposób pieniądze, dużo pieniędzy. Być może będziemy potrzebowali więcej tkaczy do tej wełny. Pozwólmy de Beauchampowi zapłacić słono za to, by przepióreczka wróciła do jego zagrody. Niech Bóg obdarzy panią łaską, madame.

I dziwny mały człowieczek, który tak okrutnie fałszował, uśmiechnął się do niej, ukazując krzywe zęby.

To był okropny rym - powiedziała Philippa. - Nie masz za grosz talentu. Moja klacz rzy melodyjniej, niż ty śpiewasz.

Poderżnij jej gardło - powiedział Garbus do swego pana. - Ma zbyt śmiały język i jest tylko nieznosną kobietą. Co z niej za pożytek?

Masz rację, Garbusie. Paskudna kombinacja, na dodatek zupełnie nieprzydatna.

Dienwald sięgnął po sztylet zawieszony u pasa.

Philippa wciągnęła gwałtownie powietrze, nagły strach zmusił ją, by zerwała się na równe nogi i odskoczyła w tył. Zaspokoiwszy głód i pragnienie, przestała mieć się na baczności i zapomniała, kim jest ten człowiek. Zachowywała się tak, jakby była u siebie, i prozę, do czego ją to doprowadziło.

Dienwald dobył sztyletu i zaczął przesuwać palcami po jego ostrzu. Wstał.

- Uważaj, pani. Nie jesteś na swoich włościach. Nie masz tu żadnej władzy. Co więcej, jesteś tylko kobietą, dużą, wysoką kobietą, być może nieco mądrzejszą niż inne, mimo to lepiej trzymaj język za zębami i nie odzywaj się bez potrzeby. Tak, zażądam za ciebie okupu. Jesteś teraz znów czysta i słodko pachniesz. Rozkażę rządcy, aby napisał do lorda Henry'ego i powiadomił go o twoim położeniu. Masz może pojęcie, ile on zechce za ciebie zapłacić? Dostanie z powrotem dziewczkę czystą i dobrze odkarmioną, to mogę obiecać, gotową, by złażał ją jak należy. Zasługujesz na to.

Philippa potrząsnęła głową. Strach ścisnął ją za gardło. Strach przed tym nieprzewidywalnym człowiekiem i przed ujawnieniem prawdy. Choć może w tych okolicznościach prawda lepiej się jej przysłuży. Z drugiej strony - nigdy nic nie wiadomo. Nie wiedziała, co robić. W końcu powiedziała jednak:

Mój ojciec nie chce mnie odzyskać. Nie zapłaci ani grosza. Będzie zadowolony, jeśli już nigdy nie zobaczy mojego oblicza. Właśnie dlatego uciekłam.

Nietrudno w to uwierzyć, zważywszy, jak wyglądało twoje oblicze, gdy po raz pierwszy je ujrzałem. On z pewnością uznałby, że znalazł się w piekle i stoi przed kochanką diabła.

Powiedziałam ci, że wskoczyłam do fosy, a potem uciekłam. Byłam niemądra, przyznaję, ale zrobiłam to i teraz nie ma już odwrotu.

Philippa usłyszała westchnienie i zobaczyła przyglądającą się im pulchną dziewczynę o dużym biuście i pobladłej twarzy. Dziewczyna wpatrywała się w sztylet swego pana. On zaś nadal go trzymał, przesuwając pieszczotliwie kciukiem po bocznej stronie ostrza. Philippa zapomniała o sztylcie. Czy ten rozbójnik poderżnie jej gardło? Czyżby nie było w nim ani odrobiny rycerskości? Szybko usiadła z powrotem na podłodze, podwijając pod siebie nogi.

Zaczyna padać, miły panie - powiedział Garbus. - Dopilnuję, by wełna nie zmokła. Chodź, Alice, nasz pan jest zajęty przeliczaniem w głowie spodziewanego okupu. Uszczęśliwi cię później, kiedy już pozbędzie się tej dziewczki.

Tak - powiedział Dienwald. - Uszczęśliwię cię dziś w nocy.

Philippa gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami. Jej ojciec miewał kochanki, wiedziała o tym, podobnie jak wszyscy w zamku. Ale on przynajmniej starał się zachować dyskrecję. Oczywiście, ten człowiek nie ma żony, która by go łąjała. Odwróciła się i spostrzegła, że Dienwald rozmawia ze starą kobietą.

- Tak, panie, ten głupiec Prink nagle zachorował. Gdy nieśli go na łożo, przez cały czas darł się, że umiera.

Dienwald zaklął, a potem powiedział:

- Założę się, że jest teraz przy nim ojciec Cramdle, tak na wszelki wypadek. Lista grzechów tego

lenia i obiboka jest taka długa, że pewnie będzie się spowiadał przez trzy dni.

Nagle do holu wmaszerował chłopiec i zawołał:

- Taż to czarownica, tatku, zabij ją, poderżnij jej gardło!

Philippa spojrzała na malca. Miał szeroko rozstawione nogi, a wyrazem twarzy do złudzenia przypominał ojca.

Nie „taż to” - powiedziała. - Nie umiesz mówić poprawnie? „Ona jest czarownicą”. Czy w całym zamku nie ma miejsca, gdzie moglibyśmy porozmawiać spokojnie, panie? - spytała Dienwalda. - Poza tym, nie jestem czarownicą.

Raczej trudno tu o prywatność - odparł, gestem odsyłając Edmunda. - Idź, dopilnuj naszej wełny. I żadnych kawałów. A... tak, wyrażaj się poprawnie!

Philippa dorzuciła swoje trzy grosze:

Dlaczego nie pójdziesz spotkać się z wodą i mydłem?

Nie pójdę, ty chuda tyczko z wełnianą głową!

Niewychowany mały prostak!

Dość tego! Edmundzie, odejdz stąd. A ty, pani, lepiej trzymaj język za zębami, bo pożałujesz.

Jeszcze raz poklepał wymownie ostrze sztyletu, a Philippa, której nie spodobał się ani połysk stali, ani mina gospodarza, spuściła głowę i umilkła. Dotąd zachowywała się niemądrze, lecz pora z tym skończyć.

- Bardzo potrzebowałem tej wełny - powiedział Dienwald, spoglądając na swoje wystrzępione getry. - Tuż przed strzyżą straciłem czterdzieści cztery owce, a wszyscy chodzimy w łachmanach. Dlatego wziąłem te wozy.

Podniósł wzrok, spojrzał na nią, najwidoczniej zdumiony, że uznał za stosowne się tłumaczyć.

To, że potrzeba ci wełny, widać na pierwszy rzut oka. Ale teraz mój ojciec będzie chciał cię ukarać, możesz być tego pewny.

Tak sądzisz? Pozwól, że coś ci powiem, pani Niemądra. Ci nieustraszeni chłopcy z pewnością nie zawrócili, lecz pojechali dalej. Sprzedadzą wełnę na targu i dobrze ukryją zarobek. A potem wrócą do lorda Henry'ego, lamentując, że zostali napadnięci, że ukradziono wszystkie trzy wozy z wełną, a oni nie mają pojęcia, kto ich obrabował. Poza tym, jesteś moim więźniem. Jeżeli zdecyduję się wziąć za ciebie okup, zawsze mogę powiedzieć, że znalazłem cię czołgającą się wzdłuż drogi. I nawet jeśli zdecydujesz się wyznać ojcu prawdę, to jak sądzisz, czy ci dzielni wieśniacy podtrzymają twoją wersję, przyznając się tym samym, że stchórzyli, a na dodatek okradli swego pana? Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie potraktować by cię jak gościa, lecz widzę, że nie tego ci trzeba. Jesteś zbyt śmiała, zbyt bezczelna jak na kobietę. Trzeba nauczyć cię posłuszeństwa i dobrych manier. Być może podejmę się tego zadania. Zostaniesz w St. Erth, dopóki nie postanowię, co z tobą zrobić. A teraz odejdz i zostaw mnie.

Z chęcią zostawiłabym cię na dobre! Mój ojciec odkryje prawdę i zniszczy cię niczym zarazę, którą w rzeczywistości jesteś!

Dienwald uśmiechnął się.

Już to widzę. Z pewnością minstrele będą o tym śpiewali pieśni, a słysząc je, belki sufitu aż zatrzeszczą z uciechy.

Ty jesteś tu jedynym głupcem. Powiedziałam ci, że mój ojciec nie chce mieć więcej ze mną do czynienia.

- Więc może powinienem dowiedzieć się, jak zwą mężczyznę, który zamierza cię poślubić.

Wysłałbym do niego list z żądaniem okupu i może by mi zapłacił.

- Nie!

Ona rzeczywiście zbieleła jak płótno, pomyślał Dienwald. Niech się trochę pomęczy. A swoją drogą, ciekawe, kim jest ten człowiek.

- Arogancki głupiec - powiedziała do siebie Philippa, spoglądając przez okno celi na wewnętrzny dziedziniec. Niebo przybrało ołowiany kolor, a ponad murami zamku snuły się mgliste opary. Deszcz przestał padać zaledwie przed kilkoma minutami.

Dienwald de Fortenberry kroczył przez błotnisty dziedziniec, zmierzając najwyraźniej ku stajniom, a za nim podążały trzy psy, dwoje małych dzieci i kurczak o zmokłych piórach. Nim wyszedł, rozkazał, by Northbert, mężczyzna o spłaszczonym nosie, zabrał Philippe do komnaty w wieży i tam zamknął. Też mi komnata, pomyślała. Przecież to zwykła cela. Ale przynajmniej nie kazał zamknąć jej w spichrzu. Philippa obserwowała go, dopóki nie zniknął w stajni. Tylko kurczak wszedł za nim do środka. Dzieciaki i psy zostały odpędzone przez stajennego o najczarniejszych włosach, jakie kiedykolwiek widziała. Chociaż stajenny krzyczał głośno na dzieciaki, ledwie go słyszała, tak wielki harmider panował wewnątrz murów. Tyle tu było ludzi, a każdy hałaśliwy i starający się wyrazić swoje zdanie. Mężczyźni wołali i krzyczeli, kobiety wołały i krzyczały, dzieci oraz kurczaki piszczały i gdakały. Ta kakofonia dźwięków mogła przyprawić o ból głowy, toteż Philippa odeszła od okna i zaczęła rozglądać się po swoim pokoju.

W długim i wąskim pomieszczeniu znajdowało się jedynie niskie łóżko z cuchnącym, wypchanym słomą materacem i szorstkim pledem. Ani śladu poduszki czy wody do picia. Pod pryczą zauważyła jedynie nadtluczony nocnik i nic poza tym.

W porównaniu z jej kryjówką było to niemal królewskie schronienie, dalekie jednak od tego, do czego przywykła. Zawsze traktowała wygody, jakie zapewniało jej Beauchamp, jako coś oczywistego. To był jej dom, znała tam wszystkich i ufała im. Teraz była tylko więźniem. A wspianiała ucieczka zapewniła jej wyłącznie wilgotną, ponurą celę w wieży zamku należącego do człowieka, który był bardziej nieprzewidywalny niż kornwalijska pogoda.

To dobra wełna, panie - mówiła tymczasem Stara Agnes do złego i podstępного człowieka, a jej pokrzywione palce meły i gładziły wełnę. - Naprawdę śliczna.

Tak - zgodził się Dienwald. - Zwołaj tyle dziewczek, ilu potrzebujesz, by ją oczyścić i uprząść. Zaraz powiem Alainowi, by najął więcej tkaczy. Pierwsze odzienie będzie dla panicza Edmunda.

Stara Agnes nie wydawała się zbyt zadowolona z tego rozkazu, ale nic nie powiedziała.

A co z tym stworzeniem, panie?

Z czym? Ach, ona. Odjedzie stąd, zanim zdążyłybyście utkać dla niej suknię. Niech wraca do domu w tym, co od nas dostała. To będzie prezent.

- Ona jest damą, panie, nie dziewczką kuchenną. Stara Agnes czasami się zapominała i Dienwald nie omieszkiał jej tego wytknąć. Staruszka obdarzyła go jednak bezzębnym uśmiechem i nie przestała trajkotać, oczyszczając jednocześnie wełnę. Dienwald wyszedł ze stajni, potykając się o kurczaka. Ptak zagdakał przeraźliwie i podfrunął, w ostatniej chwili unikając kopniaka.

Dienwald wciągnął głęboko do płuc duszne powietrze. Nad jego głową nadal unosiły się pasma białej mgły. Wkrótce znów zacznie padać. Miał dość czasu, aby poćwiczyć z kopią, ale czuł się zbyt niespokojny i wytrącony z równowagi. Ruszył więc w stronę poddasza, gdzie znajdowały się trzy pomieszczenia, w tym jedno przeznaczone dla zamkowego kapelana i nauczyciela Edmunda, ojca Cramdle'a. Gdy tylko otworzył drzwi, usłyszał przenikliwy głos swego syna:

- Taż to nic nie warte głupstwa, w sam raz dla chłopów!

## ROZDZIAŁ 4

Głos ojca Cramdle'a, zwykle tak cierpliwego i wyrozumiałego, drżał lekko.

Paniczu Edmundzie, chłopci nie potrafią czytać, a tym bardziej rachować. Twój ojciec zaś życzy sobie, byś mnie słuchał. A zatem, jeżeli dodamy jedenaście jabłek z tej beczułki do siedmiu kiści winogron z tamtej, to co otrzymamy?

Fioletowe jabłka!

Dienwald w pierwszej chwili miał ochotę się roześmiać, lecz w porę dostrzegł zboląły wyraz twarzy księdza. Edmund nie tylko wyglądał jak chłopskie dziecko, ale był równie niewykształcony.

- Odpowiedz, Edmundzie. Natychmiast - polecił.

Ale ojcze, też to głupie pytanie.

„To jest”, nie „taż to”. I żebym więcej tego nie słyszał. Odpowiedz na pytanie. I mów poprawnie.

Przypomniawszy sobie, jak Philippa odruchowo poprawiała Edmunda, kiedy wyraził się nieprawidłowo. Czy rzeczywiście aż tak zaniedbał wychowanie syna?

Pragnął, by Edmund potrafił czytać, przynajmniej na tyle dobrze, żeby nie dać się oszukać kupcom czy własnemu rządcy. I żeby rachował wystarczająco sprawnie, by móc ocenić, czy młynarz dostarczył mu właściwą miarę mąki. Dienwald umiał się podpisać, potrafił też czytać, składając litery i wymawiając je przy tym głośno. Ale nic więcej. Na ogół nie zastanawiał się nad własnym brakiem wykształcenia, takie myśli nachodziły go tylko czasami, na przykład teraz, kiedy przekonał się, jakim ignorantem jest jego syn.

Zadanie wymagało posłużenia się wszystkimi palcami u rąk i nóg, lecz w końcu Edmund podał prawidłową odpowiedź.

- Wspaniale - oświadczył Dienwald. - Ojcze, jeżeli chłopiec będzie potrzebował różgi, tylko mi powiedz. Ma się uczyć i będzie się uczył.

- Tatku!

- Nie, koguciku. Zostaniesz tutaj i będziesz studio wał pod okiem ojca Cramdle'a, dopóki nie pozwoli ci odejść. Żądam tego od ciebie i oczekuję posłuszeństwa.

Dienwald wyszedł z komnaty, zdając sobie sprawę, że łagodnemu z natury duchownemu trudno okiełznać dziewięcioletniego chłopca. Będzie musiał poświęcić nauce syna więcej uwagi. Co do Alaina, rządcy, to on z pewnością poradziłby sobie z chłopakiem, lecz Edmund nienawidził Alaina. I choć nigdy nie zdradził powodu owej niechęci, to jednak unikał rządcy, jak tylko mógł.

Dienwald zszedł z poddasza i spojrział w górę, ku wschodniej wieży. Zobaczył tę de Beauchamp. Stała przy oknie, spoglądając w dół. Miał nadzieję, że dziewczka drży ze strachu, zastanawiając się, co dla niej przygotował. Da jej teraz spokój, a do jutrzejszego popołudnia Philippa z pewnością zmądrzeje i stanie się bardziej uległa. Jest zbyt dumna. A także zbyt wysoka, zbyt duża i ma za wiele włosów.

Nie mógł powiedzieć nic złego o nogach dziewczyny, które, jak zauważył Garbus, zdawały się sięgać jej aż po szyję. Piersi Philippy także wydawały się przyjemnie zaokrąglone. Cóż z tego, ona

nie jest przecież... Lepiej nawet o tym nie myśleć. Kassia de Moreton była delikatna, niewysoka, słodko zaokrąglona. I nigdy nie będzie należała do niego. Los tak chciał. Szkoda, że lubił tego jej niezdarnego wojownika, ponieważ gdyby było inaczej, z radością poderznąłby mu gardło którejs ciemnej nocy i uczynił jego żonę wolną.

Westchnął. Podziwiał w Kassi wszystko - jej delikatność, uprzejmość, nieśmiałe poczucie humoru, absolutną szczerłość, bezwzględną lojalność wobec męża, a także jej filigranową budowę i kruchość. Ach, to beznadziejne. Przynajmniej jest jego przyjaciółką i lubi jego towarzystwo, chociaż ostatnio uwzięła się, by znaleźć mu dziedziczkę, co miało ocalić go przed zgnuśnieniem, popadnięciem w melancholię i przed ruiną, jak mawiała. A także, by wlać w niego trochę wspaniałego akwitańskiego wina swego ojca. Wyraziła życzenie, by stał się człowiekiem godnym szacunku, co go zirytowało i przeraziło. Lecz nie na długo. W końcu, która rodzina zechciałaby sprzymierzyć się z kimś takim jak on? Z plagą i rozbójnikiem? I bardzo dobrze. Dopust z Kornwalii lubił swój styl życia, a teraz, kiedy mieli dość wełny, dni będą miały równie przyjemnie, jak przedtem, nim głupie owce pospadały z klifu.

Po chwili uświadomił sobie, skąd bierze się jego niepokój. Potrzebował kobiety. Nie zwlekając rozkazał, aby natychmiast przysłano mu Alice. Kiedy się pojawiła, pulchna i uśmiechnięta, z piersiami wypchniętymi zachęcająco do przodu, kiwnął na nią, aby podeszła bliżej.

Stanąła przed nim, przysunął ją do siebie, lecz zapach ciała dziewczyny ostudził jego zapalę.

- Kiedy ostatni raz się kąpałaś? Alice spłonęła rumieńcem.

- Zapomniałam, panie - powiedziała, spuszczać wzrok. Pilnowała się, by na niego nie spojrzeć, ponieważ gdyby to zrobiła, mógłby dostrzec w jej wzroku zdumienie. Ten jego upór w kwestii szorowania ciała wodą i mydłem! Co za niedorzeczność!

Dienwald pragnął dziewczyny, lecz nawet jej oddech pachniał faszerowaną kapustą, którą jadła poprzedniego wieczoru.

- Nie wezmę cię do łóżka, dopóki się nie umyjesz cała, rozumiesz, Alice? Nawet między nogami i pod' pachami. Wyszoruj też zęby.

Odesłał ją, powtarzając:

- Nie żałuj mydła!

Alice sypiała z nim dopiero od dwóch tygodni. Miał nadzieję, iż szybko zrozumie, że on lubi czyste kobiece ciało, wolne od naturalnych zapachów. No i wolałby, aby jej oddech pachniał przyjemniej niż pyski jego wilczurów.

Czekał, bębniąc niecierpliwie palcami w oparciu jedyne krzesła, jakie znajdowało się w jego sypialni.

Kiedy w pół godziny później pojawiła się Alice ze starannie rozczesanymi, choć wilgotnymi jeszcze po kąpieli włosami i oddechem świeżym niczym wiosenna bryza, uśmiechnął się i poklepał po udach.

Podeszła do niego ochoczo, a kiedy ustawił ją pomiędzy swoimi nogami, znowu wypchnęła do przodu piersi.

Ciekawe, kto ją tego nauczył, pomyślał. Zwykle ten nieśmiały przejaw kokieterii bawił go, lecz dzisiaj pragnął tylko szybkiego spełnienia i ulgi. Zdjął jej przez głowę nędzną sukienkę i przekonał się, że pod spodem jest naga. Nie wytarła się zbyt dokładnie i teraz dłonie Dienwalda ślizgały się po jej wilgotnym ciele.

Kiedy znów opuściła ręce, spojrzął na nią. Była biała, pulchna i gładka niczym jajko. Za pięć lat

pewnie stanie się gruba, lecz nie zamierzał się tym przejmować. Teraz była po prostu przyjemnie zaokrąglona, ciało pomiędzy udami miała miękkie i wilgotne. Poza tym była mniej więcej w tym samym wieku co jego długonoga branka ze wschodniej wieży.

Pocałował Alice, z początku jakby na próbę, a potem, kiedy przekonał się, że umyła zęby, z większym zapalem. W końcu posadził ją na swojej męskości, odchylił do tyłu głowę i jęknął, czując, jak jego członek zagłębia się w ciało dziewczyny. Zaczął pieścić gorące miejsce pomiędzy jej nogami, aż w końcu Alice drgnęła gwałtownie, wygięła ciało i krzyknęła. Wtedy dopiero pozwolił sobie na chwilę przyjemności. A kiedy nadeszła, była słodka i trwała długo.

Zostawił ją śpiącą na swoim łóżku i wyszedł z sypialni, przeciągając się z zadowoleniem. Niepokój minął jak ręką odjął.

Tymczasem zapadła już noc, a wieczorny posiłek jak zwykle się spóźniał. Dienwald pomyślał o swojej brance, samotnej w wieży i prawdopodobnie tak głodnej, że była gotowa wbić zęby w pryczę. Uznał, że może okazać wspianiałomyślność i polecił Northbertowi, aby ją przyprowadził.

Gdy pojawiła się w jadalni, wskazał jej miejsce obok siebie.

- Taż to czarownica - powiedział Edmund, machając w kierunku Philippy dłonią, w której trzymał chleb.

- To nie jest czarownica. Mówiłem ci już, żebyś wyrażał się poprawnie. Zważaj na swoje maniery, Edmundzie. Ona jest damą i będziesz traktował ją uprzejmie.

Edmund burknął coś pod nosem, więc Dienwald powiedział, spoglądając na niego znacząco:

- Jedna obelga i spędzisz wieczór z ojcem Cramdle'em, studiując święte pisma.

Groźba okazała się nader skuteczna. Dienwald przyjrzał się swojej więźniarce. Rzeczywiście, w tej nędznej, bezkształtnej sukni, z bosymi stopami i zwisającymi luźno gęstymi, kręconymi włosami nie wyglądała wcale jak dama.

Bóg z tobą, pani - powiedział grzecznie. - Proszę, usiądź i częstuj się.

A cóż to? Łaskawy pan oferuje mi krzesło, zamiast wilgotnej podłogi?

Przyjrzał się jej uważnie. No tak, ładna mi wdzięczność, pomyślał. Nie wyglądała na załamana, nie dostrzegł też śladu uległości. Nadal zachowywała się zuchwale. Powinien był się trzymać początkowego planu i zostawić ją samą na dwadzieścia cztery godziny. Odchylił się w krzesło i powiedział, zachowując spokój:

W St. Erth nie ma kobiet tak wielkich jak ty, pani, więc zważaj na swój apetyt, ponieważ masz na sobie jedyną suknię, jaką mogliśmy ci zaoferować.

Niech Bóg wynagrodzi cię za twoją szczodrość, panie - powiedziała Philippa z wdzięcznością zakonnicy, która właśnie została mianowana ksienią. - Posiadasz duszę współczującą niczym święty Orkad, i pobożnego ducha zeloty.

Nie ma świętego Orkada.

Doprawdy? Dlaczego? Zważywszy na twój przykład, dobry panie, powinien być. Tak, zdecydowanie.

Philippa, bardzo z siebie zadowolona, uśmiechnęła się do niego, ukazując dołeczki w policzkach. Zapach jedzenia sprawił, że zaburczało jej w żołądku. Zapomniała o Dienwaldzie de Fortenberry, a także o swoim niepewnym położeniu, i spojrzała na wielką pajdę chleba polaną sosem i udekorowaną solidną porcją wołowiny.

Dienwald patrzył, jak rzuca się na posiłek. Bezczelna dziewczka o ciętym języku. Nic dziwnego, że ojciec jej nie chciał. Kto chciałby mieć w domu taką złośnicę? Po czym, nieoczekiwanie dla siebie,



uśmiechnął się.

Zjesz także moje barany i gołębie? Wszystkie gotowane kapłony z imbirem i cynamonem, i wszystkie jajka w galarecie?

Nie widzę tu jajek w galarecie - odparła, wyraźnie rozczarowana.

Być może pożarłaś je, nie zauważając. Twoje dłonie i usta bardzo pilnie pracowały.

Odwróciła się do niego.

- Poza tym i tak nie masz baranów, prawda, panie? Czyż nie straciłeś całego stada?

Dienwald przez chwilę milczał, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Spostrzegł, że dołeczki w policzkach Philippy pogłębiają się. Najwidoczniej dziewczka dobrze bawiła się jego kosztem. Nie wolno pozwolić kobiecie, by miała ostatnie słowo. To sprzeczne z prawem boskim i ludzkim. I równie trudne do zniesienia, jak kopniak w krocze.

Wzdrygnął się.

- Co masz pod tą sukienką?

Mężczyzna, pomyślała Philippa, posłuży się każdą dostępną bronią. Jej ojciec był mistrzem w awanturowaniu się. Nos mu czerwieniał, oczy wychodziły z orbit, po czym wrzeszczał długo, głośno i z upodobaniem. Kuzyn Walter zaś, przypomniawszy sobie, stawał się w gniewie sarkastyczny i przemawiał lodowatym tonem. Dowódca zbrojnych jej ojca, rozgniewany, od razu rzucał się z pięściami. Co do tego mężczyzny, to zważywszy, że jego sztylet nadal spoczywał bezpiecznie w pochwie, najwidoczniej nie myślał poważnie o użyciu przemocy - przynajmniej na razie.

Ulżyło jej, że wolał ukarać ją słowami, choć to, co powiedział, wprawiło ją w zażenowanie. Niestety, kiedy mówił, ona właśnie raczyła się piwem, więc o mało co się nie zakrzusiła. Dienwald uderzył ją w plecy tak mocno, że niewiele brakowało, a upadłaby twarzą w drewniany półmisek z gotowanym kapłonem.

- Niczego nie wyczuwam - powiedział, przesuwając rozpostartymi szeroko palcami po jej grzbiecie. - Żadnej koszuli? Żadnych pretensji do skromności?

Philippa poczuła, że musi zareagować gwałtownie, w końcu była przecież córką swego ojca. Szybko niczym wąż sięgnęła po sztylet. Poczuła, że dłoń mężczyzny zaciska się wokół jej nadgarstka. Wkrótce palce Philippy, pozbawione dopływu krwi, zupełnie zbieleły.

- Więc śmiesz... ?

Znowu działała nie myśląc i oto ściągnęła na siebie jego gniew. Potrząsnęła głową.

- Więc jednak nie śmiesz?

Lecz w głosie Dienwalda nie było złości. Przeciwnie, wydawał się rozbawiony. To było coś nowego. Poczuła ulgę. Dienwald tymczasem rozluźnił uścisk i przycisnął sobie jej dłoń płasko do uda. Spojrzała na niego, ale nie poruszyła się.

- Postanowiłem dać ci szansę wyboru, pani - po wiedział.

Philippa nie była wcale pewna, czy chce usłyszeć, co ten człowiek ma jej do zaproponowania.

- I co, ani słowa? Nie mogę w to uwierzyć. Zamilkł na moment, unosząc pytająco brwi. Philippa także milczała.

- Twierdzisz, że ojciec nie zapłaci za ciebie okupu. Odmówiłaś też wyjawienia, jak nazywa się twój niepożądany konkurent czy kuzyn, do którego się udawałaś. Doskonale, skoro nie jesteś w stanie przysporzyć mi funtów, szylingów i pensów, zapłacisz mi za gościnność w inny sposób. Co prawda wątpię w to, ale być może okażesz się całkiem do przyjęcia w tej roli, przynajmniej na jakiś czas. Nie myliła się: wcale nie chciała tego słuchać.

- Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że cię po kryję?

Z pewnością mężczyzna, który pozwalał, by dzieci, psy i kurczaki za nim chodziły, nie mógł być aż tak niegodziwy. Nadal brakowało jej słów.

- I że owiniesz wokół moich bioder te swoje długie, białe nogi? Są tak długie, iż, być może, zdołasz owinać mnie nimi dwa razy. A ja pozbawię cię dziewictwa. Czy to nie nasuwa ci wizji niebiańskiej wręcz przyjemności?

Prawdę mówiąc - odparła, spoglądając na zatłoczony hol pełen śmiejących się, jedzących i przekomarzających się ludzi - nie.

Co, nie?

Philippa sięgnęła po skrzydełko kapłona i odgryzła spory kawałek. Nie mogła pozwolić, by zauważył, do jakiego stopnia ją zaskoczył, odebrał jej pewność siebie i wpędził w zakłopotanie. Owinąć nogi wokół jego bioder? Odebrać jej dziewictwo... ? Miała ochotę gwałtownie odetchnąć, ale opanowała się i zamiast tego odgryzła kolejny solidny kęs. Dienwald tak bardzo zaskoczyła nonszalancja i obojętność Philippy, że mimo woli puścił jej nadgarstek. Potrząsnęła dłonią, aby przywrócić w niej krążenie, sięgnęła po następny kawałek mięsa i zanurzyła go w cyminowo - imbirowym sosie.

Dienwald przyglądał się jej profilowi. Kolejne loczki wymknęły się z zaplecionego warkocza, grubego niczym kostka Edmunda, i teraz otaczały aureolą jej twarz.

W końcu odwróciła się do niego i zanurzyła palce w stojącej pomiędzy nimi drewnianej miseczce z wodą.

Ten kapłon jest bardzo smaczny. Lubię imbir. Nie, ojciec nie zapłaci za mnie okupu. Powinam była ci skłamać, ale jak zwykle nie pomyślałam o tym.

Co prawda, to prawda. A zatem, pani?

Nie chcę być nałożnicą, panie. Ani twoją, ani niczyją.

Nie tobie o tym decydować. Jesteś kobietą.

Dzielę ten problem z połową świata. Więc jak brzmi twoja decyzja, panie?

Nie potrafisz utrzymać języka za zębami? Musisz nękać mnie pytaniami, dopóki nie poczuję się zmuszony wbić sztylet w twoją białą szyję?

Nie, ale...

Milcz, na Boga! Chcę znać imię twego narzeczonego, i to zaraz! Może nawet zadowolę się mniejszym okupem, byle tylko cię stąd zabrał!

- Nie!

Dienwald owinał sobie wokół dłoni gruby warkocz dziewczyny i przyciągnął jej twarz bliżej swojej.

Posłuchaj, dziewczko...

Nie jestem dziewczką. Nazywam się Philippa de...

Zrobisz, co ci każę, choćbyś była samą królową Francji, A teraz powiedz mi, jak też się ów nieszczęsny głupiec nazywa.

Philippa przełknęła ślinę. Czowała na skroni jego oddech, pachnący cierpkim piwem. Oczy mu pociemniały i złote punkciki na tęczęwkach stały się bardziej widoczne.

Nie powiem ci.

Myślę, że powiesz. Nie ma w tobie za grosz uległości i cnoty posłuszeństwa. Potrzebujesz tresury i myślę, że zaczniemy od razu. Zdejmij suknię i zatańcz dla moich ludzi. Patrzyła na niego przerażona.

- Twojemu księdzu to się nie spodoba. Dienwald nie spuścił wzroku.

Co prawda, to prawda. Ojciec Cramdle z pewnością padłby trupem i wrócił do swego Stwórcy.

Doskonale. Skoro muszę wybierać pomiędzy zostaniem twoją nałożnicą a zdradzeniem ci imienia tego okropnego mężczyzny, za którego chce mnie wydać mój ojciec, i jeśli ty planujesz zażądać od niego okupu, zmuszając mnie tym samym, bym cierpiała jego obecność przez resztę życia, moja odpowiedź jest oczywista. Zostanę twoją nałożnicą i będę nią, dopóki się mną nie znudzisz.

Trzeba było chwili, by sens wypowiedzianych z gorącym przekonaniem słów w pełni do niego dotarł. A kiedy to się stało, postarał się, by Philippa nie zorientowała się, jak bardzo go zaskoczyła. Czy ten niedoszły mąż był naprawdę aż tak odrażający? Nie, pewnie tylko drażniła się z nim, Dienwaldem, najpierw odmawiając, a potem zmieniając zdanie.

- Mógłbym przekazać cię moim ludziom - powie dział z namysłem. - Nie jesteś w moim guście, z tymi długimi jak u mężczyzny nogami i grubymi kośćmi. Czy stopy również masz takie wielkie?

Philippa była przerażona. Nie rozumiała tego człowieka. W przeciwieństwie do jej ojca, który spurpurowiałby już z gniewu i wrzeszczał ile sił w płucach, Dienwald nader skutecznie posłużył się swoim ciętym językiem, by wyprowadzić ją z równowagi. Nie chciała, by zmusił ją do podskakiwania nago na stole. Nie pragnęła też wcale, by ojciec Cramdle dostał ataku serca.

Cała moc, którą odczuwała na początku tej słownej potyczki, okazała się iluzją. Fakt, że ten człowiek nie zwykł kopać pętających mu się pod nogami dzieci, psów i kurcząt nie oznaczał jeszcze, że posiada szlachetną naturę. Teraz dopiero pokazał, jaki jest naprawdę. Sprawy zaczęły przybierać poważny obrót. Otworzyła usta, ale słowa, które się z nich dobiły, wcale jej się nie spodobały.

- Zabrzmiało to tak, jakbyś uważał mnie za brzydką. Jak to możliwe, że równie błaha i próżna myśl w ogóle przyszła jej do głowy, a co dopiero przejawiała się w słowach? Lecz obelgi, płynące z jego ust jedna za drugą, mocno ją dotknęły. Roześmiał się, lecz był to przykry śmiech.

- Nie jesteś brzydka, ale trudno nazwać cię delikatną i kobiecą. No cóż, przyjrzyjmy się. Musi w tobie być coś... O, masz bardzo ładne oczy. Ten błękit prze wyższą swoją intensywnością wszystko, co do tej pory widziałem, nawet plamki na jajku rudzika. I co, zaspokoilem twoją kobiecą próżność?

Philippie jakoś udało się utrzymać język na wodzy. Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że Garbus, siedzący dotąd na podłodze u stóp swego pana, wstaje i intonuje kolejną kiepsko zrymowaną śpiewkę na temat tego, jaki wpływ mogą mieć niebieskie oczy na ciało mężczyzny.

Dienwald wybuchnął głośnym śmiechem, a jego ludzie, słysząc to, zaczęli walić pięściami w stoły i rechotać, aż od ich wesołości zatrzęsły się belki sufitu.

- Chodź tutaj, głupi Garbusie - zawołała Philippa, przekrzykując hałas i natychmiast przyciągając uwagę wszystkich - mam ochotę kopnąć cię w zębra.

Dienwald spojrział na dziewczynę u swego boku. Śmiała się, przedrzeźniając go bardzo udatnie.

Philippa, rozkoszująca się udanym żartem, nie zauważyła, że w holu nagle zapadła cisza, a wszyscy obecni ze źle skrywaną konsternacją wpatrują się to w nią, to w Dienwalda.

Lecz wreszcie coś do niej dotarło. Boże, pomyślała, jeżeli on zaraz nie poderżnie jej gardła, to ciśnie ją swoim ludzom. Nie wątpiła w to. Nie miał w sobie ani krzty honoru, a ona przebrała miarę. Bez słowa zeskoczyła z krzesła, odwróciła się i pognała w kierunku masywnych dębowych drzwi.

## ROZDZIAŁ 5

### *Zamek Windsor*

Robert Burnell, kanclerz Anglii i zaufany sekretarz króla Edwarda, przesunął dłonią po szerokim czole, pozostawiając na skórze smugę czarnego atramentu.

- Pora, żebyś udał się na spoczynek - powiedział król, wstając i przeciągając się.

Był dużym mężczyzną, smukłym, proporcjonalnie zbudowanym i jednym z najwyższych, jakich Burnell kiedykolwiek widział. Nic dziwnego, że poddani nazywali go czule Długonogim. Plantagenet z krwi i kości, pomyślał Burnell, lecz pozbawiony przebiegłości i fałszu swego ojca, Henryka, a także złego charakteru dziadka, Jana I, z niepohamowaną rozkoszą okaleczającego i torturującego wszystkich, którzy narazili się na jego gniew. Nie był też lubiącym chłopców pederastą, jak jego wielki wuj, Ryszard Lwie Serce, toteż dochował się wraz z królową Eleanor sporej gromadki dzieci. A skoro mowa o dzieciach, pomyślał Robert, ciekawe, czy nie wystawi na próbę cierpliwości króla, poruszając pewien, zapewne drażliwy, temat.

Lecz nawet jeśli tak się stanie, Edward, w przeciwieństwie do swego dziadka, nie padnie na podłogę i nie zacznie grzmocić jej pięściami i obcasami w akcie bezrozumnej wściekłości. Nie, gniew tego władcy był niczym ogień: w jednej chwili płonął jasno, aby w następnej ostygnąć, zostawiając za sobą zimny popiół i uśmiech.

- Zbyt ciężko pracujesz, Robbie - powiedział ciepło król, a Robert w duchu zgodził się z nim. Wie dział jednak, że król i tak będzie nim orał niczym wołem roboczym, dopóki któryś z nich nie spotka się ze Stwórcą.

Jest jeszcze jedna drobna sprawa, wasza wysokość - powiedział, podnosząc arkusz pergaminu. - Dotyczy waszej... hm, nieślubnej córki, Philippy de Beauchamp.

Dobry Boże - powiedział król - zapomniałem o tej dziewczynie. Ona przeżyła, prawda? Teraz musi być już kobietą, niech będzie błogosławiona jej słodka twarzyczka. Philippa to ładne imię - nadane jej przez matkę, o ile sobie przypominam. Matka miała na imię Constance i jeśli dobrze pamiętam, liczyła sobie nie więcej niż piętnaście wiosen. Ładna z niej była dziewczyna.

Król umilkł, a jego twarz złagodniała pod wpływem wspomnień.

Mój ojciec wydał ją za Mortimera z Bledsoe, a dziecko poszło do lorda Henryka de Beauchamp. Miał wychowywać ją jak własną córkę.

Tak, panie. Ona ma teraz prawie osiemnaście lat i jak twierdzi lord Henry, z wyglądu i usposobienia to prawdziwa przedstawicielka rodu Plantagenetów, zdrowa jak koń, a poza tym wykształcona. Lord Henry zadbał o to, zgodnie z instrukcjami waszej wysokości. A teraz przypomina nam, że już czas wydać dziewczynę za mąż. Pisze też, iż trudno mu opędzić się od kandydatów do jej ręki.

Król mruczał coś do siebie, przemierzając komnatę.

- Zapomniałem... ach, ta Constance... Miała ciało delikatne niczym niemowlę...

Kaszła.

- To wszystko zdarzyło się, naturalnie, zanim poślubiłem drogą Eleanor... która wtedy była jeszcze dzieckiem... a zatem, moja córka wygląda jak Plantagenetówna... nie może więc być brzydactwem... doskonale, a jednak...

Umilkł i spojrział na swego sekretarza niesamowicie wręcz niebieskimi oczami Plantagenetów, które miały ten sam kolor, co oczy jego córki. Strzelił palcami i uśmiechnął się.

- Mój drogi wuj Ryszard nie żyje, niech Bóg ma w opiece jego wierną duszę, a w Kornwalii brakuje człowieka, który zapewniłby temu rejonowi stabilność. A zatem, Robbie, na zięcia musimy wybrać kogoś, kto wykaże się niekwestionowaną lojalnością, człowieka silnego duchem i ciałem, który nie będzie się jednak starał opróżnić królewskiego skarbcza, ani wzbogacić moim kosztem siebie i rodziny.

Burnell kiwnął głową, nie odzywając się. Nie przypomni królowi, że on, jego wierny sekretarz, od ponad pięciu lat nie otrzymał za swoją służbę najmniejszej rekompensaty. I jeśli już o to chodzi, nie spodziewa się jej w przyszłości. Westchnął więc tylko i czekał.

Taki człowiek byłby zapewne świętym, od dawna rezydującym w niebiesiech - mówił dalej król, obdarzając Burnella ciepłym, pełnym humoru uśmiechem Plantagenetów, który sprawiał, że jego poddanym miękły kolana i jeszcze gorliwiej oddawali się służbie swemu władcy. - Nie przypuszczam, by lord Henry miał jakieś sugestie?

Nie, panie. Pisze jednak, że konkurenci do ręki jego drugiej córki często zwracają swoje uczucia ku Philippie. Jest już zmęczony tą sytuacją. Prawdę mówiąc, wydaje się wytrącony z równowagi. Donosi też, iż w miarę upływu czasu coraz trudniej mu będzie zachować w sekrecie prawdziwą tożsamość Philippy, zważywszy na rzesze kręcących się wokół dziewczyny adoratorów.

- A więc jest piękna - powiedział Edward, zacierając z ukontentowaniem wielkie dłonie. - Jest piękna i to ja ją spłodziłem. Wszystkie kobiety Plantagenetów są cudownie jasne. Czy ona ma złote włosy? I skórę białą niczym podbrzusze lochy? Znajdź mi odpowiedniego mężczyznę, Robbie, mężczyznę silnego i o dobrym sercu. W Kornwalii znajdzie się chyba choć jeden człowiek, któremu będziemy mogli powie rzyć naszą córkę, nasz honor i nasze kufry.

Robert Burnell, oddany i nie liczący czasu w służbie swego pana wyrobnik, pracował do późna i wypalił do cna trzy świece, rozważając kandydatury mężczyzn z Kornwalii, którzy mogliby sprostać królewskim wymaganiom. Nic zatem dziwnego, że następnego ranka ledwie patrzył na oczy - przeciwnie niż król, który wręcz tryskał energią. Podszedł do swego sekretarza i mocno walnął go w plecy.

- Wiem, jak rozwiązać nasz mały problem, Robbie. To moja słodka królowa podsunęła mi ten pomysł.

Czyżby chodziło o kolejną sprawę, o której, jak dotąd, jeszcze nie usłyszał, pomyślał Burnell, marząc o położeniu się do łóżka.

Tak, panie?

Królowa przypomniała mi, że mamy w Kornwalii bardzo wiernego i lojalnego poddanego - lorda Graelama de Moreton z Wolffeton.

Lorda Graelama? - powtórzył Burnell. - Nie rozumiem, panie.

Tępak - powiedział Edward, nie tracąc dobrego humoru. - Chodzi o moją małą Philippe, o godnego jej białej ręki męża i odpowiedniego zięcia dla mnie.

Burnell spojrział na króla. Rozmawiał o swojej córce z nieprawego łóża z królową, ze swoją żoną?

Przełknął ślinę i powiedział:

Lord Graelam jest żonaty, panie. Znajdował się na szczycie mojej listy, dopóki nie przypomniałem sobie, że poślubił Kasię z Belleterre, z Bretanii.

Oczywiście, że jest żonaty. Co z tobą, Robbie, straciłeś rozum? Z pewnością powinieneś być lepiej wypocząć w nocy. Sen wzmacnia umysł. Wracając do tematu, lord Graelam z pewnością sporządzi mi całą listę odpowiednich kandydatów. Ty zaś, Robbie, wydusisz z niego tę listę.

Ja, panie?

Tak, Robbie, właśnie ty. Komu innemu mógłbym zaufać? Pojedziesz, gdy tylko solidnie się pożywisz. Musisz jeść, Robbie. Piwo, chleb i ser podtrzymują siły. Aha, napisz do lorda Henry'ego i powiadom go o naszych zamiarach. A teraz muszę porozmawiać z tobą o specjalnym zaciągu wojsk, które skierujemy przeciwko tym strojnisiom, Szkotom. Uważam, że musimy...

Wybacz mi, panie, ale ty chyba nie chcesz, abym wyjechał natychmiast do Kornwalii, do Wolffeton?

Słucham? Tak, z pewnością tego właśnie chcę. Wyruszysz dziś po południu. Nie, lepiej w końcu tygodnia. A teraz skup się i przypomnij mi nazwiska szkockich lordów, którzy kalają wzgórza Cheviot swoim łotrostwem.

## ROZDZIAŁ 6

### *Zamek St. Erth*

Philippa słyszała dobiegające z tyłu głośnie krzyki. Jakiś potężnie zbudowany, brodaty mężczyzna pochwycił ją, odrywając rękaw tuniki, ale oswobodziła się. Usłyszała wybuch śmiechu i męski głos, wołający:

- Powinieneś być zerwać z niej spódnicę, głupcze. Lepszy ładny tyłek niż ramię!

Za drzwiami było ciemno jak w studni. Philippa minęła wał i rzuciła się biegiem w kierunku stajni, mając nadzieję, że zdoła dopaść konia i... I co? Brama była zamknięta, a na murach czuwali wartownicy. Na domiar złego ochłodziło się znacznie i Philippa drżała w swojej podartej sukni.

Mimo to strach zmuszał ją do dalszej ucieczki. W stajni było mroczno i ciepło. Pachniało świeżym sianem, nawozem i końmi.

Pomieszczenia wydały jej się opustoszałe. Zapewne stajenni siedzą teraz w wielkiej sali, racząc się wieczornym posiłkiem, podobnie jak pozostali mieszkańcy zamku. Stała, przyciskając dłoń do boku, w którym czuła dokuczliwe klucie. Oddychała ciężko. Nagle zamarła, słysząc tuż obok siebie głos swego prześladowcy:

- Jesteś tylko kobietą, a tym samym stworzeniem niedoskonałym, boską pomyłką, jeśli wolisz, i nic na to nie możesz poradzić. Mimo to, czy zawsze działasz, zanim pomyślisz? I co zamierzałaś zrobić, gdyby udało ci się dopaść konia?

Philippa odwróciła się powoli, by stawić mu czoło. Dienwald de Fortenberry stał w otwartych drzwiach stajni, trzymając w prawej ręce latarnię. I nawet nie był zdyszany. Jak to możliwe, że zdążył jeszcze zapalić latarnię?

Nie wiem - odparła. Ramiona jej opadły. - Kręci się tu tak wielu ludzi, więc miałam nadzieję, że brama będzie otwarta, a wartownicy i stróże mnie nie zauważą. Jednak wygląda na to, że oni wszyscy jedli akurat posiłek w wielkiej sali i...

A może sądziłaś, że pojawi się księżyc, który zaprowadzi cię do Londynu, na dwór? A złodzieje będą cię pozdrawiali i posyłali ci całusy, gdy będziesz ich mijała, ubrana w suknię, która nawet nie zakrywa ci kolan. Głupia dziewczko, nie dożyłbym dwudziestu sześciu lat, gdybym był tak bezmyślny. Całkiem nam tu wygodnie za murami.

Pochylił się i odstawił latarnię. Philippa przywarła plecami do drzwi przegrody. Dienwald wyprostował się i spojrzał na nią.

- Jeżeli nie nauczysz się najpierw myśleć, a potem działać, wątpię, czy doczekasz dwudziestych urodzin. Urwałaś rękaw sukni.

- To nie ja. Zrobił to jeden z twoich osiłków. Przypomniała sobie usłyszany przed chwilą ordynarny żart i nagle poczuła się niemal naga.

Proszę, milordzie, czy nie mogłabym stąd wyjechać? Teraz już myślę jasno. Byłabym ci bardzo wdzięczna, panie.

Wyjechać? Zważaj na to, co mówisz, pani. Twoje położenie nie jest najlepsze. Chyba

powiniennem cię zbić. Związać i sprać solidnie, aby ukarać cię za zuchwalstwo i brak szacunku. Założę się, że twój ojciec nigdy tego nie zrobił, prawda? Wolisz dostać batem czy ręką?

Nie zbliżaj się!

Nawet się nie poruszyłem. Wracając do sprawy, powiedziałaś mi, że nie chcesz zostać moją nałożnicą. A potem, jak to kobieta, zmieniłaś śpiewkę i oznajmiłaś, że wolisz dzielić ze mną łożę, niż wyjść za mąż za człowieka, którego wybrał dla ciebie ojciec. Czy dobrze zapamiętałem?

Skinęła głową, nadal przyciskając plecy do przegrody.

Wolałabym uśmiech szatana, ale nie miałam możliwości wyboru. Powiedziałeś, że dasz mi taką możliwość, lecz to nie była prawda.

Nie wciskaj się tak w te drzwi, dziewczko. W przegrodzie stoi Philby, mój ogier, a on nie przepada za ludźmi, którzy mu przeszkadzają, i pewnie z radością ugryzłby cię w to białe ramię.

Philippa szybko odsunęła się od drzwi i obejrzała, spoglądając na czarnego rumaka o kosym spojrzeniu, który wyglądał na równie niebezpiecznego, jak jego pan.

- Jesteś sekutnicą, która nie chce w ogóle wyjść za mąż?

- Oczywiście, że nie! Tylko że de Bridg... Umilkła, wciskając sobie do ust zaciśniętą pięść i przerażona wpatrywała się w Dienwalda.

- William de Bridgport? - zainteresował się Dienwald.

Nie usłyszał odpowiedzi, ale bez trudu zorientował się, że już sam dźwięk tego imienia przeraził Philippe. Ta dziewczyna w końcu zawsze się wygada, pomyślał. Mówi nie zastanawiając się, i tak też działa. Stanowi zagrożenie dla samej siebie, poważne zagrożenie.

To odrażający typ - powiedział - tłusty, o zepsutych zębach i paskudnym usposobieniu.

Nie... chodzi o kogoś innego! Wypowiedziałam imię Williama dlatego, że... wygląda jak twój koń.

Mój biedny Philbo, obrażony przez pozbawioną rozumu dziewczkę!

Przez chwilę milczał obserwując ją, a potem powiedział:

- Wolałabyś znieść moje umizgi, niż zostać jego żoną. Nie wiem, czy mam się czuć zadowolony, czy tylko zdziwiony. Jesteś pewna, że lord Henry nie zapłaci za ciebie okupu? Naprawdę potrzebuję pieniędzy. I z pewnością wolałbym gotówkę niż twoje miękkie i białe, ale zbyt duże, ciało.

Philippa potrząsnęła głową.

- Przykro mi, ale on nie zapłaci. Musisz mi uwierzyć, ponieważ nie kłamię, nie tym razem. Podśłuchałam rozmowę rodziców i konkurenta do ręki mojej siostry, który starał się mnie zniewolić. Matka powiedziała, że w ogóle nie dostanę posagu.

Konkurent twojej siostry próbował cię zniewolić? Jak to się stało?

To był Ivo de Vescy, słodki chłopiec. Wolał mnie od mojej siostry. Ojciec ściągnął go ze mnie, zanim zdążyłam zrobić mu krzywdę, co na pewno by się stało, gdyż jestem silna.

Dienwald wybuchnął śmiechem, nie potrafił się powstrzymać. Pobiegł za dziewczką, zdecydowany srodze ją ukarać, lecz ona rozbroiła go, najpierw swoim lękiem, a potem nieudawaną szczerością. Spojrzał na długie, nagie, białe ramię. Jest taka młoda... No, nie tak bardzo. Wiele dziewcząt w jej wieku ma już przy piersi niemowlę.

- Twój ojciec powiedział de Vescy'emu, że wyda cię za de Bridgporta?

Skinęła głową.

Nie miałam pojęcia... on nigdy przedtem nie rozmawiał ze mną o de Bridgporcie. Z początku nie mogłam w to uwierzyć, nie uwierzyłam, ale potem...



Potem przestałaś myśleć i wskoczyłaś do fosy i na wóz z wełną. Chodź tu. Twoje nagie ramię pokryło się gęsią skórą, co nie wygląda zbyt zachęcająco. Chyba zabiorę cię do swojej sypialni i przywiążę do łóżka. Postaram się też, by twoja suknia bardziej nie ucierpiała, ponieważ jest to jedyne odzienie, jakie teraz posiadasz.

### ***Zamek Beauchamp***

- A to podstępna suka! Mam nadzieję, że trafi do rynsztoka! Lub natknie się na plądrujących żołdaków! Zostanie zamknięta w klasztorze! Przynajmniej drogi Ivo już jej nie pragnie, to znaczy - lepiej, żeby tak było.

- Uspokój się, Bernice! - zawołał lord Henry. - Muszę napisać do króla... znowu! Boże święty, straci my Beauchamp, a on powyrywa mi członki z ciała!

Lady Maude szybko wypchnęła Bernice z komnaty. Dziewczyna, w najwyższym stopniu zaintrygowana, skarżyła się i opierała, lecz matka miała silną rękę i była zdecydowana nie dopuścić, żeby jej córka dowiedziała się, kim naprawdę jest Philippa.

- Musisz poskromić nieco swój język, panie - oznajmiła, zwracając się do małżonka. - Tak, trzeba napisać do króla, ale nie zawiadamiaj go na razie, że dziewczyna zniknęła. Musimy pomyśleć. Nie wolno nam działać pochopnie. Philippa podsłuchiwała zapewne, jak mówiliśmy o wydaniu jej za de Bridgporta.

Lord Henry jęknął.

- Nic dziwnego, że uciekła z Beauchamp! Dlaczego w ogóle pomyślałem o tym sukinsynu, i po co wspominałem o nim de Vescy'emu? Na Boga, ten człowiek to osioł, a ja zrobiłem z siebie głupca.

Lady Maude nie zaprzeczyła, lecz powiedziała głośno:

- Myślę, że William de Bridgport doskonale nadał by się na męża dla tej dziewczyny.

Lord Henry zapatrzył się na swoją żonę o cienkich wargach. Kiedy te wargi zniknęły z jej twarzy, pomyślał. Pamiętał, że kiedyś, przed laty, Maude miała pełne, odęte usta, które chętnie wyginały się w słodkim uśmiechu. Spojrzał na jej ciało i zaczął się zastanawiać, gdzie też podziały się piersi żony. Zniknęły, zupełnie jak jej usta. Czy to z powodu ciągłych modłów? Nie, od tego co najwyżej jej chude kolana stałyby się jeszcze bardziej kościste. Pomyślał o małej Giselle, swej szesnastoletniej kochance. Miała wspaniałe piersi i jej wargi bynajmniej nie zanikły. Poza tym miała wszystkie zęby, którymi rozkosznie przygryzała jego ciało.

Jęknął, wracając do rzeczywistości i obecnego problemu. Córka króla uciekła - nie miał pojęcia, dokąd, a on bał się śmiertelnie, że zostanie zabita albo zgwałcona. Jego umysł wzdrygnął się na samą myśl o okropnościach, jakie mogą spotkać taką młodą i piękną dziewczynę jak Philippa. Co więcej, lord Henry był do niej dosyć przywiązany. Była wszystkim, czego ojciec mógł oczekiwać od córki, a nawet czymś więcej: była jego rządcą.

Nie miała głowy nabitej głupstwami, jak jej siostra, nie była też szczególnie próżna. Umiała czytać, pisać i rachować, potrafiła myśleć. Problem z Philippa polegał jedynie na tym, że nie myślała, gdy sytuacja stawała się krytyczna. O, tak, kaźcie jej rozsądzić spór pomiędzy chłopami, a wróci z rozwiązaniem godnym Salomona. Lecz jeśli postawi się ją w obliczu kryzysu, zmieni się w tańczącego derwisza bez jednej rozsądnej myśli w głowie. A więc: usłyszała o de Bridgporcie i wpadła w panikę.

Dokąd mogła uciec?

Nagle oczy lorda Henry'ego rozszerzyły się. Głupiec z niego, że nie pomyślał o tym wcześniej. Wełna przeznaczona była na jarmark w St. Ives. Philippa nie była zupełnie pozbawiona rozsądku: nie

wypadłaby po prostu na drogę, gnając, Bóg wie dokąd. Uśmiechnął się do żony, której nozdrza także jakby ściągnęły się w miarę upływu lat. Czy w końcu zamkną się zupełnie i Maude się udusi?

- Wiem, dokąd uciekła Philippa - powiedział. - Odnajdę ją.

### **Zamek St. Erth**

Dienwald nie stracił do reszty rozumu. W przeciwieństwie do Philippy de Beauchamp, miał zwyczaj zastanawiać się, zanim coś uczyni, oczywiście, jeżeli starczało po temu czasu, którego teraz miał pod dostatkiem. I naprawdę chciał ukarać dziewczkę za to, że śmiała wypaść z holu bez pozwolenia, ośmieszając go przed jego ludźmi. Trzymając dziewczynę mocno za nagie, białe ramię, ciągnął ją za sobą przez dziedziniec. Jakiś osioł zaryczał w zagrodzie za koszarami, dwie świny tarzały się beztrąsko w odpadkach, chrupkając radośnie, a kura zagdakała skrzekliwie, czyszcząc pióra przed ułożeniem się na spoczynek.

Philippa bała się coraz bardziej i z każdym krokiem rósł jej opór. Noc była zimna, więc drżała.

- Pośpiesz się - powiedział Dienwald, przyśpieszając kroku, lecz zaraz zwolnił, wspomniawszy, że Philippa nie ma przecież butów. Zamierzała uciec od niego boso i w lichej sukieneczynie? Tak, ta dziewczyna niewątpliwie stanowiła dla siebie zagrożenie.

Kiedy wszedł do wielkiej sali, prowadząc za sobą Philippe, wszyscy umilkli. Zawołał swego giermka, Tancrida, chłopaka mniej więcej w wieku Philippy, chudego, o jasnej karnacji, brązowych oczach i szczęce znamionującej upór. Chłopak podbiegł do swego pana i przez chwilę słuchał wypowiedzianych ścisłym głosem poleceń, kiwając potakująco głową. Skończywszy wydawać giermkowi instrukcje, Dienwald odwrócił się na pięcie i ruszył przed siebie, ciągnąc za sobą Philippe. Kierował się w stronę zewnętrznych schodów prowadzących do jego komnaty na poddaszu.

Nie zabierasz mnie z powrotem do celi w wieży?

Nie. Powiedziałem ci, zabieram cię do mojej sypialni, gdzie zostaniesz przywiązana do łóżka.

Wolałabym, żebyś tego nie robił. Naprawdę nie możesz dać mi jeszcze jednej możliwości wyboru?

Mam dość twoich gier, dziewczko...

Philippo. Nie jestem dziewczką.

Dienwald syknął przez zęby:

- Zaczynasz mnie drażnić, dziewczko, jędz, megiero, sekutnico... ta lista nie ma końca. Milcz albo pożałujesz.

Ostrzeżenie nie wydawało się co prawda szczególnie groźne, ale nie znała go na tyle, by to osądzić. Zagryzła wargi, wchodząc po schodach i trzęsąc się z zimna. Trzymał ją mocno, lecz nie tak mocno, by sprawić jej ból. Przynajmniej na razie. Minęli trzy dziewczki służebne i dwóch uzbrojonych po zęby mężczyzn, najwidoczniej udających się na wartę. Dienwald przystanął, powiedział coś do swych zbrojnych, a potem ich odprawił.

Wprowadził Philippe do wielkiej sypialni, która od dawna nie zaznała kobiecej ręki. Znajdowało się tutaj wielkie łóżko z grubym słomianym materacem i ciemnobrązową, wełnianą kapą, a także dwa zwykłe krzesła, stół z poznaczonym cięciami noża blatem, wielki kufer i mały wełniany dywanik w brzydkim odcieniu zieleni. Wokół łóżka nie było kotary, nagich ścian nie zakrywały draperie, a na krzesłach brak było miękkich poduszek. Nigdzie też nie zauważyła jaskrawo pomalowanych dzbanów. To była typowo męska komnata, należąca do człowieka, który nie był co prawda brudasem ani flejtuchem, ale nie potrzebował wygód. A może po prostu nie miał dość funduszków, by umeblować pokój, jak należy. Jakkolwiek było, ta ponura komnata ani trochę nie spodobała się

Philippie.

Żałowała, że nie ma tu miejsca, gdzie można by zachować odrobinę prywatności. Żałowała, że pod oknami nie obozuje armia, a obok sypialni nie mieści się kaplica, pełna rozmodlonych księży i mniszek. Lecz pokój był pusty, jeśli nie liczyć ich dwojga. Dienwald puścił jej ramię, odwrócił się i zamknął drzwi, a klucz ukrył pomiędzy fałdami tuniki. Zapalił stojące na stole łożowe świece. Oświetliły nieco pokój, wydzielając kwaśny zapach. Czyżby pan tego zamku nie zasługiwał na to, by mieć w swojej komnacie świece pachnące miodem albo lawendą?

- Księżyc ledwie dziś świeci - powiedział tymczasem Dienwald, spoglądając w kierunku wąskiego okna. - Zapewne sama byś to zauważyła, gdybyś pomyślała choć przez chwilę, nim rzuciłaś się do ucieczki.

Philippa milczała zajęta rozglądaniem się. W oknach było szkło, co ją zdziwiło. Lord Henry miał co prawda oszklone okna w swej komnacie, ale tak bardzo zrzędził i narzekał na koszty szklenia, że matka w końcu zagroziła, iż rozbije mu głowę buławą.

Dienwald uśmiechnął się i ruszył w stronę Philippy.

- Nie - powiedziała cofając się. Przystanął, jakby zmienił zdanie.

- Kazałem Tancredowi przynieść tu wino i jedzenie. Jak się domyślam, jesteś głodna. Twój apetyt wydaje się nie do zaspokojenia.

Ku swemu zdziwieniu, Philippa potrząsnęła głową.

- Wypadłaś z holu, nim spróbowałaś gotowanych rodzynek. Mój kucharz całkiem nieźle je przyrządza, podobnie jak miód i migdałowe ciasteczka.

Paplał i paplał na temat jedzenia, a ona stała zmrózona strachem. Uśmiechnął się do niej, na co Philippa zareagowała jeszcze większym przerażeniem.

Ktoś zapukał do drzwi. Dienwald zmarszczył brwi.

- Chciałabyś mieć tu kogoś poza moją wielce szanowną osobą? No cóż, to tylko Tancred z winem i jedzeniem. Nie ruszaj się.

Chłopiec wniósł tacę, która była powyginana i wyszczerbiona. Postawił ją na stole i zaczął zestawiać dzbany i flaszki.

- Odejdź - powiedział Dienwald i Tancred znikł jak zdmuchnięty, rzuciwszy przedtem zaciekawione spojrzenie na Philippe.

- Zastanawiają się, czy mam zamiar cię zniewolić powiedział Dienwald obojętnie i usiadł za stołem.

Albo biedny Tancred obawia się, że możesz wbić mi nóż w zębra.

Nie wydawał się jednak specjalnie przejęty taką możliwością. Nalał sobie wina, rozsiadł się wygodnie i zaczął saczyć trunk.

- A masz taki zamiar? - spytała, konwulsyjnie przełykając ślinę. - Masz zamiar mnie zniewolić?

Dienwald przeciągnął się.

Chyba nie... nie tej nocy. Miałem już dzisiaj jedną bardzo ponętą dziewczką i nie odczuwam potrzeby, by zrobić to jeszcze raz, zwłaszcza z dziewczyną o tak imponującej budowie i takich...

Nie jestem brzydka! Ani zbyt wielka czy niezdarna! Już trzech bardzo przystojnych kawalerów poprosiło o moją rękę! Jak śmiesz sugerować, że nie warto marnować na mnie energii albo że nie jestem w twoim guście czy też...

Dienwald wybuchnął śmiechem. I proszę, oto gdacze jak kwoka, łajając go za to, że odmówił gwałtu. Śmiał się dalej, obserwując, jak twarz Philippy blednie w miarę, jak dziewczyna

uświadamia sobie, co właściwie powiedziała.

Nagle opadła na łóżko, zakryła dłońmi twarz i rozplakała się. Nie był to delikatny kobiecy płacz, lecz rozpaczliwy szloch, który wstrząsał całym jej ciałem.

- Na Boga! Nic ci nie zrobiłem! Przestań płakać, dziewczko, albo...

Wzdrygnęła się i powiedziała, przewyciężając czkawkę:

Nie jestem dziewczką. Jestem Philippa de...

Wiem, jesteś boginią Philippa, królową Philippa, Wielkim Templariuszem Philippa. Uspokój się. Od tego płaczu skręca mi się żołądek. Nie masz powodu płakać. Nie skrzywdziłem cię, przeciwnie, uratowałem ci życie. Podziękuj mi, cesarzowo Philippo.

- Dziękuję.

A to niespodzianka, pomyślał. Być może dziewczyna nie jest aż taką piekielnicą, za jaką ją uważał. Wstał, a ona natychmiast zeskoczyła z łóżka i wycofała się pod najdalszą ścianę. Dienwald uśmiechnął się i pochylił, aby rozwiązać mocne skórzane rzemienie opasujące jego łydki.

Po chwili wyprostował się i powiedział, wymachując długimi skórzanymi rzemykami:

Chodź tu i pozwól mi się związać. Nie zrobię tego zbyt mocno.

Nie - szepnęła.

Dienwald tylko się uśmiechnął i sięgnął po nią, trzymając w dłoni pasek. Philippa wymknęła mu się i odbiegła. Jednak uciekając potknęła się i wylądowała na podłodze. Dienwald skrzywił się, wiedział bowiem, iż kamienne płyty podłogi są niezmiernie twarde.

Chwycił dziewczynę w pól i nagle uświadomił sobie, że dotyk jej ciała sprawia mu przyjemność. Miała wąską talię i... Nie starczyło mu czasu, by zastanowić się nad jej wdziękami, bowiem Philippa zaatakowała: wrzasnąwszy, aż zadźwięczało mu w uszach, zdzieliła go pięścią w twarz tak silnie, że aż odskoczyła mu głowa.

Puścił ją i dziewczyna upadła na plecy. Pochylił się, gotów zmieść podstępna dziewczkę z powierzchni ziemi, gdy nagle brudna stopa Philippy trafiła go prosto w żołądek i to z taką siłą, że przeleciał w powietrzu dobre trzy stopy. Wylądował bezwładnie na łożu. I chociaż z wściekłości zrobiło mu się czerwono przed oczami, zapanował nad gniewem, przypominając sobie, że przecież on, w przeciwieństwie do tej szalonej dziewczki, zwykł najpierw myśleć, a potem działać. Usiadł na łóżku i spojrzał na nią.

Philippa dźwignęła się na klęczki, usiłując obciągnąć sukienkę. Wpatrywała się w niego bez zmrużenia powiek i oddychała ciężko, przy czym jej piersi to unosiły się, to opadały.

Chodź tutaj.

Nie.

Dienwald westchnął i uśmiechnął się szatańsko.

- Chodź tutaj albo rozkażę Tancridowi, który z pewnością stoi w korytarzu z uchem przyciśniętym do drzwi, aby sprowadził trzech moich najbardziej odrażających ludzi. Zedrą z ciebie tę suknię, dziewczko, i za bawią się z tobą, podczas gdy ja będę się przyglądał. Tak, ten widok z pewnością sprawi mi przyjemność.

Tym razem groźba została jasno sprecyzowana i Philippa, nie sprzeciwiając się dłużej, skoczyła na równe nogi, a potem niechętnie podeszła do Dienwalda, bojąc się, a zarazem walcząc z pokusą, aby ponownie zdzielić go w twarz. Przyciągnął ją bliżej, tak iż stała teraz pomiędzy jego nogami. Opuściła głowę.

- Złącz dłonie.

Potrząsnęła głową, lecz widząc wyraz jego twarzy, posłusznie zetknęła razem nadgarstki i przyglądała się, jak Dienwald opasuje je wąskim skórzanym rzemieniem.

- Nie mogę ryzykować, że znów się wygłupisz i że chcesz ode mnie uciec. Przestań się szarpać.

Oplótl ramionami biodra Philippy i podniósł ją, a potem rzucił na łożo. Przeciągnął następny rzemień przez węzeł unieruchamiający jej nadgarstki i przywiązał go do słupka u wezglowia łożka. Ręce miała teraz wyciągnięte ponad głowę, lecz było jej dosyć wygodnie. Spojrzała na niego i Dienwald zorientował się, jak bardzo dziewczyna się boi. Nic dziwnego, była przecież zupełnie bezbronna.

Sukienka podwinęła się jej wysoko na udach i widok białego, nagiego ciała zaczynał burzyć w nim krew. Naciągnął na nią kołdrę, podsuwając przykrycie aż po samą brodę.

- A teraz bądź cicho.

Nie musiał tego mówić. Philippa milczała jak grób.

Przez chwilę w komnacie też było cicho jak w grobie. Dienwald zdmuchnął świecę i szybko się rozebrał.

Wyciągnął się nagi obok niej. Słyszała jego oddech, lecz nie próbował jej dotknąć. Pociągnęła lekko za rzemień - nic się nie wydarzyło. Leżała więc spokojnie, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

Gdyby William de Bridgport tu był - powiedział Dienwald po chwili - też by cię związał. Różnica polega na tym, że on rozsunałby przemocą twoje białe nogi, przyszpiliłby cię swoimi brudnymi paluchami i łypał na ciebie pożądlawie, podczas gdy ja, dziewczko, gładziłbym twoje białe ciało czystymi palcami i ciepłymi ustami.

Muszę sobie ulżyć!

Bardzo mi tu wygodnie, a ty prawie wyczerpałaś moją cierpliwość. Naprawdę musisz sobie ulżyć, czy znówu mnie okłamujesz?

Nie, proszę.

Zaklął, zapalił świecę i uwolnił Philippe z więzów.

- Nocnik stoi tam, pod oknem. Zostawię cię na mi nutę czy dwie, ale nie marudź zbyt.

Mówiąc to, wciągnął na siebie koszulę. Philippa nie spojrzała na niego, ani nie poruszyła się, dopóki drzwi komnaty nie zamknęły się za nim. A wtedy natychmiast wyskoczyła z łożka i ruszyła w kierunku nocnika, nie kłopotząc się zapalaniem łojowej świeczki. Widziała wystarczająco dobrze.

Po chwili drzwi komnaty otwarły się i zamajaczyła w nich postać Dienwalda.

- Wracaj do łoża i wyciągnij nad głowę ręce, bym mógł cię znów związać - powiedział.

Usłyszał tuż przy sobie, zbyt blisko, jej przyspieszony oddech, lecz nie zareagował dostatecznie szybko. Nocnik trafił go dokładnie w czubek głowy i Dienwald padł jak długi na kamienną podłogę.

Wyglądał, jakby już nie żył. Poczowała skurecz strachu i coś na kształt poczucia winy. Padła na kolana i poło - żyła dłoń na piersi mężczyzny.

- Żebyś mi nie śmiał umrzeć, łajdaku!

Poczowała, że serce Dienwalda bije miarowo i spokojnie. Wstała i przez chwilę spoglądała na niego z góry, a jej umysł powoli wracał do równowagi.

I co teraz?

Znów zadziałała odruchowo, tyle że teraz zrobiła coś znacznie gorszego niż zanurkowanie do fosy zamku Beauchamp.

Tancrid. Musi usunąć z drogi giermka. Być może mogłaby wziąć go jako zakładnika. Tak, tak

zrobi. Zabierze też jego buty, ubrania i... Pograżyła się w gorączkowych rozmyślaniach.

Czyjaś dłoń zacisnęła się wokół jej kostki i pociągnęła mocno. Nogi Philippy jakby umknęły spod ciała i dziewczyna ciężko upadła na pośladki. Dienwald, potrząsając głową, rzucił się na nią i przygniótł ją do podłogi całym swoim ciężarem.

Choć była wyższa niż większość kobiet, jakoś nie mogła go z siebie zrzucić. Tymczasem oczy Dienwalda przywykły do panującego w sypialni półmroku i teraz wpatrywał się prosto w jej twarz.

Nie uderzyłam cię dostatecznie mocno.

Owszem, uderzyłaś. Widzę cię poczwórnice, a wierz mi, dziewczko, jedna taka jak ty to i tak za wiele.

I nagle uświadomił sobie, że piersią dotyka jej pełnych piersi i że spoczywa na miękkim, dziewczęcym ciele. Pożądanie Dienwalda rozkwitło na nowo, a wraz z nim jego męskość. Przycisnęła Philippe mocniej do siebie.

- Stanowisz zagrożenie - powiedział, z trudem prze zwyciężając pokusę, by zadrzeć jej suknię i ujeżdżać ją, aż zacznie jęczeć z rozkoszy. Już sama ta myśl, choć niechętnie witana, sprawiła mu przyjemność.

Zamiast zrobić to, na co miał ochotę, powiedział jednak tylko:

Jesteś głupią dziewczyną, która działa, nie oglądając się na konsekwencje. Mam już tego dosyć.

I co masz zamiar ze mną zrobić?

Dienwald nie odpowiedział. Gniew zajął miejsce pożądania. Mimo to zwlókł się z dziewczyny i pociągnął ją za sobą. Usiadł na łożu i przerzucił sobie Philippe przez kolana, a potem zadarł jej suknię i obnażając bardzo ładny tyłeczek, z całej siły opuścił dłoń na białe ciało.

Philippa na chwilę zamarła. Nie, on z pewnością nie może spuścić jej lania, gdy leży tu naga jak w dniu, w którym opuściła łono matki. Lecz Dienwald uderzył ją znowu. Philippa krzyknęła z gniewu i bólu i spróbowała się podnieść.

Wymierzył jej następny cios, tym razem mocniejszy, a potem kolejny i jeszcze jeden. Philippa łkała cicho, walcząc ze wszystkich sił, kiedy nagle poczuła, że on rozsuwa jej nogi i dotyka jej pomiędzy udami. Pисnęła cicho, przerażona.

Dienwald błyskawicznie zrzucił ją z kolan, a kiedy wylądowała na łożu, znów związał jej ręce, tym razem znacznie staranniej.

- Nawet się nie waż oskarżać mnie, że zrobiłem ci krzywdę. Edmund śmiałyby się z takiego lania.

Natychmiast pożałował, że w ogóle użył tego słowa - przypomniało mu bowiem dzikie pożądanie, jakie przez chwilę wobec niej odczuwał.

Łkania powoli ucichły.

- Masz twardą rękę, pełną odcisków. Naprawdę sprawiłeś mi ból.

- Nawet kłamać nie umiesz przekonująco. Wolała byś dostać nocnikiem w głowę, głupia dziewczko? Do prowadzisz mnie do obłędu! Dość tego, śpij!

Pośladki paliły Philippe żywym ogniem, a skóra piekła. Łzy wysychające na policzkach powodowały swędzenie. Nic jednak nie mogła na to poradzić.

Dienwald był tak rozdrażniony, że nie mógł leżeć spokojnie.

Nie wiem, czemu po prostu cię nie wziąłem. I dlaczego...

Mój ojciec dopilnowałby, byś został wysłany do Jeruzalem jako eunuch, gdybyś mnie zniewolił.

A co ty wiesz o eunuchach i Ziemi Świętej?

Nie jestem głupia i ciemna. Dużo się uczyłam. Pobierałam lekcje, odkąd skończyłam osiem lat.

Po co twój ojciec marnował grosz, ucząc ciebie, głupią kobietę? To w ogóle nie ma sensu.

Nie wiem, dlaczego to robił - odparła Philippa, która także nie raz się nad tym zastanawiała. Bernice, wystrojona w najmodniejsze łąszki, powiewająca wstążkami i stąpająca wdzięcznie w pantofelkach o spiczastych czubkach, nie raz skarżyła się, że nie dano jej szansy, by mogła uczyć się u ojca Boise, choć tak naprawdę wcale nie miała ochoty studiować Pieśni o Rolandzie. - Być może sądził, że mu się przydam. I rzeczywiście, byłam użyteczna. Nasz rządca zmarł blisko dwa lata temu i ja zajęłam jego miejsce.

Chcesz powiedzieć, że ty, kobieta, pełniłaś obowiązki rządcy swego ojca?

Tak. Lecz matka nalegała, bym uczyła się także prowadzenia domu. Nie podobały jej się moje zarządzenia.

Co za dziwaczny wieczór, pomyślał Dienwald, wyczerpany niemądrym zachowaniem dziewczyny, jej gwałtownością i nader pociągającą kobiecością.

Zdmuchnął świecę po swojej stronie łoża i przewrócił się na plecy.

I co ja mam z tobą zrobić, dziewczko?

Nie jestem dziewczką...

Odwrócił się do niej plecami i zaczął chrapać demonstracyjnie.

- ... jestem Philippa de Beauchamp i...

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, gdyż wtoczył się na nią i zaczął namiętnie całować. Poczula, jak jego męskość napiera na jej brzuch, czuła płynący od niego żar, więc otworzyła usta, aby zaprotestować, a kiedy Dienwald natychmiast wsunął w nie język, nie zastanawiając się, mocno go ugryzła.

Zaskowyczał i odsunął się.

- Powinienem był wiedzieć, że będziesz chciała uczynić ze mnie niemowę. Przeklęta, głupia dziewczko, ja... Nie, nie waż się tego powtarzać, pani, bo zadrę ci suknię i...

- Już to zrobiłeś! Gapieś się na mnie i uderzyłeś mnie!

Dienwald zamilkł i chociaż Philippa nie mogła widzieć wyrazu jego twarzy, bez trudu odgadła, że maluje się na niej diabelska złośliwość.

Stoczył się z niej i zadarł jej spódnice. Obnażona do pasa, ze związanymi rękami, była zupełnie bezradna.

- A teraz - powiedział, najwidoczniej bardzo z siebie zadowolony - porozmawiajmy. I co mi chciałaś powiedzieć, dziewczko?

Potrząsnęła głową, lecz w ciemności nie mógł tego zobaczyć i to rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Tej nocy nic tylko zapalał i gasił świece, bronił się, przeklinał ją i nabrzmiewał z pożądania.

Przetoczył się na skraj łożka i po raz kolejny zapalił łojową świeczkę, wypaloną już niemal do cna. Ukląkł, podniósł wysoko świecę i spojrzał na Philippe. Przez chwilę milczał przyjemnie zaskoczony. Do licha, to miała być kara dla niej, nie dla niego, pomyślał. Zagapił się na jej płaski brzuch, a potem zerknął niżej, na gęstwinę loków, skrywającą intymne części ciała dziewczyny. Loki te miały podobny kolor jak włosy na głowie Philippy i także mieniły się mieszaniną barw, od ciemnego brązu żyznej ziemi po najjaśniejszy blond.

- ... jak ziemia, jak żyzna, ciemna ziemia.

Jego słowa zaskoczyły ją. Zapomniała o przerażeniu i o wstydzie wywołanym świadomością, że oto Dienwald ogląda ją tam, gdzie jeszcze żaden mężczyzna nawet nie zerknął.

Co jest jak ziemia?

Twoje kobiece owłosienie - powiedział i objął dłonią jej łono, wpychając w nie mocniej palce.

Philippa pisnęła niczym zraniony szczeniak, więc zabrał dłoń i cofnął się.

Jednak po chwili wyciągnął rękę i położył dłoń płasko na brzuchu dziewczyny. Kciuk i środkowy palec niemal dotykały kości jej miednicy.

- Masz doskonałą budowę do rodzenia dzieci.

Poczuł, że coś w jego sercu drgnęło i cofnął dłoń, jakby się oparzył. Spojrzał na twarz Philippy i zmusił się, by przybrać groźną minę okrutnika.

- Pamiętaj, co mogę ci zrobić, dziewczko. Czy jesteś aż tak niewinna, że muszę ci to wyjaśnić? Nie? Doskonale. Więc jak, masz mi coś jeszcze do powiedzenia? Coś uszczypliwego?

Potrząsnęła głową.

- W końcu okazałaś trochę rozsądku. Dobranoc, dziewczko.

Po raz kolejny zdmuchnął świecę, parząc sobie palce i ściskając nimi knot, dopóki resztką świecy nie roztopiła się w bryłce wosku, a potem przewrócił się na plecy. Zapomniał o poparzonych palcach, ponieważ gdy tylko zamknął oczy, natychmiast zobaczył znowu Philippe leżącą na łóżku z suknią zadartą do pasa, z rozłożonymi długimi, białymi nogami; niemal czuł ciepło i miękkość jej ciała, napięcie mięśni brzucha pod rozpostartą płasko dłonią.

Zaklął, chwycił kołdrę i naciągnął ją na Philippe.

A kiedy już miał zasnąć, usłyszał, jak dziewczyna cichutko szepce do siebie:

- Jestem Philippa de Beauchamp i kiedy się obudzę, to wszystko okaże się tylko snem.

Uśmiechnął się w ciemności. Dziewka miała w sobie bojowego ducha i temperament. W niewielkiej ilości było to nawet interesujące, ale co za wiele, to niezdrowo. Potarł dłonią tył głowy. Miał nadzieję, że nie rozbiła nocnika, gdyż był jedynym, jaki posiadał.



## ROZDZIAŁ 7

Następnego ranka Dienwald już się nie uśmiechał. Jego tkacz, Prink, zapadł na zimnicę, a tymczasem większa część wełny została oczyszczona, uprzedzona i przygotowana do tkania. Dienwald miotał się po dziedzińcu przeklinając, dopóki Stara Agnes nie pociągnęła go za przetarty niemal do cna rękaw.

- Posłuchaj, panie. A co z tą piękną panną, którą przywiązałeś do łoża? Czy ona naprawdę jest damą, czy tylko kolejną z twoich dziewczek?

Dienwald umilkł. Zostawił Philippe śpiącą, lecz rozwiązał dziewczynie nadgarstki, marszcząc gniewnie brwi, kiedy rozmasowywał zmartwiałe dłonie, aby przywrócić im czucie. Nawet się nie poruszyła. Pomyślał, że jej pośladki zapewne są znów białe i miękkie, bez śladu po klapsach, podczas gdy jemu ból głowy bynajmniej nie minął.

- Chciałaś powiedzieć, że ona, być może, umie prząść i mogłaby pokierować kobietami, poinstruować je?

Stara Agnes zrobiła mądrą minę i pokiwała głową.

- Tak, panie, ona wygląda na dobrą dziewczynę. Właśnie to chciałam powiedzieć.

Dienwald przypomniał sobie, jak Philippa chwaliła się, że zarządza zamkiem i prowadzi ojcu dom. Ruszył do swojej sypialni, przeskakując na raz po dwa stopnie. Kiedy otworzył drzwi, zobaczył, że Philippa stoi na środku pomieszczenia, rozglądając się wokół.

- O co znów chodzi?

Wskazała na kąt sypialni.

- Nocnik. Stłukłam go, gdy uderzyłam cię w głowę. Potrzebuję... - Skrzywiła się, a potem wypaliła: - Muszę sobie ulżyć! Zamknąłeś mnie i...

Stłukła jego jedyny nocnik!

- Na uszy szatana! Tam, dziewczko! - Popchnął ją w stronę drzwi do mniejszego pokoju. - To sypialnia Edmunda. Skorzystaj z jego nocnika, a potem zejdz na dół. To nie jest wytworny, ręcznie malowany nocnik, lecz zwykłe naczynie, lecz będzie musiało ci wystarczyć. A poza tym, możesz skorzystać z wychodka. Znajduje się w północnej wieży, na pewno nie zabłądzisz, poczujesz go na odległość. I nie marudź.

Dlaczego chce, by zeszła do sali? Nie miała na to najmniejszej ochoty, zdając sobie sprawę, że będzie tam pełno służby parskającej za jej plecami śmiechem; z pewnością uważają ją za nałożnicę swego pana.

Kiedy Dienwald wpadł do komnaty, natychmiast zapomniała o tym, co zrobił w nocy, że zbił ją, bawił się jej kosztem, obnażył ją i gapił się na nią. Nie rozumiała go, co napawało lękiem, a zarazem sprawiało ulgę. To dobrze, że nie jest w jego typie, w przeciwnym razie nie byłaby już dziewicą i nie przedstawiałaby sobą żadnej wartości dla swego ojca. Ta myśl sprawiła, że przypomniała sobie Williama de Bridgporta i pomodliła się w myślach, by jej chybione działania nie doprowadziły w końcu do małżeństwa z tym potworem.

Kiedy wyszła z niewielkiej sypialni Edmunda i skierowała się w dół po schodach prowadzących do sali, panujący tu hałas omal jej nie ogłuszył. Wszędzie pełno było mężczyzn, kobiet, dzieci i zwierząt. A całe to towarzystwo krzyczało, gdało i awanturowało się. I choć z pewnością było tu głośniejsze niż wczoraj, nagle cały ten hałas wydał się Philippie dziwnie kojący.

- Pójdź ze mną, pani.

Odwróciła się i zobaczyła Gorkela Szkaradę, najbrzydszego i najbardziej brutalnego z wyglądu mężczyznę, jakiego kiedykolwiek spotkała. A teraz ten straszny człowiek najwyraźniej na nią czekał. Jednak, co dziwne, dziś nie wydawał jej się już taki okropny.

- Jestem Gorkel, jeżeli nie pamiętasz, pani. Pójdź, proszę, za mną. Pan chce cię zobaczyć.

Skinęła głową, żałując, że nie ma na sobie butów i sukni w lepszym stanie, zakrywającej nagie ramię. Wcześniej przesunęła co prawda kilkakrotnie palcami po włosach, ale nie była pewna efektu. Gdyby zapytała Gorkela, odpowiedziałby jej, że wygląda tak apetycznie, jak tylko mężczyzna może sobie tego życzyć.

Jego pan ma szczęście i pora też jest akurat odpowiednia, pomyślał. Mieli za sobą ciężką zimę, ale przetrwali ją, a teraz nastawa wiosna, zdobyli wełnę i jego pan miał przy sobie tę śliczną dziewczynę, by ogrzewała mu łożo.

Gorkel doprowadził Philippe do drzwi wielkiego holu i tam ją zostawił, tak jak mu polecono.

Dienwald dostrzegł Philippe, skinął jej głową i wrócił do rozmowy ze swoim rządcą, Alainem, mężczyzną, który już wczoraj rzucił jej paskudne spojrzenia.

Teraz też na nią spojrzał, a w jego oczach dostrzegła pogardę i niechęć.

Philippa czekała cierpliwie, chociaż w żołądku burczało jej z głodu.

Dienwald, jakby to usłyszał, machnął dłonią w kierunku stołu i zawołał:

- Jedz!

A potem dodał, zwracając się do służącej:

- Margot, przynieś jej mleka, chleba i sera.

Philippa zaczęła jeść. Ciekawe, co też dzieje się pomiędzy Dienwaldem a jego rządcą. Wyglądało na to, że się kłócili. Przyglądając się panu na St. Erth, zastanawiała się, jakim on jest człowiekiem, a także nad swoimi uczuciami wobec niego. Dziś rano, gdy go ujrzała, nie poczuła się szczególnie zażenowana. Prawdę mówiąc, wyglądała go dość niecierpliwie. Pragnęła zobaczyć Dienwalda i znowu skrzyżować z nim miecze w słownym pojedynku.

Poczuła, że ktoś ciągnie ją za rękaw. Obejrzała się i zobaczyła, że dziewczka służebna, Margot, przygląda się jej zaniepokojona.

Philippa uniosła pytająco brwi.

On jest tu panem - powiedziała Margot najciszej jak mogła.

On jest prostakiem i gburem - odparła Philippa, odgryzając wielki kęs koziego sera.

Być może - zgodził się z nią Dienwald, odprawiając gestem Margot - lecz tak się składa, że znalazłaś się we władzy tego prostaka, dziewczko.

Ta niewątpliwa prawda nie przstraszyła Philippy. Nie zgwałcił jej w nocy, choć mógł to zrobić. Ze związanymi rękami była przecież zupełnie bezradna. Uniosła wyżej brodę i rzuciła mu swoje najbardziej prowokujące spojrzenie.

- Dlaczego chciałeś, żebym tu przyszła?

Dienwald usiadł, wyciągnął przed siebie nogi i przez chwilę przyglądał się jej w milczeniu.

Powiedziałaś mi, że matka uczyła cię kobiecych zajęć. To prawda?

Oczywiście. Nie jestem kłamczucha. No cóż, przynajmniej na ogół.

Pamięć Dienwalda poraziło wspomnienie innej damy, rozmawiającej z nim otwarcie i szczerze. Kassia... Co za absurd. Ta dziewczyna nie bardziej przypomina delikatną, lojalną Kasię niż kolczasta gałąź jabłonce.

- Umiesz prąść i tkać?

Philippa o mało nie zakrzuszyła się serem. I gdzie się podział bezwzględny gwałciec?

Chcesz, żebym tkala dla ciebie wełnę, którą ukradłeś mojemu ojcu?

Tak. Chcę, żebyś nadzorowała tkanie i uczyła inne kobiety, chociaż niektóre co nieco już umieją, tak przynajmniej twierdzi Agnes.

Dostrzegł rodzącą się w spojrzeniu Philippy przebiegłość i rozbawiło go to. On także był niecierpliwy i siedział jak na rozżarzonych węglach. Potrzebował jej pomocy, lecz nie mógł dopuścić, by się o tym dowiedziała.

A co dla mnie zrobisz, jeżeli się zgodzę pomóc?

Pozwolę ci zatrzymać dla siebie pierwszą utkaną suknię, opończę lub getry. Jedną z tych rzeczy, nie wszystkie trzy.

Philippa spojrzała na swoją pogniecioną, poplamioną wełnianą suknię, która wisiała na niej jak worek po mące. Interes wydał jej się nadzwyczaj korzystny.

Pozwolisz mi odejść, jeśli to dla ciebie zrobię?

Na przykład dokąd? Z powrotem do ojca? Prosto w odrażające ramiona de Bridgporta?

Potrząsnęła głową.

- Ach tak, do tej drugiej osoby, tego zaprzyjaźnionego kuzyna. Kim on jest, Philippo?

Znów tylko potrząsnęła głową.

A więc, sukienka, opończa albo getry. To wszystko, co mam ci do zaoferowania. Przynajmniej w tej chwili.

Dlaczego?

Tak czy nie, dziewczko.

Nie jestem...

Odpowiedz! Skinęła głową.

Zrobię to.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Jak będziesz się zachowywał wobec mnie? Dokładnie wiedział, co ona pragnie usłyszeć, ale że miał przewrotną naturę, a dziewczyna go zirytowała, rozbawiła i niemal ogłuszyła nocnikiem, powiedział:

- Będę z tobą sypiał, dopóki mi się nie znudzisz. Nie szczędził głosu i Alain spojrzał na nią z jeszcze większą pogardą.

Philippa chwyciła Dienwalda za ramię i uszczypnęła je, sycząc:

Powiedziałeś to tak, jakbym już była twoją nałożnicą, przeklęty!

Wiem. Tak czy inaczej, zostaniesz w moim łóżu. Nie mogę spuścić cię z oka. A teraz nadszedł czas, byś zarobiła na swoje utrzymanie.

Zawołał Starą Agnes i przyprowadził ją do Philippy. Stara Agnes była bardziej wiekowa niż pokręcone dęby na północ od zamku i dokuczliwa niczym rój żuków gnojarzy, brzęczący w pobliżu stajni.

Wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi.

Philippa zjadła niespiesznie kawałek sera, przyglądając się staruszce.

Ku zdumieniu Dienwalda, Stara Agnes zaczęła okazywać widoczny niepokój.

Philippa wypła dzbanek mleka, a potem oznajmiła:

- Obejrzę wełnę, gdy tylko skończę posiłek. I jeśli się przekonam, że nie została dokładnie oczyszczona, nie będę zadowolona. Nitka musi być czysta, zanim przystąpi się do tkania. Dopilnuj tego. Gdzie znajduje się pomieszczenie dla tkaczek?

Stara Agnes wyprostowała pokrzywiony grzbiet, lecz zaraz pochyliła się pod baczny okiem Philippy.

To ta chałupa obok koszar... panienko.

Będziemy potrzebowały co najmniej pięciu kobiet o zwinnych palcach i o umysłach, które potrafią wznieść się ponad rozważania na temat bezużytecznych mężczyzn. Wybierz te, które szybko się uczą. Oczywiście, będziesz moją pomocnicą. A teraz idź i dopilnuj, by nitka wyglądała jak należy. Wkrótce do was dołączę.

Stara Agnes spojrzała na młodą damę, która dokładnie wiedziała, jak ma się zachować, i oznajmiła:

- Będzie, jak powiedziałaś, panienko.

Po czym odmaszerowała krokiem lżejszym i szybszym niż ten, którym poruszała się w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Dienwald popatrzył w ślad za nią. Ta przeklęta dziewczyna dokonała cudu, i wcale nie była miła, przeciwnie, zachowywała się impertynencko, arogancko, wyniośle, a mimo to...

Uświadomił sobie, że Philippa mu się przygląda i że się uśmiecha.

- Ta kobieta potrzebuje silnej ręki, a co ważniejsze, pragnie, by doceniono jej pracę i okazano szacunek. Teraz dostała jedno i drugie.

Dienwald odwrócił się na pięcie i wymaszerował z sali, znów pokonany przez dziewczynę, która omal nie rozbiła mu głowy. Zaklął.

Philippa w głębi duszy podziękowała matce, której język potrafił być ostrzejszy niż u żmii. Jednak, przypomniawszy sobie, język jej matki umiał też wypowiadać słodkie pochwały, kiedy wydawało się to wskazane. Stara Agnes robi więcej, niż wszystkie pozostałe kobiety razem wzięte i sama też będzie je popędzać.

Philippa wróciła na swoje miejsce, gdy nagle czyjś smukły cień przesłonił jej światło.

- Philippe de Beauchamp, jestem Alain, rządcą pana Dienwalda.

Zwracał się do niej. Nie spodziewała się tego, ponieważ czuła bijącą od niego niechęć. Podniosła jednak głowę i przybrała obojętny wyraz twarzy.

Gdybyś zdecydowała się powiedzieć mi, jak brzmi imię twego kuzyna, dopilnowałbym, byś szybko znalazła się w drodze do niego, z dala od tego miejsca i od Dienwalda de Fortenberry.

Dlaczego?

Jego dobry humor ulotnił się.

- Ponieważ tu nie przynależysz - powiedział głośno i z nienawiścią. Zaraz jednak opanował się i dodał: - Jesteś niewinną młodą damą. A Dienwald de Fortenberry to łajdak albo, jeśli wolisz, rozbójnik, szubrawiec, człowiek, który mało komu dochowuje wierności. Ustanawia własne prawa i nie przestrzega cudzych. Napada, rabuje i sprawia mu to przyjemność. Będzie dalej cię krzywdził, wykorzystywał, a kiedy zajdziesz w ciążę, wyrzuci cię. On nie ma skrupułów, sumienia, nie lubi też kobiet. Wykorzystywał swoją żonę, aż umarła. Uwielbia wykorzystywać kobiety, wszystko jedno,

damy czy poddane. Dopilnuje, abyś została odrzucona, zarówno przez niego, jak i przez swoją rodzinę.

Nienawiść, jaką ociekał jego głos, zaszokowała Philippe. Sama co prawda rozbiła wczoraj nocnik na głowie pana tego domostwa, ale to było co innego. To sprawa pomiędzy nimi. Dienwald nie zniewolił jej, choć mógł. I nie dał się sprowokować, mimo iż rozgniewała go tak, że niemal szalał z wściekłości. To ona go zraniła. Pomyślała o laniu, jakim ją ukarał, lecz z drugiej strony, co ona zrobiłaby na jego miejscu? A ten tu rządca, który powinien chwalić swego pana, nie oczerniać go... Jego zachowanie przekraczało wszystko, z czym się dotychczas zetknęła.

- Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz, panie? Alain cofnął się, jakby wymierzyła mu cios.

Nienawidzę swego pana? To nieprawda. Ale znam go, wiem, jaki jest i jak rozumuje. To dzikus i renegat. Uciekaj, pani, uciekaj, zanim umrzesz lub będziesz wołała umrzeć. Powiedz mi, jak nazywa się twój kuzyn, a ja cię stąd wydostanę.

Tak - odparła powoli, jakby z namysłem - powiem ci...

Obserwowała go bacznie i spostrzegła wyraz nagłej ulgi na jego twarzy. Oczy Alaina błysnęły, a oddech przyspieszył.

- Więc... ?

- ... ale nie dzisiaj. Przede wszystkim muszę zapracować na nową suknię. Taka była umowa. Nie mogę udać się do kuzyna w tym stanie. Musisz to zrozumieć, panie.

- Myślę, że jesteś głupia - powiedział. - On będzie stękał na tobie, aż cię zapłodni, a kiedy będziesz nosiła pod sercem jego bękarta, wygoni cię i zdechniesz w rowie.

Odwrócił się i odmaszerował.

Philippa na chwilę oddała się ponurym rozmyśleniom. Co za dziwne gospodarstwo, a najdziwniejszy jest jego pan. Wstała z drewnianej ławy i najedzona chlebem i serem udała się do tkalni.

Stara Agnes zdołała zgromadzić sześć kobiet. Kiedy Philippa weszła do długiego, wąskiego, dusznego pomieszczenia, natychmiast zapadła w nim cisza.

Znajdowały się tutaj trzy stare kołowrotki i trzy Warsztaty tkackie, stare i zniszczone. Philippa przyjrzała się kobietom, a potem skinęła głową. Porozmawiała z każdą z nich, pytając o imię i o poziom umiejętności, które, z wyjątkiem dwóch przypadków, okazały się po prostu żadne. Potem zaczęła sprawdzać warsztaty. W jednym brakowało czółenka, w innym obluzowała się nicielnica, zaś w trzecim pedał co i rusz wysuwał się z prowadnicy. Westchnęła i powiedziała do Agnes:

Wspominałaś, że Gorkel będzie wiedział, jak temu zaradzić?

Tak, on tylko wygląda jak potwór, ale od maleńkiego szkraba wie, jak naprawiać różne rzeczy.

Przyprowadź go zatem.

W międzyczasie Philippa zajęła się sprawdzaniem kołowroteków oraz jakości nitki przędzonej przez kobiety. Jeśli pominąć chwiejność dwóch wrzecion i wielkich kół, rezultat okazał się zadowalający. Uśmiechnęła się i pochwaliła kobiety, oczami wyobraźni widząc przed sobą twarz matki.

W dwie godziny później niewiasty siedziały już przy warsztatach, zmieniając splątaną nić w miękką wełnę. Pracowały wolno i ostrożnie, ale Philippa nie miała nic przeciwko temu. Kiedy nabiorą wprawy, zaczną tkać szybciej. Stara Agnes poganiała je i strofowała. Co chwila też odwracała się do Philippy, obdarzając ją szerokim, bezzębnym uśmiechem.

- Prink, wie pani, że mamy tu tkacza, to wstrętny sukinsyn, w dodatku zadziera nosa. Powiedział,

że kobiety nie potrafią nauczyć się prawidłowo tkać, mogą tylko prząść. Ha!

Tu Agnes spojrzała wymownie w stronę pracujących warsztatów i zachichotała.

- Mam nadzieję, że ten stary piernik padnie z wrażenia. Nic dziwnego, że kobiety nie umiały tego robić, skoro bał się je czegokolwiek nauczyć. A teraz, proszę, wyjdzie na głupca.

Philippa bardzo chciała spotkać się z Prinkiem, zanim ten padnie z wrażenia.

Jak dotąd, wszystko szło doskonale. Philippa de Beauchamp, jeszcze niedawno zamieszkała w Beauchamp, trudziła się oto, kierując przerabianiem wełny swego ojca na tkaninę, która miała posłużyć złodziejowi, co tę wełnę ukradł. Roześmiała się głośno na tę myśl.

Z czego się śmiejesz? Przecież mnie nie widzisz.

No tak, mogłam się domyślić... Jak długo już nas podglądasz, Edmundzie?

Nie podglądam pracujących kobiet - odparł Edmund, opierając pięści na biodrach. - Obserwowałem tyczkę.

Niegrzeczny chłopczyk - rzuciła w kierunku jednego z warsztatów i odwróciła się do malca plecami.

Powiem tacie i on już nie pozwoli ci korzystać z mojego nocnika!

Philippa odwróciła się z powrotem, składając błagalnie dłonie i powiedziała prosząco:

- Och, nie, paniczu Edmundzie! Pozwól mi używać twojego nocnika. Nie zmuszaj mnie do korzystania z wychodka, proszę, paniczu!

Edmund wyprostował się i spojrzał na nią. Został zapędzony w kozi róg i nie podobało mu się to. Przybrał chytrą minę, którą Philippa natychmiast rozpoznała jako dosyć udane naśladownictwo wyrazu twarzy jego ojca. Zakwiliła wykręcając złożone dłonie.

- Ojciec sprawi, że pożałujesz, zobaczysz. Taż to prawda!

Odezwała się, zanim zdążyła pomyśleć, i teraz spostrzegła, że chłopak aż poczerwieniał z wściekłości.

- Będę mówił, jak mi się podoba! Nikt nie będzie mi rozkazywał. Jesteś wielka i brzydka, i mój ojciec cię nie lubi. Mam nadzieję, że wsiądziesz z powrotem na wóz i wyjedziesz.

Odwrócił się i rzucił jeszcze przez ramię:

- Nie jesteś dziewczyną, tylko głupim słupem! Tyczką! Po czym wpadł prosto na swego ojca.

Ja chyba zapadłbym się pod ziemię, gdyby ktoś tak mnie obraził - oznajmił Dienwald, spoglądając na syna. - Dlaczego powiedziałaś jej coś takiego, Edmundzie?

Bo jej nie lubię - odparł chłopiec, szurając w kurzu bardzo brudną stopą.

Dlaczego nie nosisz butów?

Są dziurawe.

Czy w zamku jest szewc? - spytała Philippa, żałując, że ona też nie ma butów na swoich równie brudnych stopach.

Dienwald potrząsnął głową.

- Grimson był bardzo stary i umarł sześć miesięcy temu, a jego czeladnik odszedł w tydzień później, niech będzie przeklęte jego samolubne serce. Nie na jałem dotąd nikogo, kto by go zastąpił.

Philippa już miała mu poradzić, by wysłał swego cennego rzadcę do St. Ives po nowego szewca, gdy przypomniała sobie, że przecież Dienwald nie ma pieniędzy. Przez chwilę zastanawiała się, jak rozwiązać ten problem.

- Wiesz - powiedziała w końcu - gdyby twój płatnerz przyciął skórę, można by samemu uszyć chłopcu buty. Potrzebowałabym tylko grubych, mocnych igieł.

Dienwald spochmurniał. Ależ te kobiety są wścibskie! Edmund miał rację, ona tu nie pasuje. Spojrzał ponownie na zabłocone stopy syna i zauważył ranę na palcu chłopca. Zaklął, a Edmund uśmiechnął się w przewidywaniu gniewnej reakcji ojca, skierowanej tym razem przeciwko Philippie.

Philippa nie odezwała się, po prostu czekała.

- Porozmawiam z płatnerzem - powiedział w końcu Dienwald i chwycił chłopca za ramię. - Pora na twoje lekcje, Edmundzie, i żadnych obelg więcej!

Edmund, ciągnięty za rękę przez ojca, obejrzał się na Philippe, a w jego spojrzeniu dało się odczytać zdumienie, wściekłość i zakłopotanie.

## ROZDZIAŁ 8

Philippa pociła się w dusznej izbie. I nie tylko ona. Kobietom przy kołowrotkach omdlewały palce, pracowały wolniej niż przed godziną i głośniejsze utyskiwały. W powietrzu unosił się kurz wzniecony uderzeniami wielu stóp. Nawet Agnes wyglądała tak, jakby zaraz miała paść w kącie i zwiesić sędziwą głowę.

Ich pan zażądał, aby zrobiono zbyt wiele w zbyt krótkim czasie, co było, jak dowiedziała się od jednej z tkaczek, jego stałym zwyczajem.

Wreszcie Philippa zawołała:

- Koniec na dziś! Agnes, poślij kogoś po wodę i jedzenie. Już popołudnie, zasłużyliśmy na odpoczynek.

Kobiety, prostując zeszywniałe palce, nagrodziły ją uśmiechami. Tego ranka praca nie mogła już iść gorzej, pomyślała Philippa, oglądając utkany materiał i chwając kobiety za ich wysiłek.

Gdyby Philippa wierzyła w natychmiastową karę za grzechy, uznałaby, że seria drobnych nieszczęść prześladowających je tego dnia została spowodowana jakimś jej haniebnym postępkim. Nędzne warsztaty, zaniechane tak długo przez Prinka, psuły się co chwilę. Podczas tego jakże długiego poranka więcej czasu spędziła z Gorkelem Szkaradą niż z kimkolwiek innym.

Pracował ciężiej niż ona, majstrując przy kołowrotkach, przywracając równowagę chwiejącym się warsztatom, związując wrzeciona, które rozsypywały się ze starości, gdyż drewno, z którego je zrobiono, wyschło. Lecz teraz nawet Gorkel wyglądał tak, jakby zaraz miał się przewrócić. Philippa zupełnie przestała się go obawiać. Nie odstraszało jej nawet groźne oblicze pomocnika.

Oto wełna doskonałej jakości, pomyślała, badając materiał utkany przez Mordrid, jedyną kobietę, którą Prink czegokolwiek nauczył. Stara Agnes szepnęła Philippie na ucho, że Mordrid udało się zwabić starego durnia do łoża, więc musiał jej się odwdzięczyć.

Philippa zdawała sobie sprawę, że tkanina, dość mocna, aby przetrzymać kilka zim, uzyskałaby dobrą cenę na targu w St. Ives. Nie chciała czekać z uszyciem sukni dla siebie do chwili, aż wełna zostanie ufarbowana. Być może z przeznaczonego dla niej kawałka materiału udałoby się wykroić także wierzchnią tunikę z miękkimi, szerokimi rękawami i dopasowaną talią. Dienwald nie musi się o tym dowiedzieć.

A potem przypomniała sobie Edmunda. Wyglądał jak mały rozbójnik i mówił jak najnędzniejszy spośród wieśniaków. Westchnęła. Tunika chłopca to była po prostu szmata.

Pomyślała też o Dienwaldzie, któremu łokieć wystawał przez dziurę, i westchnęła ponownie.

Nagle uświadomiła sobie, że on przetrzymuje ją w zamku wbrew jej woli, więc nie jest mu nic dłużna. Niech sobie gnije w podartej tunice. Sama uszyje dla siebie suknię, a potem ucieknie i dotrze do kuzyna.

Kiedy już wszyscy posilili się chlebem, kozim serem" i paroma plasterkami zimnej wołowiny, Philippa niechętnie zagoniła kobiety z powrotem do pracy. Nic się nie poprawiło i los nadal jej nie sprzyjał.



Dni miały powoli. Warsztaty nadal się psuły. Gorkel, doprowadzony do kresu wytrzymałości, wyglądał coraz bardziej ponuro. Pan i zwierznik nie pokazał się więcej. Przydzielił jej zadanie i obciążył ją odpowiedzialnością, a potem zniknął. Do diabła z nim!

Późnym popołudniem Philippa była już tak zmęczona, że ledwie trzymała się na nogach. Wstała od warsztatu, przy którym pracowała, poleciła kobietom, aby stawiały się rano, skinęła głową Starej Agnes, a potem wyszła z tkalni. Długie cienie zakrywały jedną trzecią dziedzińca pomiędzy murami. Nie odezwała się do nikogo, po prostu minęła grube odrzwia prowadzące ku wyjściu poza teren zamku. Przedarła się przez stadko gdakających kurcząt, minęła świnię, kozy i gromadkę dzieci. Cały czas spoglądała prosto przed siebie, starając się wyglądać tak, jakby miała do załatwienia coś ważnego.

Niemal doszła do zewnętrznych wrót, kiedy nagle usłyszała za plecami jego głos:

- Czy wzrok mnie zawodzi? Czy też moja niewolni ca znowu próbuje ode mnie uciec? Mam przykuć cię do mego nadgarstka, dziewczko?

A więc wszystko jasne. Musiał nakazać, by meldowano mu natychmiast, kiedy ona zrobi coś odbiegającego od zwykłego zachowania. A zbliżenie się do wrót z pewnością było właśnie czymś takim. No cóż, przynajmniej próbowała. Nie odwróciła się, tylko stała w miejscu, wpatrując się w bramę.

Jeżeli przykujesz mnie do siebie, to może się zdarzyć, że umrzesz wraz ze mną z gorąca panującego w tej okropnej tkalni - rzuciła przez ramię. - Wątpię, czy o to ci chodzi.

Co prawda, to prawda - powiedział, przyglądając się dziewczynie uważnie. Jej twarz płonęła, nie tyle z powodu groźby, co z zaduchu, w jakim pracowała.

- Poza tym, nie jestem twoją niewolnicą.

To zdanie wywołało uśmiech na twarzy Dienwalda. Włosy Philippy, związane luźno rzemykiem, opadały gęstą, wijącą się falą na plecy, sięgając niemal do talii. Ramiona dziewczyny, zwykle dumnie wyprostowane, przygarbiły się. Wyglądała na przemęczoną i pokonaną. Nie podobało mu się to, więc zmarszczył brwi i oznajmił:

Wkrótce będę miał dla ciebie kawałki skóry. Płatnerz przykroi coś także na twoje buty.

Wątpię, czy będzie miał dosyć skóry na wszystko.

Poleciłem mu, by o to zadbał. Wołałem, by nie mierzył twoich stóp, skoro nie jest pewny, czy starczy mu materiału dla ciebie. Nie chciałem, byś czuła się upokorzona.

Ja wcale nie mam aż tak wielkich stóp!

Ale przyznasz, że są brudne. Chciałabyś się wykapać? Dzień już prawie się skończył. Właśnie szedłem do tkalni, by sprawdzić, jak idzie praca. Prink robi, co może, by przezwyciężyć chorobę. Jest wściekły, ponieważ to kobiety tkają i kobieta je nadzoruje. On oskarża biedną Mordrid o podłą zdradę.

Stara Agnes powiedziała, że Prink dostanie apopleksji, kiedy się o tym dowie - powiedziała Philippa, odwracając się bezwiednie i uśmiechając, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

Dienwald, ubrany w tę samą odzież co wczoraj, także wyglądał na zmęczonego. Był spocony, miał zmierzwiłone włosy. A potem jej wzrok padł na długie palce mężczyzny i aż przymknęła oczy, porażona wizją tych palców na swoim ciele.

Co za absurd. Dienwald co prawda patrzył na nią, lecz wcale jej nie pragnął. Gdyby spróbował ją zgwałcić, oczywiście walczyłyby ze wszystkich sił.

- Już mnie nie potrzebujesz. Stara Agnes doskonale radzi sobie z pilnowaniem kobiet, Mordrid

może je uczyć, Gorkel potrafi reperować warsztaty. Twój wspaniały Prink to próżniak i głupiec. Te warsztaty powinny zostać spalone i wymienione na nowe już dziesięć lat temu, a... och, ale ciebie to oczywiście nie obchodzi!

Philippa wyrzuciła w górę dłonie, ponieważ Dienwald spoglądał na nią tak, jak się patrzy na zadziwiająco inteligentnego psa.

Naprawdę, wszystkie kobiety potrafią już całkiem nieźle tkąć. Chcę dostać suknię, a potem chcę wyjechać i udać się do mego kuzyna.

A jak też on się nazywa, ten twój niby kuzyn?

Nazywa się ojciec Ralth. Jest srogim benedyktynem. Przebierze mnie za chłopca z chóru i przydzielili mi małą celę, tylko dla mnie. Planuję spędzić resztę życia, dziękując Bogu za ocalenie mnie przed de Bridgportem i łajdakami twego pokroju.

- I będziesz znana jako kastrat Philippa?

Co to jest kastrat?

Mężczyzna, który nie jest mężczyzną, ponieważ jego męskość została, że tak powiem, zdławiona, gdy była jeszcze w pąku.

To brzmi okropnie.

Mimo woli spojrziała na jego krocze i Dienwald się roześmiał.

- Wyobrażam sobie, że nie jest to los, jakiego ktokolwiek by pragnął. A teraz, dziewczko, chodź ze mną do mojej komnaty. Możemy się wykąpać. Mam dość własnego smrodu, nie mówiąc o twoim. Może nawet pozwolę, byś umyła mi plecy.

Chociaż Philippa bardzo pragnęła mu się odgryźć, nie potrafiła wykrzesać z siebie energii, by to zrobić. Poza tym, miała ochotę na kąpiel. Spojrzała na swoją starą, brudną i przepoconą suknię. Westchnęła. Dienwald tymczasem po prostu odwrócił się i ruszył przed siebie, oczekując, że ona pójdzie za nim jak wierny pies, co uczyniła, niech będą przeklęte jego oczy.

Minęli Alaina. Philippa zauważyła, iż rządcą skinął Dienwaldowi głową z widoczną aprobatą. Zastanowiło ją to. Dlaczego rano tak otwarcie zaatakował swego pana? Coś tu było nie tak. Philippa nie była z natury wścibska, mimo iż rodzice stale ją o to oskarżali. Teraz jednak miała ochotę mocno potrząsnąć Alainem i zobaczyć, co wypadnie mu z ust.

Nie zastanawiała się, jak przebiegać będzie kąpiel, dopóki Dienwald nie zamknął drzwi komnaty na klucz i nie powiedział:

Postaram się wykrzesać dziś z siebie nieco szlachetności i pozwolę ci wykąpać się pierwszej. Jak widzisz, cnoty rycerskie jeszcze w Kornwalii nie zagięły.

Jestem tak brudna, że będziesz potrzebował nowej wody. A poza tym nie możesz tu zostać. Zaczekasz na zewnątrz?

Nie. Chcę zobaczyć cię nagą. Jeszcze raz. Tyle że tym razem całą.

Philippa usiadła na podłodze. Nie spuszczała wzroku z ogromnej drewnianej balii opasanej miedzianymi okuciami, nad którą zachęcająco unosiła się para. Dziewczyna odczuwała ogromne pragnienie, by do niej wskoczyć, nie poruszyła się jednak. Nie ruszy się, nawet gdyby miała tu szczeznąć. Nie pozwoli się więcej poniżać. Nie będzie się przed nim rozbierała, jak jakaś dziewczka.

Ale Dienwald nie powiedział nic więcej, nie groził jej, po prostu wstał z łoża i zaczął się rozbierać.

Opuściła głowę, lecz kiedy przez kilka minut w pokoju nic się nie działo i nie dobiegł jej nawet najcichszy odgłos, w końcu nie wytrzymała. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Dienwald stoi

obok wanny, nie dalej niż o trzy stopy od niej. Widywała już nagich mężczyzn - tylko dziewczęta wychowywane w klasztorach ich nie widywały. Ale to było coś innego. On był inny. Wysoki, smukły i owłosiony, o długich, muskularnych nogach i płaskim, pięknie sklepionym brzuchu. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Męskość Dienwalda wyłoniła się spomiędzy gęstego krzaka włosów, i Philippa przypatrywała się teraz, jawnie zafascynowana, jak członek męczyzny wydłuża się i grubieje.

Poczuła niepokojące ciepło w dole brzucha. Wiedziała, że to nic dobrego, zdawała sobie też sprawę, że zaczyna tracić kontrolę nad sytuacją, której, o dziwo, nie pragnęła już kontrolować. Uciekła spojrzeniem i odwróciła twarz.

Dienwald roześmiał się i wszedł do wody. Widział, jak się na niego gapiała, czuł, że jego męskość unosi się pobudzona jej zainteresowaniem, i widział, jak ciekawość Philippy rośnie wraz z jej zmieszaniem.

Namydlił się. Czując, jak spływa z niego brud, powiedział:

- A teraz, dziewczko, opowiedz mi o swoich postępach. I nie skarż się na zaduch w tkalni czy połajanki Starej Agnes. Co osiągnęłaś?

Philippa odwróciła twarz, wiedząc, że wysoki bok balii uchroni ją przed dalszym niestosownym przyglądaniem się intymnym częściom ciała mężczyzny. Włosy Dienwalda były białe od piany, podobnie jak twarz i ramiona. Niczego więcej nie widziała.

- Miałam mnóstwo kłopotów. Ale wcale nie narzekam. Mogłabym żywcem obłupić Princa ze skóry. Mamy teraz wełnę. Pomyślałam sobie, że pierwsze odzienie być może powinien otrzymać Edmund. Jest obdarty niczym dziecko wieśniaka.

Dienwald otworzył oczy i natychmiast dostała się do nich piana. Zaklął i zanurzył twarz pod wodę. Kiedy oczyścił je z mydła, odwrócił się do niej i zawołał:

Nie! Pierwszy przydziewek ma być dla ciebie, głupia dziewczyno. Taka była umowa. Jestem człowiekiem honoru i skoro ty, kobieta, nie znasz się na takich sprawach, po prostu trzymaj język za zębami i nie zdradzaj się ze swoją ignorancją. Nie lubię, jak ktoś się poświęca. Zresztą ty pewnie nigdy nie widziałaś chłopskiego dziecka. One są prawie nagie.

Wyżywasz się na mnie, bo piana dostała ci się do oczu! Jesteś zwykłym tyranem i awanturnikiem!

W sam raz dla młodej dziewicy. Czy mam podpowiedzieć ci parę obelg? Nauczyć cię nowych, bardziej złośliwych i wulgarnych?

Zobaczył, że skoczyła na równe nogi i natychmiast domyślił się, co chodzi jej po głowie. Mimo iż piana nadal szczypała go w oczy, zawołał:

- Nie rób tego, Filippo. Zostaw klucz tam, gdzie jest. Znowu nie myślisz. Za drzwiami stoi Tancred. I nawet gdyby ci się udało rozbić mu czymś głowę, to jeszcze musiałabyś sobie poradzić z resztą moich ludzi. Usiądź lepiej na łożu i opowiedz, jak ci minął dzień. A jeśli już musisz, to jęcz i skarż się.

Usiadła i złożyła dłonie na kolanach. Dienwald nie przestawał się szorować. Westchnęła. Oczywiście, miał rację.

- Jutro zaczniemy farbować wełnę. Skinął głową.

- Jeżeli masz tu zdolnych ludzi, to pierwsze sztuki przygotowanej do szycia tkaniny powinny być gotowe na pojutrze.

Dienwald mył teraz brzuch. Wiedziała, że to musi być brzuch albo nawet niższe partie jego ciała. A ona znowu nie mogła oderwać od niego wzroku. Ciekawe, jak by to było dotknąć go, przesunąć

namydlonymi dłońmi po jego ciele...

Spojrzał na nią i się uśmiechnął.

Każę przynieść dla ciebie świeżą wodę. Ta jest zbyt brudna.

Zostaniesz, żeby mi się przyglądać?

Dienwald doszedł do wniosku, że w takim przypadku pewnie wolałaby pozostać brudna, oznajmił więc:

Nie, zostawię cię w spokoju. Lecz jeśli znowu spróbujesz zrobić coś głupiego, pożałujesz.

Dlaczego?

Uważaj, denerwujesz mnie. Zamknij te swoje głupie usta i podaj mi ręcznik. Jest tylko jeden, więc posłużę się połową. Podziękuj mi, dziewczko.

- Dziękuję.

### ***Zamek Wolffeton w pobliżu St. Agnes***

- Przeklęty sukinsyn! Przecież ten łajdak dobrze wiedział, że wino zostało wysłane do Wolffeton przez twego ojca. Połamię mu wszystkie palce i oba ramiona, a potem rozbiję mu nos, wdepczę mu palce nóg w ziemię...

Graelam de Moreton, lord Wolffeton, umilkł, powstrzymany wybuchem śmiechu żony. Spojrzał na nią, a potem spróbował znowu:

Zostały nam tylko dwie baryłki, Kassio. To miał być prezent od twego ojca. Sporo go kosztowało przetransportowanie wina z Akwitanii do Bretanii, a potem wyekspediowanie go morzem. Nie dbasz o to, że ten przeklęty sukinsyn miał czelność spowodować katastrofę statku i zrabować wszystkie towary?

Nie masz pewności, czy to Dienwald jest odpowiedzialny za katastrofę - powiedziała Kassia de Moreton, nadal zanosząc się śmiechem. - Dopiero dzisiaj odkryłeś, że statek rozbił się i został obrabowany, a to musiało się zdarzyć co najmniej tydzień temu. Być może kapitan popełnił błąd i wpadł na skały, a potem chłopci rozkradli towary z tonącego statku, a może po prostu cała zawartość ładowni poszła na dno.

- Nie za dużo tych „może”? Ja wiem, że to był on - oznajmił Graelam z goryczą w głosie, przemierzając komnatę. - Jeżeli koniecznie chcesz wiedzieć, założyłem się z nim parę miesięcy temu o to, który z nas zdoła wypić więcej wina z Akwitanii, nie wpadając pod stół. Powiedziałem mu o winie, które miał nam przysłać twój ojciec. Gdybyśmy je dostali, moglibyśmy urządzić sobie zawody. On wiedział, że przegra, dla tego zwabił kapitana na zatracenie, to pewne. A ty nic, tylko chichoczesz. Teraz Dienwald ma całe nasze wino i może raczyć się nim w wolnych chwilach, oby pękła mu od tego wątroba! Nie, nawet nie próbuj go bronić! Kto jeszcze posiadałby dość odwagi i umiejętności? Niech diabli wezmą jego pogańskie oczy, wy grał, bo ukradł to przeklęte wino!

Kassia spojrzała na swego groźnego męża i znowu się roześmiała.

- Więc o to tylko chodzi! Dienwald pokonał cię sprytem, a ty nie możesz znieść porażki!

Graelam rzucił małżonce spojrzenie, które skwasiłoby mleko, jej jednak szczególnie nie poruszyło.

- On nie jest już naszym przyjacielem i nie jest mile widziany w Wolffeton. Zdemaskowałem go. Pod czas następnej podróży oberwę mu uszy i poderżnę gardło za zuchwalstwo...

Kassia przyglądała włosy i wstała, wstrząsając spódnicę.

- Dienwald przybędzie do nas z wizytą w przyszłym miesiącu, kiedy zakończą się siewy. Zostanie w Wolffeton przez tydzień. Napiszę do niego i poproszę, by przywiózł z sobą trochę tego

wspaniałego wina z Akwitanii. W końcu, jesteście przecież sąsiadami i przyjaciółmi.

To łotr i zdrajca! Zabraniam ci go tu sprowadzać!

Przyjaciele są ważni, chyba się z tym zgodzisz, mój panie? Przyjaciele zakładają się, żeby uciec od nudy. Będę czekała z niecierpliwością, by znowu zobaczyć Dienwalda i przekonać się, jak zareaguje, kiedy zarzucisz mu podstęp.

Kassio... - powiedział Graelam, podchodząc do żony. Roześmiała się, a on podniósł ją wysoko do góry, rozkoszując się jej śmiechem. Jest ciągle zbyt szczupła, pomyślał, choć ciąża nieco zaokrągliła jej kształty. Postawił żonę na podłodze i pocałował ją. Jej usta były słodkie, miękkie i chętne. Uśmiechnął się, lecz zaraz spoważniał.

Dienwald - oznajmił powoli, ze złośliwym błyskiem w oczach - zasłużył, by dostać nauczkę.

Masz już coś konkretnego na myśli, mój panie?

Jeszcze nie, ale wkrótce będę miał. Taak, rozbójnikowi przyda się lekcja, i to taka, którą nieprędko zapomni.

### ***Zamek St. Erth***

W końcu jestem czysta, pomyślała Philippa, rozglądając się po wielkiej sali i ściskając w dłoni zylaste wołowe żeberko. Brudna suknia powodowała swędzenie, ale jakoś to wytrzyma. Nie będzie się poświęcać, Dienwald miał rację. Pragnęła wreszcie poczuć na skórze dotyk miękkiej, czystej wełny - o nic więcej nie prosiła. Nawet nie odważyła się pomyśleć o jedwabiu. Był równie nieosiągalny jak księżyc. Jej wzrok napotkał spojrzenie Alaina i Philippa aż się skurczyła, tak wiele zła i nienawiści było w tym spojrzeniu. Nie zareagowała jednak, lecz dalej przeżuwała mięso.

Usłyszała, jak Garbus śpiewa fałszując przyśpiewkę o mężczyźnie, który spłodził trzydzieścioro dzieci, lecz w końcu wszystkie jego żony, cała dziewiątka, zwróciły się przeciwko niemu, gdy dowiedziały się, że nie był wierny żadnej z nich. Dienwald ryczał ze śmiechu, podobnie jak większość mężczyzn w sali. Jednak po chwili to kobiety wręcz zanosiliły się śmiechem, kiedy Garbus opisywał, jak żony obeszły się z niewiernym.

- To było okropne - powiedziała Philippa, gdy śmiech nieco ucichł. - Rymy jego przyśpiewek są po prostu straszne, a słowa wulgarne.

- Jest wściekły, ponieważ Margot nie pozwoliła mu się popieścić. Inni to widzieli i wyśmiewali się z niego.

Philippa zjadła kolejny kawałek chleba, po czym zapytała:

A ten twój rządcą, Alain. Kim on jest? Dawno już dla ciebie pracuje?

Jakieś trzy lata temu ocaliłem mu życie. Jest do mnie przywiązany, dlatego służy mi najlepiej, jak tylko potrafi.

Ocaliłeś mu życie? Jak to się stało?

Pewien rycerz bez ziemi powziął do niego taką niechęć, że kiedy się na nich natknąłem, właśnie bez opamiętania okładał go po głowie. Zabiłem rycerza, który był prostakiem, głupcem i brutalem. Nie lubiłem go ani trochę. Alain przyjechał ze mną do St. Erth i został moim rządcą.

Dienwald umilkł na chwilę i spojrzał z namysłem na profil Philippy.

Czy on cię obraził? Szybko potrząsnęła głową.

Nie, chodzi o to, że... nie ufam mu. Pożałowała tych słów, gdy tylko wyszły z jej ust.

Dienwald wpatrywał się w nią, jakby miała dwie głowy i ani krzyny rozumu.

- Nie bądź niemądra - powiedział, a potem dodał: - Dlaczego to powiedziałaś?

Zaoferował mi pomoc w ucieczce.

Nie umiesz kłamać, dziewczko. I żebym tego więcej nie słyszał! Nie próbuj oczerniać człowieka, który od trzech lat jest mi absolutnie wierny. Zrozumiałaś?

Spojrzała na Dienwalda i dostrzegła w jego oczach ledwie wstrzymywaną furię, która sprawiła, że jego złote tęczówki pociemniały. Wiedziała, co sobie pomyślał: kobieta nie może mieć jasnego osądu, nie można też jej ufać.

Spokojnie wzięła z talerza następne żeberko i zagłębiła w nim zęby.

Dienwald tymczasem pracowicie przypominał sobie, że w całym jego życiu tylko jedna kobieta nie okazała się podstępna i zdradziecka. Kassia de Moreton. Przez chwilę wahał się co do Philippy. Wydawała się taka otwarta, taka szczerza i prostolinijna. Potrzęsnał głową - więc nawet bardzo młoda dziewczyna może być z gruntu fałszywa. Mógł po prostu odebrać jej dziewictwo, zabawiać się z nią, dopóki by mu się nie znudziła, a potem ją odprawić. Nie miało znaczenia, że jej reputacja byłaby zrujnowana i ojciec zapewne odesłałby ją do klasztoru na resztę jej życia, ani też...

- Być może to Alain ci nie ufa, gdyż boi się, że będziesz próbowała mnie skrzywdzić. I dlatego pragnie, abyś stąd wyjechała, o ile, oczywiście, to, co mi powie działaś, jest prawdą.

Philippa uświadomiła sobie, że nie potrafi opowiedzieć mu o nienawiści, jaką żywi wobec niego rządcą. Być może Dienwald ma rację co do motywów postępowania Alaina, choć ona sama była innego zdania. Potrzęsnała więc tylko głową i zwróciła się do Edmunda.

Jakiego koloru chciałbyś mieć ubranie?

Nie chcę nowego ubrania.

Nikt cię o to nie pyta. Powiedz tylko, jakiego ma być koloru.

Czarne! Tak, czarne.

Co za niegrzeczny chłopczyk z ciebie.

Ty jesteś dziewczyną, taż to o wiele gorzej.

„To”, nie „taż”.

Dienwald z uśmiechem przysłuchiwał się tej wymianie zdań, dopóki Philippa nie poprawiła Edmunda. Co za wścibska dziewczka. Mimo to nie chciał, by jego syn mówił jak chłopak od rzeźnika.

- Nie dostaniesz czarnego odzienia. Co sądzisz o kolorze zielonym?

- Tak, zielony będzie dobry, byle w ciemnym odcieniu, żeby nie było widać brudu.

Głos ojca powstrzymał Edmunda przed dalszymi protestami, lecz nie przed pokazaniem Philippie języka.

Spojrzała na niego, uśmiechając się przyjaźnie.

To dziwne, Edmundzie, ale przypominasz mi jednego z moich konkurentów. Nazywa się Simon i choć ma dwadzieścia jeden lat, zachowuje się, jakby miał dopiero sześć. Zupełnie jak ty.

Mam dziewięć lat!

Naprawdę? A ja myślałam, że jesteś nad wiek rozwiniętym sześciolatkiem. To, co robisz, i jak mówisz...

Chcesz jeszcze piwa, dziewczko?

Więc Dienwald pragnął chronić syna. Odwróciła się do niego i uśmiechnęła:

- Tak, poproszę.

Pociągnęła łyk gorzkiego płynu. Piwo w St. Erth było lepsze niż to, które warzył najgrubszy mężczyzna w Beauchamp, Rolly. Philippa sądziła, że piwowar sam wypija większą część tego, co wyprodukuje.

- Ile piwa potrzebujesz?

Pociągnęła jeszcze łyk, a potem zapytała:

- Dlaczego sądzisz, że będę potrzebowała więcej? Po co?

- Myślę, dziewczko, że dziś w nocy odbiorę ci twoje cenne dziewictwo. To, że pozostało nienaruszone, ja koś mnie drażni. Będiesz należała do mnie, przynajmniej dopóki się tobą nie znudzę. Ale kto wie? Jeżeli li mnie zadowolisz, choć wątpię, czy ci się to uda, być może pozwolę ci zostać, póki nie zużyjesz całej wełny na ubrania. I co ty na to?

Philippa, nie zastanawiając się ani sekundy, chlusnęła mu w twarz resztką piwa.

W sali zapadła cisza. O, Boże, pomyślała Philippa, znowu zrobiłam coś bez zastanowienia.

Dienwald wiedział, że sprowokował ją do gwałtownego działania, a prawdę mówiąc, i tak wykazała się opanowaniem. Chyba powinien był zaczekać z dręczeniem jej, aż znajdą się w sypialni, sami. Teraz będzie musiał jakoś zareagować, nie może okazać słabości. Zaklął, otarł twarz grzbietem dłoni, a potem wstał, przewracając krzesło, chwycił Philippe mocno za ramię i pociągnął.

Dostrzegł strach w jej oczach, lecz jednocześnie dziewczyna uniosła wyżej brodę, a on zaczął się gorączkowo zastanawiać, jak ukarze ją za to zuchwalstwo. Póki co, potrzebował przedstawienia godnego Garbusa. Zwrócił się więc do błazna, który stał teraz u jego stóp, przyglądając mu się chciwie, podobnie jak wszyscy w wielkiej sali.

- I co, Garbusie, jaki los powinien spotkać ją za to, że chlusnęła piwem na swego pana? Garbus potarł dłonią szczękę pokrytą szczeciniastym zarostem i otworzył usta, by zaintonować przyśpiewkę, lecz Dienwald go powstrzymał: - Nie, nie mów ani nie śpiewaj.

- To nie miała być przyśpiewka panie, ani nawet rym. Po prostu chciałem zapytać dziewczkę, czy mogła by mi sprawić nową kapotę.

- Tak - zapewniła Philippa pośpiesznie. - I będziesz mógł sobie wybrać kolor.

Daj jej jeszcze jeden kufel piwa, panie. Tak, to dobra dziewczka, nie musisz od razu jej chłostać.

Nie można ci ufać - powiedział Dienwald prosto do ucha Philippy. - Obiecałabyś nową szatę diabłu, byle tylko utrzymać mnie z dala od twego cennego dziewictwa.

A gdzież to ów diabeł dzisiaj przebywa? - spytała, rozglądając się wokół. - Czy zamieszkuje w zamku? W końcu, tylu tu kandydatów na jego sługi...

Chodź, dziewczko, zanosi się na długą i gorącą noc.

Nie - powiedziała, chwytając lewą dłonią grubą poręcz krzesła. Ścisnęła ją tak mocno, że aż zbielały jej palce. Dienwald spojrział na białe ramię, które przytrzymał w uścisku, a potem na dłoń, zaciśniętą na poręczy.

- Puść je, i to zaraz. Potrząsnęła głową.

Dienwald się uśmiechnął, a ona natychmiast pomyślała, że nie spodoba jej się to, co on teraz zrobi.

- Masz ostatnią szansę. Bądź posłuszna. Wpatrywała się w niego, świadoma, że wszyscy w sali na nich patrzą.

- Nie mogę.

Nie musiała czekać długo. Uśmiechnął się znowu, a potem chwycił za przód jej sukni i rozerwał zetłaty materiał aż po sam dół.

Philippa krzyknęła, puściła poręcz i złapała za oba brzegi rozdarcia, próbując zakryć nagie ciało.

Dienwald chwycił Philippe poniżej pośladków, zarzucił ją sobie na ramię i wymierzywszy dziewczynie solidnego klapsa, wymaszerował z sali, zaśmiewając się jak sam diabeł.

## ROZDZIAŁ 9

- Zauważ, dziewczko, że nawet się nie zdyszałem, wnosząc cię po tych stromych schodach.

Philippa miała ochotę coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Czowała, że dłonie mężczyzny pieścą jej pośladki.

- Ładnie pachniesz. Wielka dziewczyna nie jest znów taka zła... przynajmniej jest za co złapać. Jesteś miękka, gładka i pachnąca.

Słyszając to, Philippa spróbowała się unieść, lecz Dienwald przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej.

- Zachowuj się spokojnie albo zabiorę cię z powrotem do wielkiej sali i zedrę z ciebie te resztki sukni.

Przestała się wyrywać, lecz pomyślała, że ten jego klecha pewnie umarłby na serce, gdyby zobaczył coś podobnego.

Kiedy znaleźli się w sypialni, Dienwald rzucił ją na łóżko, a potem podszedł do drzwi i zamknął je na klucz.

Odwrócił się i zobaczył, że Philippa siedzi na skraju łóżka, ściskając w dłoniach brzegi podartej sukienki i starając się osłonić piersi. Nie patrzyła na niego.

Muszę to zszyć. Nie mam nic innego do ubrania.

Nie powinnaś była mi się sprzeciwiać. Zmusiłaś mnie, żebym ci się odplacił. Postąpiłaś bardzo niemądrze, dziewczko.

Miałam pozwolić, abys traktował mnie jak wiecheć słomy? Nie jestem dziew...

Zamknij tę swoją uprzykrzoną jadaczkę!

Dobrze. Co masz zamiar zrobić?

Kopnął niski stołek. Jedna z jego trzech nóg uderzyła o ścianę i złamała się. Zaklął.

- Kładź się. Nie, zaczekaj, najpierw muszę cię związać. Założę się, że na wpół goła też próbowałabyś uciekać...

Philippa nie poruszyła się.

Chcę zszyć suknię.

Zrobisz to rano. Wyciągnij rękę.

Nie posłuchała, więc po prostu zerwał z siebie ubranie. Włożył nocną koszulę, a kiedy się znów do niej odwrócił, trzymał w dłoni skórzany rzemień.

Nie, nie zrobię tego. To tak, jakby żądać od kurczaka, by sam położył głowę na pieńku. Nie jestem głupia.

Wcale nie byłbym tego taki pewny, lecz co do jednego masz rację. Zdejmij tę podartą suknię.

Proszę... - powiedziała, przelatykając gwałtownie. - Nigdy tego nie robiłam. Nie zmuszaj mnie...

Już cię widziałem - powiedział powoli, jak istne uosobienie rozsądku i spokoju. - A chyba nie wyrosła ci w międzyczasie jakaś nowa część ciała?

Potrząsnęła głową.



Bardzo jej pragnął, ale nie zamierzał ulegać pożądaniu. To by go zgubiło, prawdopodobnie na dobre. Byłoby głupie, choć niewątpliwie przyjemne. Dienwald nienawidził, co prawda, odmawiać sobie czegokolwiek ze względu na opinię innych, lecz nie był zupełnie pozbawiony rozumu. Gdyby ją zgwałcił, jej ojciec prędzej czy później dowiedziałby się o tym, a wtedy zebrałby małą armię i tak długo oblegał St. Erth, aż z zamku nie pozostałby kamień na kamieniu. Poza tym nie chciał mieć z nią bękarta. Do niektórych rzeczy po prostu nie potrafił się zmusić. Nie zhańbi jej i nie skończy zrujnowany. To, co czuje, to w końcu tylko pożądanie. Znał się na pożądaniu i wiedział, że podobnie jak pragnienie, można je zaspokoić z jakiegokolwiek naczynia. Nie odezwał się. Chciał ją tylko unieruchomić; nie mógł pozwolić, by sądziła, że jej błagania go wzruszyły.

Wziął Philippe przez zaskoczenie, przewracając na łóżko. Działał szybko i był zdeterminowany. Po chwili suknia leżała już na podłodze, a naga Philippa spoczywała pod nim. Zorientował się, że dziewczyna, choć przerażona, wydaje się także zaciekawiona. Dostrzegł to w jej spojrzeniu. To zaciekawienie brało się stąd, że była dziewicą, a on pierwszy potraktował ją w podobny sposób. Wiedział, że Philippa zdaje sobie sprawę, iż jego fizyczne zainteresowanie nią rośnie. No cóż, niech się cieszy. To i tak bez znaczenia. Stoczył się z dziewczyny, złapał ją za nadgarstki i skrępował je rzemieniem.

Kiedy przywiązał ją do łóżka, stanął obok posłania i spojrzał na dziewczynę obojętnie.

- Jesteś całkiem ładna - powiedział po dłuższym przyglądaniu się, i była to prawda. - Masz duże piersi, pełne i krągłe. Tak, podobają mi się.

Spojrzał na trójkąt włosów u zbiegu jej ud. Jak miło byłoby przeciągnąć po nich palcami i słuchać, jak ona jęczy z pożądania... Zmusił się, by przenieść wzrok na te cudownie długie nogi o kształcie, który wyrwałby westchnienie zachwyty z gardła każdego mężczyzny. Nawet jej stopy o wysokim podbiciu były wdzięczne i eleganckie. Pochylił się i leciutko pogładził palcem sutek dziewczyny. Próbowana się odsunąć, ale nie była w stanie tego zrobić.

- Czy jakiś mężczyzna już tak kiedyś na ciebie patrzył, dziewczko?

Ale Philippie zabrakło słów. Obserwowała, jak Dienwald jej się przygląda, jak jego oczy się zwężają. Mogła tylko potrząsać głową, niczym schwyte w wnyki zwierzętko.

- I czy ssal twoje sutki?

Znów potrząsnęła głową, on zaś dostrzegł w jej oczach nie tylko szok i przerażenie.

Pochylił się więc i wziął sutek do ust. Smakował słodko i kobieco. Poczuł, jak sztywnieje pod dotykiem języka, i wzmógł siłę pieszczot. Jego członek pulsował, unosząc koszulę. Będzie musiał przestać albo...

- Podoba ci się to?

Oczekiwał gwałtownego zaprzeczenia, które byłoby oczywistym kłamstwem, a może nawet histerii, lecz, ku jego zdziwieniu, Philippa nie powiedziała nic. Poczuł, jak ciałem dziewczyny wstrząsa dreszcz i zmusił się, by wstać, rozpaczliwie udając obojętność.

Czyżby żaden mężczyzna nigdy dotąd nie dotknął palcami tego miękkiego, delikatnego ciała pomiędzy twoimi udami?

Proszę - szepnęła, a potem zamknęła oczy i odwróciła głowę.

Zmarszczył brwi. Proszę: o co? Nie zapytał, chwycił kołdrę i nakrył nią Philippe. Wystarczy tych tortur, pomyślał, dość już się nacierpiałem.

Pójdę teraz i ulżę sobie z jakąś bardziej chętną niewiastą - oznajmił i ruszył do drzwi.

Zabrzmiało to tak, jakbyś traktował niewiastę jak nocnik!

Nie, jest ona naczyniem na moje nasienie.

To, co powiedział, jeszcze bardziej go podnieciło. Czuł napięcie i ciężar w kroczu. Potrzebował Alice lub Margot, obojętne której, i to jak najszybciej.

- Mam nadzieję, że twoje męskie narządy zgniją i odpadną!

Zatrzymał się i uśmiechnął pod nosem, nadal zwrócony do niej plecami.

- Wkrótce się przekonam, czy te klątwy są coś war te - powiedział i zamknął za sobą drzwi, kierując się ku wielkiej sali.

Dostrzegł Margot. Zmarszczył brwi, ponieważ zobaczył, że siedzi blisko Northberta ubranego tylko w nocną koszulę. Na widok Dienwalda cudowny uśmiech rozjaśnił krągłą twarz dziewczyny, czyniąc ją prawie piękną. Zerwała się z ławy i podbiegła ku niemu.

- Chcę cię teraz - powiedział, a Margot uśmiechnęła się kusząco.

Wyszła za Dienwaldem z sali, lecz zaraz wpadła na jego plecy, gdyż gwałtownie się zatrzymał. Nie wiedział, dokąd ją zabrać. W jego łóżku leżała przecież Philippa. Zadrżał. Przeklęta kobieta. A zatem, gdzie by tu... ?

- Chodź - zdecydował wreszcie.

Chwytał Margot za rękę i ruszył biegiem ku stajniom. Wziął ją na ciepłym sianie w odległym, pustym boksie. A kiedy krzyknęła głośno z rozkoszy, zaciskając palce na skórze jego barków, wypełnił ją swoim nasieniem, mając przed oczami obraz Philippy i niemal czując na biodrach dotyk jej długich nóg, przyciągających go ku niej wciąż mocniej i mocniej.

- Do diabła z tobą, dziewczko - powiedział i zasnął z głową na piersi Margot.

Obudziła go prawie trzy godziny później. Ostre siano wbijało jej się w ciało, tym bardziej że Dienwald przygniatał ją swoim ciężarem.

Dienwald doprowadził do porządku ubranie i ruszył do swej sypialni, poklepawszy przedtem Margot po tyłku. Wychodząc, zostawił co prawda zapaloną świecę, ale do tego czasu pozostała z niej już tylko kupka łoju i resztki knotu. W półmroku widział zarys ciała Philippy w dalszym końcu łóżka. Rozebrał się szybko i wyciągnął obok dziewczyny. Rozwiązał skórzany rzemień, który krępował nadgarstki Philippy. Westchnęła z ulgą, a on przyciągnął ją do siebie. Przyłgnęła do niego nieświadomie. Na szczęście dla spokoju umysłu Dienwalda i cnoty Philippy, zasnął niemal od razu.

Kiedy Philippa obudziła się, był ranek. Zorientowała się, że w komnacie poza nią nie ma nikogo, a ona nie jest już związana. Co za ulga, pomyślała. Podarta suknia zniknęła, a na jej miejscu pojawiła się powłóczysta szata ze spłowiałego szkarłatnego materiału, uszyta w stylu, który pamiętała z dzieciństwa: miała luźny stan i obcisłe, sięgające nadgarstków rękawy. Obok leżała wierzchnia tunika, równie spłowiała, z szerokimi do łokcia rękawami i dopasowaną talią. Wstrząśnięta, domyśliła się, że te rzeczy musiały należeć do nieżyjącej żony Dienwalda.

Suknia była przykrótka i o wiele za ciasna w biuście, ale materiał trzymał się dobrze, podobnie jak szwy.

Kostki i stopy pozostały odkryte i Philippa pomyślała, że musi wyglądać dziwnie w spłowiałych, zbyt ciasnych szatach. Kiedy się poruszała, spódnica ze świstem owijała się jej wokół nóg.

To bardzo ładnie ze strony Dienwalda, że zatroszczył się o suknię, pomyślała, lecz zaraz przypomniała sobie, że przecież to właśnie on zniszczył tę poprzednią, jednym ruchem ręki zmieniając ją w bezużyteczną szmatę. W tej sytuacji nietrudno jej było pozbyć się z serca ciepłych uczuć dla niego. Jednak nadal drżała na wspomnienie zeszłej nocy, kiedy to patrzył na nią, a potem

całował jej pierś. Uczucia, które w niej wzbudził, okazały się w najwyższym stopniu dziwaczne i silniejsze niż zwykła przyjemność, ale teraz, w świetle dnia, trudno jej było uznać własne przeżycia za realne.

Zeszła do wielkiej sali, gdzie wypila dzbanek świeżego mleka i zjadła nieco ostrego koziego sera z czarnym chlebem. Uznała, że powinna udać się do tkalni, aby zobaczyć, jak postępuje praca. Stara Agnes poganiała właśnie Gorkela, który naprawiał warsztat. Philippa jakiś czas przysłuchiwała się temu w milczeniu, lecz potem Agnes dostrzegła ją i podeszła, wykrzykując:

Gorkel narzeka, że drzewo jest zbyt wilgotne, ale i tak zmusiłam go, by zajął się naprawą. Prink odgraża się, że przyjdzie i złoży nam skórę. Nie pogodził się z tym, że kobiety wykonują jego pracę. Mordrid powiedziała, że zjadł śniadanie i wstał, by sobie ulżyć. Oby Bóg poraził jego oczy, bo inaczej wszystko zepsuje!

Nie, nie zepsuje - powiedziała Philippa.

Łaknęła walki, a Prink wydawał się idealnym przeciwnikiem, prawdziwym darem losu. Kiedy zarządziła przerwę na południowy posiłek, odkryła, że Dienwald wraz z pół tuzinem zbrojnych opuścił zamek i nikt nie wiedział, dokąd się udał. A może po prostu nie chciano jej tego zdradzić.

Pora uciekać.

- Wyglądasz, pani, jakbyś wyrosła z sukien - powie działa Stara Agnes, przeżuwając z wysiłkiem kawałek kurczaka. - Ta szata należała do poprzedniej pani, lady Anne. To była mała osóbką, mała ciałem i sercem. Taak, nie miała słodkiego charakteru, ta nasza pani, oj, nie miała. Panicz Edmund powinien się cieszyć, że ma tu panią, a nie tę, która go urodziła. Nim zmarła w końcu na jakąś przeklętą biegunkę, nieźle dała się panu we znaki. Jestem pewna, że wcale jej nie żałował, chociaż udawał, że jest inaczej.

Philippa słuchała z otwartymi ustami. Stara Agnes przytaknęła sama sobie i zaraz dodała:

- Nasz pan szybko zrobi ci brzuch, a potem cię poślubi, tak jak powinien. Twój ojciec jest lordem, co czyni cię damą. Wszystko będzie dobrze, tak, na pewno.

Skinęła głową jeszcze raz, zadowolona z tej konkluzji, a potem poczłapała ku miejscu, gdzie przykucnął posilający się Gorkel.

Philippa wyszła z szopy. Słowa Agnes dźwięczały jej w uszach. Wyjść za pana St. Erth? Rozbójnika, który ukradł wełnę jej ojca, a wraz z nią także Philippe? No, właściwie wyglądało to trochę inaczej, jednakże...

Potrząsnęła głową i zapatrzyła się na ciemniejące niebo. Najwidoczniej on musi najpierw ją zapłodnić, żeby myśl o ożenku w ogóle przyszła mu do głowy. Nie chciała ani Dienwalda, ani jego dziecka. Pragnęła wyjechać i udać się do... Dokąd właściwie? Do majątku Waltera, Crandall? Miałyby powierzyć swój los nieznanemu, obcemu jej bardziej niż teraz Dienwald?

- Za chwilę zacznie padać i będziemy musieli gnić w pomieszczeniach.

Odwróciła się i zobaczyła Edmunda. Stał z rękami wspartymi na biodrach i miał niezadowoloną minę.

- Deszcz sprawia, że zboża rosną. A poza tym nie pogoda nie będzie trwała długo. Jakos przeżyjemy.

Uśmiechnęła się do niego.

- Nie powinieneś być teraz na lekcji?

Przez krótką chwilę twarz chłopca wyrażała poczucie winy, które zaraz zniknęło.

Chodź ze mną, poszukamy ojca Crandle'a. Jeszcze go nie poznałam.

On nie będzie chciał cię poznać. Zesztywnieje jak sucha gałąź. Mój ojciec zerwał z ciebie suknię. Jesteś tylko jego na...

Lepiej tego nie mów, Edmundzie. Nie jestem nałożnicą twego ojca, rozumiesz? Jestem damą i twój ojciec nie ośmielił się mnie... skrzywdzić.

Edmund zdawał się przetrawiać jej słowa, aż wreszcie, po kilku krokach, powiedział:

Tak. Jesteś damą, tyle że wielką. A ja nie potrzebuję lekcji.

Oczywiście, że potrzebujesz. Musisz nauczyć się czytać, rachować i pisać, w przeciwnym razie będziesz okradany przez własnego rządcę i każdego, kto tylko będzie miał po temu okazję.

- Tak tyż mówi ojciec. Tak właśnie - poprawił się, zanim zdążyła to uczynić Philippa.

Uśmiechnęła się.

- Jutro dostaniesz nowy przydzwiek. A także no we buty. Wreszcie będziesz wyglądał jak panicz z St. Erth. Co ty na to?

Edmund nie zamierzał rozważać tak nieistotnej kwestii. Uderzył brudną stopą o kamień i powiedział:

Ojciec wyjechał, żeby się zemścić. Jest wściekły na pewnego człowieka, który go nienawidzi. Ten człowiek wczoraj w nocy spalił pszenicę, która rosła na południowym krańcu ziem St. Erth.

Kim on jest?

Edmund wzruszył ramionami.

Jak długo ojca nie będzie?

Powiedział, że tydzień.

A skąd dowiedział się o spaleniu zboża?

Garbus wyśpiewał mu to o świcie. Ojciec o mało nie połamał mu żeber.

Wyobrażam sobie. Jak to możliwe, że Garbus tak szybko dowiaduje się różnych rzeczy?

To jego sekret, nikomu go nie zdradza.

- Skoro potrafi zdobyć pożyteczne informacje, można wybaczyć mu te jego okropne rymy.

- Tak. Ojciec powiedział, że tylko on może kopać Garbusa w żebra, ponieważ Garbus jest jego osobistym błaznem i znajduje się pod jego opieką. Więc nikt nie czepia się Garbusa.

Wzruszył ramionami.

- On zawsze dowiaduje się wszystkiego pierwszy. Może zna się na czarach, jak ty, choć nie jest głupią dziewczyną.

I to by było na tyle, jeżeli chodzi o miłą, przyjacielską pogawędkę, pomyślała Philippa.

- Tam jest ojciec Cramdle - powiedział Edmund, wskazując na księdza.

Philippa przedstawiła się księdzu i z przyjemnością przekonała się, że ojczulek nie tylko patrzy jej prosto w oczy, ale jest wręcz uprzejmy. Przekazała mu Edmunda ze słowami:

- Masz słuchać ojca, bo jak nie, będziesz miał ze mną do czynienia.

- Tyczka! Wełniana głowa! Czarownica! Philippa nie odwróciła się, choć usłyszała zjadliwy szept Edmunda. Uśmiechnęła się tylko i podążyła w swoją stronę. Spotkała się ze zbrojmistrem Proctorem, mężczyzną o srogim wyglądzie. Miał tylko jedno oko, a i to było kaprawe. Przyciął skórę na kilka par butów, z czego jedna miała być przeznaczona dla niej. Zaniosiła skórę Starej Agnes, a ta posadziła kobiety, aby zajęły się zszywaniem.

Kiedy Philippa znów pomyślała o ucieczce, było już późne popołudnie. Zatrzymała się nagle, uderzona myślą, iż przez cały dzień zachowywała się jak pani tego zamku, a przecież była tu więźniem, poddaną, nikim więcej jak dziewczyną.

Nagle spostrzegła Alaina. Rozmawiał z mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziała. Rozmowa wydała się jej bystrym oczom ukradkowa. W końcu Alain dał coś nieznanemu, a ten zniknął czym prędzej za budynkiem koszar. Alain osiodłał konia i wyjechał z St. Erth. Philippa uznała, że to co najmniej dziwne. Bez wahania minęła wielką salę i skierowała się do jednej z bocznych komnat, mieszczącej biuro rządcy.

Ściany pomieszczenia obudowano półkami, a w małych niszach spoczywały pergaminy powiązane rzemykami. Znajdowały się tu również specjalne przegródki, gdzie trzymano zwoje. Na blacie stołu spostrzegła pióra, kałamarz, stos papieru i wielkie kłaki kurzu. Obok półek ustawiono na podłodze stos książek. Pod jedną ze ścian stało wąskie łóżko, a w jego nogach - niska skrzynia. I na tym koniec. Najwidoczniej Alain nie tylko tu pracował, ale i mieszkał.

Philippa zdjęła z półki jedną z ksiąg i zaniósła ją na biurko. Okazało się, że jest to wykaz zbiorów za ostatnie trzy lata. W księdze zapisano, gdzie i co zostało posiane, ile kosztowało użyte do tego celu ziarno, za ile sprzedano plony, a także ilu poddanych trudziło się przy sianiu i żniwach, z wyszczególnieniem przepracowanych dni i godzin. Inna księga zawierała dane na temat narodzin i zgonów.

Wróciła do pierwszej księgi, przestudiowała ją powtórnie, a potem odszukała tom, w którym odnotowano koszty remontów i prac budowlanych, przeprowadzonych pod zarządkiem Alaina.

Odkrycie, iż rządcą jest złodziejem, zabrało jej ledwie półtorej godziny. Nic dziwnego, że Dienwald musiał kraść wełnę: nie miał ani grosza, ponieważ Alain kradł. Dlaczego Dienwald niczego się nie domyślił? Czy nigdy nie sprawdzał ksiąg?

Wstała, odłożyła wszystko na miejsce i opuściła duszne pomieszczenie. Alaina nadal nie było. Dokąd pojechał? I kim był jego rozmówca? Co dał mu Alain? Na żadne z tych pytań nie знаła odpowiedzi.

Wróciwszy do tkalni przekonała się, że praca postępuje zadowalająco, ruszyła więc na poszukiwanie Garbusa. Znalazła go zwiniętego w kłębek w kącie wielkiej sali - odsypiał suty posiłek, jak poinformowała ją Margot, spoglądając z góry na chrapiącego błazna.

Philippa zbliżyła się i delikatnie szturchnęła go stopą pod żebra. Garbus wzdrygnął się i zaczął śpiewać:

Ach, dobry mój panie, Nie bij sługi swego.

On tak rzadko sypia, Służąc ci z oddaniem, Co...

- Wystarczy, błaznie - powiedziała. - Wstań, muszę zamienić z tobą słowo.

Garbus mrugnął i skoczył na równe nogi, drapiąc się pod pachą.

Czego sobie życzysz, pani?

„Pani” brzmi zdecydowanie lepiej niż „dziewka”.

Naszego drogiego pana tu nie ma, pani.

Wiem. Potrzebuję twojej pomocy, Garbusie. Chcę ci zadać kilka pytań, ale, proszę, nie wyśpiewuj odpowiedzi, po prostu odpowiadaj jak człowiek rozumny.

Po dziesięciu minutach pozwoliła Garbusowi udać się z powrotem na spoczynek. Dał jej do myślenia. Najbardziej szokujący okazał się fakt, że pan na St. Erth umiał co prawda odczytać słowo pisane, lecz bardzo powoli i z niemałym trudem. Potrafił zaledwie się podpisać i bardzo słabo liczył. Nie był w tym odosobniony; niewielu mężczyzn, a jeszcze mniej kobiet, było biegłych w czytaniu, pisaniu i liczeniu. Ależ z niej głuptas, że tak ją to zaskoczyło. Po prostu sądziła, że Dienwald, mimo swego uporu i arogancji, jest człowiekiem inteligentnym i wykształconym... Nic dziwnego, że tak się

upierał, by Edmund pobierał lekcje u ojca Cramdlea. Wiedział, jakie to ważne, gdyż sam dotkliwie odczuwał brak wykształcenia.

Philippa była wściekła. Lecz kiedy zobaczyła, że Alain mija bramę zamku, uświadomiła sobie, że przecież nie miała tu żadnej władzy, jest tylko branką, nie panią na St. Erth.

Musiała jakoś zyskać na czasie.

Niestety, Alain odszukał ją podczas wieczornego posiłku. Jak szybko odkryła, pod nieobecność Dienwalda i za jego przyzwoleniem, rządcą odgrywał w zamku rolę pana. Musiała zachować ostrożność.

Usiadł obok niej na krześle z wysokim oparciem i przez dłuższą chwilę zupełnie ignorował Philippe, by wreszcie rzucić jej spojrzenie, jakim ktoś mógłby obdarzyć zużytą dziwkę. Philippa nie odezwała się ani nie zmieniła wyrazu twarzy, jedynie wbiła zęby w kawałek pasztetu, pysznej potrawy, w której skład, oprócz gołębiego mięsa, wchodziła marchewka, rzepa i ziemniaki.

- Widzę, że ukradłaś rzeczy zmarłej pani.

A zatem, pomyślała Philippa, on pragnie mnie sprowokować. Nie potrafi utrzymać na wodzy swojej niechęci. Tyle że jeśli chodzi o słowne potyczki, nie dorasta do pięt swemu panu. Uśmiechnęła się:

- Naprawdę? A skąd wiesz, że to jej rzeczy? Przecież jesteś tu zaledwie od trzech lat, a pani, jak słyszałam, umarła wkrótce po urodzeniu Edmunda.

Alain ścisnął w dłoni kawałek chleba, krusząc go.

Nie waż się mnie obrażać, dziewczko. Dienwald będzie się z tobą zabawiał, ale nie okaże ci względów. Jak już mówiłem, jesteś jedną z wielu. Kiedy z tobą skończy, przekaże cię swoim ludziom. Wyglądasz głupio w tej sukni, jest o wiele za mała. Twoje piersi wyglądają nedorzeczenie, takie są spleśnione, a nogi sterczą ci spod spódnicy niczym dwie tyczki.

Lepsza taka suknia niż żadna.

Pewnie, wszyscy widzieliśmy, jak podarł na tobie ubranie, a potem zaniósł cię do łóżka. Musiałaś doprowadzić go do szału. Czy gwałcił cię tak, że aż zaczęłaś krzyczeć? A może ci się to spodobało?

Nie - odparła Philippa po chwili zastanowienia, udając, że bierze serio jego pytanie.

Alain roześmiał się, wytarł sos kawałkiem chleba, który przedtem zgniótł w dłoni, i wsadził go sobie do ust.

- Ty zaś nie wyglądasz dobrze na krześle swego pana - powiedziała Philippa, spoglądając na wypchane policzki rządcy. - Jest dla ciebie za duże, zbyt masywne. A może to ty jesteś zbyt niepozorny, zbyt marny, by zajmować jego miejsce?

Wydawało się, że Alain wypluje chleb, tak rozgniewała go jej odpowiedź. Jednak przemógł się jakoś i przełknął kęs.

A potem dostrzegła, że wyraz jego twarzy ulega zmianie. Zorientował się, że w ten sposób nie osiągnie celu.

- Klótnie nic nam nie dadzą - powiedział tonem człowieka rozsądnego, nie brutala, który walczy z po kusą użycia siły. - Doprawdy, Philippo de Beauchamp, musisz stąd wyjechać. Pomogę ci wrócić do ojca. Trzeba wyruszyć, zanim wróci Dienwald.

A zatem chciał się jej pozbyć. Ale dlaczego? Co prawda teraz, kiedy dowiedziała się, że okrada swego pana, była dla rządcy zagrożeniem, ale przecież Alain nie mógł wiedzieć, że przeglądała księgi. A zatem, dlaczego?

- Zamierzam pozostać tutaj i poślubić pana na St. Erth, mężczyznę zacnego i przystojnego. Co o

tym sądzisz, rządczo?

Natychmiast przestraszyła się tego, co powiedziała. Ale nie mogła cofnąć wypowiedzianych słów. Obserwowała zafascynowana, jak twarz Alaina kurczy się z gniewu. Na jego obliczu dostrzegła coś jeszcze, coś wyjątkowo chytrego i przerażającego. Ręka rządcy drżała.

- Oćwiczę cię, dziwko - powiedział bardzo spokojnie. - Sam będę trzymał bicz. Tak, sprawi mi to wielką przyjemność. Już widzę, jak te twoje cycki unoszą się i opadają, gdy wrzeszczysz, starając się uniknąć uderzeń bata. A ten przecina skórę na twoich plecach, pozostawiając krwawe pręgi.

Edmund zsunął się z krzesła i stanął u jej boku.

- Nie, nie zrobisz tego, panie Alain. Ty także nie masz tu żadnej władzy. Gdyby Dienwald wiedział, że...

Przygryzła wargę, aż poczuła smak krwi. O mało nie zarzuciła mu publicznie, że jest kłamcą, złodziejem, łajdakiem, a może kimś jeszcze gorszym.

Garbus także wstał ze swego miejsca i stanął tuż przy Philippie. Ziewnął szeroko, popatrzył bezmyślnie na rządcę i znowu ułożył się na sitowiu.

Alainowi wcale się to nie spodobało. Spojrzał na Edmunda, który postronnemu obserwatorowi wydałby się pewnie tylko chuderlawym małym kogucikiem.

Chłopak nie obroni cię przede mną, dziwko, podobnie jak ten błazen, idiota i przygłup. On nic nie znaczy, a Dienwald trzyma go tylko dlatego, że bawi go okazywanie cierpliwości. I co teraz powiesz, dziwko? Chcesz mnie o coś oskarżyć? Naopowiadać o mnie kłamstw?

Nazywam się Philippa de Beauchamp. Jestem damą, a ty zwykłym śmieciem.

Nie większa z ciebie dama, niż z błazna poeta. Jesteś po prostu głupią dziwką.

Bez ostrzeżenia podniósł rękę i uderzył Philippę mocno w twarz, aż odskoczyła jej głowa, a oczy wypełniły się łzami. To dziwne - lecz mimo bólu i zaskoczenia dojrzała plamy z atramentu na jego palcach. Ciekawe, kiedy ostatnio brał kąpiel, pomyślała.

- Przeklęta flądra!

Podniósł rękę, aby uderzyć ją ponownie, lecz nagle, ku zdziwieniu Philippy, jego krzesło zakołysało się, przechyliło niebezpiecznie do tyłu i runęło na podłogę, a rządcza wraz z nim.

Philippa, z dłonią przyciśniętą do płonącego od uderzenia policzka, stała nieruchomo, nie mogąc oderwać wzroku od leżącego Alaina, nad którym stał teraz Edmund, zaśmiewając się do rozpuku i zacierając dłonie. W sali zapadła cisza.

Alain jakoś pozbierał się z podłogi. Jego twarz poczerwieniała z gniewu, a chude ciało drżało. Wymachując Edmundowi przed nosem pięściami, ryknął:

- Ty przeklęty mały paniczyku! Złoję ci za to skórę! Philippa błyskawicznie wysunęła się z krzesła i zasłoniła sobą chłopca.

- Dotknij dzieciaka, a przysięgam, że cię zabiję.

Rządcza wyprostował się szybko i spojrzał na kobietę, która dorównywała mu wzrostem. Była silna, lecz nie dość silna, aby spełnić swe groźby. Jej słowa nic nie znaczą, wystarczy ją postraszyć, a skuli się w sobie i czmychnie, jak każda kobieta, którą znał. Miał ochotę na nią splunąć, skrócić jej kark. Nie, musi nad sobą zapanować.

- Odsuń się, dziwko.

Philippa nie poruszyła się, więc podniósł rękę. Inagle usłyszał dochodzący z tyłu, z za jego pleców, groźny pomruk. Powoli, bardzo powoli odwrócił się i obejrzał. Philippa spostrzegła Gorkela Szkaradę. Przedstawiał sobą najbardziej przerażający widok, jaki kiedykolwiek napotkały

jej oczy. Jego koścista, dziobata, poorana bliznami i pokryta szczeciniastym zarostem twarz o gęstych, krzaczastych brwiach sprawiała wrażenie, jakby wyłoniła się z piekła. Z gardła Szkarady dobywał się groźny pomruk, niczym u drapieżnika, który zwęszył ofiarę.

- Odejdź, kurduplu - wycedził w końcu Gorkel, prawie nie otwierając ust.

Alain chętnie powiedziałby tępakowi, by wrócił do piekła, gdzie jego miejsce, ale bał się tego człowieka, który mógł złamać mu kark gołymi rękami, i to nie przemęczając się zbytnio.

Spojrzał na Philippę, a potem na chłopca stojącego z rękami wspartymi na biodrach i z dumnie wysuniętą szczęką. Dopadnie jej, a potem ukarze chłopaka.

Tymczasem odwrócił się na pięcie i wymaszerował z sali, żegnany ułożoną na poczekaniu przyśpiewką Garbusa:

*Niepoprawny hultaj po dni swoich kres  
Jak smród zgnilizny w ścianie.  
Następnym razem odwagi mu nie stanie,  
Bo pan nasz wróci tu wnet.*

Philippa spojrzała na Edmunda.

- Dziękuję ci.

- To brutal. Ojciec tego nie dostrzega, bo Alain zawsze miarkuje się w jego obecności. Dlaczego on *cię* tak nienawidzi? Jesteś tylko dziewczyną. Nic mu przecież nie zrobiłaś, prawda?

- Nie, nie zrobiłam. Naprawdę nie wiem, o co mu chodzi, Edmundzie.

- Trzymaj się od niego z daleka. Może się zdarzyć, że nie będzie mnie w pobliżu, by cię obronić.

- Dobrze.

Podniosła wzrok i spojrzała prosto w oczy Gorkela. Uśmiechnęła się do niego, a on skinął głową. Podrapał się po piersi, odwrócił i pomaszerował na swoje miejsce przy końcu stołu.

W sali znów zapanował gwar. Garbus poruszył się na sitowiu. Edmund wsunął do ust kolejny kawałek chleba, a Philippa wróciła na swoje krzesło, pocierając bolący policzek i zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

Przez następne trzy dni trzymała się blisko Gorkela. Szkaradzie to nie przeszkadzało, a odstraszało Alaina, który zrezygnował nawet z siadania obok niej przy stole swego pana. Gorkel nie zdradził Philippie, że nie odstępował jej na rozkaz Dienwalda, który powiedział mu, że odpowie głową, jeżeli dziewczka ucieknie z St. Erth.

Podczas tych trzech dni Philippa dowiedziała się znacznie więcej o zamku, poznała kolejnych jego mieszkańców, uszyła Edmundowi odzienie w kolorze leśnej zieleni i zaczęła szyć drugie, dla Dienwalda. Ona sama mogła jeszcze trochę poczekać. Tymczasem tak bardzo oswoiła się z panującym na dziedzińcu hałasem, że mogła już rozpoznać, który kurczak akurat gdacze. Jedną ze świi uznała ją za swoją matkę i towarzyszyła jej wszędzie, co szczerze bawiło Gorkela. Philippa nazwała ją Tupper.

Rankiem trzeciego dnia wbiegła lekkim, beztroskim krokiem do tkalni; gdzie powitało ją istne pandemonium. Jakiś wymizerowany mężczyzna w średnim wieku, ze sterczącymi siwymi włosami, wydzierał się na Mordrid. Drżał przy tym z gniewu i trząsł się tak bardzo, że ubranie o mało nie zsunęło mu się z wychudzonego ciała.

- Suka! Dziewka! Zdradliwa krowa! - wykrzykiwał. - Leżałem na łożu śmierci, a ty zajęłaś moje miejsce i odebrałaś mi zajęcie. Zabiję cię!



## ROZDZIAŁ 10

Philippa przez chwilę wpatrywała się w mężczyznę, a potem krzyknęła:

- Dość tego! Kim jesteś i co tu robisz? Mężczyzna odkręcił się na pięcie. Obrzucił Philippę spojrzeniem od stóp do głów i drwiąco się uśmiechnął. Jego oczy zdawały się płonąć z wściekłości.

- A więc to ty jesteś tą czarownicą, która tak omotała naszego pana, że teraz nie myśli o niczym innym, tylko żeby oddać ci to, co należy do mnie!

- Ach - powiedziała Philippa, zakładając ręce na piersi. - Ty musisz być Prink. Prosto z łoża śmierci. Widzę, że jednak zdecydowałeś się pozostać wśród żywych.

Jej czysty, uprzejmy głos powstrzymał Princa, lecz tylko na chwilę. Czuł się oszukany i zdradzony. Z całego serca pragnął rzucić się na tę dziewczkę i wyszarpać jej wszystkie włosy z głowy. Powstrzymywał go tylko jej wzrost. Nie odzyskał jeszcze w pełni sił. Mimo to wyprostował się i powiedział stanowczo:

- Wróciłem i jestem gotów wykonywać swoją pracę. Nie jesteś tu mile widziana, dziewczko. Wynoś się i zabierz z sobą te głupie baby.

Chwycił Mordrid za ramię i wykręcił je.

- Tę zatrzymam. Zasłużyła na to, aby przetrzepać jej skórę, i zaraz to zrobię.

- Puść ją, Prink - powiedziała Philippa powoli. - Natychmiast.

Tkacz wyglądał tak, jakby miał zaraz splunąć. Zwiększył siłę uścisku i Mordrid jęknęła z bólu.

Gdzie też podziwiała się Gorkel, pomyślała. W ciągu ostatnich trzech dni niemal jej nie opuszczał. No cóż, tym razem nie było go przy niej, więc będzie musiała sama opanować sytuację. Nawet wyszczekana Agnes ukryła się za grubym zwojem wełny, świeżo ufarbowanym na jasnożółto. Philippa podeszła do tkacza, spostrzegła bladość jego twarzy i dygotanie mięśni. Zorientowała się, że Prink nadal jest bardzo chory. Powiedziała zatem spokojnie:

- Nie jesteś jeszcze całkiem zdrowy, Prink. Pozwól, że pomogę ci wrócić do łóżka.

Tkacz zakwiczał niczym wierna świnia Tupper, lecz puścił ramię Mordrid, całą swoją uwagę poświęcając Philippie.

- Jesteś tylko dziwką pana, a zabrałaś to, co należy do mnie i...

- Twoja twarz jest szara jak niebo dziś rano, Prink, a na czole perli ci się pot. Wolisz pozostać tutaj i paść na twarz w obecności kobiet?

Prink nie wiedział, co robić. Atak furii wyczerpał go. Nadal pragnął skrócić dziewczkę kark, lecz nie miał na to dość siły. Miotając pod nosem przekleństwa i groźby, powlókł się ku drzwiom. Nagle tuż obok Philippy pojawił się Gorkel. Spoglądał ciekawie to na tkacza, to na dziewczynę.

- Pomóż mu wrócić do łóżka, Gorkel, i dopilnuj, aby w nim pozostał, dopóki zupełnie nie wydobrzeje. Porozmawiam z tobą później, Prink.

Gdy tylko Prink zniknął z widoku, Agnes wyłoniła się ze swojej mysiej dziury i zaskrzeczała z furją:

- Stary głupiec! Jak śmiał! Philippa zignorowała Starą Agnes.

- Nic ci nie jest, Mordrid? Nie uszkodził ci ramienia? Kobieta potrząsnęła głową.

- Dziękuję, pani. Zawahała się, a potem dodała:

- Prink to dobry człowiek, tyle że bardzo dumny. A te okropne skurcze sprawiają, że już zupełnie nie czuje się mężczyzną.

Czy kobieta przebaczy mężczyźnie absolutnie wszystko - pomyślała Philippa, przyglądając się, jak tkaczki zasiadają za warsztatami i praca zaczyna toczyć się swoim trybem. Gorkel skinął tylko Philippie głową i na powrót objął wartę przy drzwiach.

Następnego popołudnia Philippa, spocona i zmęczona, poczuła się bardzo samotna. Szła właśnie przez dziedziniec, ze świnią deptającą jej po gołych piętach, gdy nagle odźwierny zawołał, że do wrót zamku zbliża się druciarz. Czy Philippa życzy sobie, by go wpuszczono? Podekscytowana, natychmiast wyraziła zgodę. Przybycie druciarza, będącego także wędrownym kupcem, oznaczało pojawienie się błyskotek, ozdób, wstążek, nici i innych drobiazgów, których brakowało w gospodarstwie Dienwalda. Być może druciarz miał także suknie, sprzedane mu lub oddane w wymianę za inne towary. Philippę zaskoczyło to, że odźwierny zapytał właśnie ją, czy ma otworzyć bramę. Nie mogła przestać o tym myśleć.

Na dziedzińcu gromadzili się już mieszkańcy. Dzieci, wyczuwając radosne oczekiwanie rodziców, trzymały się blisko nich. Nawet zwierzęta się uspokoiły. Philippa pozdrowiła przybysza, a jej oczy zabłyśły na widok dwu objuczonych towarem mułów, które ze sobą prowadził. Każdy z nich dźwigał na grzbiecie stopy pakunków.

I wtedy nagle uświadomiła sobie, że przecież nie ma pieniędzy.

Ani niczego, co mogłaby zaoferować zamiast nich.

Zebrało jej się na płacz.

Nagle jakiś kuszący głos szepnął jej prosto do ucha:

- Obiecuj, że wyjedziesz z St. Erth, a kupię ci wszystkie wstążki, jakich tylko zapragniesz. A może nawet suknię i buty. Druciarz ma wszystko. Tak, głupia dziewucho, te wstążki doskonale pasują do twoich włosów. Chcesz je?

Westchnęła przestraszona i odwróciła się. Obok stał rządcą, przyglądając się jej obleśnie.

Poczuła gniew i o mało nie wykrzyczała mu prosto w twarz, że jest złodziejem. Powstrzymała się w ostatniej chwili. Musi zachować spokój, przynajmniej do powrotu Dienwalda. Odchyliła do tyłu głowę i powiedziała, spoglądając na Alaina:

- Nie, panie rządcó, niczego nie chcę.

- Kłamiesz.

Odsunęła się więc i tylko patrzyła, jak ludzie z St. Erth robią zakupy.

O mało nie wybuchnęła płaczem, kiedy oddawała druciarzowi wstążki. To było głupie, a jednak pragnęła ich rozpaczliwie. Były jasnoróżowe niczym wschód majowego słońca, i doskonale pasowałyby do jednej z sukien pozostawionych w Beauchamp.

Druciarz został w zamku na noc, a Garbus udowodnił, że znajduje się w szczytowej formie, wyśpiewując, dopóki nie zachrypl. Jego przyśpiewki były tak barwne i pieprzne, że ojciec Cramdle nie raz zmuszony był głośno chrząkać, by napomnieć śpiewaka.

Kiedy Philippa w końcu wyszła z sali z Gorkelem u boku, nadal się uśmiechała.

- Powiedziałem druciarzowi, by wrócił, kiedy pan będzie w zamku - oznajmił Gorkel, kiedy stanęli u drzwi jej sypialni.

- Naprawdę, to bez znaczenia - odparła Philippa, z trudem przełykając ślinę.

- Dobrze zamknij drzwi - ostrzegł ją, jak co wieczór. Tak zrobiła, a potem odwróciła się, by odstawić świecę.

Tuż przed sobą zobaczyła Alaina. Trzymał nóż. Philippa ruszyła z powrotem do drzwi i mocując się z wielkim mosiężnym kluczem, zawołała:

- Gorkel! Gorkel! Do mnie!

Jednak rządcą był szybszy: błyskawicznie odciągnął ją od drzwi i unieruchomił, otaczając szyję lewym ramieniem. Przycisnął do jej piersi ostrze noża. Philippa nie mogła teraz krzyżeć, gdyż zaciśnięte na gardle ramię Alaina dusiło ją. Napastnik był silny. Silny i zdecydowany.

Nie wbił noża. Zrozumiała, że nie zamierza jej tu zabić. To byłoby zbyt niebezpieczne. Chciał tylko ją zmusić, by była posłuszna. Zacieśnił uścisk, a Philippa zobaczyła rozbłyskujące jasne światła. Pokój zawirował jej przed oczami. Szarpnęła się i poczuła, że nóż kaleczy skórę. Po odrętwiałym nagle ciele spłynęła strużka krwi.

- Stój spokojnie, dziwko, albo poderżnę ci gardło. A co do Gorkela: ten skretyniały idiota nie może cię usłyszeć. Drzwi są za grube. Mimo to uspokój się, albo jedynym dźwiękiem, jaki wydostanie się z twego gardła, będzie rżenie.

Philippa stała nieruchomo niczym kamień, opuściwszy ręce wzdłuż tułowia.

- Dobrze. Chodź tutaj.

Zaciągnął dziewczynę w pobliże łóżka Dienwalda i cisnął nią. Upadła na plecy, a napastnik pochylił się, trzymając nóż przy jej gardle. Przełknęła ślinę, patrząc mu prosto w twarz.

- Pora już, żebyś uciekła z St. Erth. Tak, kiedy pan wróci, ciebie już dawno tu nie będzie. A on obwini za to oczywiście Gorkela. Nie mnie. O mnie nawet nie pomyśli.

Philippa milczała, zastanawiając się gorączkowo. Teraz musiał pracować jej mózg, nie usta. Jak widać, czegoś się jednak nauczyła.

- Zastanawiasz się, dlaczego tak bardzo chcę, byś wyjechała z St. Erth; widzę to w twoich głupich oczach. A swoją drogą, te oczy... wydają mi się dziwnie znajome, ich kolor i kształt, tak, ten odcień błękitu nie daje mi spokoju... gdzieś go już widziałem... ale nie, teraz nie pora na takie bzdury. Nie zabiłbym cię, gdybyś wtedy zdecydowała się uciec. Głupia, trzeba było skorzystać z szansy. Ale ty nie mogłaś tego zrobić, prawda? Pragnęłaś pana, chciałaś wierzyć w jego kłamstwa. On doskonale umie zwodzić kobiety. Powinnaś była wyjechać. Ale teraz już za późno, o wiele za późno.

Plół tak i plół, chełpiąc się i obrażając Dienwalda. Musi być szalony, pomyślała.

- Dlaczego? - szepnęła nie poruszając się, ponieważ ostrze wciskało jej się w gardło.

- Dlaczego? Mam ci wyjaśnić? No cóż, skoro wkrótce i tak będziesz martwa, nie ma to chyba znaczenia. Wiem, kim jesteś.

To nie miało sensu.

- Jestem Philippa de Beauchamp. Wszyscy o tym wiedzą.

- Tak, ale rozumiesz, posłałem dwóch ludzi za trzecim wozem z wełną, tym, który mój głupi, acz litościwy pan zostawił chłopom. Moi ludzie go dopadli, a zanim zabili woźniców, dowiedzieli się o tobie wszystkiego. Chłopi nie mieli pojęcia, że ukrywałaś się w jednym z wozów, ale kiedy przyłożono im noże do gardeł, chętnie wyznali wszystko, co było im wiadome na twój temat. Moi ludzie dowiedzieli się, że jesteś ulubienicą ojca, że praktycznie zarządzałaś zamkiem i że to ty ustaliłaś cenę na wełnę i wysłałaś ją na targ do St. Ives. Co oznacza, że umiesz czytać, pisać i rachować, nie tak jak mój pan, który wierzy we wszystko, co mówię. Musisz więc umrzeć. Zastanawiasz się zapewne, dlaczego Dienwald mi wierzy? Tak, widzę to w twoim spojrzeniu.

Dienwald ocalił mnie przed rycerzem, którego oszwaabiłem, a potem zabił mojego pana, ponieważ wziął stronę tamtego rycerza. Wystarczyło, że poskarżyłem się, jak źle mnie potraktowano. Po wszystkim przywiózł mnie do St. Erth, gdzie stałem się bogaty. On uważa, że jestem mu winien dozgonną wdzięczność, żaloszny głupiec. Dienwald uważa się za rozbójnika, plagę, buntownika, który może wymachiwać pięścią przed nosem wyżej stojącym od siebie, ale głęboko w duszy hołubi przekonania, które w końcu doprowadzą go do zguby. Sama więc widzisz, nie mogę pozwolić ci pozostać przy życiu, zwłaszcza że wiem, iż odwiedziłaś moją komnatę. Co prawda zostawiłaś papiery i księgi tak, jak je znalazłaś, lecz jeden z moich szpiegów cię widział. Tak, widział, jak stamtąd wychodzisz, czujnie się rozglądając. A zatem, dowiedzielaś się prawdy i teraz tylko czekasz na właściwy moment, by powiedzieć o wszystkim Dienwaldowi. A on zostawił Gorkela, by cię pilnował. Trzymał się blisko i aż do dzisiaj nie byłem w stanie nic zrobić. A potem dotarło do mnie, że muszę być śmiały. Wiesz, Philippo de Beauchamp, znienawidziłem cię, gdy tylko pierwszy raz cię zobaczyłem. Od razu wiedziałem, że albo ty, albo ja.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, czy choćby zaczerpnąć tchu, Alain uderzył ją w skroń kościaną rączką noża, i to mocno. Przed oczami Philippy wybuchły jasne światła, poczuła ból, a potem była już tylko ciemność.

Ocknęła się, czując przesycony wonią wilgotnej ziemi zapach stajen. Ręce związane jej ciasno z tyłu, lecz nogi miała wolne. Przez chwilę leżała nieruchomo, czekając, aż miną zawroty głowy, a kiedy to nastąpiło, przekonała się, że nie może swobodnie oddychać. Na głowie miała derkę. Chwyliła zębami jej skraj i zsunęła z twarzy. Wyglądało na to, że jest w stajni sama, lecz było bardzo ciemno i niczego nie mogła być pewna. Gdzie się podziewał Alain?

No cóż, pora zacząć myśleć. Nie nogami, tylko głową. Co robić? Alain nie ma nic do stracenia, musi usunąć ją z St. Erth. W głowie Philippy rozbrzmiały fragmenty śpiewanych przez wędrownych kuglarzy pieśni traktujących o tym, jak to wspaniali bohaterowie przybywali w ostatniej chwili, by ratować niewinne dziewczęta. Jednak ta dziewczęta nie mogła liczyć na żadnego bohatera, nie było nikogo takiego w pobliżu. Będzie musiała poradzić sobie sama.

Spróbowała poluzować więzy, ale jedynie otarła sobie skórę na nadgarstkach. W końcu udało jej się wstać. O mało nie zemdliała, bo ból przeszył jej skroń. Nie miała wyboru ani czasu do stracenia. Alain może wrócić lada chwila. A wtedy ją zabije - w to nie wątpiła.

Z trudem przesunęła skobel w drzwiach boksu i otworzyła je szeroko. Przerdzewiałe zawiasy skrzypnęły donośnie i Philippa zamarła przerażona. Gdzie też może być rządcą?

Nagle usłyszała, że na dziedzińcu jacyś dwaj mężczyźni rozmawiają przyciszonymi głosami. Jego ludzie. Pilnują jej.

Philippa odetchnęła z ulgą. I pomyśleć, że o mało nie wypadła ze stajni z głośnym krzykiem! Znowu działanie zamiast myślenia! Ostrożnie się rozejrzała, a ponieważ jej oczy zdążyły już przywyknąć do panujących w stajni ciemności, spostrzegła wiszącą na ścianie starą, lecz nadal ostrą kosę.

Przecięcie więzów zajęło jej tylko chwilę, ale zanim zdołała się uwolnić, poczuła na dłoniach krew. Kiedy uporała się z więzami, przywarła na powrót do drzwi stajni. Mężczyźni nadal rozmawiali.

Pomyślała, że jej jedyna szansa to zaskoczenie: ruszy biegiem ku wielkiej sali i dopadnie drzwi, zanim tamci zdołają ją pochwycić.

- I co? Jak tam dziwka? Nadal nieprzytomna?

Alain wrócił. Philippa skuliła się w sobie. Serce waliło jej tak, że z pewnością musieli je słyszeć. Ale to nic. Niech po nią przyjdą. Zdjęła kosę ze ściany i przycisnęła mocno do piersi.

Usłyszała, że jeden z mężczyzn mówi:

- Tak, dziewczka nadal jest nieprzytomna. To uderzenie nie pozwoli jej oprzytomnieć, łatwo poderżniemy jej gardło. Możemy się przedtem z nią zabawić?

Philippa uświadomiła sobie, że zakrwawione dłonie ślizgają się po trzonku, podniosła więc z ziemi garść siana i wytarła ręce i kosę. Ból zranionych nadgarstków mocno dawał się jej we znaki, ale powitała go z radością. Tak długo, jak czuje ból, żyje. A dopóki trzyma w dłoni to ostre narzędzie, ma szansę żyć trochę dłużej.

- Róbcie, co chcecie, lecz pamiętajcie, że macie ją potem zabić i ukryć ciało tak, aby nikt go nie znalazł. Dziewka jest sprytna, więc uważajcie, jeżeli przyjdzie do siebie. A teraz z innej beczki: rozmawiałem z Hoodem, odźwiernym, i powiedziałem mu, że wysyłam panu nieco zaopatrzenia. Ten człowiek nie jest głupi, więc miejcie się na baczności. Załadujcie dziewczynę na jucznego muła i wywieźcie z St. Erth. Zapłacę wam po powrocie. No, ruszajcie.

Alain wyszedł, słyszała oddalające się kroki. Pozostało więc tylko dwóch jego pomagierów.

Jedynym sojusznikiem Philippy było zaskoczenie.

Uniosła kosę i znieruchomiała. Jeden z mężczyzn wchodził właśnie do stajni, mówiąc:

- Zaczekaj, przyprowadzę dziewczkę.

- Nie, weźmiesz ją do razu w stajni, łajdaku - zaprotestował drugi.

Sprzeczali się, który z nich ma zgwałcić ją pierwszy. Zaciśnęła mocniej dłonie na trzonku kosy. Plugawi łajdacy. Jeden z nich pojawił się w końcu w drzwiach, a światło księżyca oświetliło kontur jego głowy. Philippa wciągnęła głęboko do płuc powietrze i z całej siły opuściła kosę. Jedynie tępą końcówką ostrza dosięgła głowy mężczyzny, lecz siła uderzenia i tak rozplatała mu czaszkę. Nawet nie krzyknął; padł na brudną słomę, bluzgając obficie krwią.

Za to krzyknął drugi z nich; Philippa ruszyła na niego niczym zjawa z piekła rodem, unosząc kosę nad głową.

Łotr wrzasnął, przewracając ze strachu oczami i odwróciwszy się na pięcie, umknął, nie spoglądając za siebie. Philippa zatrzymała się na moment. Mężczyzna nadal uciekał i widać było, że jest śmiertelnie przerażony. Szybko zebrała się w sobie i minawszy wewnętrzny dziedziniec, ruszyła ku wielkiej sali. Otworzyła na oścież drzwi i wpadła do komnaty, gdzie jak zawsze panował gwar i harmider. Po chwili kilkoro ludzi spostrzegło ją, stojącą u drzwi z kosą w dłoni. Cała umazana była krwią, a włosy sterczały wokół jej pobladłej twarzy.

Zapadła straszliwa cisza. A potem Alain zerwał się z krzesła i krzyknął:

- Zabić dziwkę! Na ogon diabła, ona zaszlachtowała naszych ludzi! Spójrzcie, jest cała we krwi! Morderczyni! Ukradła klejnoty naszego pana! Zabijcie ją! Powalcie! Szybko!

Philippa rozejrzała się wokół i uniosła kosę. Cisza ogłuszała ją i paraliżowała. Nikt nie ośmielił się poruszyć. Wszyscy gapili się na nią, jakby brała udział w przedstawieniu.

- Gorkel - powiedziała, a jej głos zabrzmiał niczym skrzek - pomóż mi.

Alain, widząc, że nikt nawet nie drgnął, ruszył ku niej, wrzeszcząc:

- Zabijcie wiedźmę! Bo rym właśnie jest, przekłętą wiedźmą!

Chwycił miecz jednego ze zbrojnych i pognał ku Philippie.

- Zabić ją! - zawołał inny mężczyzna. - Kradnie mężczyznom ich zajęcia!

Głos należał do Prinka, nadal bladego i spoconego jak mysz, ale gotowego ją pograżyć.

- Zaszlachtujcie ją tam, gdzie stoi!

To dziwne, ale Philippa słyszała teraz każdy głos z osobna. Dźwięki docierały do niej pojedynczo, głośno, z dziwną wyrazistością. Słyszała Jak ojciec Cramdle modli się głośno, i jak Edmund zrywa się i biegnie ku niej.

- Nie, Edmundzie, zostań!

Jednak słowa były tylko echem w jej umyśle. Northbert, Proctor, zbrojmistrz, Margot, Garbus, Alice - wszyscy ruszyli ku niej. Aby jej pomóc? Aby ją zabić?

Wzdrygnęła się i cofnęła. Wiedziała, że pozostały przy życiu łotr czeka na zewnątrz. Tu zaś był Alain, płonący nienawiścią i gniewem, gotowy ją zaszlachtować nawet w zatłoczonej sali.

Lecz ona nie stchórzy. Uniosła kosę.

- Nie, pani!

To był Gorkel, który posuwał się zwolna w jej stronę, a jego przerażająca twarz miała wyraz obłąkańczej radości. Spojrzała na obnażone w uśmiechu zęby Szkarady i poczuła współczucie dla Alaina.

Gorkel chwycił ramię rządcy tuż nad łokciem i po prostu je ścisnął. Miecz wypadł Alainowi z ręki i z brzękiem uderzył o kamienną podłogę.

A potem rządcą zaczął wrzeszczeć, błagać i żebrać o litość. Spostrzegła, że Gorkel wykręca ramię Alaina do tyłu i do góry. Rządcą wrzasnął jeszcze głośniejsze.

W końcu Szkarada, nie okazując ani śladu emocji, zacisnął palce drugiej dłoni wokół szyi Alaina i podniósł go. Dyndający nad podłogą rządcą nie mógł już krzyczeć, a z jego gardła dobywał się jedynie charkot. Gorkel potrząsał nim, aż w końcu kręgosłup Alaina złamał się z głośnym chrzęstem, doskonale słyszalnym w zamarłej z przerażenia sali.

Gorkel chrząknął i rzucił ciało Alaina na pokrytą sitowiem podłogę.

Philippa puściła kosę, opadła na klęczki, zakryła dłońmi twarz i wybuchnęła głośnym płaczem.

Słyszała głosy, czuła dotykające ją delikatnie dłonie.

A potem usłyszała chłopięcy głos, należący niewątpliwie do Edmunda. Ten głos zmusił ją, by odjęła dłonie od twarzy.

- Natychmiast powstrzymaj te głupie babskie łzy.

Spojrzała na niego i ku własnemu zdumieniu uśmiechnęła się.

- Jesteś paskudnym dzieciakiem, zupełnie pozbawionym współczucia, ale tak się składa, że w tej chwili twój widok sprawia mi przyjemność.

- To dlatego, że jesteś kobietą i potrzebujesz ochrony. Jesteś też brudna i usmarowana krwią. Chodź ze mną.

- Idź z chłopakiem - powiedział Gorkel. - Dobrze się spisałaś, pani, bardzo dobrze.

- Jest jeszcze jeden człowiek, Gorkelu. Zabiłam jego towarzysza, leży w stajni, lecz drugi mężczyzna uciekł. Nie wiem, kto to taki, ale rozpoznam jego głos.

- To pewnie człowiek odpowiedzialny za cysterne, podły łotr. Zawsze trzymał z rządcą. Każę go schwytać i zamknąć, a pan sam ukarze łajdaka, gdy wróci.

- A co z nim? - zaskrzeczała Stara Agnes, wskazując na Prinka. - To parszywy zdrajca!

Gorkel podszedł do tkacza, który chwiał się i wyglądał, jakby zaraz miał zwymiotować ze strachu.

- Zostaw go - powiedziała Philippa. - Nie zabijaj go, Gorkelu. To zwykły głupiec, a choroba dodatkowo go otumaniała.

- Dam mu posmakować bólu - odparł Gorkel. - Tylko na tyle, by pamiętać, że nie wolno mu popełnić tego samego błędu.

Philippa przyglądała się, jak jej obrońca unosi tkacza wysoko w powietrze i potrząsa nim niczym kundlem, a potem wymierza mu cios pięścią w żołądek. Uwolniony gwałtownie Prink zwałił się bezwładnie na podłogę, a Gorkel kopnął go na pożegnanie w żebra i zagroził:

- Jeśli jeszcze raz tkniesz panią albo szepniesz na nią choć jedno złe słowo, tak ci dokopię, że tyłek wyjdzie ci uszami.

Philippa odwróciła się. Edmund wziął ją za rękę.

- Chodź, Philippo. Zaprowadzę cię do twojej komnaty. Wspinając się wraz z nią schodami prowadzącymi do sypialni, chłopiec gwizdał radośnie.

### ***Zamek Wolffeton, Kornwalia***

Graelam de Moreton otarł pot z czoła i pozdrowił gościa.

- Miło cię znowu widzieć, panie - powiedział, zwracając się do Burnella. - Król zdrowy? A Eleanor? Czy w królestwie wszystko idzie jak należy?

Burnell, zmęczony aż po czubki butów, kroczył ciężko obok swego gospodarza. W domu powitała go żona Graelama, lady Kassia, smukła, niewysoka dama o wielkich oczach i roześmianych ustach.

Burnell uznał, że jest czarująca, jednak natychmiast zaczął się zastanawiać, jak taka drobna kobietka może poradzić sobie z potężnie zbudowanym wojownikiem, który był jej mężem.

- Co cię tu sprowadza, Burnell? - zapytał w końcu Graelam, odczekawszy aż gość wzmocni się nieco resztką akwitańskiego wina.

- Prawdę mówiąc, milordzie, przybywam z misją od króla. Nasz pan pragnie zasięgnąć twojej rady.

Graelam uniósł pytająco ciemne brwi.

- Edward chce, bym mu doradziłem? Ja? Daj spokój, Burnell, już prawie maj i król jak nic śpieszy się, aby wyruszyć przeciwko Walijszykom i Szkotom, na co zapewne brakuje mu gotówki. A także ludzi. Więc lepiej powiedz prawdę.

- Ale tak właśnie wygląda prawda. Król ma córkę i pragnie znaleźć dla niej męża tu, w Kornwalii.

- Ależ córki Edwarda są o wiele za młode, a poza tym król nie szukałby koligacji ze zwykłym baronem - zaprotestowała lady Kassia.

- Jego córka nie jest księżniczką, pani - wyjaśnił Burnell. Zauważył, że Kassia siedzi na krześle swego męża, ten zaś stoi obok niej. Zorientował się, że dama nosi pod sercem dziecko.

- Kim zatem jest?

- Kassio, moja kochana - powiedział Graelam, uśmiechając się do żony - domyślałem się, że król popełnił swego czasu jakiś nierozważny czyn. Musiał być wtedy bardzo młody, czy tak, Burnell?

- To prawda. Dziewczyna nazywa się Philippa de Beauchamp. Ma prawie osiemnaście lat i pora wydać ją za mąż.

- De Beauchamp! Ależ to córka lorda Henry'ego.

- To nieślubna córka króla, wychowana przez lorda Henry'ego jak własne dziecko.

Małżonkowie wpatrywali się w królewskiego posłańca zafascynowani. Robert Burnell opowiedział im o wszystkim i przekazał polecenie króla.

- ... jak zatem widzisz, panie, król pragnie na zięcia kogoś, kto nie będzie próbował go naciągać, człowieka honoru, który coś znaczy w Kornwalii.

Graelam zmarszczył brwi.

Burnell, zgrzany i zmęczony, dodał z rozpaczą w głosie:

- Król życzy sobie, abys ty, panie, wskazał mu mężczyznę, który będzie godny jego córki i dlatego...

- Być może znam odpowiedniego człowieka - po - wiedział Graelam z niejakim entuzjazmem i Kassia dostrzegła w jego oczach szatański błysk.

- Naprawdę? - zapytała, wpatrując się w męża.

- Tak, być może.

- Jego obecna pozycja nie jest istotna, panie. Król uczyni go lordem.

- Lordem, powiadasz? Trzeba to przemyśleć. Zostaniesz do jutra, panie?

Robert Burnell chętnie rozkoszowałby się miękkim puchowym posłaniem przez cały następny tydzień, ale po wizycie w Wolffeton musiał jeszcze wstąpić do Beauchamp i zapewnić lorda Henry'ego, że wkrótce znajdzie się narzeczony dla Philippy.

- Doskonale. Rano przedstawię ci moją opinię. To znaczy, radę dla króla.

Wieczorem Graelam zaśmiewał się radośnie, spoczywając u boku swej żony, która besztala go ostro.

- Nie możesz tego zrobić, Graelam! Naprawdę, nie możesz!

- Powiedziałem ci, że zemszczę się na tym sukinsynu, Kassio. To załatwi sprawę.

I Graelam znowu wybuchnął śmiechem, tym razem trzymając się za brzuch.

- Lecz Dienwald gardzi władzą i wszystkim, co się z nią wiąże, wiesz o tym. A jego teściem byłby sam król Anglii! Dienwald tego nie zaakceptuje. Pojedzie do papieża i będzie błagał, by zwolnił go z przysięgi, ucieknie do Tatarów, a nawet odda duszę diabłu. Dienwald lordem! On nie znosi pompy związanej z tak wysoką pozycją, a także szacunku, odpowiedzialności i ciągłego znajdowania się na świeczniku, co będzie dotyczyło nie tylko jego samego, ale i jego imienia, posiadłości, poczynań. Och, panie mój, on cię przechytrzył, lecz twoja zemsta uczyni go nieszczęśliwym na resztę życia. Nie będzie już mógł napadać i łupić, kiedy przyjdzie mu na to ochota. Ani przechwalać się, jaki to z niego rozbójnik i łajdak. Jest dumny ze swojej reputacji! A co, jeśli dziewczyna okaże się jędzą? Co wtedy?

Graelam znów się roześmiał.

Kassia spojrzała na męża i pomyślała o baryłkach akwitanskiego wina, które Dienwald prawdopodobnie ukradł z rozbitego statku. Pomyślała o Dienwaldzie jako o lordzie, zięciu samego króla Edwarda. Czy Burnell nie wspomniał przypadkiem, że ta dziewczyna, Philippa, wygląda jak nieodrodna córka Plantagenetów?

W końcu ona także zaczęła się śmiać.

- Jeżeli Edward poważnie potraktuje twoją radę, Dienwald nas zabije - powiedziała.

### **Zamek St. Erth**

Był środek nocy i Philippie śniło się, że czyjaś ciepła dłoń delikatnie głaszcze ją po włosach, masuje skórę głowy. Co za cudowne uczucie... Potem wargi, które, jak wiedziała, należały do mężczyzny, dotknęły jej policzka, brody, szyi, a wreszcie ust. Poczowała, że jego język przesuwają się rytmicznie po jej dolnej wardze. Westchnęła i przewróciła się na plecy. Co za wspaniały sen, pomyślała, starając się jak najdłużej pozostać w uśpieniu. Mężczyzna pieścił teraz jej piersi, czuła, jak zgrubiałe czubki palców drażnią jej sutki.

A kiedy przesunęły się na jej żebra, a potem zagłębienie talii i brzuch, mięśnie dziewczyny



naprężyły się z przyjemności. Rozsunął jej nogi i odnalazł to najbardziej czułe miejsce. Westchnęła, a potem jęknęła, pragnąc więcej, unosząc biodra i pragnąc, pragnąc...

Otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że wcale nie śni. Mężczyzną, który ją pieścił, był Dienwald. W panującej wokół ciemności ledwie mogła rozróżnić jego rysy. Wydawał się zmęczony i przejęty. Patrząc na nią, ciężko oddychał.

- To nie był sen - powiedziała.

- Nie, dziewczko, nie był. Masz ciało miękkie jak najdelikatniejsze Boże stworzenie.

Poczuła pieszczące ją palce. Pod ich dotykiem wilgotniała, jej ciało płonęło i nabrzmiewało. A kiedy wsunął w nią palec, krzyknęła i podskoczyła, doświadczając uczuć, jakich dotąd nie знаła.

- Ciii - powiedział, naciskając dłonią jej brzuch i skłaniając ją w ten sposób, by znów opadła na posłanie. Jego palec zagłębiał się w nią coraz bardziej i bardziej. - Czy to cię boli, dziewczko? Czuję, jak napinasz mięśnie. Aaa, jest oznaka twojej niewinności. Twoje cenne dziewictwo. Nietknięte, gotowe, by je zaatakować.

Zadrzał i opadł na nią ciężko. Jego palec nadal tkwił w jej wnętrzu, ciepły, kojący i nieruchomy.

- O mało dziś nie zginęłaś. Gorkel mi powiedział. Przykro mi, Philippo. Sądziłem, że jesteś dobrze chroniona, głównie przed samą sobą, prawdę mówiąc, a tymczasem mój zaufany człowiek okazał się najgorszym wrogiem. Tak mi przykro.

Pocałował jej brzuch, przesunął językiem po delikatnym ciele, a jego palec powędrował głębiej, jakby sprawdzając siłę jej dziewictwa. Jęknął, wydając urywany, ostry dźwięk i cofnął dłoń.

Przesunął się wyżej i nakrył usta Philippy swoimi, Philippa zaś, podniecona i nieruchoma w ciemności nocy, poddała mu się całkowicie.

Język Dienwalda buszował w jej ustach, próbując i smakując, dotknęła go więc czubkiem swojego języka. A potem, bez ostrzeżenia, Dienwald znów stoczył się z niej i odsunął gwałtownie.

- Proszę - szepnęła, wyciągając do niego rękę. Czowała, że zaraz oszaleje z tęsknoty. Za czym... ?

- Nie, dziewczko - powiedział, zdyszany, jak po długim biegu. - Nie, to dlatego, że od tygodnia nie byłem z kobietą i pożądanie wprost rozsadza mi lędźwie. Śpij dalej.

Krzyknęła na niego rozgniewana, nienawidząc go za to, że przypomniał jej, iż nic dla niego nie znaczy, jest tylko naczyniem, niczym więcej. Usłyszała, jak wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Odwróciła się na bok i zapłakała, a jej szloch cichł stopniowo w ciemnościach.

Kiedy później Dienwald wrócił do łóżka, udała, że śpi. Nie dotknął jej i szybko zasnął, a ona leżała, przysłuchując się jego spokojnemu oddechowi. Wiedziała, że musi opuścić St. Erth i tego mężczyznę.

Najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

## ROZDZIAŁ 11

Następnego ranka Philippe obudziło klepnięcie w nagi pośladek.

- A więc już nie śpisz. Pora, żebyś odpowiedziała na parę pytań, dziewczko. Zostawiam zamek, w którym wszystko toczy się swoim trybem, a kiedy wracam, zastaję martwego rządcę i całe gospodarstwo w rozsypce. Wstań i zejdź do wielkiej sali.

Klepnął ją solidnie jeszcze raz i wyszedł. Leżała zastanawiając się, co by było, gdyby to jego głowę rozłupała kosą.

Przewróciła się na bok i spróbowała zasnąć, ale okazało się to niemożliwe.

W wielkiej sali Dienwald spoglądał tymczasem na rozciągniętego na podłodze błazna.

- Powiedz mi jeszcze raz, co tu się wydarzyło, Garbusie, ale mów z sensem. Bez rymów i przyśpiewek.

Garbus spojrział na Dienwalda. Jego pan był zmęczony, zły i widać było po nim, że wracał w wielkim pośpiechu. Ale dlaczego? Z powodu pani? Czyżby tęsknił za tą dziewczyną? Garbus nie widział go poprzedniego wieczoru, lecz słyszał, że Dienwald wpadł do sali wrzeszcząc na całe gardło, ponieważ odzwierny wykrztusił coś o Philippie całej we krwi i walających się wszędzie martwych ciałach. Garbus wykrzywił usta w uśmiechu:

- Coś mi się zdaje, że ta dziewczyna na ciebie działa, panie.

- Co takiego? Posłuchaj, przeklęty ośli bobku, ja nie...

- Znalazłeś podpalacza, panie? Dienwald wbił mocne zęby w pajdę chleba.

- Tak, nawet trzech, niech będą przeklęte ich języki, ale byli już martwi i nie mogli mi powiedzieć, kto ich wysłał.

- Z pewnością Walter de Grasse, ten podstępny wąż.

- Tak, najprawdopodobniej.

Dienwald ugryzł następny kęs chleba i nie odezwał się, dopóki go nie połknął. Dopiero wtedy zawołał:

- Margot! Przynieś mi piwa!

- Niech pani sama opowie, co ją spotkało, a włosy staną ci dęba ze strachu, panie.

- Jak śmiesz nazywać tę dziewczkę panią? To jakieś szaleństwo! Powinienem skopać ci...

Garbus błyskawicznie odtoczył się dalej i ukląkł.

- Ona nadaje się do St. Erth - powiedział. - Poza tym jest dzielna. Potrafiła się obronić.

Margot przyniosła piwo i podała je Dienwaldowi, obrzucając go czujnym spojrzeniem.

- Co z tobą? - zapytał, a widząc, że zbladła, odprawił ją gniewnym machnięciem dłoni i zwrócił się znów do nieszczęsnego błazna.

- Byłeś tu, niech będą przeklęte twoje uszy! Chcę się dowiedzieć, co zaszło.

- Och, daj mu spokój - dobiegł go zirytowany głos Philippy. - Ostatnie, co pragnęłabym usłyszeć, to Garbusa śpiewającego o świcie.

Dienwald odwrócił się i spojrział na nią, z całych sił powstrzymując uśmiech. Po chwili jakoś

udało mu się opanować uczucie przemożnej ulgi, jakie nim owładnęło, kiedy zobaczył, że Philippa jest cała.

- Najwyższy czas, żebyś raczyła zejść - powiedział. - Wyglądasz jak wiedźma.

Prawdę mówiąc, choć była rozczochrana, wyglądała krucho i bardzo, bardzo słodko. Jednak nie zamierzał jej tego mówić. Opadł na krzesło, wyciągnął przed siebie nogi i skrzyżował na piersi ramiona. Rano kazał zanieść do swojej komnaty następną suknię należącą niegdyś do jego żony, tym razem jasnoszarą, wystrzępioną i workowatą. Suknia kończyła się o dobre trzy cale ponad kostkami nóg Philippy.

- Dziękuję za suknię. Nie było wierzchniej tuniki?

- Jak dotąd, nie miałem okazji zobaczyć cię w innej sukni poza tymi, które ci podarowałem. Ta w ogóle na ciebie nie pasuje, ale niczego innego nie było. Dlaczego jeszcze nie uszyłaś sobie jakiegoś odzienia?

- Powinna była - przyznała, odczuwając pokusę, aby wymierzyć mu kopniaka. Dotykał ją, pieścił i całował, a potem odszedł, by znaleźć sobie inne kobiece naczynie. A teraz znów się z nią droczył i obrażał ją. Lecz pamiętała także, iż w nocy położył głowę na jej brzuchu i wyznał, jak bardzo był przerażony, gdy się dowiedział, co zaszło w zamku pod jego nieobecność. A może tylko jej się to przyśniło? Rankiem nie wydawał się ani trochę przejęty, najwyżej zły. Uniosła wyżej brodę.

- Chyba zacznę od razu.

Chwyliła kawałek chleba i zaczęła go żuć z denerwującą obojętnością.

- Powiedz mi, co tu się wydarzyło! Zaryzykowała spojrzenie na swoje nadgarstki. Były poranione, ale nie bolały już tak bardzo.

Dienwald nie spostrzegł dotąd, jak wyglądają jej ręce, więc kiedy je teraz zobaczył, zaczerpnął gwałtownie powietrza. Jego gniew rósł w zastraszającym tempie.

- Nie wierzę! - krzyknął. - Zostawiam swoje gospodarstwo na parę dni i patrzcie tylko, co się dzieje! Niech Margot opatrzy ci ręce.

Rzuciwszy jeszcze kilka soczystych przekleństw, rozparł się wygodnie na krześle i zamknął oczy.

- Powiedz mi, co się wydarzyło, kiedy wyjechałem. Philippa przyjrzała mu się uważnie, doszła do wniosku, że już się uspokoił i powiedziała:

- Nic szczególnego. Utkaliśmy i ufarbowałyśmy prawie całą wełnę. Dopiero wczoraj zaczęłyśmy szyć z niej ubrania. Ach tak, zaszedł pewien drobny incydent Gorkel złamał kark twojemu rządcy, jednak Alain w pełni na to zasłużył. Doszłam do wniosku, że w porównaniu z nieodżałowanym, niesławnej pamięci Alainem jesteś istnym świętym.

- Rozumiem. Lecz zanim zabiorę cię do swojej komnaty i przetrzepię ci skórę, chciałbym usłyszeć, dlaczego mój niesławnej pamięci rządcą pragnął twojej śmierci.

Philippa tylko wzruszyła ramionami. Wiedziała, że to go rozwścieczy, a jednak, niezdolna się powstrzymać, powtórzyła gest.

Dienwald zerwał się z krzesła, podszedł do dziewczyny, chwycił ją pod pachy i podniósł z ławy.

- Powiedz mi, o co chodzi, bo pożałujesz - zagroził, patrząc jej prosto w oczy.

- A co mi zrobisz? Będziesz kontynuował to, co zacząłeś w nocy, gdy spałam?

Skurcz emocji, jakiej nie potrafiła rozpoznać, przebiegł twarz Dienwalda, lecz zaraz jego rysy ponownie znieruchomiały.

- Daj spokój, Philippo, dobrze ci radzę. Jestem zmęczony i chcę wiedzieć, co się wydarzyło.

Poważny ton jego głosu sprawił, iż szerzej otworzyła oczy.

- Powiem ci. Postaw mnie. Dienwald uczynił, o co prosiła.

- Twój ciężar nadweręża nawet moje siły - zauważył, a potem usiadł i kiwnął dłonią, dając Philippie znak, by *zaczęła* mówić.

Opowiedziała mu, czego dowiedziała się przeglądając księgi.

- Nie ufałam mu, i to od pierwszego dnia, kiedy tylko się tu znalazłam. On mnie nie znosił, zupełnie bez powodu. No cóż, mój panie, twój rządca oszukiwał cię przez cały czas. W komnacie, kiedy przyłożył mi nóż do gardła, przyznał się do tego, na dodatek bez ustanku obrażał nas oboje, a w końcu powiedział, że mnie zabije.

Dienwald wydał dziwny, zduszony dźwięk, lecz nie odezwał się. Philippa zaś, w pełni panując nad swoim głosem, opowiedziała mu po kolei o rym, co zaszło w stajni, o zabiciu jednego z napastników kosą, o swoim wtargnięciu do wielkiej sali i o tym, jak Gorkel zabił rządcę.

- Alain wysłał ludzi, aby przejeźli trzeci wóz z wełną. Kazał zabić chłopów. To właśnie od nich dowiedział się, że potrafię czytać, pisać oraz rachować i że byłam rządczą u mego ojca.

Dienwald milczał przez dłuższą chwilę. Spoglądał tylko nieobecny wzrokiem gdzieś poza jej prawe ramię. Philippa czekała niecierpliwie, aby w końcu coś powiedział, okazał troskę o jej bezpieczeństwo, tak jak ubiegłej nocy, wspomniał o swojej bezgranicznej wdzięczności dla niej. Powiedział, jak bardzo się cieszy, że nikt jej nie skrzywdził i że przykro mu z powodu tego, co się wydarzyło. Aby wyraził swe oburzenie perfidią rządcy. Podziękował jej za pilność, za troskę o niego i o St. Erth. Powiedział...

Tymczasem Dienwald wybuchnął:

- Na świętego Andrzeja, i co ja teraz pocznę? Nie mam *rządcy*, ponieważ postarałaś się, aby umarł, przekłeta! Biedny Gorkel nie miał wyboru, musiał go wyprawić na tamten świat, a wszystko przez ciebie!

Philippa spojrzała na niego, o mało nie zadławiwszy się kęsem chleba.

- Ależ on cię oszukiwał! Czy ty mnie nie słuchałeś? To był łotr! Nie obchodzi cię to?

Wzruszył ramionami, co sprowokowało ją do rzucenia w niego kawałkiem chleba z masłem. Dienwald zdołał co prawda się uchylić, jednak rozpuszczone masło bryznęło mu na policzek, znacząc go żółtą smugą.

- Ty niewdzięczny głupcze! Ty...

- Dość tego!

Wstał i wytarł dłonią twarz.

- Powtarzam, dziewczko: skąd wezmę nowego rządcę? Uniosła do góry brodę, wyprostowała ramiona i przygotowała się na jego szyderstwa.

- Ja będę twoim rządczą. Nie musiała czekać długo.

- Ty? Kobieta? Głupia niewiasta, która nie ma dosyć rozumu, by nie dać się przyłapać na szpiegowaniu? Ha, dziewczko, ha!

- To nieprawda. Byłam ostrożna, kiedy przeglądałam księgi. Upewniłam się, że Alain wyjechał z zamku. To pech, że zobaczył mnie jeden z jego szpiegów. A co powiesz na nieuczciwość swego rządcy? Jesteś taki bystry, taki inteligentny, a nawet nie przyszło ci do głowy, że on okrada cię do ostatniego źdźbła siana, do ostatniego... Ty, taki dzielny mężczyzna, w ogóle niczego nie podejrzewałeś. I teraz też nawet nie pomyślisz o tym, że szpiegdy Alaina nadal przebywają w zamku.

- Kobiety nie mają dosyć rozumu, aby rozwiązywać problemy i utrzymywać porządek w księgach.

Philippa po prostu wpatrywała się w niego, bez gniewu i goryczy, lecz z tłącą się w głębi duszy urazą.

- Kobiety - mówił dalej Dienwald, rozdrażniony - nie mają pojęcia o tym, jak porządkować fakty i podejmować decyzje. Kobiety nadają się tylko do...

- Nie waż się tego mówić!

- ... tego, by nadzorować tkanie, szycie i gotowanie. Są przydatne przy zajęciach, które sprawiają, że mężczyzna odpręża się po długim dniu. Są ukojeniem dla jego ciała i umysłu.

- Jesteś głupcem - powiedziała Philippa obojętnie, po czym odwróciła się ostentacyjnie i pomaszrowała do drzwi.

- Jak śmiesz wychodzić, dziewczko!

Przyśpieszyła kroku i po chwili była już za drzwiami. Przebiegła wewnętrznym dziedzińcem, mijając kurczęta i Tuppera, który na jej widok kwiknął szaleńczo z radości. Przez chwilę czuła na kostce dotyk jego wilgotnego ryja. Dzieci nawoływały ją, kobiety przyglądały się, a mężczyźni potrząsali głowami.

Z wielkiej sali wyłonił się ich pan, wściekły jak wszyscy diabli.

- Wracaj, głupia dziewczko!

Philippa odwróciła się i zobaczyła, że Dienwald zmierza prosto ku niej.

- Na wszystkich świętych, ale z ciebie żalosny głupiec! - krzyknęła, zrywając się do biegu i przytrzymując skraj sukni w okolicy kolan. A że nogi miała długie i silne, biegła szybko; niestety, prosto w ramiona Gorkela.

- Pani - powiedział Gorkel - o co znów chodzi?

- Ja odchodzę - powiedziała, wrywając się z jego potężnych ramion. - Puść mnie, Gorkelu!

- Przytrzymaj ją, Gorkel. A potem, jeśli masz ochotę, możesz przyglądać się, jak będę łoił jej skórę.

Gorkel westchnął ponuro i pokiwał głową.

- Nie powinnaś denerwować pana.

- Jest głupi.

Dienwald skrzywił się. W jej słowach pobrzmiwała rozpacz, ale świadomie nie zwrócił na to uwagi.

- Chodź ze mną - powiedział, chwytając ją za ramię. - Nie.

Zatrzymał się i przeniósł wzrok z Gorkela na Philippę, która aż pobladła z gniewu.

- Uszkodzę sobie grzbiet, jeżeli zmusisz mnie, żebym znów wziął cię na plecy - powiedział.

Philippa z całej siły uderzyła go w twarz. Cios był tak potężny, że Dienwaldowi odskoczyła głowa. Stracił równowagę. Gdyby Gorkel nie chwycił go za ramię i nie podtrzymał, ległby upokorzony w błocie.

Spojrzał na Philippę, rozcierając bolącą szczękę.

- Jesteś silna - powiedział w końcu. - Naprawdę bardzo silna.

Uniosła pięść i pomachała mu nią przed nosem.

- Tak, i jeśli znów czegoś spróbujesz, z przyjemnością przyłożę ci jeszcze raz.

Dienwald spojrzał ponad jej ramieniem; jego oczy rozszerzyły się. Potrząsnął głową, więc Philippa odwróciła się, by zobaczyć, co go tak zadziwiło.

W następnej chwili wisiała przerzucona przez ramię Dienwalda, głową w dół, włosami niemal zamiatając ziemię, wrzeszcząc i skrzecząc niczym kura, która nie ma gdzie schronić się przed ulewą.

Dienwald roześmiał się i pomaszzerował z powrotem do wielkiej sali. Minął ją i skierował się ku schodom wiodącym do sypialni, świadomy, że wszyscy jego ludzie obserwują go, a mężczyźni śmieją się głośno i wykrzykują pod adresem swego pana mało wybredne rady.

Gdy weszli do sypialni, rzucił Philippę na łóżko i powiedział:

- Teraz.

- Teraz co?

- Jak przypuszczam, oczekujesz, że będę ci płacił? Patrzyła na niego, starając się opanować zamęt w głowie. Z pewnością podróżowanie głową w dół nie sprzyjało wysiłkowi umysłowemu.

- I cóż? - ponaglił ją.

- Płacić za co?

- Za to, że będziesz moim rządcą, oczywiście. Nie masz rozumu, dziewczyno?

Nagle klepnął się dłonią w czoło.

- Nie wierzę, że zaproponowałem coś takiego. I to kobiecie, która uciekła w jednej, śmierdzącej sukni, ukryta w wozie z wełną. I ta kobieta chce kontrolować wszystko, co będzie się działo w St. Erth.

- Ojciec mi ufał.

Uniosła się na łokciach i spojrzała tęsknie na stojący obok łóżka nocnik. Stara Agnes dopilnowała, by go sklejonno.

- Nie rób tego, dziewczyno, bo pożałujesz - powiedział Dienwald na pozór obojętnie. - Siedź cicho, muszę pomyśleć.

- To dla ciebie z pewnością bardzo bolesne! Zignorował jej uwagę:

- Jak przypuszczam, zażyczysz sobie, bym oddał ci komnatę rządcy. Mogłabyś tam sypiać i pracować.

- Tak, oczywiście. Z pewnością. Kiedy pomyślę, że się od ciebie uwolnię...

Chwyił ją za ramiona i mocno pocałował. Nie walczyła z nim. Prawdę mówiąc, jedyne, co przyszło jej na myśl, to poprosić go, by znowu ją pocałował.

- Czyż nie błagałaś mnie ostatniej nocy, dziewczyno? - powiedział, unosząc głowę. - Nie prosiłaś, abym cię wziął? Chciałaś, żebym uwolnił cię od dziewictwa, prawda? No cóż, śpij sobie sama w zimnym łożu. Będziesz za mną tęskniła, wiesz o tym. Będzie ci brakowało dotyku moich dłoni i moich pocałunków. Ale dość tego. Ja nie będę za tobą tęsknił. Zasnę słodko jak dziecko. A teraz doprowadź się do porządku i uszyj sobie wreszcie coś do ubrania. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Rzucił ją z powrotem na łóżko i wymaszzerował z sypialni.

Po blisko godzinie Philippa, uczesana, z włosami związanymi porządnie na karku, wykąpana i przyjemnie pachnąca, weszła do pokoju rządcy - jej pokoju, poprawiła się w myślach. Poukładała dokumenty i przesunęła stół nieco bardziej na prawo. Kazała Margot przynieść świeże sitowie na podłogę, a potem wróciła do sypialni Dienwalda. Był w łóżku i głośno chrapał. Na podłodze obok posłania leżały jej poplamione krwią rzeczy. Zerknęła na nie w nadziei, że uda się wyczyścić plamy, ale natychmiast uznała, że to niewykonalne.

Potem spojrzała na Dienwalda. Leżał na brzuchu, z jedną ręką zwieszającą się przez krawędź łóżka. W dłoni trzymał skraj prawie ukończonego odzienia, które dla niego uszyła. Philippa powoli rozgięła zaciśnięte palce, wyjęła spomiędzy nich materiał i wygładziła go.

- Powinnam to spalić - powiedziała i wyszła z pokoju, trzymając w drugiej ręce igłę z nitką.

**Zamek Crandall w pobliżu Badger's Cross, Kornwalia**

Lord Henry otarł dłonią pot z czoła, przysłuchując się, jak jego rumak głośno dyszy. Wyprawa okazała się długa, męcząca i pod każdym względem okropna. Trzy dni wędrował, by dostać się do tego przekłętego miejsca. A jeśli się pomylił? Jeżeli Philippa nie uciekła do kuzyna? Pociągnął łyk wody z bukłaka i oddał naczynie służącemu. Jego ludzie właśnie zauważyli zamek Crandall, gdzie kasztelanem był siostrzeniec żony lorda Henry'ego, sir Walter de Grasse. Wszędzie panował spokój, więc lord Henry wysłał ludzi, by pojechali przodem.

Crandall jest dobrze utrzymane, pomyślał, spoglądając na zielone pola otaczające niskie, grube mury. Lecz możliwości obronne zameczku były niewielkie, dlatego Crandall płaciło daninę lordowi Graelamowi de Moreton z Wolffeton. Każdy atak na Crandall spowodowałby szybki i straszny w skutkach odwet ze strony lorda Graelama.

Philippa musi tu być, po prostu musi. Lord Henry ponownie otarł czoło. Nie było innego miejsca, do którego mogłaby się udać. Jeśli żyła, mogła być tylko tu, w Crandall. Jego chłopci zginęli, wełna zniknęła, a pilnujący jej zbrojni odeszli - uciekli albo zostali zabici - nie wiedział. Jednak po córce ślad zaginął. Na razie jakoś udało mu się pozbyć Burnella, nieustępliwego kanclerza i osobistego sekretarza króla, ale ten człowiek nie jest głupi i w końcu z pewnością uprze się, aby zobaczyć Philippę. Będzie chciał złożyć królowi osobisty raport i powiadomić lorda Henry'ego, kto został wybrany na małżonka dziewczyny. Lord Henry podniósł oczy do nieba. Philippa musi przebywać u swojego kuzyna, po prostu musi.

Sir Walter de Grasse grał tymczasem w warcaby ze swą kochanką, Brittą. Britta знаła zasady gry i znała swego pana. Dlatego zawsze udawało się jej przegrać, nim partner zdążył się zdenerwować, co bardzo odpowiadało sir Walterowi.

Przed chwilą poinformowano go, że jego wuj, lord Henry de Beauchamp, właśnie zbliża się do wrót. Co on tu robi? Sir Walter podziękował w duchu niebiosom, że zdążył wrócić z wypadu na ziemię tego sukinsyna, Dienwalda de Fortenberry, podczas którego stracił trzech ludzi. Pech, lecz z drugiej strony, udało mu się spalić zbiory, zniszczyć chłopskie domostwa i wymordować wieśniaków. To wszystko warte było życia tamtych trzech. De Fortenberry zapewne zgrzyta teraz zębami. Bękart jest bezradny. Dobrze wie, kto kryje się za zamachem, ale nie może nic zrobić. Lord Graelam nie kiwnie palcem, dopóki nie zobaczy dowodów, a on jest zbyt sprytny, by takowych dostarczyć. Na szczęście tamci trzej zmarli, nim Dienwald zdążył ich przepytąć.

Sir Walter zmarszczył brwi i lekko poklepał Brittę po policzku, co miało oznaczać „do zobaczenia”. Odeszła, zabierając ze sobą planszę i rzucając mu przez ramię powłóczyście spojrzenie, które miało go podniecić. Lecz Walter tylko zmarszczył brwi. Wolałby wiedzieć wcześniej, że wuj zamierza złożyć mu wizytę. Postarałby się wówczas, by w zamku panował większy porządek, kazałby wymienić sitowie na podłodze, i takie tam... Ale i tak nie było źle. Na szczęście lord Henry to nie jego suzeren.

Mężczyźni wymienili pozdrowienia. Lord Henry nigdy zbyt nie przepadał za siostrzeńcem żony. Walter był wysoki, szczupły, miał długi, wąski nos. Odznaczał się zimnym, przenikliwym spojrzeniem i brakiem poczucia humoru. Umiał nienawidzić, lecz nie potrafił kochać, a przynajmniej nic nie wskazywało na to, by było inaczej.

Co do Waltera, to uważał swego wuja za tłustego bufona, który posiadał o wiele więcej, niż na to zasłużył. To on, Walter, powinien był po nim dziedziczyć, a nie te dwie głupie córki.

Kiedy w końcu zostali sami, lord Henry nie marnował czasu.

- Twoja kuzynka Philippa uciekła z Beauchamp. Czy jest tutaj?

A to niespodzianka, pomyślał Walter, gapiąc się na wuja. Potrząsnął głową.

- Nie, nie widziałem Philippy od kiedy była niezdarnym podlotkiem z włosami do kolan.

- Nie jest już niezdarna. Ma prawie osiemnaście lat i dawno mogłaby wyjść za mąż.

Nagle, ku zaskoczeniu Waltera, lord Henry ukrył twarz w dłoniach i zaczął szlochać. Nie wiedząc, co zrobić, Walter po prostu stał, gapiąc się na wuja i milcząc.

- Obawiam się, że ona nie żyje - powiedział lord Henry, gdy w końcu udało mu się zapanować nad rozpaczą.

- Powiedz mi, proszę, co się wydarzyło.

Lord Henry nie widział powodu, by nie wyznać całej prawdy. Teraz to już i tak nie miało znaczenia. Mówił powoli, głosem przepelnionym smutkiem.

- Kim ona jest?

- Powiedziałem, że Philippa jest nieślubną córką króla. A on właśnie teraz wybiera dla niej męża.

Walterowi opadła szczęka. Do licha! Co też mogło przydarzyć się dziewczynie? Lord Henry wkrótce go oświecił.

- Nie wiem, kto zabił chłopów i ukradł wełnę, ale Philippa najprawdopodobniej też już nie żyje.

Lord Henry otarł oczy. Jego słodka, uparta jak muł Philippa. Martwa. Nie mógł tego znieść. Stracił córkę, rządcę, a co najgorsze, nieprawego potomka króla. Takiego nieszczęścia po prostu nie sposób znieść.

- Nie byłbym taki pewny, wuju - powiedział Walter, pocierając delikatnie swą wydatną szczękę.

- Słyszałem różne pogłoski. Spróbuję czegoś się dowiedzieć. Wracaj do Beauchamp, a ja postaram się odkryć, co też przytrafiło się mojej drogiej kuzyneczce. Jeśli ją znajdę, natychmiast prześlę ci wiadomość.

Lord Henry wyjechał z Crandall następnego ranka, a w uszach dźwięczały mu zapewnienia sir Waltera. Walter od razu wysłał ludzi, by dowiedzieli się wszystkiego. To jedynie puste słowa, pomyślał lord Henry, a jednak robi się od nich lżej na sercu.

Co do sir Waltera, to przez resztę popołudnia nic, tylko zacierał dłonie. Opiekunowi cysterny z St. Erth udało się zbiec i właśnie tego poranka przybył do Crandall opowiadając o tym, jak to Alain zginął, zdemaskowany przez wielką kobietę o ponętnych piersiach i bujnych włosach, na którą wołano Philippa. Walter o mało nie połknął języka, kiedy uświadomił sobie, jak niewiele brakowało, aby Philippa zginęła, zamordowana z rozkazu rządcy.

A teraz jedynie on wie, gdzie znajduje się jego droga kuzyneczka, którą poślubi, gdy tylko uda mu się dostać ją w swoje ręce. O, tak, ona z pewnością go zechce. Najwidoczniej znajdowała się w drodze do niego, kiedy została pojmana przez nieszczęsnego Dienwalda de Fortenberry. Walter mógł sobie łatwo wyobrazić, jak Dienwald potraktował szlachetnie urodzoną, przyzwyczajoną do delikatnego traktowania dziewczynę - zgwałcił ją, upokorzył, okrył wstydem... Ale jak udało jej się odkryć perfidię rządcy, skoro znajdowała się w tak żalnym położeniu?

To bez znaczenia. Opiekun cysterny pewnie wszystko pokręcił. Walter ożeni się z nieślubną córką króla. Stanowiła dar od losu i on go przyjmie. Modlił się tylko, by nie nosiła pod sercem bękarta de Fortenberry'ego. Być może uda mu się sprawić, żeby pozbyła się płodu, niech no tylko dostanie ją w swoje ręce.

Walter aż westchnął, tak przyjemne były to rozważania. Teraz wszyscy będą musieli się z nim liczyć. Zmusi Dienwalda głodem do poddania się, a potem rozerwie go na strzępy, kawałek po



kawałku. Odzyska St. Erth, dziedzictwo, które jego ojciec utracił na rzecz ojca Dienwalda wiele lat temu. Plunie na lorda Graelama - oczywiście, za jego plecami - i wyjedzie z tego parszywego Crandall. Dzięki pomocy i wsparciu króla zostanie suzerenem całej Kornwalii, a lord Graelam będzie jego wasalem. Być może nawet zostanie mianowany księciem! A wtedy zwróci wzrok na południe, ku Bretanii. Jego dziadek posiadał tam włości, skradzione potem przez tego sukinsyna de Bracy'ego. Tak, z pomocą króla, jego pieniędzy i jego ludzi szybko odzyska to, co powinno do niego należeć. A jeśli okaże się dość sprytny i przebiegły, być może nawet pomnoży swój majątek.

Podśpiewywał snując plany. Ciekawe, jak teraz wygląda Philippa. Jeżeli jest podobna do innych Plantagenetów, musi być piękna. Opiekun cysterny wspominał o jej piersiach i włosach. Jakiego też mogą być koloru? Lubił duże piersi. Jednak nie wolno mu zapomnieć, że ona pochodzi z nieprawego łoża, a zatem, mimo królewskiej krwi płynącej w jej żyłach, jest skalana.

Nie zapomni o tym, ani nie pozwoli zapomnieć jej. Tak, Philippa z pewnością przyjmie oświadczyzny swego drogiego kuzyna. Po tym, jak brutalnie potraktował ją de Fortenberry, z radością wskoczy prosto w jego ramiona.

### ***Zamek St. Erth***

Philippa siedziała w komnacie rządcy, przeglądając rejestry zbiorów. Plecy bolały ją od niewygodnej pozycji, lecz tyle było do zrobienia, tyle spraw domagało się uregulowania. Alain tworzył fikcję - należało z tym skończyć, i to szybko.

Nowa szata Dienwalda, w kolorze ciemnego błękitu, uszyta z tkaniny tak miękkiej, że ślizgała się po ciele, spoczywała przewieszona przez poręcz drugiego krzesła. Philippa była zdolną szwaczką, a nie, dzięki Bogu, okazała się mocna.

Podniosła wzrok, spojrzała na nowe odzienie i uśmiechnęła się. Dienwaldowi będzie w nim bardzo ładnie, tak, z pewnością. W każdej chwili mógłby stawić się przed królem. Miała nadzieję, że ubiór okaże się dostatecznie szeroki w ramionach, a wąski w talii. Liczyła też na to, że kolor mu się spodoba i...

Stop, znów myśli jak pani na St. Erth. Tak, jakby tu był jej dom. Już od bardzo dawna nie zastanawiała się nad możliwością ucieczki.

Odłożyła pióro i wstała, odsuwając krzesło. Przecież nie jest dla niego niczym więcej jak tylko służącą. W ciągu ostatnich dwóch dni pracowała od świtu do nocy w dusznej izbie; i po co? Dla przyjemności noszenia źle dopasowanej sukni po jego zmarłej żonie? Lub pomagania mężczyźnie, który legł na niej i wsunął w nią palec, sprawiając, że oblał ją żar i ogarnęło szaleństwo...

- Przestań, głupia dziewczko! - skarciła się na głos.

- Myślałem, że masz na imię Philippa.

Z chęcią odgryzłaby sobie język. Dienwald stał w drzwiach, a w jego oczach widać było rozbawienie.

- To było bardzo osobiste napomnienie - powiedziała. - Nie miało nic wspólnego z tobą.

- Jak sobie chcesz, dziewczko. Jak idzie praca? Wskazała na stos dokumentów na stole.

- To jeden wielki bałagan.

- Wyobrażam sobie.

- Nie umiesz czytać, prawda? - spytała; w jej głosie zabrzmiała miękka nuta.

- Cóż, czytam niezbyt dobrze. Mój ojciec nie przywiązywał do tego wagi. Dlaczego pytasz?

Wzruszyła ramionami.

- Tak się tylko zastanawiałam. Nalegasz, aby Edmund uczył się od ojca Cramdla'a.

- No cóż, świat się zmienia, a człowiek powinien zmieniać się wraz z nim. Edmund musi umieć czytać, jeżeli chce żyć po swojemu.

Philippa nie zaobserwowała co prawda, by podczas jej krótkiego życia nastąpiły jakieś zmiany, ale nie zaprotestowała. Uświadomiła sobie za to, że od dłuższej chwili wpatruje się w Dienwalda głodnym wzrokiem i że on doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Uśmiechnął się do niej.

- Chodź na kolację. Przyszedłem po ciebie. Skinęła głową i okrążyła stół. Chwycił dziewczynę za rękę i pociągnął ku sobie.

- I co, tęsknisz za mną, dziewczko?

To było coś więcej niż tylko tęsknota. Leżała bezsennie w nocy, rozmyślając o tym, jak bardzo pragnie mieć go obok siebie w łóżku.

- Oczywiście, że nie. Jesteś zbyt arogancki i zarozumiały, mój panie.

- I nie brakuje ci moich pieścizot?

Jednym ramieniem przycisnął ją do siebie. Poczowała, że drugą ręką sięga niżej, a jego palce napierają na jej ciało pomiędzy udami, próbując wsunąć się do środka. Usiłowała go odepchnąć - próżne wysiłki, wiedzieli o tym oboje.

Oddychała ciężko, czując ciepło jego palców i żar swojego ciała, oddzielone od siebie jedynie cienką materią sukni.

Nagle puścił ją, odwrócił się i rzucił przez ramię:

- Chodź na kolację, dziewczko.

- Nie jestem... - zawołała, a potem umilkła. Dienwald już wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Później, tego samego wieczoru, dowiedziała się od Northberta, że opiekun cysterny uciekł, lecz kilku ludzi wyruszyło za nim na poszukiwania.

- Nasz pan uważa, że Alain nie mógł działać sam - powiedział Northbert.

- Ten łobuz od cysterny z pewnością udał się do pewnego hultaja, zwanego de Grasse - oznajmił Garbus z ustami pełnymi gotowanego kapłona.

Philippa zamarła.

- Mówisz o Walterze de Grasse? - zapytała powoli. Serce jej biło gwałtownie, a dłoń ścisnęła bezwiednie kawałek miodowo - migdałowego placka.

Dienwald usłyszał, o co pytała, i odwrócił się.

- Co wiesz o de Grasse?

- No cóż, to mój kuzyn - odparła bez namysłu.

## ROZDZIAŁ 12

Twarz Dienwalda pobladła, a oczy pociemniały.

- On jest twoim kuzynem? Siostrzeńcem lorda Henry'ego?

Nie wydawał się rozgniewany, w jego głosie słychać było raczej niedowierzenie, toteż Philippa, ośmielona, dodała:

- Nie, Walter to siostrzeniec mojej matki. Ojciec go nie lubi, ale ja, owszem.

Uniosła do góry brodę, wiedząc, że Dienwald nie będzie w stanie powstrzymać się od wyrażenia negatywnej opinii.

On jednak powiedział tylko:

- Nie do wiary...

Po czym wstał, przewracając krzesło, i wyszedł z sali.

Garbus spojrzał na Philippę i pokręcił głową.

- Bez przerwy wypada stąd niczym naburmuszone dziecko!

- Nie - powiedział Gorkel, zwracając się do Philippy. - Tym razem wyszedł, ponieważ jest zły, a nie chciał cię uderzyć.

- Uderzyć? Nic nie zrobiłam. Co mu się znowu stało? Nic nie poradzę na to, że Walter jest moim krewnym.

- Nie o to chodzi - wyjaśnił Garbus. - Powiedziałaś, pani, że lubisz tego węża, tego ziejącego nienawiścią brutala... więc czego się spodziewałaś?

- Ale...

Garbus chrząknął, aby oczyścić gardło, Philippa zamknęła więc oczy i przygotowała się na kaskadę okropnych dźwięków:

*Łajdak i tchórz*

*Bez czci i wiary,*

*Kaleczy i niszczy*

*Nie ponosząc kary.*

*Kłamie tudzież kradnie,*

*mordując, kogo popadnie.*

*Lecz słodki nasz pan wypełni swe zadanie,*

*Zabije go, ot tak, co się wkrótce stanie.*

- Dlaczego ciągle nazywasz go „słodkim panem”? - spytała zdenerwowana, przestraszona i zaciekawiona, co też jej kuzyn zrobił, aby zasłużyć na taką wrogość..

Garbus zasalutował jej niedbale brudną dłonią, mrugnął i powiedział:

- A czy ty nie uważasz go za słodkiego? Bo inne kobiety w zamku i okolicy, owszem. Uwielbiają, kiedy bierze je do łóża i...

- Przestań!

- Wybacz mi, pani. Zapomniałem, że jesteś jeszcze dziewicą i nie wiesz, jak to jest pomiędzy mężczyzną a kobietą.

Edmund, przysłuchujący się potokowi słów Garbusa, zmarszczył brwi i powiedział:

- Więc nie jesteś kochanicą mojego ojca, mimo że tyle razy wynosił cię z tej komnaty? Mówiłaś, że...

- Nie jestem jego kochanicą. Jestem tylko wołem roboczym, branką...

Umilkła gwałtownie. Była przecież także rządcą w St. Erth.

- Dlaczego nie masz na sobie nowego odzienia? - spytała. - Nie podoba ci się? Wiem, że pasuje. Margot mi powiedziała. Jest dobrze uszyte i kolor też jest dla ciebie odpowiedni. A buty? Dlaczego... ?

- Nie lubię ich. Poza tym mój ojciec nie ma niczego nowego. Dopóki on mi nie każe, zostanę tak, jak jestem.

- Ale z ciebie uparciuch.

- Lepsze to niż być tyczką.

- Edmundzie, jeżeli jutro nie włożysz nowego przyodziewku, przyjdę do twojej komnaty i sama cię ubiorę. Zrozumiałeś?

- Nie zrobisz tego!

Rzuciła mu spojrzenie, które powinno przestraszyć każdego mężczyznę. Pochylił głowę, a ona spostrzegła, że chłopak jest brudny, zwłaszcza jego ręce. Wyglądał jak mały wieśniak, który przez cały dzień tarzał się w błocie z Tupperem. Będzie musiała pomówić o tym z Dienwaldem. Zmusza syna, by uczył się pisać, czytać i rachować, a godzi się na to, by wyglądał jak żebrak.

- Owszem - powiedziała - zrobię to. Co więcej, wykąpiesz się, paniczku Edmundzie. Kiedy ostatni raz twoje ręce zetknęły się z wodą i mydłem?

- Nie mamy ani trochę mydła - krzyknęła Agnes. Staruszka miała doskonały słuch, kiedy to jej odpowiadało. - Nikt nie pomyślał, żeby je zrobić - dodała, gotowa się bronić, gdyby zaistniała taka potrzeba. - Pan nie kazał.

- Ależ to absurd - krzyknęła Philippa w odpowiedzi. - Używałam mydła w komnacie pana.

- Tak, ale *to* był ostatni kawałek.

- Jutro zrobimy mydło - powiedziała Philippa stanowczo. - A ty, niechlujny chłopaku, będziesz pierwszym, który go użyje.

- A właśnie że nie!

- Zobaczymy.

Kiedy wreszcie zamknęła za sobą drzwi małego pokoiku, uświadomiła sobie, że będzie musiała przemyśleć wiele spraw. Zdjęła przez głowę znoszoną suknię i ostrożnie powiesiła ją na oparciu jedyne krzesła, gdy nagle usłyszała cichy głos Dienwalda:

- Załóż ją z powrotem. Nie chcę cieszyć się tobą tutaj. Chcę, żebyś leżała w moim łóżku i ogrzewała mnie swoim ciepłem o chłodzie poranka.

- Nie jestem twoją kochanicą! Odejdź, Dienwaldzie.

- Miałem już dzisiaj kobietę. I nie odczuwam zbytniej potrzeby, by mieć następną, nawet tak chętną jak ty. Chodź ze mną.

Kiedy jej oczy przyzwyczyły się do panującego w komnacie półmroku, zobaczyła, że Dienwald trzyma w wyciągniętych dłoniach jej suknię. A ona stoi zupełnie naga, po prostu wpatrując się w

niego. Czym prędzej chwyciła odzienie i wsunęła je na siebie. Dienwald natychmiast chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

W wielkiej sali nadal kręciło się sporo ludzi, a dwa razy tyle spało na ułożonych pod ścianami siennikach.

- Ciii - powiedział.

Wszyscy ich widzieli, lecz nikt się nie odezwał, nikt nie wykrzyczał żartobliwej rady.

Philippa zaczęła się szarpać, ale na próżno. Odwrócił się do niej, zmarszczył brwi i powiedział:

- Więcej nie będę cię dźwigał. Pójdiesz z własnej woli albo zaciągnę cię za włosy.

- Zapłacisz za to, Dienwaldzie, z pewnością zapłacisz. Uśmiechnęła się do niego złośliwie.

- Wyślę wiadomość do mego drogiego kuzyna, sir Waltera - tak, i zawiadomię go, jakim jesteś okrutnym dzikusiem, barbarzyńcą i...

- Ja już płacę, dziewczko. Ale błagam cię, nie mów swemu cennemu kuzynowi, że jestem gwałcicielem niewinnych dziewczec.

Dopiero teraz Philippa uświadomiła sobie, że Dienwald musiał dziś wypić znacznie więcej niż miał w zwyczaju. Co prawda, nie bełkotał, jak lord Henry, a jego nos nie zrobił się czerwony. Lecz stawiał stopy ostrożnie, jak ktoś, kto wie, że jest pijany i nie chce, by inni to spostrzegli. Nie obawiała się go, pijanego czy nie. Prawdę mówiąc, była raczej ciekawa tego, co nastąpi.

Kiedy znaleźli się w komnacie, Dienwald jak zwykle pchnął ją na łóżko.

- Rozbieraj się - powiedział, spoglądając na nią z góry. - Ta suknia jest brzydka i zniechęca mnie.

Nie uszyłaś sobie jeszcze niczego?

Philippa leżała spokojnie, zbierając siły.

- Uszyłam coś dla ciebie. Jest w mojej komnacie. Dienwald przez chwilę się zastanawiał.

- Naprawdę?

Philippa zaczęła powoli odsuwać się na skraj łóżka.

- Wypiłeś zbyt dużo piwa.

- Philippo - powiedział spokojnie. - W całym zamku nie ma już ani jednej rzeczy, którą mogłabyś na siebie włożyć, nic zupełnie. Szanuj więc tę jedną suknię, którą masz, bo inaczej będziesz musiała chodzić nago. Tak, wypiłem więcej niż zwykle, ale już wystarczy. A teraz, zdejmij to z siebie.

- Zgaś najpierw świecę.

- Dobrze.

Zdmuchnął płomyk, pograżając komnatę w ciemności, choć niecałkowicie. Przez jedyne okno wpadało bowiem dość księżycowego blasku, aby oświetlić łóżko. Nic nie mogła na to poradzić. Nadal nie bała się Dienwalda. Zdjęła suknię i ułożyła ją starannie w nogach łóżka, a potem wsunęła się pod przykrycie.

- Jest już późna wiosna - powiedział Dienwald, a Philippa zdawała sobie sprawę, że mężczyzna się rozbiera, choć nie widziała tego. Jego głos nie brzmiał wcale jak głos pijanego. - Tak właśnie ją tu nazywamy: późna wiosna. Przypada na ostatnie dni kwietnia i sam początek maja. Moja babcia wspominała czasy, kiedy tą ziemią rządzą kapłani, a wszyscy czcili nieskończoną siłę wiosny, jej moc odnawiania świata. Mówiła o tym, jak obserwowali wyłaniające się z ziemi kielki pszenicy, która rosła coraz wyżej pod piekącym słońcem, zapuszczając korzenie wciąż głębiej i głębiej w ziemię. Przeciwieństwa: światło i ciemność, powiązane ze sobą, wieczne i nieskończone. Nazywała to wszystko starymi celtyckimi słowami, ale ja już ich nie pamiętam. A ilekroć teraz mówię o późnej wiosnie, myślę o tym, jak kobieta przyjmuje w siebie mężczyznę i jego nasienie, odnawiając tym

samym ich oboje, przewidywalna jak wiosna, która odnawia ziemię, podczas gdy światło i ciemność współistnieją ze sobą i uzupełniają się wzajemnie.

Odwrócił się do niej.

- Lubię myśleć o tobie w ten sposób, o tym, jak mnie przyjmujesz, odnawiając nas oboje dzięki mojemu nasieniu. Ale ty jesteś kuzynką Waltera de Grasse i tym samym moim wrogiem, nie tylko moją niewolnicą, branką czy kochanką. Nie, moim wrogiem. Nienawidzę samej myśli o tym człowieku. Zastanawiam się, czy nie powinienem ukarać cię za zło, które on wyrządza. Za jego podłość. Czy jego zła krew płynie także w twoich żyłach? Kala twoją duszę?

Philippa była wstrząśnięta. Pokazał jej drugą stronę swojej natury, ta zaś pociągała ją i sprawiała, że miała ochotę się rozplakać. Lecz jednocześnie przenosił na nią swoją nienawiść i swoje zgorzknienie. Czy mówił tak swobodnie, ponieważ był pijany?

- Co on ci zrobił, że aż tak go nienawidzisz?

- Dużo straciłem przez to, że spalił zbiory. Ale straciłem nie tylko zbiory, także ludzi, którzy przy nich pracowali, moich ludzi. Wszyscy zostali wyrżnięci, kobiety zgwałcone, dzieci przebite mieczami, chaty spalone do gołej ziemi. Na rozkaz twego kuzyna.

- Ale nie masz pewności? Nie udało ci się schwytać nikogo, kto by to potwierdził?

- Sir Walter de Grasse był kiedyś rycerzem bez ziemi. I nadal nim jest, mimo że lord Graelam de Moreton uczynił go kasztelanem w Crandall, jednym ze swoich majątków na południowy zachód od St. Erth. Ale to nie wystarczyło sir Walterowi. Uważa, że ma prawo do czegoś więcej. Ten człowiek znienawidził mnie, jeszcze zanim dowiedziałem się, że on istnieje. Kiedy byłem małym chłopcem, mój ojciec wygrał St. Erth od jego ojca podczas turnieju, który odbywał się w Normandii. Walter uzala się teraz, bredząc o niehonorowej walce i podstępnie. Żąda, bym zwrócił mu jego dziedzictwo. Król Edward nie dałby mu posłuchania, mimo to de Grasse nadal łaknie mojej śmierci i ruiny. Jakiś czas temu o mało mu się nie powiodło, ale zostałem uratowany przez piękną damę, do której teraz należy moje serce, moja dusza i której jestem bezgranicznie oddany. Tak to już jest, dziewczko. Sir Walter zrobi wszystko, aby mnie zniszczyć, a ty jesteś jego krewną.

Philippa poczuła, że coś ściska ją ze serce. Przełknęła i oblizwała suche wargi.

- Kim jest ta dama? I jak cię uratowała? Dienwald podszedł do łóżka i wybuchnął pijackim śmiechem, ostrym, prostackim i pustym. W blasku padającego przez okno księżycy dostrzegła jego ciało. Wydał jej się piękny. Co za dziwaczne określenie na istotę złożoną z samych ostrych kątów i płaszczyzn, pomyślała. A jednak to prawda. Stał wyprostowany, wysoki i smukły, a jego śmiech ranił duszę.

Mimo to pragnęła usłyszeć dalszy ciąg tej historii, a on, gadatliwy pod wpływem wypitego trunku, mówił dalej:

- Chcesz poznać jej imię? To dama, słodka, kochająca, szczerą damą, której na imię Kassia. Pochodzi z Bretanii. Nie mogę jej mieć, choć próbowałem.

- Dlaczego nie możesz?

- Jest żoną potężnego człowieka, mojego przyjaciela i wielkiego wojownika, jak również suterena twego cennego Waltera. To lord Graelam de Moreton.

- Więc... więc ty ją kochasz? Dienwald opadł na łożo i uniósł kołdrę.

Czuła ciepło jego ciała, słyszała równomierny oddech. Nie poruszyła się. Przez dłuższą chwilę milczał i Philippa w końcu uznała, że zasnął, zmożony piwem.

- Nic nie wiem o miłości - powiedział cicho i z lekka bełkotliwie. - Znam się tylko na pożądanu.

Ona jest zupełnie inna niż ty: mała, krucha i delikatna, a jednak silna duchem i czysta. Jej uśmiech jest tak słodki, że masz ochotę zapłakać i chronić ją przez resztę życia. Jej ciało i serce należą teraz do Graelama. Spij już, dziewczko, zmęczyła mnie ta rozmowa.

- Przecież to ty przez cały czas gadałeś! - Śpij.

- Nie jestem twoim wrogiem. Zaledwie twoją branką.

- Może tak, może nie. Muszę to przemyśleć. Bóg wie, że o niczym innym nie myślę. Stanowisz problem.

Jesteś niczym swędzące miejsce, którego nie sposób dosięgnąć. Być może wyślę list do lorda Henry'ego i powiadomię go, iż może cię odzyskać, jeśli w zamian przyśle mi sir Waltera. Być może powinienem zażądać jego głowy na srebrnej tacy. Co o tym sądzisz? Czy twój szanowny ojciec przyśle mi ją w zamian za ciebie?

- Mój szanowny ojciec nawet nie da mi posagu. Mój szanowny ojciec chce wydać mnie za de Bridg - porta. I pewnie wcale nie dba o to, że uciekłam. Przecież ci już mówiłam. I nie kłamałam.

- A zatem, odpowiedź brzmi: nie. Zostałem skazany na nieustanne swędzenie. I co ja mam z tobą zrobić?

- Jestem twoim rządcą.

Roześmiał się znowu, głębokim, niskim śmiechem. Miała ochotę go uderzyć, ale nie poruszyła się. Dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, iż nie zażądała, by puścił ją wolno i pozwolił odejść.

- No cóż, przypuszczam, że nie będziesz w tej roli gorsza niż Alain. Zrujnujesz mnie z powodu swojej niewinności i ignorancji, tak jak on usiłował to uczynić złodziejstwem. A może zdradzisz mnie, aby się zemścić, ponieważ ukradłem cię ojcu?

- Nie jestem ignorantką. I nie zdradzę cię.

- To ty tak twierdzisz. Przysuń się bliżej, dziewczko. Zimno mi i chcę, by twoje wielkie ciało mnie ogrzało.

Nie poruszyła się, więc Dienwald przyciągnął ją do swego boku.

- Bądź cicho i śpij - powiedział, przyciskając policzek Philippy do swojej piersi. Jego oddech pachniał słodko piwem. Wymamrotał niewyraźnie: - I nie łajaj mnie już dzisiaj.

Nie, pomyślała, nie zostało nic więcej do powiedzenia.

Długo nie mogła zasnąć. Rozmyślała o damie imieniem Kassia, drobnej, delikatnej, słodkiej i lojalnej. Damie, która uratowała Dienwaldowi życie.

A Philippa nie była niczym innym, jak tylko dokuczliwym swędzeniem.

On, pijany prostak, zasnął prawie od razu, wydając urywane, chrapliwe dźwięki. Mam nadzieję, że przyśnią mu się potwory, pomyślała. Zasłużył na to.

### ***Zamek Wolffeton***

Robert Burnell pilnie zapisywał wszystko, co Graelam de Moreton opowiadał o człowieku, który, jego zdaniem, byłby idealnym mężem dla nieślubnej córki króla Edwarda.

- Jest młody, silny i zdrowy. A także przystojny: ma wspaniałe zęby i bujne włosy. To inteligentny mężczyzna, który dba o swoje ziemie i swoich chłopów. Był już żonaty i ma syna, Edmunda, lecz jego żona zmarła wiele lat temu. Chcesz wiedzieć coś jeszcze, Burnell?

Robert przyjął z rąk lady Kassi dzbanek mleka. Uśmiechnął się do swojej gospodyni.

- Dzień staje się jaśniejszy, kiedy cię widzę, milady - powiedział i omal się nie zakrztusił.

Takie zachowanie zupełnie do niego nie pasowało. Lecz coś, uspięne dotąd w głębi jego istoty, zbudziło się teraz i skłaniało go, by wyrażać się poetycznie. Być może sprawiła to słodycz jej twarzy,

miękkie wygięcie uśmiechniętych na ogół ust. Szybko odzyskał rozsądek i zerknął przerażony na lorda Graelama, lecz ten nieustraszony wojownik tylko skinął mu głową, a jego twarz przybrała ironiczny wyraz.

- Dziękuję, panie - powiedziała Kassia. Usiadła. Poruszała się wolno z uwagi na zaawansowaną ciążę.

- Opowiadałeś Robertowi o licznych zaletach Dienwalda? - spytała.

- Tak, lecz jest ich tak wiele, że mój umysł z trudem je ogarnia. A co ty powiesz, Kassio?

- Dienwald de Fortenberry jest lojalny, uprzejmy i godny zaufania. Ceni dobry żart i rozmowy, jak większość obdarzonych wigorem mężczyzn. Jest dowcipny i wie, jak posługiwać się słowami. Dobrze walczy i umie obronić to, co należy do niego.

- To potencjalny święty - powiedział Burnell. - Zapewne cenicie go bardziej, niż na to zasługuje.

- Ha! - wykrzyknął Graelam. - Nie raz miałem ochotę powalić go na ziemię, rozgnieść ten jego uparty łeb obcasem i kopnąć głupka w tyłek.

- Jednak z reguły - wtrąciła Kassia - mój mąż i Dienwald uśmiechają się w końcu do siebie i zaczynają poklepywać na znak przyjaźni. Oczywiście, kiedy już zrezygnują z pomysłu, by pozabijać się nawzajem. Nie przeceniamy Dienwalda, panie. To dobry człowiek, naprawdę bardzo dobry.

- Pomimo wszystkich jego wad - dorzucił Graelam.

- Byłoby nieźle, gdybym usłyszał co nieco o tych wadach, milordzie. Edward z pewnością stanie się podejrzliwy, jeśli będę wyłącznie pisać peany na cześć kandydata.

Graelam wyszczerzył zęby, a Burnell spostrzegł, iż Kassia odpowiada mężowi uśmiechem.

- Jest uparty jak muł, ma pański gest, ale niewiele posiada i niezbyt dba o powiększenie swego majątku. Uwielbia niebezpieczeństwo i często kroczy wyboistą ścieżką. Jest przebiegły, szczwany i chytry jak lis. Ale nie chciwy, więc Edward nie będzie musiał się obawiać o swoje kufry. Jak już powiedziałem, nie dba o dobra doczesne. Poza tym, nie ma rodziny, więc nie będzie nękał króla prośbami o łaski dla swoich krewniaków. Dienwald to bezlitosny, sprytny, czasami postępujący niecnie człowiek, gotów zrobić wszystko, co tylko możliwe, by dostać to, na czym mu zależy.

- Ach - powiedział Burnell i zaczął znów notować - więc jednak mamy do czynienia z istotą ludzką, milordzie.

- A dama, Philippa de Beauchamp - spytała Kassia - czy jest ładna? I miła?

- Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, pani. To znaczy, podobno wygląda jak nieodrodna córka Plantagenetów, co oznacza, że musi być uważana za piękną. Tak właśnie powiedział nasz pan, a kim my jesteśmy, by kwestionować tę jakże osobistą opinię?

Kassia roześmiała się.

- A jej usposobienie?

- Nie znam go. Została wychowana przez lorda Henry'ego i nadal uważa go za ojca. Nic nie wiem na temat lady Maude. Król, który sam był wtedy bardzo młody, rozkazał, by dziecko, jeśli przeżyje okres niemowlęctwa, nauczono pisać, czytać i rachować. Mówiono mi, że Philippa posiadała wszystkie te umiejętności. Zapewne jest aż nadto wykształcona dla Dienwalda de Fortenberry i dla każdego mężczyzny, bez względu na jego deklarowaną tolerancję. Prawdopodobnie jest także zbyt samodzielna, by podporządkować się bez szemrania władzy pana i męża, ale prawdę mówiąc, tego też nie wiem na pewno.

- Dienwald potrzebuje kobiety o silnym charakterze - powiedział Graelam. - Takiej, która potrafi kopnąć go w przyrodzenie, a potem opatrzeć mu rany.



- W drodze powrotnej do Londynu mam zamiar wstąpić do Beauchamp. Zobaczę się z dziewczyną i zdam raport królowi. De Fortenberry wydaje się odpowiednim człowiekiem. Czy król go zna?

- Nie sędzę - powiedział Graelam. - Edward nie przebywa w Anglii zbyt długo i, jak do tej pory, nie pojawił się w Kornwalii, by poznać swoich wasali. A Dienwald nie należy do ludzi, którzy wyprawialiby się do Londynu tylko po to, by czekać na szansę poznania jego wysokości. To człowiek, który lubi trzymać się na uboczu.

- Prawdą jest, że jego wysokość długo przebywał poza Anglią, lecz bardzo troszczy się o dobro kraju.

- No tak, a poza tym jest przecież jeszcze Walia i Szkocja, które koniecznie trzeba zawojować.

Robert Burnell uśmiechnął się niepewnie. Lord krytykował króla, i choć przemawiał żartobliwie, a sarkazm w jego głosie ledwie dawał się wyczuć, Burnell nie zamierzał tego tolerować. Chrząknął, zmrużył oczy i powiedział:

- Czy wspominałem ci, panie, że to królowa zasugerowała, aby zasięgnąć u ciebie rady? Królowa! Radziła mu co do jego nieślubnej córki!

- Nasza pani - odparł Graelam - jest damą uczciwą i pełną miłosierdzia. Poślubiając ją, Edward zyskał dodatkową część swojej istoty. Być może najlepszą część.

Co powiedziawszy, lord Graelam uśmiechnął się do żony, a Burnell upił łyk mleka, przyglądając się im obojgu.

### ***Zamek St. Erth***

Dienwald unikał swej branki. Następnego ranka doskonale pamiętał, co wygadywał w nocy. Na Boga, czy rzeczywiście bredził w kółko o późnej wiośnie? Co za nonsens! Naprawdę powiedział Philippie o Kassi i swoich uczuciach wobec niej? Co za głupota! Tak bardzo pogardzał sobą za to, co uczynił, że z radością powitał dokuczliwe wymioty. Ależ z niego krety i pleciuga. Następnym razem pewnie zaczniesz wyśpiewywać piosenki, jak jego błazen.

A swoją drogą, ciekawe, gdzie też podziwia się Garbus, pomyślał i zaczął go szukać. Zapytał odźwiernego Hooka, lecz ten nie potrafił mu nic powiedzieć. Zagadnął zbrojmistrza, jednak ten tylko splunął i wzruszył ramionami. To Stara Agnes wreszcie oświeciła Dienwalda.

- Mała pani właśnie dopasowuje mu ubranie. Powiedziała, że dostanie dwa komplety, jeżeli obieca, że przez miesiąc nie będzie dla niej śpiewał.

- Ona nie jest mała - powiedział Dienwald i odmaszerował.

Niech będą przeklęte oczy tej dziewczki, pomyślał. We wszystko się wtrąca, bez przerwy wsadza swą wielką stopę między drzwi. Spojrzał na swoje sfatygowane odzienie. Pomyślał o tym, które uszyła dla niego, i rozchmurzył się, lecz tylko na chwilę. Powiedział jej o Kassi, paplał o pogańskich wierzeniach. A potem rozprawiał w kółko o Walterze de Grasse, człowieku, którego przysiągł zabić, gdyż ten nie pozostawił mu innego wyboru. Zrobił z siebie głupca. To nie do zniesienia.

Wszędzie, gdzie tylko spojrzął, widział siedzące w grupkach kobiety zajęte szyciem i plotkowaniem. Spostrzegły go i zaczęły chichotać, a on miał ochotę wykrzyknąć w głos, że Philippa nie jest ich przeklętą panią.

Jak to się stało, że sprawy przyjęły taki obrót?

Wyskoczyła z wozu niczym zjawą z piekła rodem, a potem przejęła kontrolę nad wszystkim. Nie może tego dłużej tolerować, chociaż sypiała w jego łóżu, a on dotykał ją i pieścił, kiedy tylko miał na to ochotę. Teraz jednak wszystko się zmieniło, ponieważ przestało być tylko grą. Pragnął jej, i to

pragnął bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety spośród tych, które dotąd z ochotą godziły się zaspokajać jego potrzeby.

Ponieważ jednak czarownica nadal była dziewicą, a on jakoś tak mimo woli przyzwyczaił się dostrzegać w niej coś więcej niż tylko kolejną nałożnicę, którą może traktować tak, jak dyktuje mu kaprys, nie narazi się na to, by ponieść oczywiste konsekwencje odebrania jej niewinności. Nie jest aż tak głupi.

Nagle skrzekliwy wrzask syna, dochodzący z pobliza cysterny, przerwał tok myśli Dienwalda. Nie zwracał nań uwagi, dopóki nie usłyszał, jak Philippa krzyczy:

- Stój spokojnie albo oberwę ci uszy. Edmundzie, uspokój się!

Znowu się wtrąca, tym razem w sprawy jego syna. Co ona wyprawia? Przyspieszy! kroku.

- Stój spokojnie albo cię zwiążę!

Dienwald okrążył róg tkalni i zobaczył Philippę, która właśnie oblewała jego syna wodą z wiadra. Gdy tylko udało jej się go zmoczyć, chwyciła kawałek mydła i zaczęła szorować chłopca z całych, niemałych przecież, sił. Edmund wrywał się, wrzeszczał i walczył, lecz nie potrafił się uwolnić. Był nagi, a jego podarte ubranie leżało na ziemi.

Philippa także nie wyszła z potyczki bez szwanku. Była przemoczona, włosy wymknęły się jej z upięcia na karku i teraz otaczały głowę splątaną masą. Zetlała suknia przylgnęła do piersi. Oboje, ona i Edmund, stali w powiększającej się kałuży błota.

Dienwald obserwował, jak Philippa przyciska do siebie chłopca, a potem szoruje go obiema rękami - najpierw twarz, potem włosy, a w końcu łokiec.

Dzieciak bez przerwy skarżył się, że mydło szczypie go w oczy, ale Philippa powtarzała tylko:

- Przestań się wrywać, Edmundzie! Pójdzie nam szybciej, jeżeli będziesz stał spokojnie.

Lecz Edmund nadal był jak zarzynane prosię.

Dienwald podszedł bliżej, zważając, aby nie wdepnąć w powiększającą się kałużę. Jego poddani mijali dziewczynę i chłopca, nie zwracając na nich zbyt wiele uwagi, lecz ojciec Cramdla stał nieopodal, założywszy dłonie na piersi, a jego mina i postawa wyrażały pełną aprobatę. Świnia Tupper to podkradała się do Philippy, to uciekała w popłochu przed strugami wody z wiadra.

Dienwald nie odezwał się, dopóki Philippa nie potraktowała Edmunda kolejnym wiadrem wody, by splukać mydło. Potem owinęła chłopca wielkim ręcznikiem - świeżo utkanym - i wytarła do sucha.

Kiedy dzieło zostało ukończone, postawiła malca na sosnowej desce, przyklękła przed nim i powiedziała:

- Posłuchaj, mały koguciku. Już po wszystkim. Jesteś czysty, więc trzymaj się z daleka od błota i brudu. Idź z ojcem Cramdlem i ubierz się w nowe rzeczy. Zrozumiałeś? Potem odbędą się lekcje.

Dienwalda dobiegło zduszone:

- Nienawidzę cię, tyzko! - dochodzące spod ręcznika, który zakrywał głowę Edmunda.

- Ale przynajmniej jesteś czysty i nie muszę patrzeć, jak wypychasz sobie jedzenie do ust brudnymi rękami. Idź już.

Edmund wyłonił się spod ręcznika. Spojrzał na Philippę, ale ta nie zmieniła wyrazu twarzy. Już miał oddalić się z pola walki, gdy spostrzegł Dienwalda.

- Ojczy! Pomóż mi, zobacz co ta wiedźma ze mną zrobiła!

Dienwald stał, przysłuchując się żalom Edmunda, rozbawiony, choć wściekły na Philippę, że wymusiła kąpiel na jego synu. Zastanawiał się też, jak zdołała przeciągnąć na swoją stronę ojca Cramdla, który najwidoczniej w pełni ją popierał.

Tymczasem Edmund nadal wrzeszczał i skarżył się, podskakując na czystych nogach. W końcu Dienwald, uświadamiając sobie, że rezultat działań Philippy - choć nie jej metody - dosyć mu się podoba, powiedział tonem, który natychmiast przywołał chłopca do porządku:

- Edmundzie, zachowujesz się zupełnie jak twoja matka, co jest niepokojące. Idź z ojcem Cramdlem i ubierz się. Nie miałem pojęcia, że zrobił się z ciebie taki niechlujny wieśniak. I ucisz się, bo ci przyłożę!

Edmund, milcząc jak głaz, pomaszerował ze spuszczoną głową za duchownym, a skraj rękownika włókł się za nim niczym rzymska toga.

- Dziękuję - powiedziała Philippa.

Przez chwilę nie odzywał się, obserwując, jak dziewczyna próbuje zebrać splątane loki i odsunąć je z twarzy. Podeszedł do niej.

- Stój spokojnie, dziewczko.

Posłuchała go. Przyglądał jej włosy i związał je kawałkiem rzemyka. Zmarszczył brwi, przyglądając się brudnemu skrawkowi skóry. Przydała by jej się prawdziwa wstążka, w żywym kolorze, który pasowałby do jej włosów.

- Wyglądasz gorzej niż Edmund. O wiele gorzej. Jak brudna, mokra szmata. Zrób coś ze sobą.

Wypowiedziawszy tę jakże przyjemną opinię, odwrócił się. Usłyszał za sobą podejrzaną „szuuuu”, ale nie zdążył zareagować. Wiadro, napełnione w połowie wodą, uderzyło go prosto między łopatki. Poleciał do przodu, trafiając w kożę, która kopnęła go mocno w udo i uciekła. Krzyknął, chwytając się za nogę, po czym do reszty stracił równowagę i runął w błoto. Prawie natychmiast uniósł się na łokcie i kolana, ale trwał w tej pozycji, dopóki nie był pewny, że zdoła nad sobą zapanować. Powoli, bardzo powoli wstał i odwrócił się. Philippa patrzyła na niego z miną wyzywającą, choć zarazem przerażoną. Ludzie przerwali rozmowy. Podchodzili bliżej. A potem Gorkel, mrużąc coś pod nosem, wkroczył prosto w kałużę i zaczął czyścić swego pana.

- To był wypadek - powiedział. - Pani najpierw działa, a potem myśli, przecież wiesz, panie.

- Nie broń jej, przeklęty potworze! Cicho bądź! Gorkel posłusznie umilkł i ograniczył się do usuwania błota.

Dienwald gestem uwolnił się od jego niezdarnej pomocy i ruszył ku Philippie, która cofnęła się o krok, a potem znieruchomiała, spoglądając mu prosto w twarz.

- Uderzyłaś mnie!

Niedowierzenie w jego głosie niemal dorównywało oburzeniu.

- Jesteś kobietą, a ośmieliłaś się mnie uderzyć! Rzuciłaś we mnie tym przeklętym wiadrem!

- Prawdę mówiąc - powiedziała Philippa, cofając się jeszcze trochę - to wiadro cię uderzyło, nie ja. Nie zdawałam sobie sprawy, że mam tak celne oko.

A potem, ku swemu zdumieniu, zachichotała. Dienwald kilka razy głęboko odetchnął.

- Jeżeli wrzucę cię w błoto, nie będziesz miała w co się ubrać. Nie uszyłaś sobie jeszcze nic nowego, prawda?

Potrząsnęła głową. Już nie było jej tak bardzo do śmiechu.

Spojrzał na sutki dziewczyny, sterczące pod wilgotnym materiałem sukni, która ciasno oblepiała także jej uda.

Uśmiechnął się bezczelnie, a Philippa aż skurczyła się z upokorzenia.

- Wrzuc mnie do błota - powiedziała. - Tylko proszę, nie rób tego, o czym myślisz.

- Niby czego? Masz na myśli, że mógłbym zerwać z ciebie tę szmatę, by moi ludzie zobaczyli,

jaka sekutnica kryje się pod spodem?

Philippa spróbowała zasłonić piersi dłońmi.

- Nie jestem sekutnicą.

- W porządku - powiedział, po czym błyskawicznie przerzucił sobie Philippę przez ramię, wkroczył wraz z nią do kałuży błota i upuścił dziewczynę. Wylądowała na pupie, z szeroko rozłożonymi rękami i nogami. Fale gęstego błota uniosły się i dosięgły obu mężczyzn, Dienwalda i Gorkela. Philippa czuła, jak gęsta maź oblepia jej nogi i przesącza się przez tkaninę. Miała ochotę się roześmiać na myśl o tym, jakie konsekwencje ściągnęła sobie na głowę, a wszystko dlatego, że znów postąpiła nierozważnie. Nie roześmiała się jednak. Teraz zupełnie nie miała co na siebie włożyć, absolutnie nic.

Spojrzała na Dienwalda, który stał nad nią z rękami wspartymi na biodrach. Śmiał się.

Philippie z wściekłości zrobiło się czerwono przed oczami. Łzy dusiły ją w gardle, lecz gniew był silniejszy.

Jakoś udało jej się wstać, uwalniając ciało z głośnym mlaśnięciem. Rzuciła się na Dienwalda, chwyciła go za ręce i mocno szarpnęła. Umieściła stopę za łydką mężczyzny i pociągnęła go za sobą. Upadł, nie przestając się śmiać. Philippa wylądowała płasko na plecach, Dienwald na niej, a błoto przyskało na wszystkie strony.

Mężczyzna uniósł się nieco na rękach, wczepiwszy palce głęboko w grunt. Powoli podniósł umazaną błotem dłoń, rozwarł pięść i przesunął ją po twarzy Philippy. Nabrała gwałtownie powietrza i splunęła, a potem poczuł na plecach jej kolana. Philippa obróciła się w śliskim błocie i przerzuciła go nad sobą, tak iż teraz to on leżał na plecach, okładany przez dziewczynę brudnymi pięściami po piersi i twarzy.

Ledwie słyszał śmiejących się, zagrzewających ich do dalszej walki ludzi. Niektórzy kibicowali jemu, inni Philippie. Czyniono zakłady, i nawet zwierzęta nie pozostały obojętne - do kałuży wskoczył Tupper, prychając głośno nie dalej niż o trzy cale od twarzy Dienwalda i obwąchując go zabłoconym ryjem.

Dość tego, pomyślał, to więcej, niż mogę ścierpieć. Rozłożył ramiona w geście poddania i krzyknął:

- Poddaję się, dziewczko! Poddaję się!

Tupper nie przestawała parskać, kwiczeć i tupać racicami w błocie.

Philippa roześmiała się, a kiedy na nią spojrzał, uświadomił sobie, że pragnie jej nawet takiej - z brudną twarzą, splątanymi włosami i z zabłoconą całą resztą.

- Proszę, wybacz, że ci przeszkadzam, panie - powiedział Northbert, podchodząc do skraju kałuży. Jego brzydka twarz przybrała wyraz konsternacji.

Dienwald rzucił mu porozumiewawcze spojrzenie.

- Tak? O co chodzi?

- Mamy gości, panie.

- Jacyś goście stoją u wrót St. Erth?

- Niezupełnie u wrót, panie. Stoją tutaj.

## ROZDZIAŁ 13

Philippa natychmiast umilkła, zaszokowana. Nie poruszyła się, i bardzo dobrze, gdyż i tak nie miała po co się ruszać. Dienwald zerknął poza Northberta i spostrzegł Graelama de Moreton. Przybysz, potężnie zbudowany i dobrze przyodziany, a przede wszystkim czysty, zmierzał ku nim, wpatrując się w Dienwalda, jakby temu nagle wyrosła druga głowa. A potem spojrzął na Philippę.

- Niech cię Bóg błogosławi, Graelamie - powiedział Dienwald, jakby nigdy nic, i przeniósł spojrzenie na Kasię, która stała teraz obok męża, otulona w obramowany gronostajowym futrem, miękkiej płaszczy z białej wełny. Wyglądała pięknie, delikatnie i słodko z kasztanowymi włosami upiętymi luźno na czubku głowy. Dienwald spostrzegł, że dama z najwyższym trudem powstrzymuje się od śmiechu.

- Witaj w St. Erth, Kassio. Mam nadzieję, że widzę cię w dobrym zdrowiu, słodka pani.

Tego już było za wiele. Kassia odchyliła głowę do tyłu i zanosła się głośnym śmiechem, zakrywając sobie usta dłonią. Po chwili wykrztusiła:

- Mówisz zupełnie jak dworak, uprzejmy i pewny siebie, a tymczasem leżysz rozciągnięty w błocie... Ach Dienwaldzie, twoja twarz...

Dienwald spojrzął na Philippę, która zmieniła się w dosiadający go posąg z błota.

- Rusz się, dziewczko - powiedział, uśmiechając się do niej. - Jak widzisz, mamy gości i musimy zatroszczyć się o ich wygodę.

Kassia, pomyślała Philippa, której umysł był w tej chwili tak przejrzysty jak błoto oblepiające jej ciało. Kassia, dama, tak bliska łajdackiemu sercu Dienwalda. Philippie nietrudno było zrozumieć jego uczucia, kiedy patrzyła na drobne, nadzwyczajne stworzenie, stojące na skraju kałuży. Ten ideał kobiety z pewnością nigdy nie dopuściłby do tego, by znaleźć się okrakiem na mężczyźnie, i to w samym środku błotnej kałuży. Spojrzała na lorda Graelama de Moreton i zobaczyła mężczyznę, który nigdy się nie poddaje, mężczyznę silnego i gwałtownego, męża Kassi - dzięki ci, Panie, choć za to. Przypomniała sobie, że kiedyś już spotkała go w Beauchamp. Wykrzykiwał wówczas do jej ojca coś na temat turnieju koło Taunton, w którym obaj mieli wziąć udział.

- No, rusz się, dziewczko - powtórzył Dienwald. Roześmiał się, chwycił ją w tali i podniósł, a potem ostrożnie posadził w błocie. Poczowała, że czarny muł ścieka jej po brzuchu.

- Graelam, zabierz swą bardzo czystą żonę do sali. Umyję się i zaraz do was dołączę.

- Pewnie zużyjesz na to całą wodę ze studni - powiedział ze śmiechem Graelam. - Nie, nie rzucaj we mnie błotem, Dienwaldzie. Moja pani dopiero co uszyła mi tę szatę.

Ujął delikatną, białą dłoń żony i odprowadził ją, zanosząc się śmiechem.

- *Zaczęłam* już przyzwyczajać się do tego, że masz czarną twarz. O wiele lepiej pasuje do twego serca - rzucił jeszcze na odchodnym.

Dienwald nie poruszył się, dopóki oboje, eskortowani przez pół tuzina zbrojnych z Wolffeton, nie zniknęli za rogiem szopy. Choć gości nie było już widać, nadal dobiegał ich wysoki chichot Kassi i wybuchy tubalnego śmiechu Graelama.

Philippa nie odezwała się ani słowem. Siedziała w błocie niczym milcząca kupka nieszczęścia.

Dienwald zerknął na nią, a potem rozkazał, by przyniesiono jeszcze jedno wiadro wody.

- Wstań, Filippo - powiedział, a kiedy posłuchała, dodał: - A teraz wyjdź z błota.

Kiedy i to polecenie zostało wykonane, chlusnął na nią zimną wodą z wiadra. Philippa zachłysnęła się, wzdrygnęła i bezwiednie otarła twarz. Pomimo iż zbliżał się koniec kwietnia, powietrze było chłodne, lecz ona uświadomiła to sobie dopiero teraz.

Trzeba było jeszcze trzech wiader, by mogła skorzystać z mydła.

- Musisz zdjąć tę sukienkę - powiedział i rozkazał Starej Agnes, aby przyniosła dwa pledy.

Spojrzał na otaczający ich rozbawiony tłum gapiów i krzyknął:

- Wynoście się stąd wszyscy, i to już! Jeżeli za dwie sekundy jeszcze kogoś tu zobaczę, poczuje na tyłku brzeszczot mego miecza!

- Tak - zawołał Garbus - dziewczkom z pewnością by się to spodobało!

Dienwald ponowił rozkaz i po chwili stali sami na ociosanej desce, szorując się wzajemnie świeżo sporządzonym mydłem. Dienwald po prostu zdjął z siebie brudne łachy. Spojrzał na Philippę i wykrzywił w uśmiechu czystą już teraz twarz:

- Odprawiłem wszystkich, dziewczko. Sama słyszałaś i widziałaś. Zdejmij suknię.

Zrobiła, jak jej kazano, nie widząc sensu w stawianiu oporu i nie komentując swej uległości. Szorowali się wzajemnie, aż w pewnej chwili Dienwald znieruchomiał, spojrzał na nią, piękną i nagą w kwietniowym słońcu i przytulił ją do siebie. Nie pocałował jej, po prostu namydlił dłonie i zaczął przesuwać nimi po plecach i pośladkach Philippy. Poczowała, że jego śliskie palce wsuwają się pomiędzy jej uda i zamarła. Lecz Dienwalda dotykanie intymnych części ciała zdawało się w ogóle nie wzruszać.

Oczywiście, nie była to prawda, lecz Dienwald nie zamierzał dopuścić, aby się tego domyśliła. Gdy skończył, Philippa wyszorowała mu plecy, dotykając go o wiele bardziej nieśmiało, niż on dotykał jej. Spojrzał na kałuże błota, a potem pomyślał o dziesiątkach oczu, które prawdopodobnie i tak ich obserwują, pomimo zakazu.

Kiedy wyschli, owinęli się pledami. Dienwald spojrzał na wyszorowaną do czysta Philippę o zaróżowionych policzkach i ciasno przylegających do czaszki włosach. Jego zdaniem wyglądała wspaniale.

- Sprawiałaś, że poczułem się bardzo młodo, kiedy tarzaliśmy się w błocie - powiedział jednak tylko. - Chcesz pójść ze mną do sali, poznać naszych gości?

Rozmawiać z lady Kasią, pomyślała Philippa. I poczuć się jak ostatnia kretyńska, jak wielki, gamoniowaty, owinięty w pled żebrak, niezdatny wobec Królowej Śniegu otulonej białym płaszczem. Potrząsnęła głową, przełykając upokorzenie.

- To moi przyjaciele - powiedział Dienwald, nie dostrzegając cierpienia Philippy, a jedynie jej upór.

- Nie teraz, jeśli można.

- Doskonale - odparł, łagodniejąc pod wpływem jej pełnego szacunku tonu. - Lecz jeśli będziesz miała ochotę ich poznać, nie wspominaj im, jak się nazywasz, ani że jesteś moim więźniem.

- Kim zatem mam być? - spytała z widoczną irytacją. Dienwald umilkł. I to by było na tyle, jeśli chodzi o szacunek i respekt z jej strony, pomyślał.

- Moją praczką? - Nie.

- Tkaczką?

- Nie. Będę twoim rządcą.

- Graelam chyba pękłby ze śmiechu, gdyby to usłyszał. Nie, możesz być moją kochanką. Wyglądasz prawie dobrze, więc z łatwością w to uwierzy. Czy to cię zadowala, dziewczko?

- Nie przejmujesz się, że mogłabym poprosić lorda Graelama, by odwiózł mnie z powrotem do ojca? I że mogłabym mu powiedzieć, iż jesteś żalonym łajdakiem i złodziejem?

- Dlaczego miałbym się tym przejmować? Nie zrobisz tego, gdyż wcale nie chcesz wrócić do ojca. Nie zapominaj, że ta ropucha de Bridgport czeka na ciebie z rozłożonymi tłustymi ramionami i nieświeżym oddechem.

Do licha, miał rację. Przygryzła dolną wargę.

- Mogłabym poprosić go, by odesłał mnie do swego wasala, sir Waltera, ponieważ jestem jego kuzynką i ponieważ tam właśnie się wybierałam.

- To mogłabyś zrobić, lecz byłbym bardzo niezadowolony, gdyby tak się stało. Widzisz, Philippo, sir Walter nie traktowałby cię dobrze. Nie jest takim człowiekiem, za jakiego go uważasz.

- Oczywiście, że traktowałby mnie dobrze! Jestem jego kuzynką, krewną. Nie będę twoją kochanicą.

Uniósł dłoń i delikatnie pogłaskał ją po policzku.

- Stanowisz pułapkę, Philippo. Ale czy diabelską? Ciągle się zastanawiam...

Nie powiedział nic więcej, po prostu odwrócił się na gołej pięcie i odszedł. Powinien wyglądać żałośnie, bosi i odziany jedynie w brzydki, brązowy pled - a jednak wcale tak nie było.

Philippa podążyła za nim, choć znacznie wolniej. Słyszała śmiechy i widziała gapiące się na nią twarze. Uświadomiła sobie, że musieli być obserwowani podczas kąpieli. Czy w tym parszywym zamku nie ma miejsca na odrobinę prywatności? Wiedziała, że odpowiedź jest przecząca. Zresztą, podobnie było w Beauchamp.

Jak Dienwald mógł żądać, aby poznała Kasię, tę najcenniejszą spośród boskiego stadka niewiast? Kobieta, która ocaliła mu życie, kobietę o tak szczerzej naturze, samą esencję czystości i doskonałości?

Philippa miała chęć zwymiotować.

Zamiast tego ruszyła na górę schodami, nadal owinięta w pled, który włókł się za nią niczym całun. Skierowała się do sypialni Dienwalda. Kiedy tam weszła, zorientowała się, że Dienwald już zdążył się przebrać. Pled leżał rzucony niedbale na sitowiu. Ciekawe, co też na siebie włożył, pomyślała niespokojnie, żałując, że nie dała mu odzienia, które dla niego uszyła. Wyglądało równie wspaniale jak to, które dla swego męża uszyła piękna Kassia.

Tymczasem w wielkiej sali Dienwald ubrany w spłowiałe getry oraz przyodziewek, który ze starości zmienił barwę z szarej na zielonkawożółtą, powitał wreszcie gości.

Graelam i Kassia rozmawiali z Northbertem i Garbussem, pijąc piwo i kosztując nowy ser, który Dienwald kazał sporządzić według własnego przepisu, odziedziczonego po dawno zmarłej ciotecznej babce Margarie.

- Gdzie moje wino, sukinsynu? - zapytał Graelam bez zbędnych wstępów, gdy tylko zauważył Dienwalda.

Dienwald wpatrywał się w niego, oszołomiony.

- Twoje wino? Jakie znów wino? To nie wino, to piwo, sporządzone według mojej receptury. Zaproponowałbym ci wino, gdybym je miał, ale nie mam. Mam tylko piwo i ani grosza na wino. Dobry Boże, Graelam, wiesz przecież, że kiedy chcę się uraczyć winem, udaję się do Wolffeton.

Ciemne oczy Graelama zwięzły się podejrzliwie.

- Potrafisz przekonująco łąć, kiedy zachodzi taka potrzeba.

- O co chodzi z tym winem? - krzyknął zniecierpliwiony Dienwald, rozkładając szeroko ramiona.

Kassia roześmiała się i położyła dłoń na jego przedramieniu.

- Pamiętasz, o co założyłeś się z moim mężem? *Otóż*, statek przewożący akwitańskie wino, dar mego ojca, rozbił się na skałach, a ładunek zniknął. Nie zrobiłeś tego? Nie ukradłeś wina?

Dienwald potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie. Jesteś pewna, że twój wspaniały pan i małżonek sam tego nie zrobił?

Wiesz, bardzo się bał, że przegra ten zakład i za wszelką cenę starał się znaleźć jakiś sposób, by uniknąć upokorzenia.

- Nie próbuj przeciągać jej na swoją stronę, podstępny łobuzie.

Kassia roześmiała się.

- Uspokójcie się obaj. To oczywiste, że jakiś inny rozbójnik skradł wino, mój panie. Pij piwo i zapomnij o zakładzie.

- Ale kto? - zapytał Dienwald, przyjmując kufel z rąk Margot.

- Roland przebywa w Kornwalii - powiedział Graelam.

- Nie wierzę w to! Roland de Tournay! Naprawdę jest tutaj?

- Tak, to prawda. Wspominał mi o tym druciarz, który przewędrował Kornwalię wszerz i wzdłuż.

- Tak, druciarz zawitał również do nas, ale nie było mnie wtedy w zamku.

Wielka szkoda, pomyślał, tym bardziej że druciarz, będący również wędrownym handlarzem, nie zjawił się ponownie w St. Erth. Dienwald wspominał brudny skórzany rzemyk, którym Philippa związywała włosy. Wąska bladożółta wstążka z pewnością lepiej pasowałaby do barwy włosów dziewczyny.

- I to on powiedział ci o Rolandzie?

- Wygląda na to, że Roland zatrzymał go, sprowadził do swego obozu w lasach Fentonladock i poinstruował, aby uprzedził mnie o jego rychłym przybyciu, nie o powodzie tego przybycia, ale o tym, że Roland pojawi się w Wolffeton. Zastanawiam się, czego może chcieć. Wychowywaliście się razem jako chłopcy, prawda? W zamku Bauderleigh u lorda Charlesa Maseya?

- Tak, zgadza się. Ze starego Charlesa był istny diabeł, podły, zły i bezwzględny. Lecz jakoś przetrwaliśmy i także staliśmy się podli, źli i bezwzględni. Od pięciu lat nie miałem wieści o Rolandzie.

- Towarzyszył Edwardowi podczas krucjaty, podobnie jak ja. Nie widywałem go zbyt często w Ziemi Świętej, ale, jak widać, przeżył.

- Ciekawe, jak też mu się powodzi i czego chce od ciebie.

- Spotkam się z nim w Wolffeton za dwa tygodnie i wtedy mi powie. Słyszałem, że używał swoich zdolności, aby szpiegować dla Edwarda w Ziemi Świętej.

Przeszedł nawet na islam i tak upodobnił się do muzułmanina, że nikt nigdy nie odkrył, iż jest Anglikiem. Podobno zaprzyjaźnił się z samym sułtanem.

- Nic dziwnego, bękart ma tak ciemną skórę, że z pewnością wygląda jak poganin.

Graelam wzruszył ramionami.

- To prawda, ma oczy czarne niczym fanatyczny ksiądz, a język prędkie jak u żmii.

Dienwald zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Chętnie bym się z nim zobaczył. Może powinienem zabrać ze sobą dziewczkę. Z pewnością



spodobałoby jej się.

Umilkł nagle. Miał ochotę wymierzyć sobie kopniaka. Graelam, który potrafił być subtelny, zapytał delikatnie:

- Kim ona jest, Dienwaldzie? Jak się domyślam, chodzi o dziewczkę, która siedziała ci okrakiem na piersi i walczyła z tobą w błocie.

- Tak.

- Nie powiesz nic więcej? Gdzie teraz przebywa?

- Nie ma się w co ubrać. Ta stara suknia, ostatnia, jaką miała, należała do mojej żony. Dziewka ma na sobie tylko pled, więc siedzi w mojej sypialni.

Kassia przechyliła na bok głowę.

- Dziewka? Jak ona ma na imię?

- Morgan - odpowiedział Dienwald bez zastanowienia, lecz niemal natychmiast ugryzł się w język. Cóż, stało się. Powtórzył więc, spoglądając Graelamowi prosto w oczy: - Ona ma na imię Morgan i jest moją kochanką.

- To wieśniaczka?

Dienwald potrząsnął energicznie głową, lecz odpowiedział: - Tak.

Graelam prychnął.

- O co tu chodzi, Dienwaldzie? Nie próbuj kłamać, bo i tak się zorientuję. Jesteś przejrzysty niczym staw wiosną.

- Przed chwilą powiedziałeś, że jestem zręcznym kłamcą.

- Przesadzałem.

- Na miłość Boską, uspokójcie się i zamilknijcie! Powiedziałeś, że kobieta, którą widzieliśmy, nazywa się Morgan. Dość dziwne imię, lecz niech ci będzie. Pójdę do niej. Nie mam przy sobie zapasowych ubrań, ale mogłabym jej coś przysłać.

- To wielka dziewczucha, prawdziwa tyka. Nic z twoich rzeczy nie będzie na nią pasować.

Lecz Kassia tylko zmarszczyła brwi, strzepnęła spódnicę blad różowej wełnianej sukni, wygładziła rękawy i wymaszerowała dostojnie z sali. Dopiero teraz Dienwald zauważył jej wielki brzuch.

Nagle ogarnął go lęk.

Odwrócił się do Graelama. Przyjaciel skinął głową.

- Opiekuję się nią, jak tylko potrafię najlepiej. Jest taka drobna, a dziecko wciąż rośnie. Nalegała, aby tu dziś ze mną przyjechać. Nie mogłem jej odmówić. W Wolffeton nudzi się i denerwuje. Kobiety nie pozwalają jej niczego robić i nawet moi ludzie trzęsą się nad nią, gdy tylko pojawi się na dziedzińcu. Trzeba ci widzieć Blounta, mojego rządcę. Uważa, że nawet trzymanie w ręce pióra przerasta jej siły. To wszystko bardzo ją irytuje.

- Kiedy pojawi się dziecko?

- Dopiero w czerwcu. Na samą myśl o porodzie umieram z lęku.

Graelam zaklął ponuro, a Dienwald zamyślony, choć pełen nadziei, powiedział:

- Wydaje się piękna, zdrowa i wesoła jak zawsze.

- Tak - zgodził się z nim Graelam, osuszając kufel. Spojrzał na Dienwalda. - Wolałbym, żebyś nie wyrażał się o mojej żonie tak, jakbyś był jej kochankiem. To mnie drażni. A teraz powiedz, naprawdę nie ty ukradłeś wino? Nie zwabiłeś statku na skały fałszywymi światłami?

- Szkoda, że o tym nie pomyślałem - powiedział Dienwald z nieukrywanym żalem w głosie.

- A zatem, to musiał być Roland - stwierdził Graelam, kiwając z satysfakcją głową. - Połamię mu żebra za tę impertynencję.

- Chciałbym to zobaczyć - oświadczył Dienwald.

\*

Kassia wchodziła po schodach. Trzymała się poręczy, stąpając ostrożnie z uwagi na dziecko, które nosiła.

Czuła się wspaniale. Nic jej nie dolegało i była pełna chęci do życia. Gdyby tylko Graelam jej uwierzył i przestał się nad nią trząść. To takie denerwujące. Na dodatek ojciec zagroził, że przyjedzie do Wolffeton, by osobiście czuwać nad córką. Jeżeli do tego dojdzie, ona z pewnością zwariuje.

Zapukała delikatnie do drzwi sypialni Dienwalda, a potem przekręciła gałkę. Drzwi były zamknięte.

- Proszę, Morgan, pozwól mi wejść. To ja, Kassia de Moreton.

Philippa z niedowierzaniem spojrzała na drzwi.

Morgan!

Kim, na świętego Andrzeja, mogła być ta Morgan? Wstała, owinęła się szczelnie pledem i bosopodbiegła do drzwi. Otworzyła je i uśmiechnęła się.

- Proszę, wejdz, pani.

- Dziękuję. Ojej, widzę, że Dienwald mówił prawdę. Nie masz ubrań.

Philippa przytaknęła.

- Nie jesteś córką chłopca, prawda? To kolejny żart Dienwalda?

- A co powiedział?

- Że jesteś jego kochanką.

Philippa prychnęła i odrzuciła w tył głowę. Jej włosy, prawie suche, opadły splątana falą na ramiona i plecy.

- Masz piękne włosy - powiedziała Kassia. - Zawsze chciałam mieć takie. Niedawno poważnie zachorowałam i ogolono mi głowę. Włosy co prawda odrosły, i to nawet gęściejsze niż przedtem, ale i tak nie umywają się do twoich. Czy mogłabym usiąść? Ten ciężar trochę waży.

Już kiedyś mała dama przemierzała pokój, Philippa uświadomiła sobie, że ta niewiasta jest szczerą i bardzo miłą. A także ciężarną. I poślubioną temu wielkiemu wojownikowi.

Przez chwilę wyobrażała sobie, że olbrzym Graelam kładzie się na drobnej kobiecie. Wydawało się to niemożliwe. Lecz nie ma potrzeby o tym rozmyślać. Kassia została usunięta z drogi i Dienwald był bezpieczny.

Co za niewypowiedziana ulga.

- Wybacz mi, proszę, pani - powiedziała Philippa. - Być może chciałabyś napić się mleka? Nie sądzę, by Dienwald o tym pomyślał.

- Dziękuję, niczego mi nie trzeba. Masz rację, nie pomyślał. Jeśli o to chodzi, bardzo przypomina mojego kochanego małżonka. Powiedz mi, jak masz naprawdę na imię?

Philippa już miała wyrzucić z siebie prawdę, lecz powstrzymała się. Uświadomiła sobie, że nie chce, by słowa Dienwalda poddawano w wątpliwość, by go wypytywano i łajano, nawet żartem. Nie chciała też jechać do kuzyna Waltera. Pragnęła zostać tu, gdzie była.

- Naprawdę nazywam się Morgan - powiedziała, unosząc do góry brodę.

Zupełnie nie umiesz kłamać, pomyślała Kassia, spoglądając na wysoką, śliczną dziewczynę, która

siedziała na łóżku Dienwalda, owinięta tylko w pled. Co tu robiła? Tajemnica, fascynująca tajemnica! Nagle przypomniała sobie o wizycie Roberta Burnella i o tym, jak oboje z Graelamem zachwalali Dienwalda jako kandydata na męża dla królewskiej córki. Poczła niepokój, lecz odsunęła od siebie to uczucie. Jeżeli Dienwald kocha tę dziewczynę, po prostu odmówi Edwardowi. Dienwald potrafiłby odmówić każdemu, nawet papieżowi. Roześmiałby się królowi prosto w twarz, gdyby uznał to za stosowne. Nie, Dienwald z pewnością nie pozwoli, aby zmuszono go do zrobienia czegoś, na co nie ma ochoty. Nie powinna tak się przejmować. Wszystko dobrze się ułoży.

- Przyszłam zaproponować ci ubrania, Morgan. Nie wzięłam ze sobą żadnych strojów, lecz mogłabym ci coś przysłać.

Philippa z poczuciem winy pomyślała o swoim nieprzyjaznym nastawieniu wobec tej eleganckiej damy.

- Utkąłam już wełnę, ale nie miałam czasu uszyć sobie ubrań. Jest przecież Edmund, Dienwald, a nawet ten błazen, Garbus. Był taki obdarty i taki... pogodzony z sytuacją. Nie mogłam tego znieść. Uszyję sobie coś dziś wieczorem. Ale dziękuję ci, pani, naprawdę. Jesteś taka miła...

- To bardzo interesujące - powiedziała Kassia, przechylając na bok głowę.

- Co takiego, milady?

- Ty i Dienwald. On zwykle nie przejmuje się kobietami.

Ponieważ nie przestaje myśleć o tobie.

- Doprawdy? - zapytała Philippa wymijająco.

- Tak. Ale nie zrozum mnie źle. On lubi kobiety, ale interesuje się nimi tylko do chwili, gdy zaspokoi swoje potrzeby. To skomplikowany mężczyzna, i bardzo uparty, ale lojalny i szczery. Poza tym to rozbójnik, który czasami zachowuje się jak łajdak. I bardzo lubi uchodzić za nieprzewidywalnego.

- Wiem.

- Wiesz? To jeszcze bardziej interesujące. Więc dobrze go znasz? Od dawna przebywasz w St. Erth?

Philippa zadarła brodę. Czy ta dama bawi się jej kosztem, udowadniając, że to ona, a nie Philippa, trzyma w garści Dienwalda? I mówi o tym tak wprost? Odparła więc najbardziej obojętnym tonem, na jaki mogła się zdobyć:

- Dienwald interesuje się tobą, pani, nie mną. To ciebie czi i podziwia, nie mnie. O tobie w kółko opowiada. Mnie uważa za mało kobiecą, niezdarną i niezbyt zgrabną. O tobie zaś mówi, jakbyś była... świętą, on zaś nie pragnął niczego więcej, jak tylko paść na twarz i modlić się u twoich stóp.

- Ależ to wręcz niewiarygodnie głupie - powiedziała Kassia, wybuchając śmiechem. - I zupełnie niepodobne do Dienwalda.

- Dienwald jest mężczyzną - oznajmiła Philippa ponuro, kiedy śmiech Kassii przeszedł w chichot.

- Tak - powiedziała Kassia powoli - to prawda. Jest podobny do mego pana. To mężczyzna, który musi dominować, rządzić, który wrzeszczy i wścieka się, kiedy ktoś ośmieli mu się sprzeciwić lub rzucić wyzwanie, ale który troszczy się o słabszych od siebie i broni ich ze wszystkich sił.

- Nie jestem wiele słabsza niż on.

- Wątpię w to, Morgan.

- On wcale się o mnie nie troszczy. Nie wie, co ze mną zrobić. Jestem dla niego niczym cierń.

Jeszcze wyżej zadarła brodę.

- Lecz jestem także jego rządcą, choć ten uparciuch za nic nie chce się do tego przyznać.

Powiedział, że gdyby twój mąż o tym usłyszał, pękłby ze śmiechu.

- Jego rządcą? Opowiedz mi o tym, proszę. Co się stało z Alainem?

Tama pękła i Philippa zaczęła mówić. Nie wyznała Kassii de Moreton, kim naprawdę jest ani jak znalazła się w St. Erth, ale opowiedziała o perfidii Alaina, o tym, jak próbował ją zabić i jak zajęła jego miejsce, ponieważ Dienwald nie miał na podorędziu nikogo odpowiedniej płci.

Kassia w milczeniu wysłuchiwała tego potoku zwierzeń i już miała zadać kolejne pytanie, kiedy drzwi otworzyły się nagle i do komnaty wpadł Dienwald, krzyząc od progu:

- Nie wierz w ani jedno słowo, które usłyszysz od tej dziewczki!

Philippa zerwała się na równe nogi.

- Morgan! - krzyknęła. - Kim, u licha, jest Morgan? Dienwald opanował się i zmarszczył brwi.

- Nie wiem. To było pierwsze imię, jakie przyszło mi do głowy. Lubię je. Ma w sobie pewne dostojeństwo.

- Więc jak się w końcu nazywasz? - spytała Kassia.

- To jest Mary - wtrącił pośpiesznie Dienwald. - Ona ma na imię Mary. To miłe imię, proste i bezpretensjonalne.

- Nie powiedziałbym tego - oznajmił Graelam de Moreton od progu. Spojrzał na swoją uśmiechniętą żonę. - Znałem raz Mary, która była tak chytra i podstępna, jak moja poprzednia kochanka, Nan. Pamiętasz, Kassio? Ach, pewnie wolisz nie pamiętać. Zastanawiasz się, dlaczego tu przyszedłem, kochanie? No cóż, Dienwald tak bardzo obawiał się tego, co dziewczyna może ci powiedzieć, że wypadł z sali, jakby go kto gonił. Co miałem robić? Wszystko, co interesujące, dzieje się teraz tutaj, więc przyszedłem.

- To jest ta dziewczka. Mary - powtórzył Dienwald, spoglądając na Philippę wzrokiem, który jasno mówił, co się z nią stanie, jeśli zaprzeczy.

- W ogóle nie wyglądasz jak Mary - powiedział Graelam, podchodząc bliżej Philippy. Przez chwilę uważnie przyglądał się dziewczynie, zaintrygowany. - Prawdę mówiąc, wyglądasz dziwnie znajomo. Twoje oczy... tak, ten błękit jest jedyny w swoim rodzaju. Szkoda, że nie mogę sobie przypomnieć...

- Wcale nie wygląda znajomo - wtrącił Dienwald, wysuwając się przed Graelama. - I wcale nie jest jedyna w swoim rodzaju. Wygląda zwyczajnie, jak Mary.

- Jest czysta - powiedział Graelam i odwrócił się do żony. - I cóż, Kassio, poznałaś już wszystkie sekrety Dienwalda? Czy ukradł nam akwitańskie wino?

- Dienwald nie jest złodziejem!

Philippa zaczerwieniła się, gdy tylko to powiedziała. Jej następne słowa jeszcze pogorszyły sytuację:

- To znaczy jest, ale tylko wtedy, gdy musi...

- Cicho bądź, Phi... Mary! Nie potrzebuję, żebyś dowodziła mojej niewinności temu potworowi. Nie ukradłem twego parszywego wina, Graelam.

Kassia wstała.

- Dość tego. Proponuję, żebyśmy zjedli posiłek tutaj, skoro Mary nie może zejść na dół, bo nie ma się w co ubrać. Co ty na to, Dienwaldzie?

Co miał powiedzieć? Skinął głową, chociaż żołądek kurczył mu się na samą myśl o wspólnej wieczerzy.

Jednak kolacja, podana w sypialni, minęła o wiele spokojniej niż oczekiwał. Philippa starała się

trzymać język za zębami, podobnie Kassia. Mężczyźni rozmawiali o męskich sprawach i choć Philippa miała ochotę włączyć się do rozmowy - była przecież rządcą - milczała jednak. Obawiała się, że mimo woli może coś wypaplać. Ani Graelam de Moreton, ani jego żona nie byli głupi.

Dlaczego lord tak dziwnie się jej przyglądał? Czy wydała mu się znajoma, gdyż kilka lat temu widział ją w Beauchamp?

Tymczasem Graelam rozparł się wygodnie na krześle, obracając w dłoniach kufel.

- Jutro wracamy do Wolffeton. Kassia chciała się po prostu przekonać, czy u ciebie wszystko w porządku.

- Dlaczegoż to? Nie, Graelamie, twoje kłamstwo jest dziurawe jak sito. Chciałeś sprawdzić, czy nie żłopię twojego wina.

- To także.

Umilkł na chwilę, a potem zaproponował jak gdyby nigdy nic.

- Chodźmy na spacer, Dienwaldzie. Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Kassia rzuciła mężowi pytające spojrzenie, jednak on tylko się uśmiechnął i potrząsnął głową.

O co tu chodzi? - zastanawiała się Philippa, spoglądając w ślad za mężczyznami. Na progu Dienwald odwrócił się i powiedział:

- Mary, odstawimy nasze łóżko Graelamowi i Kassi. Powiedz Edmundowi, że będzie dzisiaj spał z ojcem Cramdle. Nie, zaczekaj, my zajmiemy pokój rządcy i prześpiemy się na twoim wąskim łóżku.

Dopełniwszy obowiązku, pan domu wyszedł, pozostawiając Philippę czerwoną z gniewu i zażenowania.

- Zabiję tego żalostnego samochwała - rzuciła ot tak, w przestrzeń.

Ku jej zdziwieniu, Kassia roześmiała się.

Schodząc do wielkiej sali, Graelam postanowił, że nie powie Dienwaldowi o wizycie Burnella. Kassia miała rację: należy zostawić sprawy ich biegowi. Dienwald lubi robić to, co chce, a król Edward i tak nie zmieni zdania, jeśli raz podejmie decyzję. Nie pomogą prośby ani groźby. Mężczyźni podeszli bliżej do wałów i wspięli się po drabinie do wschodniej wieży.

- Twój rządcą okradł cię ze szczętem? - zapytał Graelam, opierając łokcie na szorstkim kamieniu.

Dienwald skinął głową.

- Sukinsyn. Gorkel Szkarada złamał mu kark. Jednak Alain miał szpiega, któremu udało się zbiec z St. Erth. Mój błazen, Garbus, zwykle wyczuwa różne rzeczy, a sposób, w jaki to robi, zadziwia mnie i zarazem przeraża. Garbus uważa, że Alain był jakoś powiązany z Walterem de Grasse i że jeden z ludzi, którzy próbowali zabić Phi... Mary, przebywa teraz w Crandall. Chodzi o nadzorcę cysterny.

Graelam milczał przez dłuższą chwilę.

- Słyszałem o tym, jak bardzo wy dwaj się nienawidzicie - powiedział w końcu. - A także o spaleniu twoich zbiorów i wymordowaniu ludzi. Nie masz dowodu, że za tym wszystkim stał Walter de Grasse, prawda?

Dienwald musiał przyznać, iż rzeczywiście. Nie posiada dowodu. Tym większe było jego zdziwienie, kiedy Graelam powiedział:

- Postanowiłem, że pozbędę się Waltera. Nie mogę tolerować ciągłych waśni. Jeżeli uzyskamy pewność, że to on spalił twoje zbiory i zamordował ludzi, zabiję go. A teraz, przyjacielu, przynieś moje wino. Jestem przekonany, że gdzieś je ukryłeś.

Dienwald przez chwilę wpatrywał się w Graelama z niedowierzaniem, a potem zawołał:

- Przynieś nam wina, Northbercie!

Nie było to co prawda wino z Akwitanii, ale i nie ocet. Pochodziło z opactwa benedyktynów w pobliżu Penryn i została już tylko jedna baryłka.

\*

Nad ranem Dienwald - trzeźwy, ponieważ nie lubił wina - otworzył drzwi pokoiku rządcy i uśmiechnął się na widok spoczywającej na wąskiej pryczy, owiniętej w pled Philippy.

Podszedł po cichu do łóżka i ukląkł, stawiając obok siebie na podłodze zapaloną świecę. Nie odezwał się, tylko uniósł pled okrywający dziewczynę.

Leżała na boku, odwrócona twarzą do ściany i naga. Jedną nogę miała wyprostowaną, a drugą zgiętą. Teraz mógł dowoli rozkoszować się widokiem jej pięknego, kobiecego ciała. Przełknął ślinę i nie czekał ani chwili dłużej. Delikatnie dotknął czubkami palców wewnętrznej powierzchni jej uda, a potem przesunął dłoń coraz wyżej, aż poczuł na palcach ciepło. Zaczerpnął gwałtownie powietrza, świadomy bolesnego pulsowania nabrzmiałej męskości. Powoli wsunął palec pomiędzy uda Philippy. Była tam bardzo ciasna i Dienwaldowi spodobało się uczucie, jakiego doświadczał, rozciągając intymne części ciała dziewczyny. Wyobraził sobie, że zamiast palca wsuwa w nią członek, a ciało Philippy oplata ciasno jego męskość i zaciska się wokół niej, sprawiając, że on niemal umiera z rozkoszy. Wsunął głębiej palec. Jej ciało odpowiadało na dotyk, wilgotniało i rozluźniało się.

Pochylił się i ucałował biodro dziewczyny. Usłyszał, że Philippa jęczy i konwulsyjnie napina mięśnie. Błyskawicznie wyciągnął palec i próbował uspokoić nierówny oddech. Wstał i zrzucił z siebie ubranie. Położył się obok Philippy, przyciskając nabrzmiałą męskość do jej pośladków. Zaczął ugniatać jej brzuch, a potem pozwolił, by jego palce podążyły ku miejscu, za którym tęskniły. Dotknął wrażliwego ciała ukrytego pomiędzy miękkimi kędziorkami. Wydał z siebie zduszony jęk i zaczął ją tam głaskać, poznając dotykiem.

Kiedy Philippa gwałtownie wypchnęła do przodu biodra i jęknęła przez sen, przewrócił ją na plecy i wsunął się na nią.

## ROZDZIAŁ 14

Philippa nadal kwiliła, choć otworzyła już oczy. Po chwili kwilenie ustało, zastąpione wrzaskiem.

Dienwald zaklął i pocałował ją w usta. Na chwilę legł na niej całym ciężarem, a potem uniósł się na łokcie, nie przestając namiętnie całować jej ust.

Leżał pomiędzy jej nogami, a jego męskość sterczała gorąca i obolała z pożądania. Ukląkł, a potem rozdzielił jej uda i spojrzął na nią.

- O mało cię nie wzięłem - powiedział. - Jesteś czarownicą, syreną, mogłabyś mnie pochwycić i wycisnąć jak cytrynę. Sprawiasz, że czuję coś, czego wcale nie chcę odczuwać.

Philippa wreszcie znów mogła myśleć jasno. Widziała teraz Dienwalda wyraźnie, rozumiała, co do niej mówi, i była wściekła.

- A więc to moja wina? A co z twoimi opowieściami o późnej wiośnie i tym religijnym bełkotem na temat odnawiania się, światła, ciemności i postrzegania mnie jako dopełnienia swojej istoty, tej, dzięki której się odnawiasz i... ja jestem we własnym łóżku, ty bezduszny prostaku! To ty szukasz okazji, aby mnie zhańbić! Nie jestem twoją żoną, mimo to zmuszasz mnie, dziewicę, bym odczuwała to, czego nie powinnam odczuwać. To ty chcesz mnie zbezczęścić, mnie, więźniarkę bez prawa głosu, nieszczęsną brankę, która nie ma nawet ubrania!

- Tyle słów, dziewczko, a wszystko to tylko zrzęczenie. Nie masz prawa głosu? Nie dajesz mi spokoju, a twoje usta są prawie tak szczodre, jak twój tyłek!

Philippie zrobiło się czerwono przed oczami. Zwinęła dłonie w pięści i zaczęła okładać nimi pierś Dienwalda, który krzyczał:

- Próbujesz zrobić z siebie świętą i niepokalaną! Nadal trzymał ją za uda. Philippa zebrała się w sobie i uderzyła go z całej siły.

Dienwald zaklął pod nosem i spadł na kamienną posadzkę koło łóżka. Nie puścił Philippy, która poleciała za nim i upadła Dienwaldowi na pierś. Spróbował się podnieść i wtedy zderzyli się głowami. Dienwald opadł na podłogę, uderzając skronią o nogę od stołu.

Znieruchomiał, a Philippa zamarła przerażona, próbując uzmysłwić sobie, co mogło się stać. Poczwała przenikający ją do głębi lęk. Zsunęła się z Dienwalda i przycisnęła dłoń do jego piersi. Na szczęście serce mężczyzny biło równo i mocno. Przysunęła bliżej świecę i zaczęła badać jego głowę. Nad lewą skronią zaczynał już tworzyć się guz. Dobrze mu tak. To brutal i gwałciciel.

Zakradł się do niej, gdy spała i nie mogła się bronić, a potem przewrotnie oskarżył ją, że go uwodzi. Co za nonsens. Miała ochotę jeszcze raz mu przyłożyć, lecz nie zrobiła tego. Usiadła na podłodze i podkurczyła nogi. Nie czuła chłodu kamiennych płyt, lecz żar bijący od Dienwalda. Oparła plecy o łóżko i przesunęła delikatnie dłonią po czole nieprzytomnego. Mogła myśleć wyłącznie o Dienwaldzie i martwić się tylko o niego. Po chwili uświadomiła sobie, że bacznie mu się przygląda i że widok jego ciała sprawia jej przyjemność. Męskość Dienwalda nie była teraz nabrzmiata i twarda, przeciwnie. Uśmiechnęła się i położyła dłoń na brzuchu mężczyzny. Powoli

przesunęła palcami po liniach mięśni, a potem skierowała dłoń ku gęstemu krzakowi włosów w kroczu.

- Jesteś nieokrzesanym łotrem - . powiedziała. - I co ja mam z tobą zrobić?

Nie odpowiedział ani się nie poruszył. Philippa zaczęła mu śpiewać łagodną francuską kołysankę, której matka ją nauczyła, kiedy dziewczynka miała zaledwie cztery lata. Nagle umilkła i westchnęła. Powinna raczej zastanowić się, co Dienwald może z nią zrobić. Niechętnie cofnęła dłoń. Nawet nie potrafiła sobie wyobrazić, jak naigrywałby się z niej, gdyby wiedział, co zrobiła, gdy leżał nieprzytomny.

- Na odmrożenia świętego Jerzego, dziewczko, twój głos brzmi jak uderzenia mokrej szmaty o bok śpiącego konia.

- Oprzytomniałeś - powiedziała beznamiętnie. - Minstrel, który zawitał do Beauchamp w zeszłym roku, powiedział moim rodzicom, że mój głos jest melodyjny, słodki i srebrzysty jak śpiew turkawki.

- Turkawki? Ten człowiek kłamał, a wysławiał się gorzej niż Garbus.

Co powiedziawszy, Dienwald zamilkł, uświadomił sobie bowiem, że jego głowa spoczywa na kolanach Philippy i że gdyby tylko się odwrócił, mógłby pocałować delikatne ciało pomiędzy jej udami. Dlaczego tak go torturowała? To nie do zniesienia. Odwrócił głowę i poszukał Philippy ustami.

Philippa zaczerpnęła gwałtownie powietrza i odsunęła go. Jęknął, a ona natychmiast poczuła się winna.

- Nie powinieneś tego robić. Znowu wyrządzisz sobie krzywdę.

Jęknął powtórnie, tym razem bardziej dramatycznie. Philippa zacisnęła zęby, aby powstrzymać śmiech.

- No, dalej, wstawaj. Jesteś nagi.

- To miło, że zauważyłaś. Ty też jesteś naga, dziewczko.

Podniósł się z trudem, przez chwilę chwiał się na nogach, a potem padł na wąskie łóżko.

Natychmiast głośno zachrapał. Zakłęła pod nosem i okryła go pledem.

- Zimno mi i z pewnością umrę na wodę w płucach, jeżeli mnie tu zostawisz.

- Chyba już wolę, jak chrapiasz - powiedziała Philippa, kładąc się obok niego. - Nie, nie pozwolę ci się dotykać. Tak nie wolno i dobrze o tym wiesz. Nie jestem twoją kochanką. I nigdy nie będę.

Chwyciła drugi, równie wystrzępiony pled i owinęła się nim.

- Lepiej już śpij, panie, bo znów zrzucę cię z łóżka. Dienwald westchnął.

- Duża dziewczka, duży kłopot.

- Tak, wiem - powiedziała złośliwie. - Wolałbyś swoją cenną małą Kasię, swoją doskonałą małą księżniczkę, która z pewnością wzdycha i omdlewa na sam widok takiego dużego wojownika, jak ty.

Roześmiał się.

- No cóż, nie dostaniesz jej, ośle! Jest szczęśliwie zamężna, wkrótce urodzi dziecko i nie jest dla ciebie, więc lepiej o niej zapomnij.

- To doskonały opis Kassi, oddaje jej sprawiedliwość - powiedział. - Być może masz rację. Zastanowię się nad tym. Duże dziewczki sprawiają jeszcze więcej kłopotu, kiedy są zazdrosne.

Zachrapał i wkrótce usnął.

Ona, zazdrosna? Dienwald odwrócił się twarzą do ściany, więc Philippa leżała przyciśnięta do



jego pleców. Ciekawe, co by zrobił, gdyby go ugryzła. Pewnie znów by się roześmiał.

W końcu usnęła przytulona do niego. Było jej ciepło i czuła się bezpieczna. Do licha z nim, pomyślała zasypiając.

\*

Nazajutrz rano Graelam stanął w otwartych drzwiach komnaty, spoglądając na łóżko i leżących w nim Dienwalda i dziewczkę, która nie miała na imię Mary. Twarz dziewczyny była wtulona w plecy Dienwalda, ale poniżej oddzielał ją od niego stary pled. Graelam uniósł brwi. A więc dziewczyna, która nie miała na imię Mary, nie była też kochanką Dienwalda. Kassia z pewnością uzna to za intrygujące.

Nagle Dienwald zajęczał i przewrócił się na plecy, o mało nie zrzucając Philippę na podłogę. Po chwili jęknął ponownie i zamruczał:

- Boże, o mało mnie nie zabiłaś. Mam guza, boli mnie głowa i...

- I wprawia cię to w szczególnie dobry humor - powiedział Graelam, wchodząc do komnaty.

Philippa otworzyła oczy i zamrugła, z konsternacją wpatrując się w intruza, który tylko się uśmiechnął.

- Oby Bóg zesłał ci dobry poranek, Mary. Przepraszam, że wam przeszkadzam, ale musimy zaraz wyjechać. Drzwi były otwarte. Pukałem, nikt się nie odezwał.

Dienwald otworzył oczy i natychmiast zaczął się skarżyć:

- Ta dziewczka o mało mnie nie zabiła. Mam na głowie guz wielkości stopy.

Philippa zareagowała bez cienia współczucia:

- Zasłużyłeś na to, odrażający prostaku!

- Prostaku? Wszystko, o czym myślałem, ty napalona dziewczko, to pozwolić ci się uwieść.

Uśmiechnął się do niej bezczelnie. Philippa podniosła się, błyskawicznie osłoniła pledem piersi i zdzieliła Dienwalda pięścią w żołądek.

- Milordzie - powiedziała, zwracając się do Graelama. - Nie mogę wstać i osobiście dopatrzeć, by tobie i twojej doskonałej żonie niczego nie brakowało. Ale ten tu nieudolny deprawator dziewic może, i robi to, gdy tylko przestanie zachowywać się tak, jakby został obdarty ze skóry przez bandę Saracenów.

- Nigdy nie uważałem go za tchórza, więc pewnie pokonała go twoja wyjątkowa siła oraz przebiegłość, Mary. Wstań, Dienwaldzie, i złóż hołd mojej pani. Kassia pragnie się z tobą pożegnać - powiedział Graelam i wyszedł z komnaty.

Dienwald stanął obok łóżka, nagi i bynajmniej tym nie zmieszany. Uśmiechnął się do Philippę i powiedział:

- Nie gap się tak, dziewczko, bo moja męskość urośnie jak drożdżowe ciasto. - Westchnął z głębi serca. - I potem będzie mi niewygodnie w odzieniu. Nie mówiąc o tym, że twoje miłe rywalki, to znaczy prawie wszystkie dziewczki w St. Erth, będą mi się przyglądać. I co ty na to?

- Życzę ci miłego dnia - powiedziała Philippa, a potem odwróciła się do niego plecami i wbiła wzrok w ścianę.

Dienwald dobrze wiedział, że jego ciało podoba się Philippie. Choć nie tak potężnie zbudowany jak Graelam, był jednak wysoki, dobrze umięśniony, bez fałdki tłuszczu. Pochylił się i szybko pocałował Philippę w policzek, a potem wyszedł z komnaty, pogwizdując.

Philippa spędziła rano szyjąc dla siebie suknię z miękkiej, ufarbowanej na jasnozielony kolor wełny, którą przyniosła do komnaty Stara Agnes. Pracując, nuciła sobie cichutko pod nosem.

Gwałtowne łomotanie do drzwi sprawiło, że nerwowo podskoczyła. Do pokoju wpadł Edmund. Oparł dłonie na biodrach i powiedział:

- I co ty na to, tyczko?

Philippa przyglądała mu się w milczeniu, aż wreszcie chłopiec zaczął się niespokojnie kręcić.

- Bardzo ładnie, paniczku Edmundzie. Podejdź tutaj, żebym mogła ci się dokładniej przypatrzeć.

Edmund ruszył ku niej, zachowując buńczuczną pozę. Widać było, że chłopiec dumny jest ze swego wyglądu. Chyba nawet przesunął palcami po włosach, próbując je uczesać. Philippa była zadowolona.

- Co na to twój ojciec?

- Tylko spojrział na mnie i potarł szczękę. Ale lord Graelam powiedział, że wyrosnę na przystojnego rycerza, a lady Kassia poprosiła, bym nosił jej wstążkę, kiedy wystąpię w pierwszym turnieju.

Doskonała Kassia znowu stanęła na wysokości zadania, pomyślała Philippa. Powiedziała dokładnie to, co należało. Do licha z nią.

- Ojciec obiecał, że wkrótce pojedę do Wolffeton, pod opiekę lorda Graelama. Będę jego paziem, a potem giermkim. Dowiodę swojej odwagi i lojalności.

- Chcesz jechać do Wolffeton? Edmund skinął pośpiesznie głową.

- To niezbyt daleko od St. Erth, zaledwie pół dnia szybkiej jazdy - powiedział. - Pojadę tam i szybko zasłużę sobie na ostrogi.

- Ty jednak nie będziesz rycerzem nieukiem, Edmundzie. Niewielu paziów potrafi czytać i pisać, a ty potrafisz. Niewielu ludzi w ogóle to potrafi, z wyjątkiem księży i urzędników. Lord Graelam będzie dziękował niebiosom, że pojawiłeś się w Wolffeton. A teraz ruszaj, ojciec Cramdle czeka. Idź i pozwól tyczce, aby uszyła sobie coś do ubrania.

Brakowało tu tylko ojca Edmunda, pomyślała, kiedy Dienwald wszedł do komnaty wkrótce po tym, jak opuścił ją jego syn. Pomieszczenie było tak małe, że ledwie starczało miejsca dla niej. Kiedy przebywali w nim oboje, robiło się nie do zniesienia ciasno.

- Czego chcesz?

- Chciałem ci powiedzieć, że mój syn jest bardzo z siebie zadowolony.

Philippa ledwie skinęła głową.

- Dziękuję ci, dziewczko.

Przełknęła ślinę i powiedziała jakby nigdy nic:

- A czy tobie podoba się twoje nowe odzienie? Już je skończyłam.

Nim zdążył odpowiedzieć, wstała, ciasno otulając się pledem i wręczyła mu ubranie, które dla niego uszyła.

Dienwald wziął je z rąk dziewczyny. Popatrzył uważnie, przesuwając palcami wzdłuż drobnych ściągów i rozkoszując się dotykiem miękkiej wełny. I pomyśleć, że uszyła je specjalnie dla niego! Było wspaniałe, najlepsze, jakie miał kiedykolwiek. Nie nadawało się do noszenia w zwykły dzień, lecz nie powiedział tego, po prostu rozebrał się i wciągnął je przez głowę. Odzienie było miękkie i pasowało doskonale. Odwrócił się do Philippy, a ona uśmiechnęła się do niego.

- Wyglądasz bardzo dobrze, Dienwaldzie, doprawdy, wspaniale.

Wyciągnęła rękę i wygładziła materiał na piersi mężczyzny. Zaczęła szybciej oddychać i znieruchomiała.

Dienwald odsunął się szybko.

- Opuszczam St. Erth. Chciałem ci powiedzieć, żebyś nie oddalała się od zamku.

Philippie ze strachu skurczył się żołądek.

- Dokąd jedziesz? Czy to niebezpieczna wyprawa? Usłyszał w jej głosie smutek i lęk. Nie spodobało mu się to.

- Jadę, dokąd chcę. To nie twoja sprawa. Zostaniesz tutaj i nie ruszysz swojej wielkiej stopy poza mury St. Erth. Kiedy wrócę, zdecyduję, co z tobą zrobić.

- Zabrzmiało to tak, jakbym była kubłem kuchennych odpadków.

Dienwald uśmiechnął się słysząc to porównanie. Dotknął czubkami palców jej policzka, a potem pocałował ją w usta. Nie przestając się uśmiechać, zsunął pled z piersi dziewczyny i ucałował oba sutki.

- Nie rób tego!

Wyprostował się, pokłonił się jej żartobliwie i wy - maszerował z komnaty.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, zaczął gwizdać pod nosem. Philippa stała na środku pokoju, owinięta do pasa pledem.

Dienwaldowi nie przyszłoby na myśl uważać Philippę za coś choćby zbliżonego do kubła odpadków, lecz prawdą było, że nie wiedział, co ma z nią zrobić. To, co chciał zrobić, to już zupełnie inna sprawa. W chwilach szaleństwa pragnął po prostu brać ją raz za razem, dopóki nie będzie miał dość. A te chwile szaleństwa zdarzały się coraz częściej. Prawdę mówiąc, gdyby zaczął je liczyć, okazałoby się pewnie, że myśl o kochaniu się z Philippą w ogóle go nie opuszcza.

Zaklął i ścisnął mocno kolanami boki Philbo. Rumak parsknął i skoczył do przodu. Northbert, zdziwiony, pogalopował za swoim panem, podobnie jak Eldwin, jadący po lewej stronie.

Dienwald doskonale pamiętał słodki zapach ciała Philippy, zmieszany z inną wonią - być może była to Dziewczyna uznała, że trzeba spodziewać się najgorszego, i rzeczywiście, nie pomyliła się ani na jotę.

*Szyje dla nas pięknie Ta Mary - nie - Mary. Pan uległby chętnie, Winiąc za to czary. Szyła dlań odzienie, Bardzo się starała, Lecz teraz pan nie wie, Na co by się zdała.*

Philippa głośno wyraziła mu swe uznanie, a reszta zgromadzonej w wielkiej sali służby przyłączyła się do niej.

- To się naprawdę rymowało - powiedziała, ocierając powieki wierzchem dłoni. - Chociaż pan z pewnością nie podziela twoich uczuć względem mnie.

Garbus, nagle pełen zwątpienia, powiedział:

- Nie, pani, to było okropne. Muszę się bardziej starać. Powinienem lepiej panować nad krnąbrnymi myślami i uczynić to, co śpiewam gładszym i przyjemniejszym dla ucha. Tak, poproszę ojca Cramdle'a, by zapisywał dla mnie rymy.

- Sprawileś, że na chwilę zapomniałam o zmartwieniach, Garbusie. Dziękuję ci za to. A teraz, nim udasz się do księdza, powiedz mi, kiedy wraca pan.

- Tego nikt nie wie - odparł Gorkel, postępując krok w przód. - Pojechał na południową granicę.

Wiedziała o tym i właśnie dlatego tak się martwiła. W próżnej nadziei oderwania się od niepokojących myśli zdążyła już dopilnować, aby owapnowano dół na nieczystości, znajdujący się pod wartownią, a także skopała mały ogródek w pobliżu cysterny, doskonały do uprawiania warzyw. Zajrzała do kobiet, które szyły. Przyłączyła się do nich, a już po godzinie gotowa była kolejna szata

dla pana. Stara Agnes przesunęła po niej palcami i uśmiechnęła się szelmowsko.

Ze szwalni udała się do kuchni, gdzie rozmawiała przez chwilę z Bennenem, żyłastym staruszkiem, który wiedział o ziołach więcej niż ktokolwiek, kogo znała, i który nadzorował pracę kucharek, nadając potrawom to, co matka Philippy określiłaby jako ostatni szlif. Philippa dogadywała się ze stetryczalym staruszkiem, co było o tyle ważne, że nikt inny tego nie potrafił. Opowiedziała mu o kilku potrawach, które szczególnie lubiła, a Bennen przez cały czas nazywał ją panią i rozciągał wargi w szerokim, bezzębnym uśmiechu. Philippa zaprzyjaźniła się nawet z kotką Eleanor i jej czterema zdrowymi, miauczającymi głośno kociakami.

Noc dłużyła jej się niemiłosiernie. Pragnęła, by Dienwald był tu z nią, by ją całował, walczył z nią i usiłował wcisnąć się pomiędzy jej nogi.

Następnego ranka Edmund, który w milczeniu przyglądał się, jak Philippa kruszy w dłoni wyjątkowo apetyczny kawałek sera, a potem rzuca go psu, powiedział:

- Nie spałaś dobrze, tyczko. Jesteś blada, a pod oczami masz ciemne kręgi. Mój ojciec ma ładnego wierzchowca, wystarczająco dużego dla kobiety twojego wzrostu. Przejedź się, Philippo, nie będziesz tak bardzo tęskniła za moim ojcem.

Po namyśle dodał:

- Ja też za nim tęsknię, więc pojedziemy razem.

- Wcale za nim nie tęsknię, lecz chętnie się przejadę.

Wierzchowiec okazał się klaczą o imieniu Stokrotka, łagodną i dobrze ułożoną. Philippa, z zadartą do kolan spódnicą i gołymi stopami, dosiadła jej i uśmiechnęła się do głównego koniuszego Ogdena. Ogden miał ogniście rudą czuprynę i tyle piegów, że nie sposób było się zorientować, jaką ma karnację.

Gorkel podszedł bliżej i powiedział:

- Ktoś powinien ci towarzyszyć, pani. Pan rozkazał...

Zawahał się, a Philippa spojrzała na niego, zdumiona. Nie oczekiwała zmieszania ze strony człowieka, który jednym ruchem złamał kark poprzedniemu rządcy.

- Rozumiem - powiedziała. - Pan nie chce, abym przypadkiem zgubiła się w głuszy.

Gorkel uśmiechnął się z widoczną ulgą.

- Właśnie, pani. Ja nie jeżdżę zbyt dobrze, lecz przyślę mężczyzn, by ci towarzyszyli.

Popołudnie zapowiadało się słoneczne. Wiał delikatny wiaterek. Wokół St. Erth okolica była dość dzika i pagórkowata, a drzewa pochylone w jedną stronę z powodu częstych sztormów wiejących od Morza Irlandzkiego ku północy.

Kiedy po trzech godzinach wrócili do St. Erth, Edmund powiedział, że Philippa nie wydaje się już taka rozdrażniona.

- Musisz uważać na to, co mówisz, paniczu Edmundzie, ponieważ mogłabym wziąć twoje miłe słówka za wyraz uczuć.

Na co Edmund parsknął zde gustowany i powiedział, prostując z godnością chłopięce ramiona:

- Nie jestem prostakiem.

- Przynajmniej nie dziś - powiedziała Philippa i uśmiechnęła się do niego.

Edmund nie odgryzł się jej, ponieważ właśnie minęli bramę i zobaczyli stojącego na wewnętrznym dziedzińcu jucznego muła, który uginał się pod ciężarem pakunków. Wokół zwierzęcia kręciło się trzech zbrojnych w barwach Wolffeton.

Doskonała Kassia, mała księżniczka, wspaniała dama, przysłała ubrania, tak jak obiecała. Całą górę ubrań. Philippa aż westchnęła, kiedy rozwinęła wełniane juki i zobaczyła, co znajduje się w środku. Były tam suknie, pelerynki, getry, koszule z najdelikatniejszego lnu i bawełny, wstążki we wszystkich możliwych kolorach i odcieniach, a nawet miękkie skórzane pantofle, dość duże, by pasowały na jej stopę, z modnie wygiętymi ku górze noskami. Nic dziwnego, że Philippa poczuła się jak najgorsza jędra o wyjątkowo nikczemnej naturze. Przeczytała list od Kassii, wręczony jej przez jednego z mężczyzn. Dziękowano w nim Mary za gościnność, a Philippa niemal widziała, jak Kassia się uśmiecha. Ostatni akapit nieco ją zaniepokoił. „... nie martw się, jeżeli sprawy przybiorą zły obrót. Dienwald podejmuje własne decyzje, jest silny i potrafi być nieugięty. Bardzo cię proszę, nie frasuj się, gdyż wszystko będzie, jak ma być”.

A cóż to znowu miało znaczyć? zastanowiła się. Spojrzała na rzeczy rozłożone na stołach w wielkiej sali. Wszystko dla niej. To dziwne, jak szybko zapomniała, ile posiadała mieszkając w Beauchamp i jak cenna stała się teraz dla niej najzwyczajniejsza suknia.

Podśpiewując rozmieściła rzeczy w pokoju rządcy, a potem z zapalem zabrała się do pracy. Wzięła miarę z Gorkela, któremu chciała uszyć bluzę, a potem wysłała go, by nadzorował dzieci zbierające świeże sitowie do komnat. Poprosiła Bennena, aby podzielił się z nią pachnącym rozmarynem. Ponieważ wschodni wiatr wciąż przybierał na sile, do dołu kloaczego wsypano kolejną porcję wapna.

Następnego ranka znów wyjechali z Edmundem na przejażdżkę. Tym razem towarzyszyło im trzech mężczyzn. Pod nieobecność Dienwalda i Eldwina władzę w zamku sprawował Gorkel, który właśnie nadzorował zbrojnych na placu ćwiczeń. Gdy wyjeżdżali, towarzyszyły im okrzyki i nawoływania, a także głuchy stukot uderzających o siebie lanc. Philippa chciała zobaczyć stada bydła na północnych pastwiskach oraz policzyć je, by się przekonać, czy księgi nie zostały sfalszowane. Ubrana w czyste nowe szaty czuła się jak dama w otoczeniu dworaków.

Porachowawszy bydło, wrócili do St. Erth, co dla Philippy oznaczało powrót do ślęczenia nad księgami.

Trzeciego ranka włożyła na siebie uszytą własnoręcznie suknię, lecz nogi pozostawiła gołe. Nie miało to znaczenia, ponieważ dzień był ciepły, a nieobecny Dienwald nie mógł uśmiechać się lubieżnie na widok jej nagich stóp i łydek.

Ach, jakże brakowało Philippie jego dłoni i ust! Tęskniła za jego uśmiechem i uszczypliwością, za kłótniami i przekomarzaniem się. Uwiedzenie Dienwalda wydało jej się nagle interesującym pomysłem - z pewnością szalonym, lecz jakże kuszącym. Przypomniała sobie, jak trzymała na kolanach jego głowę, a Dienwald odwrócił się i ją pocałował. Wątpiła, czy starczy jej czasu, aby go uwieść, ponieważ on właściwie już to zrobił. Roześmiała się w głos i Edmund spojrzał na nią, zdziwiony.

O swojej przyszłości wołała nie myśleć, zaś przyszłość St. Erth rysowała się jasno. Jeżeli dopisze im szczęście, będą mogli sprzedać nieco bydła i zarobić trochę grosza. Musi jeszcze policzyć świnię. Nie chciała zostawiać niczego przypadkowi ani opierać się na pogłoskach. Jej

wpisy w księgach St. Erth z godziny na godzinę stawały się dłuższe i myśl o korzyściach, jakich przysporzy panu tego zamku, sprawiała jej przyjemność. Wschodni mur się kruszył. Wkrótce, być może już tej jesieni, będą mieli dość pieniędzy, aby wynająć ludzi i dokonać niezbędnych napraw.

To było wczoraj, a teraz jadąc rozmyślała o tym wszystkim z prawdziwą przyjemnością. Nagle wyrwał ją z zadumy głos Edmunda. Chłopiec chciał wiedzieć, dlaczego Philippa, zwykła beużyteczna dziewczyna, do tego tyczka, umie czytać, pisać i rachować.

- Mój ojciec życzył sobie tego - odparła, marszcząc brwi. Tak samo odpowiedziała kiedyś Dienwaldowi. - Sama się zastanawiam, dlaczego tak na to nalegał. Moja siostra, Bernice, ma pustkę w głowie wypełnioną jedynie marzeniami o dzielnych rycerzach wychwalających pod niebiosa jej urodę.

- Czy ona jest taką samą tyczką jak ty?

- Jest niska, pulchna, ma wydatną szczękę i bardzo czerwone usta. Bez przerwy wydyma wargi i jest w tym mistrzynią. Nic dziwnego, skoro ćwiczyła to przed lustrem przez ostatnie sześć lat.

- I siostra odbiera ci wszystkich konkurentów?

- Musisz bez przerwy zadawać mi pytania? No dobrze, był taki Ivo de Vescy, który kochał się we mnie do szaleństwa.

- Już jego imię wskazuje na niezgułę. Chciał się z tobą ożenić? Czy to olbrzym? Jesteś prawie tak wysoka jak mój ojciec.

Edmund zamilkł, a potem potrząsnął głową.

- A może i nie.

- Jesteś tylko małym chłopcem, jak możesz to osądzić? Sięgam twemu ojcu zaledwie do nosa.

- On lubi małe, niskie kobiety. Spójrz tylko na Alice i Ellen, i Sybillę...

- Kim są Ellen i Sybilla? Edmund wzruszył ramionami.

- Och, już nie pamiętam. Ojciec wydał Ellen za chłopca, kiedy zaszła w ciążę, a Sybilla zachorowała na gorączkę i umarła.

Philippa miała ochotę natrzeć chłopcu uszu i wepchnąć mu do ust swój nowy pantofel. Dziecięca szczerość Edmunda zraniła ją głęboko. Z trudem powstrzymywała łzy. Oczywiście Dienwald nie robił tajemnicy ze swoich rozrywek. Powiedział wprost, że uratowały dziewictwo Philippy. Wtedy wcale jej to nie obchodziło, ponieważ Dienwald był kimś obcym. Lecz teraz, kiedy go poznała, z rozkoszą zdzieliłaby go pięścią w żołądek, przysłuchując się, jak wrzeszczy z bólu. A potem...

- Ojciec odeśle cię do lorda Henry'ego. Nie ma wyboru, skoro nie chce się żenić. A nie chce, przynajmniej tak wszystkim mówi. Bez przerwy to powtarza.

- Dlaczego tak uważasz? Edmund wzruszył ramionami.

- Słyszałem, jak kiedyś mówił do Alaina, że kobiety ogłupiają mężczyzn i że jeśli któryś traktuje je inaczej niż tylko jak naczynie, znaczy to, że jest głupcem i osłem.

- Widzę, że jeśli idzie o ten przedmiot, mógłbyś śmiało dyskutować z księdzem. Doskonale zapamiętałeś wszelkie szczegóły.

Edmund ponownie wzruszył ramionami.

- Mój ojciec wie wszystko, też... to znaczy, dlatego nie używa cię tak, jak innych. Bo potem dopiero najadłby się wstydu, gdyby musiał cię poślubić. Czy twój ojciec jest bardzo potężny?

- Bardzo - odparła Philippa. - I bardzo niekzemny. A także bardzo silny i...

Nagle Edmund chrząknął i ściągnął wodze swego kucyka.

- Spójrz tam, Philip! Jeźdźcy! Kierują się prosto na nas!



## ROZDZIAŁ 15

Philippa dojrzała jeźdźców i poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Zbliżali się bardzo szybko. Kim mogli być?

- Czy to twój ojciec, Edmundzie?

- Nie, nie poznaję ojca ani Northberta czy Eldwina. Musimy uciekać, Philippo.

Jeden ze zbrojnych, Ellis, odwrócił się do Philippy i powiedział skonsternowany:

- Jest ich zbyt wielu, pani. Proszę uciekać z powrotem do St. Erth! Nie zdołamy was obronić.

Philippa odwróciła się bez słowa i wbiła pięty w boki swego konia. Obejrzała się na Edmunda i zrozumiała, że jego kucyk nie nadąży za innymi. Tymczasem ścigający zbliżali się, ich konie galopowały ciężko, wzniecając obłoki kurzu, które unosiły się w czystym powietrzu jak dym. Kim byli?

I tak nie miało to znaczenia. Philippa pochyliła głowę i popędziła klacz. A kiedy kucyk Edmunda potknął się, po prostu przejęła wodze od chłopca. Stokrotka była mocna i miała serce do walki.

Sir Walter de Grasse spojrział w kierunku uciekającej grupki mężczyzn ochraniających kobietę i chłopca. Rumak sir Waltera, wspaniałe arabskie pełnej krwi, był nie do pokonania, zwłaszcza przez klacz, na której jechała Philippa. Inni i tak go nie obchodzili.

Walter był zadowolony. Czuł, jak wiatr targa mu włosy i wyciska z oczu łzy. Nareszcie. Tak długo czekał i planował, a potem znów czekał. W końcu Philippa wybrała drogę, na której się zaczął, a tego sukinsyna Dienwalda przy niej nie było. Przekopywał się przez akry spalonej ziemi, szukając tego, czego nie mógł znaleźć, ponieważ Walter był zbyt przebiegły, aby zostawić za sobą cokolwiek, co mogłoby go zdradzić. A martwe ciała to kiepscy świadkowie. Walter pośpieszył konia. Gdyby Philippa domyśliła się, kto ją ściga, sama uciekłaby od ludzi Dienwalda. Zauważył trzymającego się blisko niej chłopca na zmęczonym kuczku. Ciekawe, kto to taki, pomyślał.

Żałował, że nie może dostrzec twarzy dziewczyny, ale z tej odległości widać było zaledwie jej wspaniałe włosy opadające splątana gęstwiną na smukłe plecy. To wystarczy. Nawet, gdyby nie miała zębów, i tak wolałby ją od innych kobiet - jest córką króla, a wkrótce zostanie jego, Waltera, żoną. Pomyślał o St. Erth. Nie wątpił, że nim minie rok, zamek stanie się jego własnością. Jak król Edward mógłby odmówić swemu zięciowi zamku odebranego niegdyś jego rodzicielowi przez tego złodzieja, ojca Dienwalda?

Philippa słyszała tętent pogoni. Doganiano ich. Wiedziała, że wszystko stracone. Znajdowali się o dobre dwie mile od St. Erth, zaś wokół nich poza paroma chłopskimi chatami, niskimi sosnami i zaroślami karłowatych głogów oraz cisów nie było niczego. No, może jeszcze parę sztuk obojętnego na wszystko bydła. Nikt nie przyjdzie im z pomocą. Spojrzała na Ellisa. Na jego zniekształconej wysiłkiem twarzy malował się bezsilny gniew. Galopowali z szaleńczą prędkością, aż boki koni pokryły się pianą. Zobaczyła, że kucyk Edmunda potyka się i zareagowała błyskawicznie. Chwyciła chłopca za grzbiet i przesadziła na swoje siodło. Był ciężki, cięższy niż mogła sobie wyobrazić, ale udało się.



- Mój kucyk! - krzyknął i o mało nie spadł z grzbietu Stokrotki.

- Nie martw się o kucyka, sam znajdzie drogę do domu - zawołała Philippa, próbując uspokoić chłopca. - To o nas trzeba się martwić!

Edmund przestał się wrywać, ale oddychał z wysiłkiem, a jego drobne ciało drżało.

- Twój kucyk wróci do domu - krzyknęła mu tym razem prosto w ucho, mając nadzieję, że Edmund usłyszy ją i zrozumie.

Żadnej reakcji. Twarz chłopca pozostała blada i ponura. Przycisnęła go mocniej do siebie i pośpieszyła klacz.

Nagle Ellis wrzasnął przerażająco. Philippa spojrzała w bok i zobaczyła, że spomiędzy łopatek mężczyzny sterczy strzała, której drzewce wibruje jeszcze od uderzenia. Ellis przechylił się w przód, a potem opadł na bok z nogą uwięzioną w strzemieniu. Krew tryskała z rany, plamiąc grzbiet oszalałego ze strachu konia.

Philippa próbowała zasłonić Edmundowi oczy, lecz chłopiec patrzył, dopóki noga Ellisa nie wysunęła się ze strzemienia, a jeździec nie spadł na twardy grunt i nie potoczył się na bok, przy każdym ruchu wbijając sobie strzałę głębiej w ranę.

Pozostali dwaj mężczyźni podjechali bliżej, a jeden krzyknął, aby się pochyliła i objęła szyję klaczy. Lecz kiedy tylko zdążył wypowiedzieć ostrzeżenie, sam padł na grzbiet konia przeszyty strzałą, która trafiła go w szyję.

Philippa zrozumiała, że walka nie zda się na nic.

- Uciekaj! - krzyknęła do trzeciego jeźdźca o imieniu Silken. - Pędź, póki możesz. Im chodzi o mnie, nie o ciebie. Jedź! Sprowadź pomoc. Sprowadź pana!

Mężczyzna spojrział na nią smutno, pogodzony z losem. Odwrócił konia, zatrzymał go gwałtownie i sięgnął po miecz.

- Nie umrę jak tchórz, ze strzałą w plecach - zawołał do Philippy. - Ani nie poślę duszy na zatracenie, uciekając swemu losowi. Jedź, pani. Zatrzymam ich tak długo, jak zdołam. Zatrósz się o chłopca.

- Nie, Silken, nie! - krzyknął Edmund. Philippa zrozumiała, że nie może opuścić tego mężczyzny, choćby nawet odjechała, i tak nie udałoby jej się ujść bezpiecznie i ochronić chłopca. Zatrzymała Stokrotkę.

- Stań za mną, Silken - zawołała. - I trzymaj miecz przy boku!

Ścigający dogonili ich niemal natychmiast. Spowita obłokiem wzniesionego podkowami kurzu, Philippa rozkaszała się gwałtownie. I nagle, zdumiona i przerażona usłyszała, że jeden z mężczyzn woła:

- Filippo! Moja najdroższa kuzynko, to ja, Walter, przybyłem, by cię ocalić!

Silken odwrócił się do Philippy, jego twarz pobladła, a usta wykrzywił gniew.

- Ty, pani! To ty ściągnęłaś na nas tego kundla! Dałaś mu znać!

- Odszukaj pana, Silken. I weź Edmunda ze sobą, szybko!

Lecz Edmund nie pozwolił się ruszyć. Potrząsnął tylko głową i mocniej przytrzymał się końskiej grzywy. Silken nie czekał dłużej. Ruszył z kopyta. Jechał tak, jak tylko potrafi jechać człowiek walczący o życie. Walter zajęty branką dopiero po chwili wysłał za zbiegiem dwóch ludzi. Philippa modliła się w duszy, podobnie jak Edmund, by Silkenowi udało się uciec. Był ich jedyną nadzieją. Po chwili zniknął za wzniesieniem, a wraz z nim jego dwaj prześladowcy.

- Filippo - powiedział Walter, podjeżdżając bliżej. - Ach, moja najdroższa, wreszcie jesteś

bezpieczna.

Philippa spojrzała na kuzyna, którego nie widziała od kilku lat. Nie wydawał się przystojny, ale i nie odrażający. Lecz teraz wyglądał jakoś inaczej. Zapamiętała go jako mężczyznę wysokiego i bardzo szczupłego. Już taki nie był. Wychudzony i żyłasty, miał długą twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi ponad zapadłymi policzkami, i błyszczące niczym w gorączce oczy. Pamiętała, że kiedyś jego gęste brązowe włosy opadały mu falą na czoło. Teraz były mocno przerzedzone. Nie pamiętała oczu kuzyna - ciemnoniebieskich, z wyrazem pewności siebie i triumfu.

Philippa szybko oceniła swoje położenie i choć nie przyszło jej to łatwo, zapanowała nad przerażeniem. Walter sądzi, że ją uratował.

- Zachowaj spokój, Edmundzie - szepnęła do chłopca. - Rób to, co ja.

Chłopak, biały ze strachu, skinął głową. Uścisnęła go na pocieszenie.

- To naprawdę ty, Walterze?

- Tak, Philippo, to ja, twój drogi kuzyn. Wyrosłaś na piękną kobietę. Stanowisz prawdziwą rozkosz dla oczu. Już jesteś bezpieczna. Ten nikczemnik nic ci nie zrobi.

Walter umilkł na moment i spojrzął na Edmunda, jakby dopiero teraz go zauważył.

- A to kto? Szczenie tego bękarta? Czy mam go wysłać do nieba? Z pewnością tam właśnie zabraliby go aniołowie, ponieważ jest zbyt młody, by zdążyć przejąć podłą naturę swego rodzica.

- Nie, zostaw go, Walterze. To tylko dzieciak, za młody, by trafić do nieba, chyba że Bóg go tam wezwie. Zostaw malca mnie. Chłopak nie dba o ojca, który zawsze mu dokuczał.

Modliła się, by Edmund trzymał buzię na kłódkę. Poczwała, jak chłopak sztywnieje u jej boku. Nie odezwał się jednak.

- Tak, mogę w to uwierzyć. Ten okrutny zdrajca nie tylko dręczył własne dziecko, ale i ciebie, jestem tego pewny. Lecz teraz jesteście bezpieczni, Philippo, przynajmniej dopóki nie zdecyduję, co zrobić z chłopcem. Tak, zażadam za niego okupu. Jego ojciec jest prostakiem bez czci i wiary, lecz chłopiec to jego potomek i dziedzic. Wracamy do Crandall, to postanowione!

- Wyrwę mu ten kłamliwy język!

- Ciii, Edmundzie, proszę cię, milcz! Philippa obróciła Stokrotkę i zapytała:

- Jak daleko stąd do Crandall, Walterze?

- Dwa dni jazdy, piękna kuzynko.

- Moja klacz jest pokryta pianą i ciężko dyszy.

- Zostaw ją i weź tego wierzchowca. Człowiek Dienwalda już go nie potrzebuje.

I Walter roześmiał się, wskazując na ciało Ellisa leżące w rowie obok zakurzonej drogi.

- Nie, zostaw mi klacz. Po prostu jedźmy przez jakiś czas trochę wolniej.

Walter czuł się wspaniale. Wszystko poszło zgodnie z planem. Philippa była piękna, delikatna i potulna, a jej wyraziste oczy przepełniała wdzięczność.

- Zadośćuczynię twojej prośbie, Philippo. Odjechał, by porozmawiać z jednym ze swoich ludzi.

Philippa pochyliła się i szepnęła Edmundowi do ucha:

- Musimy udawać, Edmundzie. Udawać i myśleć. Potrzebne nam będą najbardziej niewiarygodne pomysły Garbusa.

- Zabiję go.

- Być może ja zrobię to pierwsza, ale teraz trzymaj język za zębami, on wraca. Milcz, Edmundzie.

- Będziemy jechali aż do zmierzchu, słodka kuzynko. Wiem, że jesteś zmęczona, ale musimy jak najdalej odbić od St. Erth.

Spojrzał za siebie. Philippa domyśliła się, iż Walter zapewne martwi się, że jego ludzie nie powrócili, by donieść mu o śmierci Silkena. Znowu zaczęła się modlić.

- Zrobimy, jak zechcesz, Walterze - powiedziała słodko. - Masz rację, znajdujemy się zbyt blisko zamku tego tyrana.

Walter zdawał się rosnąć w oczach, tak bardzo pochlebiała mu jej uległość.

- Mam zabrać chłopaka?

- Nie, Walterze, on się boi, ponieważ cię nie zna. Nie cierpi mnie, w zamku brał przykład z ojca i nie raz mnie obrażał, ale ja jestem znanym przeciwnikiem. Zostaw go przy mnie na jakiś czas, jeżeli to możliwe.

Walterowi to najwidoczniej odpowiadało, ponieważ odwrócił się i zaczął rozmawiać z mężczyzną, który jechał obok.

- Zachowujesz się jak potulna idiotka - powiedział Edmund piskliwie. - On nie może wziąć tego za dobrą monetę, to po prostu niemożliwe!

- Walter mnie nie zna - powiedziała Philippa. - Spodziewa się, że będę delikatna, posłuszna i potulna jak krowa. Nie denerwuj się, przynajmniej na razie.

Dopiero późnym popołudniem dwaj ludzie wysłani za Silkenem zrównali się z nimi i podjechali do Waltera, by zdać mu relację. Philippa zamarła, zachowując jednakże obojętną minę. Po chwili z ulgą uświadomiła sobie, że Walter wrzeszczy na swych zbrojnych, wyzywając ich od głupców i niedołęgów.

- Silkenowi udało się uciec - szepnęła do Edmunda. - Twój ojciec przybędzie i uratuje nas.

Edmund spochmurniał.

- Ale Walter jest twoim kuzynem, nie robi ci krzywdy.

- To zły człowiek. Twój ojciec go nienawidzi i nie bez powodu.

- Ale mówiłaś, że chcesz do niego pojechać i...

- Tak już jest pomiędzy mną a twoim ojcem. Musimy drażnić się wzajemnie, krzyczeć na siebie i zachowywać się tak, jakbyśmy zaraz mieli się pozabijać.

Edmund nie odpowiedział, ale widać było, że niewiele zrozumiał. Philippa przytuliła go mocniej i powiedziała:

- Zaufaj mi i bądź pewny, że twój ojciec nas uratuje.

Nadszedł zmierzch i niebo zapłonęło żywymi barwami. Jechali jeszcze przez chwilę, a potem zatrzymali się na skraju lasu, którego nazwy Philippa nie знаła. Bór był cichy i ciemny. Philippa w milczeniu przyglądała się, jak dwaj ludzie Waltera znikają w nim w poszukiwaniu zwierzyny. Dwaj inni zaczęli zbierać drewno.

Walter zsadził Edmunda z siodła i przestał zwracać na niego uwagę. Objął Philippę w talii i uniósł ją ponad grzbiet konia. Stęknął przy tym cicho, ponieważ dziewczyna nie była piórkim. Uśmiechnęła się. Kiedy jej stopy dotknęły ziemi, Walter nie wypuścił jej - przesuwając delikatnie dłońmi po talii swej branki.

- Podobasz mi się, Philipppo, nawet bardzo.

- Dziękuję, Walterze. Nagle spochmurniał.

- Jesteś bosa. Czy suknia, którą masz na sobie, to wszystko, co posiadasz? Ten nikczemny bękart nie dał ci niczego do ubrania?

Opuściła głowę i potrząsnęła nią w geście rezygnacji.

- To nie ma znaczenia - powiedziała cicho. Walter zaklął, dając wyraz swemu oburzeniu. Ku

przerażeniu Philippy, odwrócił się i bez ostrzeżenia uderzył Edmunda mocno w twarz. Cios sprawił, że chłopiec upadł ciężko na ziemię, tracąc oddech.

- Diabelskie nasienie!

- Nie, Walterze, zostaw chłopca!

Philippa drżała z gniewu. Miała nadzieję, że nie słyhać tego w jej głosie. Błyskawicznie uklękła obok Edmunda. Obmacała mu ręce, nogi, przytknęła dłoń do klatki piersiowej.

- O, Boże, Edmundzie, nie boli cię?

Twarz chłopca pobladła, lecz nie z bólu, a z gniewu.

- Nic mi nie będzie. Wracaj do swego cennego kuzyna i okaż mu swoją bezgraniczną wdzięczność, tyczko.

Philippa spojrzała na chłopca.

- Nie bądź głupi - powiedziała wstając.

Walter nadal stał obok, zacierając bezwiednie dłonie.

- Podejdź bliżej ognia, Philippo. Wkrótce zrobi się zimno, a te szmaty nie ochronią cię przed chłodem.

Jej nowa suknia nie była szmatą, mimo to Philippa nie zaprotestowała. Spojrzała jeszcze raz na Edmunda i odeszła z Walterem. Jeden z ludzi kuzyna rozpostarł na ziemi pled i Philippa usiadła na nim z uczuciem prawdziwej ulgi. Mięśnie i plecy bolały ją od długiej jazdy.

- Pozwól, by i chłopiec się ogrzał - poprosiła po chwili.

Kiedy mężczyźni wrócili z bażantem i dwoma królikami, było już prawie ciemno. Po kolacji Philippa owinęła się ciasno pledem, przytuliła do siebie Edmunda i zapatrzona w pomarańczowy ogień, czekała. Nie musiała czekać długo, gdyż już po chwili Walter powiedział:

- Słyszałem, że de Fortenberry cię więził. Planowałem ruszyć ci z odsieczą.

- Gdzie o tym słyszałeś?

Walter umilkł na chwilę, a potem odparł z godnością:

- Posiadam kilkoro lojalnych sług, kuzynko. Nadzorca cysterny w St. Erth wspomniał mi o twoim położeniu.

Pochylił się i ujął dłoń Philippy w swoją, ciepłą i suchą. Philippa nie odezwała się, ani nie poruszyła.

- Ten człowiek opowiedział mi, że jego pan źle cię traktuje, molestuje, przetrzymuje w sypialni i gwałci do woli. Opowiedział mi nawet, jak de Fortenberry rozerwał na tobie suknię w obecności swoich ludzi, a potem zaciągnął cię na górę i zgwałcił raz jeszcze. Wiem także, iż Alain chciał cię zabić, a nadzorca i drugi mężczyzna mieli tego dokonać. Nie zdawali sobie sprawy, że jesteś moją kuzynką. Zabiłem dla ciebie nadzorcę, Philippo. Poderżnąłem mu jego nędzne gardło, nim skończył mówić. Nie musisz się go więcej obawiać.

Nadzorca cysterny zasłużył na śmierć, ona sama najchętniej by go zabiła, gdyby tylko mogła, ale usłyszeć o morderstwie dokonanym z zimną krwią, to było coś zupełnie innego. Na dodatek Walter uważał, iż jego kuzynka została zniewolona. No cóż, całkiem logiczna konkluzja.

- Czy mój ojciec wie?

- To znaczy, lord Henry? Nie, jak dotąd, nie.

- Co jeszcze powiedział ci ten człowiek?

- Że jego pan ukradł wełnę lorda Henry'ego i zmusił cię, byś nadzorowała tkanie i szycie, że traktował cię jak sługę i dziwkę. W jaki sposób zdemaskowano Alaina?

Philippa nie chciała, by Walter domyślił się, że zdemaskowała rządce, ponieważ troszczyła się o dobro St. Erth i jego pana, powiedziała więc tylko:

- Zachował się jak głupiec i jeden z ludzi de Fortenberry'ego złamał mu kark.

- Doskonale - stwierdził Walter. - Po prostu żałuję, że sam nie mogłem tego zrobić, moja słodka.

Oczywiście, wiem, dlaczego rządcą obawiał się ciebie tak bardzo, że nakazał cię zabić. Umiesz czytać, pisać i rachować, więc łatwo mogłabyś odkryć jego oszustwa. Wyczyścił kufry w St. Erth prawie do czysta, a większość ich zawartości trafiła do mnie.

Philippa poczuła, że Edmund wierci się u jej boku, a jego drobne ciało drży z gniewu i ledwie wstrzymywanej furii. Położyła więc szybko dłoń na barkach chłopca w uspokajającym geście.

- Odwieszysz mnie z powrotem do ojca, Walterze?

- Nie tak zaraz, Philippo, nie tak zaraz. Chciałbym, byś najpierw zobaczyła Crandall, lenno, które nadzoruję. Poza tym, potrzebujesz strojów odpowiednich do swojej pozycji: miękkich gronostajów, być może szkarłatu na pelerynę i najdelikatniejszego płótna na koszule. Bardzo chciałbym zobaczyć cię w stroju odpowiadającym twojej pozycji. A potem porozmawiamy o lordzie Henrym.

Philippa zmarszczyła brwi. O co tu chodzi? Dlaczego Walter zachowuje się jak zakochany? Jej pozycja? Była jego kuzynką, to wszystko. Z pewnością Walter nie pragnie się z nią ożenić, skoro uważa, że już nie jest dziewicą. Czyżby ojciec obiecał mu posag i jej rękę, jeśli Walter odnajdzie Philippę?

Jedynie taki rozwój wydarzeń wydawał się logiczny. Żaden mężczyzna nie chciałby jej za żonę, wiedząc, że nie ma ani dziewictwa, ani wiana.

- Czy jutro dotrzemy do Crandall?

Skinął głową i ziewnął. Uśmiechnął się do dziewczyny i spostrzegł, jak bardzo jest zmęczona.

- U mnie będziesz bezpieczna, Philippo. Nie musisz już się obawiać. Uczynię cię... szczęśliwą.

Przerażona, skinęła głową i uśmiechnęła się do niego najśłodziej, jak tylko potrafiła. Szczęśliwą!

### ***Zamek St. Erth***

- Co ty mówisz, Silken? Ten sukinsyn Walter zabił Ellisa i Albego? Zabił ich obu? I zabrał także Edmunda?

- Tak, panie. Zabrał Edmunda i panią. Przywieźliśmy ciała Ellisa i Albego, a ojciec Cramdle urządził im chrześcijański pogrzeb.

Dienwald stał nieruchomo, zmęczony długą jazdą i niezdolny w pełni zrozumieć znaczenia usłyszanych słów. Dwa dni temu sir Walter zabił obu zbrojnych i porwał Philippę oraz Edmunda. On sam dopiero co wjechał na wewnętrzny dziedziniec i dowiedział się, co zaszło. Dobry Boże, co Walter ma zamiar z nimi zrobić? Czy porwał ich dla okupu?

Silken odchrząknął, a potem położył sękatą dłoń na ramieniu Dienwalda.

- Posłuchaj mnie, panie. Od kiedy uciekłem, przepełniają mnie mordercze uczucia, zastanawiam się jednak, czy to, co widziałem, było prawdą czy tylko złudzeniem.

- Mów z sensem, Silkenie!

- Chodzi o to, że sir Walter przywitał się z panią tak, jakby... jakby po niego posłała, a on właśnie przybył jej z odsieczą. Jakby wiedział, że ona wybierze się na przejażdżkę i musiał tylko na nią zaczekać. Machał do niej i uśmiechał się, jakby jej widok sprawił mu wielką radość.

Dienwald wpatrywał się w mężczyznę, czując, jak wnętrze zwijają mu się w węzeł.

- Tak, panie, wyjeżdżała przez trzy dni z rzędu, a tego ostatniego dnia towarzyszyło jej tylko trzech ludzi i panicz.

- Czy to ona tak sobie zażyczyła?

- Nie wiem - odparł Silken. - Wiem tylko, że Ellis i Albę gniją już w ziemi.

Nagle niebiosa otwarły się i zaczął padać ostry, zimny deszcz. Huk gromu przeciął ciemniejące niebo. Dienwald wraz z depczącymi mu po piętach, zmęczonymi ludźmi schronił się w wielkiej sali. Było tu cicho jak w grobowcu. Tu i ówdzie stały, co prawda, grupki kobiet, lecz wszystkie umilkły, gdy tylko się pojawił. Gorkel podszedł do swego pana, a jego brzydką twarz wykrzywił grymas. Gniewu? Oburzenia z powodu zdrady?

- Piwa! - krzyknął Dienwald. - Pośpiesz się, Margot! Przez chwilę ignorował Gorkela, myśląc tylko o swoim synu, który teraz był więźniem jego największego wroga. Poczul, że krew zamarza mu w żyłach. Czy Walter przebije chłopca mieczem tylko dlatego, że ten jest potomkiem Dienwalda? Na samą myśl o tym poczul dotkliwy ból. Zamknął oczy porażony własną bezsilnością. A Philippa... czy go zdradziła? Czy zabrała ze sobą Edmunda, by zmusić Dienwalda do zaniechania pościgu?

Był zmęczony, tak zmęczony, że jego umysł miotał się od przypuszczenia do przypuszczenia. Philippa odeszła... a wraz z nią Edmund... dwaj jego ludzie zginęli...

Gorkel przysunął się bliżej. Widać było, że chce coś powiedzieć, lecz Dienwald powstrzymał go:

- Nie chcę tego słyszeć. Muszę pomyśleć. Jedyne Garbus ośmielił się złamać zakaz.

- Pani nie zabrała swoich rzeczy. Gdyby naprawdę chciała zostać uratowana przez swego lajdackiego kuzyna i gdyby jakoś udało jej się przesłać mu wiadomość, postarałaby się zabrać ze sobą piękne stroje, które przysłała jej lady Kassia. A jedną z sukni zapewne włożyłaby na siebie, by godnie powitać wybawcę.

- Może tak, może nie.

- Wiedziała, że ten człowiek cię nienawidzi, panie, i z wzajemnością.

- To prawda. Przeklęta, harda dziewczka.

- Nie naraziłaby na niebezpieczeństwo panicza Edmunda.

- A dlaczegoż to, błaznie? Przecież nazywał ją tyczką i czarownicą. Trzymała go mocno za uszy i szorowała mydłem, a on jęczał i drapał. Po tym wszystkim Philippa z pewnością nie żywi wobec mego syna żadnych ciepłych uczuć. Więc czemu nie miałyby zabrać go ze sobą, pytam?

- Ponieważ pani jest damą o silnym charakterze. Śmiała się z jego humorów, przekomarzała się z nim i szyła mu ubrania. No i oczywiście mocno trzymała go podczas kąpieli, tak jak czyniłaby to matka. Nigdy nie naraziłaby dziecka świadomie na niebezpieczeństwo.

- Nie rozumiem kobiet. I ty także, chociaż udajesz, że jest inaczej. Ale wiem jedno, ich krew przesycona jest fałszem. Kiedy nie dostają tego, czego pragną, zaczynają zrzędzić i marudzić. A jeśli uznają, że jakiś mężczyzna stanowi przyczynę ich nieszczęścia, nie zawahają się przed zdradą. Widzą tylko pożądane skutki swoich działań, a nie obchodzą ich metody. Wcale nie musiała przejmować się Edmudem.

- Masz bielmo na oczach, panie, i nie widzisz jasno.

- Coś podobnego powiedział przed chwilą Silken. No dobrze, wysłuchałem cię, a teraz odejdz, błaznie. Niebiosom niech będą dzięki, że nie zdecydowałaś się wyśpiewać swojej opinii.

Dienwald zamachnął się nogą, jakby chciał kopnąć Garbusa w żebra, jednakże nie włożył w to wiele serca i błazen z łatwością się wywinął.

- Co teraz zrobisz, panie?

- Będę na przemian spał i myślał, aż do jutra. A potem pojedę do Crandall po mego syna i dziewczkę.

- A jeśli się przekonasz, że cię zdradziła?

- Zbiję ją, przywiążę do łoża i będę się na nią wydierał, aż zacznie błagać o wybaczenie. A potem...

- A jeśli się okaże, że jednak cię nie zdradziła?

- Wtedy... Zejdź mi z oczu, głupcze!

### **Zamek Windsor**

- Dienwald de Fortenberry - powiedział król Edward, pocierając z namysłem szczękę i przyglądając się swemu utrudzonemu podróżą kanclerzowi. - Słyszałem o nim, ale nigdy nie widziałem go na dworze. No cóż, trzeba przyznać, że sam nieczęsto tu bywałem, zanim... mniejsza o to. Przez osiem miesięcy podróżowałem po wybrzeżach Anglii, a de Fortenberry jak dotąd nie złożył mi przysięgi na wierność. Nie przybył także na moją koronację, prawda?

- Nie, nie przybył. Ale z drugiej strony, dlaczego miałby to robić, panie? Gdyby wszyscy twoi poddani szlacheckiego rodu, zwłaszcza pomniejsi hrabiowie, przybyli na koronację, Londyn pękłby w szwach.

Król zbył tę uwagę machnięciem dłoni.

- Co z jego opinią?

- Mawiają o nim, że to rabuś, rozbójnik, łotr i oddany przyjaciel.

- Graelam chce, bym wybrał na zięcia rozbójnika i łotra?

Robert Burnell, zmęczony po czubki ubłoconych butów, przytaknął. Zaledwie godzinę temu powrócił na dwór, a już król, jak zwykle kipiący energią, zażyczył sobie sprawozdania z podróży.

- Tak, panie. Lord Graelam nie był pewny, czy znasz Dienwalda, więc opowiedział mi także o jego wadach, nie tylko o zaletach. Uważa, że Dienwald nie jest typem człowieka, który naprzykrzałby ci się prośbami o łaski, a ponieważ nie posiada rodziny, nie będzie żadnych pijawek, gotowych przysać się do twych kufrow, panie. Lord Graelam i jego dama uważają de Fortenberry'ego za przyjaciela, więcej, za bliskiego przyjaciela. Zapewniają, że usatkuje się, kiedy zostanie królewskim zięciem.

- Albo wręcz przeciwnie, będzie kontynuował zbójcecki proceder, licząc na to, że uchronię go przed stryczkiem.

- Lord Graelam nie dopuszcza takiej możliwości, panie. Wypytałem go bardzo starannie. Dienwald de Fortenberry jest człowiekiem honoru... chociaż potrafi być także podstępny, co jednak wynika głównie z jego usposobienia, dzikiego i gwałtownego jak sama Kornwalia.

- Widzę, że mój bystry i przenikliwy kanclerz zmienił się w miodoustego poetę. To smutne, przysłuchiwać się, jak człowiek Kościoła, mężczyzna o ustalonych nawykach, papple bez sensu. De Fortenberry, hmm. Graelam nie podał ci innego nazwiska? Nie usłyszałeś o żadnym innym mężczyźnie, który odpowiadałby zarówno mnie, jak i mojej słodkiej Philippie?

Burnell zaprzeczył.

- Czy mam przeczytać ci to, co zapisałem podczas rozmowy z lordem Graelamem, panie?

Edward potrząsnął głową, a złote loki rozsypały mu się na ramiona. Włosy Plantagenetów, pomyślał Burnell, żałując, że nie miał okazji sprawdzić, czy Philippa również została tak sownie obdarzona przez naturę.

- Opowiedz mi o mojej córce - zażądał Edward. - Tylko szybko, Robbie. Muszę odbyć dziś parę gorących dyskusji z tymi długonosymi Szkotami z dworu Aleksandra, niech będzie przekłete jego zuchwalstwo i barbarzyński język, którym się posługuje.

- Nie widziałem jej - powiedział szybko Burnell, sposobiąc się do odparcia ataku królewskiego gniewu.

- Dlaczego? - zapytał Edward uprzejmie.

- Lord Henry powiedział, że zapadła na krwawą biegunkę i leży w komnacie.

- Na zęby świętego Jerzego, czy dziewczyna przeżyje?

- Lord Henry zapewnił mnie, że medyk de Beauchampów jest dobrej myśli.

- Szkoda, że jednak nie zczekałeś i nie porozmawiałeś z nią.

Burnell skinął tylko głową. Przed wyjazdem król zobowiązał go do jak najwcześniejszego powrotu, a on, jak zwykle, wykonał polecenie.

- Lord Henry pokazał mi miniaturę dziewczyny. Twarz króla pojaśniała. Wziął malowidło z rąk Burnella i przez chwilę uważnie mu się przyglądał, starając się dostrzec coś więcej, niż tylko gładki owal dziewczęcej twarzy, stosunkowo wydatną szczękę i błyszczące oczy Plantagenetów, jasne jak letnie niebo i błękitne jak jego własne. Co do włosów dziewczyny, to były prawie białe, zaś czoło bez skazy przecinały cienkie brwi. Trudno powiedzieć, w jakim stopniu portret przedstawiał rzeczywistą osobę, na ile zaś odzwierciedlał chęć artysty przypodobania się modelce. Edward usiłował przypomnieć sobie kolor włosów Constance, lecz choć mu się to nie udało, nie sądził, by były aż tak jasne. Żadna kobieta nie może mieć włosów tego koloru, to fantazja artysty, pomyślał.

- Muszę się zastanowić. I poradzić królowej - powiedział. - Ona z pewnością potrafi oddzielić ziarno od plew i powie mi, jak naprawdę wygląda dziewczyna. Poza tym, jej ocena zwykle okazuje się prawdziwa. Gdybym zgodził się oddać córkę de Fortenberry'emu, chyba życzyłbym sobie spotkać się z nim. Chciałbym osobiście powiadomić go o szczęściu, które go spotkało.

Król pomaszerował do drzwi, jednak na progu odwrócił się jeszcze i powiedział:

- Przekłęci Szkoci! Będę musiał wysłuchiwać ich oracji i dyskutować z nimi, aż język spuchnie mi w ustach! Z pewnością potrzebujesz wypoczynku, Robbie, to była długa podróż, i jak widać, męcząca.

Odwrócił się raz jeszcze i dodał:

- Weź swoje przybory do pisania, Robbie. Trzeba będzie starannie zanotować ich płaczliwe skargi. A potem musimy się naradzić, jak na nie odpowiedzieć.

Burnell westchnął. Podeszedł do miednicy z zimną wodą i obficie spryskał twarz. Znowu w królewskim kieracie, pomyślał i uśmiechnął się sam do siebie.

### ***Zamek Crandall***

- Jesteś piękna, Philippo. I bardzo ci ładnie w tej żółtej sukni o stonowanym odcieniu.

- Dziękuję, Walterze, za te prezenty. Suknie i wszystko inne bardzo mi się podoba.

Stroje były też najwyższej jakości i Philippa zastanawiała się, skąd pochodzą. Najpewniej należały do kobiety o dużym biuście i niezbyt wysokiej. Jak na swój wzrost, musiała mieć też duże stopy, gdyż pantofle z miękkiej skóry tylko leciutko uwierały Philippę w palce. Kim była ta kobieta i co się z nią stało? Z pewnością nie mogła być zadowolona z tego, że Philippa nosi jej ubrania.

- Crandall jest doskonale utrzymane, Walterze, a ponieważ jesteś jego kasztelanem, to wyłącznie twoja zasługa. Ilu zbrojnych znajduje się w tych murach?

- Dwudziestu. Lord Graelam nie skąpi grosza na obronę, ale tych ludzi sam przysposobiłem i odpowiadam za ich umiejętności.

Philippa skinęła głową, żałując, że nie jest ich tylko dwóch, do tego słabych i nieudolnych. Nie wróżyło to dobrze, zarówno jej ucieczce z Edmundem, jak i próbie ich odbicia przez Dienwalda. Nie



rozmawiała z żadnym ze zbrojnych, ale pogawędziła sobie ze służbą i dowiedziała się, że choć Walter nie był panem szczególnie uprzejmym czy kochanym, uważano go za sprawiedliwego... kiedy akurat nie wywijał batem.

- Nie waha się go używać - powiedziała Philippie pewna zgięta w pół staruszka - i rusza się szybko, kiedy krew go zalewa.

Philippa wpatrywała się w nią z niedowierzaniem. Bat! Przypomniała sobie, jak niektóre kobiety spoglądały na nią, kiedy sądziły, że ich nie widzi. Szeptaly wówczas, zakrywając rękami usta, przejęte i zatrwożone. Nawet teraz czuła na sobie ich taksujące spojrzenia.

Przyjęła z rąk Waltera pajdę chleba i zapytała:

- Skąd pochodzą te wspaniałe stroje?

- Niech cię o to głowa nie boli, kochanie. Były w moim posiadaniu, a teraz należą do ciebie. To wszystko, co musisz wiedzieć.

Philippa mogła się tylko dziwić i dziwić w nieskończoność. Do wczoraj Walter zostawiał ją w spokoju, a kiedy uznał, że odpoczęła, zaczął się do niej zalecać.

Philippa nie mogła się mylić, zwłaszcza po niekontrolowanym wybuchu uczucia Iva de Vescy. Walter odgrywał śmiertelnie zakochanego. Tylko że wcale nie był zakochany: jego usta wypowiadały, co prawda, właściwe słowa, ale spojrzenie pozostawało chłodne i puste.

Z początku Philippa skłonna była sądzić, że źle ocenia zachowanie kuzyna. W końcu, jakież powód mógł mieć taki możny pan, by żenić się z dziewczyną bez posagu? Nie wierzyła, że się w niej bez pamięci zakochał - przecież znał ją zaledwie od dwóch dni. Nie, za tym musiał stać jej ojciec. Lecz co dokładnie zrobił, Philippa nie umiała zgadnąć.

Wkładając do ust kęs faszerowanej zajęczym mięsem kapusty, postanowiła, że pora czegoś się dowiedzieć.

- Walterze, czy mój ojciec wie, że tu jestem? Kuzyn spojrzał na nią i jego puste, zimne oczy zwęziły się gwałtownie.

- Jeszcze nie, Philippo. Tak bardzo chciałabyś wrócić do Beauchamp?

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się do niego. Nie chciała ryzykować sprzeczki, ponieważ bała się Waltera. Było w nim coś nieuchwytnego, pokrętnego, co sprawiało, że pragnęła trzymać się od niego z daleka.

Walter z namysłem przeżuwał kasztany w cukrze, swój ulubiony przysmak. Philippa okazała się inna niż oczekiwał. Dostrzegł w niej pewną skłonność do samowoli. Dziwiło go to, lecz zbyt nie martwiło. Wiedział, że pomimo jej wzrostu i postury, łatwo sobie z nią poradzi. Zdecydował, iż poślubi ją pod koniec tygodnia. A zatem ma czas, może pozwolić sobie na delikatność, na powolne naginanie jej do swojej woli. Trzy dni zwykle wystarczały Walterowi, by poskromić najbardziej nawet oporną kobietę. Być może, jeżeli będzie się z nią obchodził łagodnie, Philippa zaufa mu jeszcze wcześniej.

- Twój ojciec był tu, Philippo - powiedział. Dziewczyna obróciła się na krześle zdumiona. - Chyba przypuszczał, że udałaś się do mnie, kiedy uciekałaś na wozie z wełną. I pewnie tak by się stało, gdyby nie porwał cię ten bękart. Nie wiedziałem jeszcze wówczas, gdzie się znajdujesz. Lord Henry wspomni mi, że obiecał oddać cię za żonę Williamowi de Bridgportowi. Bardzo się przy tym upierał, mimo iż próbowałem wybić mu ten pomysł z głowy. Nie zdołałem, i nadal nie potrafię, wyobrazić sobie, jak mogłabyś poślubić tego złośliwego starego rozpustnika. Ale lord Henry potrzebuje pieniędzy, jakie za ciebie dostanie. Widzisz, Philippo, choć przykro mi o tym mówić,

trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: lord Henry bardziej ceni sobie swój stan posiadania, niż kiedykolwiek cenił ciebie.

Philippa tylko potrząsnęła głową. A zatem jej ojciec tu przyjechał. Choć okazała należne zdumienie, tak naprawdę wcale nie była zdziwiona. Poczowała, że żal ściska ją za serce. Chciała krzyknąć, że ojciec nie mógł powiedzieć Walterowi niczego takiego.

Tylko, że to była prawda. Sama słyszała. Walter nie był niczemu winien.

- Powinieneś wysłać do ojca posłańca i zawiadomić go, że tu jestem. Nie chciałabym, byś zrobił sobie z niego wroga.

Walter już miał potrząsnąć głową, lecz zrezygnował. Oto okazja, by przeprowadzić swój plan.

- Myślę, że mamy jeszcze trochę czasu, kochanie. Trzy, może cztery dni.

Dostrzegł jej lęk, odrazę i postanowił je wykorzystać. Delikatnie ujął dłoń Philippy.

Palce dziewczyny pokrywały odciski, powstałe w trakcie ciężkiej pracy, do jakiej zmuszał ją ten łajdak. Philippa nie cofnęła dłoni.

- Posłuchaj - powiedział miękko - jeżeli za mnie wyjdiesz, lord Henry nie będzie mógł nic zrobić. Nie zmusi cię, byś poślubiła de Bridgporta. Będziesz bezpieczna. I nikt, nawet sam król, nie będzie mógł mi ciebie odebrać.

Więc o to chodzi, pomyślała Philippa, wpatrując się w kuzyna. Walter chce się z nią ożenić. Tylko że to nie miało sensu. Był przekonany, że Dienwald ją gwałcił. A co ważniejsze, ojciec nie zamierzał dać jej posagu. O co tu chodzi? Dopóki się tego nie dowie, będzie musiała nadal stosować uniki.

Opuściła skromnie głowę, pozwalając, by jej palce pozostały zamknięte w jego dłoni.

- Oferujesz mi tak wiele, Walterze, więcej, niż na to zasługuję. Musisz dać mi czas, bym mogła się zastanowić. To wszystko ogromnie mnie zaskoczyło, zupełnie nie wiem, co myśleć.

Uniosła głowę i spostrzegłszy w jego oczach niecierpliwość, dodała:

- Jako słaba kobieta nie jestem szybka w podejmowaniu decyzji, Walterze, a twoja wspaniałomyślność, chociaż stanowi dar od Boga, wprost odebrała mi mowę. Jednak nie na długo. Sądzę, że jutro będę już w stanie porozmawiać z tobą o moich uczuciach, drogi kuzynie.

Walter uściśnął jej palce i uwolnił je. Philippa mówiła gładko, a słowa płynące z jej ust świadczyły o szacunku i respekcie. Mimo to coś go niepokoiło. Być może dlatego, że nie zapytała, czy ich bliskie pokrewieństwo nie będzie stanowiło przeszkody w oczach Kościoła. Lecz była kobietą i pewnie w ogóle nie myślała o takich sprawach. Tak, była tylko kobietą, a jednak potrafiła czytać, pisać i rachować.

Nie miałby nic przeciwko temu, aby zapewnić ją, że nie ma w sobie ani kropli jej krwi, że została poczęta z nasienia innego mężczyzny, mężczyzny królewskiego rodu, lecz nie był pewny jej reakcji. Lepiej trzymać język za zębami. Philippa jest potulna, delikatna i dobrze wychowana, a poza tym bardzo powabna. Co prawda on sam wolał niższe kobiety, no, ale miał przecież swoją Brittę. Nie odeśle jej, będzie się z nią zabawiał, ilekroć przyjdzie mu na to ochota. Dziś w nocy, postanowił, czując, jak lędźwie tężeją mu z pożądania. Wzdrygnął się. Gdyby nie Philippa, rzuciłby wszystko i pognał do Britty.

Zorientował się, że Philippa rozgląda się po wielkiej sali, i zapytał:

- Co cię niepokoi, słodka kuzynko?

- Nic takiego, po prostu zastanawiam się, gdzie może być chłopak. Nie jestem szczególnie przywiązana do tego malca, lecz czuję się za niego odpowiedzialna, ponieważ był pod moją opieką,

gdy mnie uratowałaś. Czy wyprawileś już posłańca z żądaniem okupu?

Walter potrząsnął głową. Nie wyśle posłańca do nikogo, dopóki Philippa nie zostanie jego żoną. Nie zawiadomi nawet swego suzerena, Graelama de Moretona.

- Szczeniak dotrzymuje towarzystwa moim stajennym. Zaoferowałem mu dobre miejsce, które pozwoli mu dostrzec, jak żyją ludzie stojący niżej od niego, a praca go zahartuje. Nauczy się, jak to jest być sługą.

Przynajmniej Edmund nie siedzi zamknięty w jakimś lochu, pomyślała. Obawiała się, że wieśniacy mogą źle go traktować. Nie powiedziała jednak ani słowa, tylko zmusiła się do przełknięcia jeszcze jednego kęsa faszerowanej kapusty. Potrawie przydałoby się trochę dzikiego tymianku. Posiała go właśnie w swoim ogrodzie w St. Erth.

W swoim ogrodzie...

Philippa miała ochotę się rozplakać.

To dziwne, ale St. Erth stało się jej domem, gdy tylko zakochała się w panu tego zamku. Lecz on jej nie chciał, nigdy tego nie ukrywał. Nawet trzymał swoją męskość z dala od jej ciała, ponieważ obawiał się, że będzie musiał ją zatrzymać, ożenić się z nią, z kobietą zbyt dobrze urodzoną, by traktować ją tak, jak dyktuje mu kaprys.

Musi uciec od Waltera, i to nie sama, a z Edmundem. Nie minie wiele dni, a Walter zmusi ją, by go poślubiła. Nie wątpiła, że byłby zdolny ją zniewolić, byle tylko doprowadzić do tego małżeństwa. Sypiała w małej komnacie za wielką salą. Sądząc po zapachu, przed jej przybyciem pomieszczenie to było zimowym magazynem ziarna. Panująca tu duchota nie pozwalała jej zasnąć, co było o tyle dobre, że miała więcej czasu na myślenie. Rozmyślała więc o St. Erth i jego panu, zastanawiając się, czy jest gdzieś w pobliżu. Wiedziała, że nie może po prostu czekać, aż Dienwald coś zrobi; musi ratować siebie i Edmunda.

Walter zatrzymał ją przy sobie przez cały wieczór. Grali w warcaby, a kiedy Philippa go pokonała, zapominając, że jest tylko kobietą, z natury nie dorównującą mężczyźnie w posługiwaniu się fortelami, stał się nieprzyjemny.

- Miałaś szczęście - powiedział, z trudem hamując gniew. - Pozwoliłem ci zbyt długo zastanawiać się nad ruchami, ponieważ jesteś kobietą. Wyprowadziłaś mnie w pole, kuzynko, ale... - Umilkł, a gniewny blask jego oczu przygasł. Potrząsnął głową i żartobliwie pokiwał jej placem przed nosem. - Ach, Philippo, wygrałaś dzięki swemu słodkiemu charakterowi i delikatności. Zwiodłaś mnie twoją uprzejmością i twoje wspaniałe oczy. Padam ci do stopek. Przez cały czas myślałem tylko o tobie, najdroższa. Czy udasz się teraz na spoczynek?

On nie jest głupi, pomyślała Philippa wstając. Był wściekły, ponieważ go pokonała, ale natychmiast zatroszczył się o to, by zyskać w jej oczach. Znów był oddanym wielbicielem. Lecz na jak długo? Wzdrygnęła się, idąc obok niego do małej sypialni. Nim wyszedł, objął ją w talii.

- Piękna kuzynko - powiedział i pocałował ją w ucho, ponieważ odwróciła głowę. To był błąd. Walter ścisnął ją mocniej i zaczął szybciej oddychać, rozgniewany.

- Proszę, Walterze - powiedziała cicho. - Chciałabym...

Słowa ją zawiodły i dobrze, gdyż o mało nie wrzasnęła, aby natychmiast się od niej odsunął.

Na szczęście Walter wyciągnął z jej zachowania fałszywy wniosek.

- Ach, to dlatego, że on cię gwałcił i przymuszał. Ja nie zrobię ci krzywdy, kuzynko, nigdy nie dotknę cię wbrew twojej woli. Będę cię traktował bardzo delikatnie. Zaufaj mi tylko, a sprawię, że zapomnisz o przemocy tego brutala.

Pochylił się, delikatnie dotknął wargami czoła Philippy i puścił ją.

- Śpij dobrze, moje serce.

Philippa skinęła głową, lecz nie zdołała powstrzymać słów, które cisnęły jej się na usta.

- Walterze, tak mało mnie znasz - powiedziała gwałtownie, nie podnosząc głowy. - Spotkałeś mnie tylko raz, gdy byłam dzieckiem. Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? Wiesz, że nie jestem już dziewicą. I że ojciec nie da mi posagu. Powiedz mi, drogi kuzynie, dlaczego tak bardzo pragniesz, bym została twoją żoną?

Spojrzała na niego i uświadomiła sobie, że znowu skoczyła głową w przód. Czekwała w napięciu, pragnąc, aby przemówił, a zarazem obawiając się, że po prostu zacznie na nią wrzeszczeć lub chwyci za ten swój bat.

Walter był zbity z tropu. Znowu dostrzegł w jej zachowaniu sprzeczność. Była tylko kobietą, uosobieniem delikatności pełnym miękkich uśmiechów, a jednocześnie przepytowała go - co prawda, bardzo słodko i delikatnie, ale przepytowała! Miał ochotę uderzyć ją w twarz, aby pokazać, że nie będzie tolerował takiego zachowania. Lecz zrezygnował. Tak właśnie traktował ją Dienwald. Tak, Dienwald z pewnością był wobec niej brutalny i szorstki, więc on musi udowodnić, że jest inny. Ucieknie się do bardziej bezpośrednich metod tylko wtedy, jeśli zostanie do tego bezwzględnie zmuszony.

- Zakochałem się w tobie już pięć lat temu, gdy po raz pierwszy cię zobaczyłem. Rozmawiałem wtedy z twoim ojcem, ale on tylko potrząsał głową, nazywając mnie głupcem. Przez wszystkie te lata godziłem się z odmową i już miałem zrezygnować ze swoich nadziei, kiedy przyjechał i powiadomił mnie, że uciekłaś, by nie wyjść za de Bridgporta. Jestem prostym człowiekiem, Philippo. Mam proste potrzeby i jedno pragnienie, które płonie w moich żyłach: by uczynić się moją żoną.

- Ale ja nie jestem nietknięta - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy i żalując, że nie może mu powiedzieć, iż zawodzi go pamięć. Nie widział jej dłużej, niż pięć lat. - On gwałcił mnie na okrągło i to w nienaturalny sposób.

Gdyby tylko Dienwald okazał nieco więcej zdecydowania, pomyślała teraz, obserwując Waltera. Jej kuzyn nie był głupi, toteż kiedy pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta, nie była szczególnie zdziwiona. Skonsternowana, tak, lecz nie zdziwiona.

- Dla mnie to nie ma znaczenia - powiedział głosem przepelnionym szczerością. Po czym odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi na klucz.

W komnacie paliła się tylko jedna świeca. Poczowała, że otaczają ją cienie, które nie były wcale przerażające, przeciwnie, ich obecność niosła pociechę.

Philippa podeszła do wąskiego łóżka, zdjęła z siebie miękką żółtą tunikę i suknię, po czym legła na plecach i wbiła wzrok w ciemność.

Powiedział jej to, co musiał, pomyślała. Ale dlaczego chciał się z nią ożenić? Sir Walter był niebezpiecznym człowiekiem, czuła to. Dostrzegła w nim pewną intensywność uczuć, przemożne pragnienie, by w pełni panować nad sobą i innymi. Ktoś taki z pewnością nie potrafiłby ograniczyć swoich pragnień do posiadania kobiety, jakiegokolwiek kobiety.

Będzie musiała postępować bardzo ostrożnie, by jak najdłużej utrzymać go w poczuciu bezpieczeństwa. Zawisnąć mu na szyi i trwać tak, aż wreszcie sam zechce się od niej uwolnić. A wtedy, być może, uda jej się znaleźć sposób, by uciec z Crandall wraz z Edmundem. Obawiała się tego, co może nastąpić, jeżeli nie uciekną. W końcu będzie musiała odmówić Walterowi, a wtedy on zacznie ją gwałcić i będzie to robił w nieskończoność. Tylko dlaczego?

Czuła, że nie wolno jej biernie czekać na pomoc ze strony Dienwalda, gdyż sprawy postępują zbyt szybko. Wkrótce może być za późno. Wciąż powracało do niej pytanie: dlaczego Walter tak bardzo pragnie ją poślubić?

Torturowała bezlitośnie umysł, próbując znaleźć odpowiedź. Czy ojciec zmienił zdanie i zaoferował Walterowi pieniądze albo ziemię, jeśli tamten ją znajdzie i poślubi? Potrząsnęła głową.

Ojciec nigdy nie zmieniał zdania. Nigdy.

### ***W pobliżu Crandall***

Dienwald podrapał się po piersi. Był brudny i zgrzany, a bardzo tego nie lubił. Nienawidził także czekania. Jednak wiedział, że na razie nic więcej nie może uczynić. Wstał i zaczął niespokojnie krążyć po obozie. Rozbili go w kępie potężnych klonów, które dobrze kryły ich przed wzrokiem podróżujących wąską, krętą drogą prowadzącą do Crandall. Jego ludzie leżeli pod drzewami znudzeni i niespokojni, kłócąc się, grając w kości i wspominając swoje waleczne czyny.

Gdzie podziewali się Gorkel i Garbus?

Co z Philippą i Edmundem? Zmartwienie ciążyło mu niczym kamień, paraliżując umysł. Jaka była prawda? Czy Philippą zdradziła go, czy też została porwana?

Tylko ona mogła mu na to odpowiedzieć. Ona lub ten przeklęty wieśniak, Walter. Dienwald usiadł, opierając się plecami o dąb starszy niż matka ziemia. Zamknął oczy. Tęsknił za Philippą, niech będzie przeklęta jej delikatna skóra. Przypomniawszy sobie, jak wyglądała, kiedy leżała rozciągnięta w błocie, roześmiana, wpatrując się w niego niebieskimi oczami. Potem zobaczył ją nagą, jak wtedy, gdy wylewał na nią wiadra wody i namydlał jej ciało własnymi rękami. Jego łądzwie natychmiast stężały, a członek stwardniał tak, że aż bolało. Uświadomił sobie, że będzie musiał zwrócić Philippę ojcu, gdy tylko ją zobaczy, bo jeśli zatrzyma dziewczynę przy sobie, nie oprze się pokusie i weźmie ją, a na to nie mógł sobie pozwolić. Jeśli to zrobi, będzie skończony.

Nie może dać się złapać. Na samą myśl o związaniu się z de Beauchampami robiło mu się niedobrze. Lord Henry to pompatyczny osioł, arogancki, chroniony przywilejami swej klasy, przekonany o własnej sile i godności. Nie, Dienwald pozostanie wolny, nieskrępowany, odpowiadający tylko przed samym sobą, odpowiedzialny jedynie za siebie i swego syna. Jeżeli będzie potrzebował wełny, zawsze może ją ukraść. Żałował, że zapomniał o winie płynącym do Kassi od jej ojca. Gdyby tak się nie stało, zaplanowałby zatopienie statku i przejąłby trunek do ostatniej baryłki. A potem roześmiałby się Graelamowi w twarz.

Pragnął pozostać wolny.

Zastanawiając się, co też dzieje się w Crandall, podjął swój bezsensowny marsz wokół obozu, skarżąc się niebiosom.

### ***Zamek Crandall***

Tymczasem na wewnętrznym dziedzińcu Crandall Garbus uśmiechał się, śpiewał i podskakiwał szaleńczo, zwracając ogólną uwagę. Prowadził za sobą Gorkela na łańcuchu, przymocowanym do skórzanej obroży. Bez przerwy ciągnął i szarpał za łańcuch, łajając potwora i besztając go, jakby ten był niedźwiedziem.

- Skiń swoją paskudną głową tej pięknej dziewczce, Gorkelu!

Gorkel spojrział na piękną dziewczkę, która wpatrywała się w niego błyszczącymi ze strachu i podniecenia oczami. Uśmiechnął się od ucha do ucha, ukazując szeroką szparę pomiędzy przednimi zębami. Poczul, że błazen szarpie gwałtownie za łańcuch, zawarczał więc przerażająco, sprawiając, że zebrane licznie kobiety krzyknęły ze strachu, a mężczyźni cofnęli się o krok. Dzwoneczki na jego

czapce zabrzączyły donośnie.

Błazen śmiał się i podskakiwał wokół Gorkela, zamierzając się na niego nogą, ale nie kopiąc go naprawdę.

- Nie bójcie się, piękne dziewczęta. Ten brutal, brzydki jak krewniak samego diabła, to miły potwór. Uczyni wszystko, co mu każe. Posłuchaj, nadobna dziewczyno o ślicznym uśmiechu, chciałabyś może, by to stworzenie coś zrobiło?

Zuchwała dziewczyna o imieniu Glenda wysunęła się do przodu, zadowolona, że znalazła się w centrum uwagi i zawołała:

- Chciałabym, żeby zatańczył. Gigę. I niech wysoko unosi te swoje potężne nogi.

Garbus zagwizdał przez zęby.

- Potrafisz zatańczyć gigę dla tej dziewczyny, Gorkelu?

I Gorkel, z bezmyślnym uśmiechem na twarzy i pustym spojrzeniem, zaczął podskakiwać i kręcić się w kółko. Unosił ociężale nogi i przemieszczał się bez odrobiny wdzięku. Garbus zaczął klaskać w dłonie i przyśpiewywać do rytmu, czego Gorkel zupełnie nie potrzebował. Błazen wyśpiewywał na cały głos, przyglądając się jednocześnie zebranym:

*Pójdźcie zobaczyć, jak bestia tańczy, Jak kłania się, bryka i jak podskakuje. Choć brzydki i dziki jak czarta jest brat, To jednak wesoly, pomimo swych wad.*

Kiedy zobaczył Edmunda przepychającego się pomiędzy dwoma mężczyznami, miał ochotę krzyknąć z radości. Chłopak był obszarpany i posiniaczony, ale na widok błazna i Gorkela jego oczy pojaśniały, co upodobniło go do młodego, rozbrykanego koziołka. Dzięki Bogu, żył. A gdzie pani? Czy została uwięziona? Czy sir Walter ją skrzywdził? Na samą myśl o tym Garbusowi krew stężała w żyłach.

Potrząsnął łańcuchem i Gorkel uspokoił się. Stał teraz nieruchomo, oddychając ciężko i szczerząc zęby w upiornej parodii uśmiechu. Zobaczył Edmunda i skinął dyskretnie głową, ostrzegając wzrokiem chłopca, by milczał.

- Ach! - zawołał nagle Garbus - chyba widzę następną piękną dziewczkę. Dorodną i tak owłosioną, że włosami z jej głowy można byłoby wypchać materac! Zbliź się, piękna dziewczyno. Ten potwór nie dotknie cię, lecz pozwól, by się przekonał, jakie piękno stworzył Bóg, kiedy już powołał na świat potwora.

Serce Philippy biło jak oszalałe. Od dobrej chwili przyglądała się Gorkelowi, lecz nie od razu go poznała, gdyż Szkarada ubrany był w kolorowe łachy, na głowie miał błazeńską czapkę z dzwoneczkami, szczękę zaś pokrywał mu rzadki zarost. To głośnie przyśpiewki Garbusa ściągnęły ją natychmiast na wewnętrzny dziedziniec. A zatem, Bogu dzięki, Dienwald przebywał gdzieś w pobliżu. Spostrzegła Edmunda, brudnego, ale zdrowego, dzięki ci Panie i za to.

- Już idę - krzyknęła wesoło. - Niech potwór pogapi się na piękną dziewczkę.

Uniosła spódnice i pognęła ku niemu. Spostrzegła, że pełen ulgi uśmiech zamiera Garbusowi na ustach. Nie wiedziała, co jest tego przyczyną. Zatrzymała się, gorączkowo myśląc o swym położeniu.

- Już jestem. Miłego dnia, potworze - powiedziała dygając. - Przyjrzyj się dobrze dziewczynie, która martwi i się i tęskni za księżycem, lecz widzi tylko palące słońce, które trzyma ją w niewoli i nieustannie kpi sobie z niej.

Garbus wpatrywał się w nią uważnie, podczas gdy Gorkel okrażał dziewczynę niezgrabnie,

pocierając wielką, zarosniętą szczękę.

Wygląda pięknie, pomyślał Garbus, odziana jak dziewczyna wysokiego rodu, jak uwielbiana dziewczyna wysokiego rodu. Nie była tu więźniem, to pewne. Czyżby sir Walter naprawdę uratował Philippę na jej prośbę? Co też chciała wyrazić tymi eleganckimi, wieloznacznymi słowami, do tego w tak pokrętny sposób? Czyżby pragnęła uciec od swego kuzyna?

Garbus wiedział, że decyzja w tej sprawie nie należy do niego. Od dziesiątego roku życia, kiedy to padające drzewo złamało mu kręgosłup, wiedział, że zdoła przeżyć tylko dzięki swemu rozumowi. Szybko nauczył się, że dobra pamięć to cenna zaleta. Więc teraz starał się zapamiętać wszystko bardzo dokładnie.

- No cóż, śliczna dziewczyno - powiedział po chwili. - Bóg nie pokarał cię niewdzięcznością i zgorzknieniem. Jeżeli tęsknisz za księżycem, powiem ci, że podobnie jak słońce, księżyc musi w ukryciu oczekiwać swojej godziny, by potem, w najmniej oczekiwanym momencie, ukazać się i zabłysnąć jasno prosto w twarz tej, która za nim tęskni. Księżyc wyczekuje, dziewczyno, jak to ma w zwyczaju, na odpowiedni czas.

- A cóż to takiego, kuzynko? Kaleka i bestia na łańcuchu?

Philippa uśmiechnęła się do Waltera i skinęła na niego, by podszedł.

- Tak, Walterze, oto drużyna, która wnosi nieco humoru i beztróskiego śmiechu do Crandall. Ten mały garbus opowiada o księżycu, słońcu i o tym, jak każde z nich musi oczekiwać swojej kolejki, a potwór pokrzykuje i tańczy dla pięknych dziewcząt.

Garbus i kaleka nie obchodzili Waltera ani trochę.

- Jeżeli sprawia ci to przyjemność, najdroższa, niech swawolą i strzępią sobie języki, wyśpiewując rymy, które zapewnią nam dobrą zabawę.

- Piękna i śmiała dziewczyno, co Gorkel Szkarada ma uczynić, aby cię rozweselić?

- No cóż, może napisałabym dla niego poemat miłosny, nie rymowany, bo nie posiadam twojego talentu, ale za to o pięknie i miłości pustoszącej serce. I co ty na to, potworze? Chciałbyś, bym napisała dla ciebie poemat miłosny?

Gorkel podrapał się pod pachą, a Garbus pociągnął mocniej za łańcuch i zawołał:

- Chcesz, potworze? Skinij głową, bestio!

Gorkel skinął głową i ryknął, a tłum aż krzyknął z radości. Philippa także skinęła głową.

- Popędzę zatem po papier i napiszę poemat dla potwora. Niech się ludzie pośmieją.

- Nie rozumiem - powiedział Walter, nagle zniecierpliwiony i zaniepokojony.

- Chcę się zabawić, Walterze. Nie odpowiada ci to? Posłała mu to swoje słodkie, nieśmiałe spojrzenie, które sprawiło, że poczuł się potężniejszy niż księżę palatyn. Już miał jej powiedzieć, że może napisać choćby i cały tom, lecz zmienił zdanie. Nie wolno mu poddawać się jej niewieścim kaprysom zbyt często.

- Tym razem rzeczywiście mi to nie odpowiada, kochanie. Lecz tym się nie martw.

I zanim odszedł, pogłaskał ją delikatnie po policzku. Spojrzała na niego, a uśmiech zamarł jej na ustach, gdyż Walter przesunął dłoń na jej szyję, a potem na pierś, którą popieścił czubkami palców, nie bacząc na zebrany tłum. Po czym roześmiał się i szybko odszedł.

### ***W pobliżu Crandall***

- No już, opowiadaj, tylko szybko!

Garbus, wyjątkowo milczący tym razem, spojrzał na swego pana, niepewny, od czego zacząć.

- Widziałeś Edmunda? I dziewczkę?

- Tak, oboje żyją - powiedział Gorkel, zdejmując czapkę z dzwoneczkami. - Panicz był brudny i obdarty, ale wyglądał na zdrowego.

- A pani?

- Była ładnie ubrana - powiedział Garbus, spoglądając gdzieś ponad prawym ramieniem Dienwalda. - I wyglądała ślicznie, niczym piękny barwny paw albo księżniczka.

Dienwald poczuł, że wszystko kurczy mu się w środku. Zdradziła go, przeklęta, zdradziła i porwała mu syna.

- Mów wszystko po kolei i nie pomijaj niczego albo połamię ci żebra.

Garbus zrelacjonował zatem wszystko, co się wydarzyło. Powtórzył też wiernie to, co Philippa powiedziała do niego i Gorkela. Wreszcie umilkł na chwilę, a potem dodał:

- Pani nie jest tam więźniem, a przynajmniej na to nie wygląda. Sir Walter pocałował ją przy wszystkich i pieścił dłonią jej pierś.

Dienwaldowi zrobiło się czerwono przed oczami, a jego dłonie bezwiednie zacisnęły się w pięści. Lecz czego właściwie się spodziewał? Dziewka uciekła od niego, i tyle.

- Powtórz mi jeszcze raz, co powiedziała.

A kiedy Garbus ponownie wyrecytował słowa Philippy, zapytał:

- Co miała na myśli, mówiąc o księżycu? Że to niby ja mam być tym księżycem ukrytym i milczącym, który nagle błysnie jej światłem prosto w twarz? To nie ma sensu, dziewczka tylko żartowała, obróciła przeciwko tobie twoje własne rymy i zakpiła z ciebie.

- Zapytała sir Waltera, czy może napisać poemat dla Gorkela, lecz on odmówił. Być może chciała opisać swoje położenie, panie.

Dienwald zaklął szczególnie soczyście, a potem powiedział z goryczą:

- Znowu sobie z ciebie zakpiła! Pewnie napisała by, żebym trzymał się od niej z daleka, bo dopilnuje, by Edmundowi stała się krzywda!

- Nie, panie - powiedział Gorkel.

- A co ty tam wiesz!

- Dlaczego zatrzymała przy sobie chłopca?

- Dla bezpieczeństwa, błaznie, a jaki mógłby być inny powód? Nie jest przecież głupia, choć to tylko kobieta.

Potrząsnął pięścią, zde gustowany ich zaślepieniem, zignorował pozostałych, którzy także chcieli wyrazić swoją opinię, i odmaszerował, by ukryć się w kępie klonów.

- Jest u kresu wytrzymałości - powiedział Galen, potrząsając głową. - Nie wie, co myśleć.

- Pani chce, by ją uratowano - oznajmił Garbus - pomimo tych strojów i całego dostatku.

- A, chłopak! - dodał Gorkel. - Boję się myśleć, co ten sukinsyn może zrobić chłopcu, skoro tak bardzo nienawidzi jego ojca.



## ROZDZIAŁ 16

### *Zamek Crandall*

Późno w nocy Philippa leżała w łóżku, intensywnie rozmyślając. Było to jej stałe zajęcie, od kiedy sir Walter przywiózł ją do Crandall. Wspomniła emocje i nadzieję na widok Gorkela brykającego niczym oszalały pajac i Garbusa wywijającego łańcuchem i wyśpiewującego na całe gardło. Lecz na co to się zdało? Jej próba wyjaśnienia Garbusowi sytuacji, w jakiej się znalazła, spełzła na niczym, kiedy Walter nie pozwolił jej napisać miłosnego poematu, a zwłaszcza gdy zademonstrował wszem i wobec swoje prawa do niej, całując ją i pieszcząc jej pierś. Garbus z pewnością opowie o tym Dienwaldowi.

Mimo to zapewne wyruszą na ratunek - jeśli nie ze względu na nią, to przynajmniej z powodu Edmunda. Ale co mógłby zrobić Dienwald? Nie może tak po prostu zaatakować Crandall, nie narażając przy tym życia syna.

Nie, Dienwald będzie musiał posłużyć się podstępem. Nie wątpiła, że mu się powiedzie, jednak sama myśl o tym, że mógłby ucierpieć, przerażała ją do głębi. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Walter zabiłby Dienwalda, gdyby tylko miał po temu okazję. Będzie musiała coś wymyślić, i to zanim nastanie poranek.

Zasnęła i śniła o swoim dzieciństwie w Beauchamp, o klaczy, na której uczyła się jeździć, gdy miała sześć lat. Klacz, spokojne stworzenie, nazywane Cottie, złamała później nogę, kiedy Bernice zmusiła ją, by skoczyła przez ogrodzenie.

Philippa obudziła się nagle, ze łzami w oczach. Nie była pewna, czy usłyszała jakiś dźwięk. A jednak ogarnęło ją uczucie, że coś jest nie w porządku i że powinna czym prędzej się wrócić do rzeczywistości, gdyż to, co może ją spotkać, z pewnością jej się nie spodoba.

Bardzo powoli odwróciła głowę w kierunku drzwi. Walter zamknął je za sobą, kiedy wychodził, jednak teraz ktoś przekręcił klucz w zamku i drzwi zaczęły się zwolna, acz nieubłaganie otwierać.

To musiał być Walter. Znużyło go czekanie. Przyszedł, aby ją zgwałcić i mieć to z głowy. Widać zdawał sobie sprawę, że nie jest zbyt przekonujący w roli zakochanego.

A niech tam, pomyślała Philippa, napinając mięśnie i sposobiąc się do odparcia ataku. Będzie z nim walczyła i nieźle da mu się we znaki. Nadal miała na sobie koszulę z delikatnego lnu, jedną z tych, które sięgały jej do ud i odsłaniały ramiona. Żałowała, że nie włożyła na siebie wszystkich ubrań, które podarował jej Walter, gdyż to znacznie utrudniłoby mu zadanie. Nasłuchiwała, starając się przebić wzrokiem ciemność.

Walter skradał się bezgłośnie. Dlaczego? Przecież nie zawracałby sobie tym głowy, prawda? Mogłaby wrzeszczeć, ile wlezie, jego ludzie i tak by jej nie pomogli.

Drzwi otworzyły się szerzej, nie czyniąc hałasu. Nawet zawiasy nie zaskrzypiały. W mroku, rozjaśnionym jedynie poświatą padającą z zewnątrz, ukazał się zarys ludzkiej sylwetki.

To nie był Walter, lecz jakaś kobieta.

Philippa nadal leżała spokojnie. Musiała się przekonać, czego chce ta kobieta. Być może przyszła

ją uwolnić? Lecz jak udało jej się zdobyć klucz do komnaty?

Od Waltera, to oczywiste. Walter był zbyt ostrożny i zaborny, by dobrowolnie oddać komuś coś tak ważnego, jak klucz do pomieszczenia, w którym zamknął Philippę. Kobieta musiała zatem dobrze go znać, musiała być z nim w zażyłych stosunkach...

Postać skradała się teraz przez wąski pokój. W uniesionej dłoni trzymała nóż. Najwidoczniej przysłała, aby Philippę zabić, a nie uwolnić.

Gniew zastąpił zdumienie i Philippa zerwała się na równe nogi, wołając ile sił w płucach:

- Czego chcesz? Wynoś się stąd! Pomocy! Walterze... ! Kobieta rzuciła się na Philippę, sięgając uzbrojoną w nóż ręką ku jej piersi. Philippa chwyciła napastniczkę za nadgarstek, próbując wykręcić jej ramię, ale ta była silniejsza niż wskazywałby na to jej wzrost.

- Ty przeklęta dziwko! - krzyknęła kobieta. - Ty diabelski pomocie! Nie dostaniesz go! Słyszysz? Nigdy!

Odskoczyła od Philippy, jej pierś falowała, a oczy spoglądały z nienawiścią. Philippa powoli cofała się przed oszalałą kobietą i ostrym nożem. Nagle podniosła błagalnym gestem rękę i zapytała:

- Kim jesteś? Nic ci nie zrobiłam. O czym ty mówisz? Chyba postradałaś zmysły, skoro chcesz zabić mnie bez powodu!

- Bez powodu! - syknęła kobieta. - Ty przeklęta flądrowo, Walter jest mój, tylko mój i pozostanie mój. Nie dostaniesz go. Nie poślubi cię, bez względu na to, ile by przez to zyskał! On kocha mnie i pragnie mnie bardziej niż wszystkich bogactw, które może mu przynieść ożenek z tobą!

Ależ ożenek ze mną nie przyniesie mu żadnych bogactw! - Philippa już miała to powiedzieć, kiedy kobieta zaatakowała znowu, wznosząc nóż i opuszczając go szybkim, pewnym ruchem. Philippie udało się odskoczyć, ale nie była wystarczająco zwinna i ostrze zagłębiło się w przedramieniu. Poczwała chłód, a zaraz potem odrętwienie.

- Nie uciekniesz przede mną, dziwko!

Widząc, że nie ma innego wyjścia, Philippa odwróciła się i z całej siły uderzyła kobietę otwartą dłonią. Napastniczka krzyknęła z gniewu i bólu, ale nie odstała. Rzuciła się na Philippę, szeroko zamachnąwszy się nożem.

Philippa niemal poczuła, jak nóż zagłębia się jej w sercu; a przecież jeszcze nie zaczęła na dobre żyć, nie poznała, co to znaczy kochać i być kochaną.

- Dienwaldzie... - szepnęła.

Usłyszała świst przecinającego powietrze ostrza i rzuciła się ku otwartym drzwiom, prosto w ramiona Waltera de Grasse.

- Co tu się, na Boga, dzieje?

Walter potrząsał mocno Philippą, dopóki nie spostrzegł krwi, płynącej z rany. Zbladł, nie mogąc uwierzyć własnym oczom. A potem spojrzął na przycupniętą na podłodze kobietę, która nadal ścisnęła w dłoni ociekające krwią narzędzie zbrodni.

- Britta... och, nie, dlaczego? - szepnął. Odepchnął Philippę i rzucił się ku kobiecie. Podniósł ją i przytulił.

- Britta?

- Próbowала mnie zabić - powiedziała Philippa. Oszołomiona i zafascynowana przyglądała się, jak Walter pieści i pociesza kobietę. - Kim ona jest? Dlaczego pragnie mojej śmierci?

Poblądle, pełne bólu oblicze Waltera pomogło jej znaleźć odpowiedź na to pytanie. Nosiła jej suknie - kochanki swego kuzyna, która, choć wydawało się to nieprawdopodobne, kochała Waltera i

dlatego nie mogła ścierpieć obecności Philippa u jego boku.

Otumaniona, przyglądała się, jak Walter mocniej przytula do siebie kobietę, przemawiając do niej tak czule i miękko, że nie sposób było rozróżnić słów.

W końcu Philippa oprzytomniała. Nie wahając się dłużej, chwyciła mały trójnożny stołek i zdzieliła nim Waltera z całej siły w głowę. Kobieta krzyknęła, a Walter osunął się ciężko, przygniatając ją do podłogi.

- Nie drzyj się, kretynko! - wysyczała Philippa. - Zostań tam, gdzie jesteś, a zachowasz kochanka. Opuszczam ciebie, jego i to przekłete miejsce na zawsze. Walter jest twój, przynajmniej dopóki nie zgłosi się po niego diabeł.

I zanim Britcie udało się zepchnąć z siebie nieprzytomnego mężczyznę, Philippa chwyciła nóż i wyjęła klucz od komnaty z kieszeni jej sukni.

- Siedź cicho, głupia, jeżeli chcesz, żebym się stąd wyniosła!

Błyskawicznie wsunęła przez głowę sukienkę i popędziła do drzwi. Zamknęła je od zewnątrz, a potem zamarła. Tuż za rogiem, nie dalej niż o trzy stopy od niej, kłócili się dwaj mężczyźni.

- Mówię ci, że tam się coś dzieje! Słyszałem, jak dziewczki wrzeszczały na siebie, a potem pan do nich pobiegł.

- Zostawmy to panu, a sami wracajmy do łóżek.

- Jestem pewny, że te wrzaski oznaczają kłopoty. Ale to nie mnie, lecz tobie pan obetnie uszy lub złoć skórę batem.

- Więc wracaj, a ja się rozejrzę.

Philippa przywarła do zimnej kamiennej ściany. Słyszała, jak mężczyzna mamrocze pod nosem, odchodząc. Po chwili drugi strażnik wyłonił się zza rogu i zobaczył spoglądającą oszalałym wzrokiem kobietę z nożem w dłoni i zakrwawionym ramieniem. Ledwie zdążył zaczerpnąć powietrza, Philippa zdzieliła go trzonkiem noża w skroń, pozbawiając świadomości.

Dopiero po jakimś czasie zebrała się na odwagę, by wyrzec za róg. Zobaczyła leżących na podłodze sali mężczyzn i kobiety. Spali, a ich chrapanie niosło się wysoko ku belkom sufitu. Najciszej, jak tylko potrafiła, zaczęła skradać się w stronę wielkich dębowych drzwi. Poruszała się prawie niezauważalnie, cal po calu świadoma, że w każdej chwili ktoś ze śpiących może się obudzić i krzyknąć, a wtedy będzie po wszystkim - Walter pewnie ją zabije, o ile nie uczyni tego wcześniej jego kochanka..

Nagle skądś wyłonił się pies i zaczął obwąchiwać jej nagie stopy.

Nie drgnęła, lecz stała z bijącym mocno sercem, czekając, aż zwierzę znudzi się obwąchiwaniem, a potem ruszyła znowu ku drzwiom, modląc się, by pies nie zaszczekał. Poczowała dotkliwy ból w zranionym ramieniu. Spojrzała na nie. Tyle krwi, jej krwi. Musi jakoś opatrzeć ranę, w przeciwnym razie zemdleje. Wyśliznęła się na wewnętrzny dziedziniec i spojrzała w górę. Noc była ciemna, bez księżycy i gwiazd, a niebo zachmurzone. Przywarłszy plecami do drewnianej balustrady, oderwała spory pas materiału z dołu sukni i owinęła nim ramię, pomagając sobie zębami przy wiązaniu supła. Rana bardzo ją bolała, lecz to nie miało znaczenia. Musi odnaleźć Edmunda i uciec z tego przeklętego zamku.

Los jej sprzyjał i natknęła się na chłopca tuż za drzwiami stajni. Spał na kopie siana z kolanami podciągniętymi do piersi i głową wspartą na złożonych dłoniach. Philippa uklękła obok.

- Edmundzie, kochanie, obudź się - szepnęła, potrząsając nim lekko, gotowa zakryć mu usta, gdyby przestraszony zaczął krzyczeć.

- Philippa? - zapytał przytomnie.

- Tak, to ja. Musimy uciekać. Będziemy potrzebowali koni, Edmundzie. Co o tym sądzisz?

- Czy ojciec przyjechał, by mnie uwolnić? Philippa potrząsnęła głową.

- Nie, jesteśmy tylko my, ale potrafimy tego dokonać. A teraz konie...

Edmund wstał chwiejnie, czując jak z podniecenia i strachu kurczy mu się żołądek. Uśmiechnął się do niej, lecz nagle spochmurniał. Philippa czekała.

- Będziemy musieli załatwić dwóch stajennych. Poza tym...

Philippa uniosła nóż.

- To działa - oznajmiła.

Oczy chłopca rozblęły. Ciekawe, czy wszyscy mężczyźni rodzą się z zamiłowaniem do przemocy i bitewnego zgiełku, pomyślała Philippa.

- Pokaż mi, gdzie leżą stajenni, a ja... - Umilkła, a potem dodała: - Zdobądź konie, Edmundzie.

Tylko postaraj się wybrać najlepsze, gdyż będą musiały zanieść nas do twego ojca.

- Nie może być daleko - powiedział Edmund. - Ale to my przyjdziemy do niego, nie będziemy leżeli jak bezradne niemowlęta, czekając, aby nas uratował. Tylko że... Nie mogę pójść po konie.

Spojrzała w dół. Spostrzegła łańcuch i grube skórzane kajdany, zaciśnięte wokół prawej kostki chłopca. Żalosalne dranie! Miała ochotę wrzasnąć z wściekłości.

- Kto ma do tego klucz? - spytała.

- Jeden ze stajennych, których zamierzasz... - powiedział, uśmiechając się do niej zuchwale.

Dobrze nam idzie razem, pomyślała Philippa, przyjemnie zaskoczona. Szybko znalazła klucz i uwolniła Edmunda. Nie musiała nawet zatrzymać się, zanim zdzieliła obu stajennych w głowę. Nie, nie czuła wyrzutów sumienia, chociaż wiedziała, że obaj będą jutro cierpieć straszny ból w czaszkach.

Edmund wyprowadził Stokrotkę i rumaka należącego do Waltera. Czy powinna zabierać ulubionego konia kuzyna? I czy się ośmieli? Potrząsnęła głową. Oczywiście, że tak. Ramię bolało ją okropnie, a przecież nadal znajdowali się w Crandall. Nie może poddać się bólowi, nie teraz.

Edmund trzymał wodze, kryjąc się wraz z końmi w cieniu, podczas gdy Philippa ruszyła powoli w stronę jednego ze strażników stojących w pobliżu bramy. Wpatrywał się w dziewczynę z ogłupiałą miną, a ona zachowywała się jak napalona dziwka, szukająca okazji do zarobku. Trzej inni strażnicy patrolowali teren i znajdowali się dość daleko.

- Ha! Kim ty... ? Toż to kochanica sir Waltera! Czego chcesz? Cze...

Philippa wypchnęła w przód piersi i objęła strażnika za szyję. Mężczyzna spojrzał na nią oszołomiony, lecz nie na tyle, aby nie puścić miecza i nie chwycić jej błyskawicznie za pośladki. Philippa natychmiast dobyła noża, odchyliła się do tyłu i uderzyła strażnika w głowę. Spojrzał na nią z pełnym żalu zdziwieniem, ale nie upadł.

- Nie powinnaś była tego robić - powiedział i chwycił Philippę za gardło. Zaciskając dłonie, powtarzał: - Niezły z ciebie kasek, dziewczko, ale już ja ci pokażę, że ze mną nie warto igrać.

Zacisnął dłonie tak mocno, że Philippie zrobiło się ciemno przed oczami. Nóż wysunął się jej z palców.

A potem, jakby z bardzo daleka, dobiegł ją czyjś głos:

- Ty przeklęty tchórzu, jak możesz tak krzywdzić kobietę... sukinsynu, głupi prostaku...

Philippa poczuła, że mężczyzna rozluźnia uścisk. Opadła na kolana, trzymając się za gardło i haustami wciągając do płuc powietrze.

Spojrzała w górę i zobaczyła, że mężczyzna odwraca się niczym we śnie, odwraca się do Edmunda, a Edmund, siedzący na grzbiecie Stokrotki i tym samym wyższy niż strażnik, unosi ciężką metalową łopatę i opuszcza ją na głowę mężczyzny.

Strażnik spojrzał na chłopca, a potem wydał z siebie cichy, gardłowy dźwięk i padł jak długi na ziemię.

Philippa stanęła niepewnie na nogi i chwyciła nóż. Gardło paliło ją żywym ogniem, mimo to powiedziała:

- Świetnie, Edmundzie. A teraz w nogi. Pozostali strażnicy zaraz tu wrócą.

Podbiegła do bramy i zaczęła zmagać się z grubą belką blokującą odrzwia. Belka była ciężka i Philippa poczuła, że słabnie. Zakłęła i zdwoiła wysiłki. Wreszcie przeszkoda drgnęła i zaczęła unosić się ku górze, a kiedy stanęła w pozycji pionowej, droga była wolna.

- Teraz - szepnęła uchylając wrota. Spróbowała dosiąść ogiera, jęcząc z wysiłku, gdyż koń nie był osiodłany, a prawe ramię bolało ją tak, że niemal nie mogła nim poruszać. Poczuela, że Edmund ją podsadza i po chwili wylądowała twarzą na końskiej szyi, dysząc z wysiłku.

Spostrzegłszy, że chłopiec dosiadł Stokrotki, krzyknęła:

- W drogę!

Rumak był wielki i waleczny, więc szybko oddalili się od Crandall.

Walter mógł już wyruszyć w pogoń, chyba że nadal pozostawał nieprzytomny i nie mógł wydawać rozkazów. Rumak galopował jak szalony i wkrótce zostawił Stokrotkę z tyłu. Philippa próbowała go powstrzymać, lecz jedno zdrowe ramię nie wystarczyło, by opanować tak wielkiego konia. Rumak poniósł.

- Edmundzie! - krzyknęła odwracając się. Pasma włosów siekły ją po twarzy.

- Trzymaj się, Philippo, już jadę!

Jednak to nie Edmund zatrzymał rozszalałego konia, lecz mężczyzna, który wyłonił się z ciemności, gnając na wielkim ogierze, bosy, skupiony jedynie na tym, by powstrzymać galopujące zwierzę.

Natychmiast pojawili się i inni, pokrzykując. Usłyszała, jak Edmund woła:

- Ojczy! Ojczy! Szybko, pomóż Philippie!

Poczuela, że ktoś wrywa jej wodze z rąk. Wielki rumak stanął na tylnych nogach, rżąc jak szalony i młócąc podkownikami powietrze. Usłyszała, że Dienwald przemawia łagodnie do zwierzęcia.

Nagle było po wszystkim i Philippa opadła bezwładnie na koński grzbiet, z suknią zadartą powyżej kolan. Uśmiechnęła się do mężczyzny, który wreszcie odwrócił się ku niej.

- Krew... zapach krwi - powiedziała. - Woń ludzkiej krwi doprowadza zwierzęta do szału.

Osunęła się na końską szyję. Lecz zanim straciła przytomność, poczuła, że Dienwald otacza ją ramionami.

Westchnąwszy z ulgą, pogrążyła się w nieświadomości.

Ocułił ją ból. Próbowała od niego uciec, przeklinając go bez słów, błagając, aby opuścił ją choć na chwilę, lecz ból nie ustąpił. Jęknęła i otworzyła oczy.

- Leż spokojnie.

Skupiła wzrok na Dienwaldzie, który pochylał się nad nią. Nie patrzył na twarz Philippy, tylko na jej ramię.

- Witaj - powiedziała. - Miło cię widzieć. Wiedzieliśmy, że będziesz w pobliżu.

- Leż spokojnie i nie miel językiem.

Ale Philippa nie mogła przestać mówić. Tyle było do opowiedzenia, do wyjaśnienia.

- Czyja umrę?

- Oczywiście że nie, bezmyślna dziewczko!

- Z Edmundem wszystko w porządku?

- Tak. A teraz bądź cicho. Nuży mnie twoja paplanina.

- Chyba zemdlałam, po raz pierwszy w życiu. Byłam przerażona, dopóki cię nie zobaczyłam, a potem już wszystko było dobrze.

- Nie ruszaj się. Czemu masz taki ochrypły głos?

- Strażnik próbował mnie udusić, bo uderzyłam go w głowę trzonkiem noża. Miał bardzo twardy łeb, ale Edmund odwrócił uwagę łotra, a potem zdzielił go łopata i wreszcie powalił. Uciekliśmy. Wiedziałaś, że jesteśmy w Crandall, więc Silkenowi udało się zbiec.

- Tak, ale bądź wreszcie cicho.

- Modliłam się, by zdołał do ciebie dotrzeć. Byłeś naszą jedyną nadzieją. Walter zachował się głupio, dał Silkenowi czas, aby wyprzedził jego ludzi. Wiedziałam, że Silken do ciebie dotrze i że przybędziesz nas ratować.

- Zamknij wreszcie gębę, dziewczko, irytujesz mnie!

- Wiesz, kochanka Waltera próbowała mnie zabić. Czy to nie dziwne? Na dodatek wykrzykiwała w kółko, że nie dba o to, iż przyniosę Walterowi bogactwo. Powiedziałam, że może go sobie wziąć. Chciałam też powiedzieć, że nie mam żadnych bogactw, nawet złamanego grosza. Ale wtedy przybiegł Walter, zobaczył krew na moim ramieniu, a mimo to podszedł do tamtej kobiety i przytulał ją. Ona ma na imię Britta i to jej suknie nosiłam. Zdzieliłam go stołkiem i runął jak długi. Wzięłam nóż, zabrałam klucz i zamknęłam ich w komnacie.

- Philippo, osłabłaś z upływu krwi i bredzisz. Uspokój się.

- Walter dał mi jej ubrania, ale były o wiele za krótkie i zbyt obszerne w biuście. Naprawdę ma wielkie piersi. Gorkel i Garbus byli bardzo zabawni.

Dienwald westchnął głęboko i polał ranę piwem. Philippa uniosła się, krzyknęła cicho i padła nieprzytomna.

Dienwald odczekał chwilę, a potem szybko położył dłoń na piersi Philippy. Serce dziewczyny biło równo i spokojnie. Obwiązał jej ramię.

Odwrócił się i spostrzegł nogi Northberta. Nie wstał, tylko podniósł wzrok i powiedział:

- Znowu straciła przytomność, lecz rana jest czysta i jeśli ostrze nie zostało zatrute, wszystko powinno być w porządku.

Northbert skinął głową.

- Panicz Edmund jest bardzo podekscytowany i gada jak najęty. Gorkel kazał chłopakowi iść spać, ale nie może sobie z nim poradzić.

- Z nią było tak samo.

Garbus przykuśtykał i stanął obok.

- Pani nie jest zdrajczynią, nie wezwwała swego kuzyna - powiedział.

- Chyba rzeczywiście nią nie jest, chociaż to wszystko wydaje mi się bardzo dziwne.

- Rzeczywiście - burknął pod nosem Gorkel. - Chłopak powiedział, że nie pójdzie spać, dopóki się nie przekona, że z panią wszystko w porządku.

Dienwald zrobił zdziwioną minę.

- Dopóki co... ? O, do licha! Nic nie idzie, jak należy, nic! Zostawiam tę dwójkę samą na tydzień

i wszystko wywraca się do góry nogami. Przyprowadź Edmunda, niech spojrzy na dziewczkę. Gorkel i Garbus wymienili spojrzenia, a Northbert tylko wzruszył ramionami.

\*

Edmund ukląkł obok Philippy i spoglądając na jej twarz, powiedział cicho:

- Była bardzo zdenerwowana, kiedy zobaczyła więzy na mojej kostce. Twarz jej poczerwieniała, a ręce zaczęły się trząść. Czy ona naprawdę wyzdrowieje?

- Tak, jest zbyt twarda, by coś takiego mogło ją pokonać. Idź spać, Edmundzie. Musisz wypocząć, gdyż wyruszamy o świcie.

- Nie boisz się, że dopadną nas w nocy? Dienwald uśmiechnął się.

- Nigdy nie znajdą nas w tych ciemnościach. *Ni* niebie nie ma nawet jednej gwiazdy.

\*

Kiedy Philippa znów się ocknęła, była późna noc. Ramię bolało, ale niezbyt mocno. Otaczały ją ciemności. Przywykła do nich w Crandall, tu jednak było inaczej. Słodkie nocne powietrze muskało jej twarz i wypełniało nozdrza, słyszała delikatny szelest poruszanych wiatrem liści i głęboki oddech mężczyzny.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Dienwald leży tuż obok, trzymając ją za nadgarstek. Chrapał lekko. Uśmiechnęła się i powiedziała:

- Uciekliśmy. Nie jesteś zadowolony?

Uścisk jego dłoni wzmógł się. Dienwaldowi śniła się właśnie bardzo namiętna scena, w której Philippa naga, spoczywała w jego ramionach, jej dłoń przesuwała się po jego brzuchu, by wreszcie sięgnąć ku nabrzmiałej męskości i objąć ją. Całowała go, wpychając mu język głęboko do ust i pojękując z pożądania. Jej dłonie pieściły go i...

- Nie jesteś zadowolony?

Otworzył oczy, zdezorientowany i przerażony. Zobaczył ją obok siebie. Mówiła coś o zadowoleniu, lecz nie tego rodzaju, jakie mu się przyśniło. Philippa była tu z nim naprawdę, więc cierpiał z powodu niezaspokojonego pożądania. Rzeczywistość mieszała się ze snem i Dienwald nie kwestionował już ani obecności Philippy, ani ciemnej nocy, ani tego, że spoczywali razem na posłaniu z klonowych liści.

- Philippo - wykrztusił, po czym obrócił się ku niej, na wpół nakrywając ją swoim ciałem.

- Tak się cieszę, że cię widzę - powiedziała, unosząc dłoń, aby pogłaskać Dienwalda po włosach, dotknąć jego policzka, jego ust.

Przesunął językiem po jej palcu i Philippa zadrżała.

- Dienwaldzie - powiedziała tylko. Rozchyliła wargi, wpatrując się w niego, jakby był jedynym mężczyzną na ziemi. Była tak blisko, oddalona zaledwie o oddech. Nie wytrzymał, pochylił głowę i pocałował ją, najpierw delikatnie, a potem głębiej, ponieważ ona tego chciała i ponieważ to właśnie robił we śnie, a teraz sen się urzeczywistnił i mógł naprawdę pieścić językiem jej usta. Nie zastanawiał się nad tym, co robi. Pragnął jej, pragnął mocniej niż kiedykolwiek dotąd.

Tak bardzo bał się, że Walter ją zabije, a jednocześnie nienawidził jej, gdyż nie był pewny, czy go nie zdradziła. Nie mógł znieść tej niepewności. Lecz teraz Philippa była przy nim, i tylko to się liczyło. Wreszcie należała do niego.

Pogłaskał ją po twarzy czubkami palców, układając się wygodniej. Poczul, że Philippa rozsuwa nogi, więc ułożył się pomiędzy nimi, napierając swoją męskością na jej ciało. Pojękiwała cichutko, obejmując go mocno.

Przecież jest ranna. Boże, ona jest ranna. Dienwald oprzytomniał na chwilę, odsunął się nieco i powiedział:

- Twoje ramię, Philippo, muszę uważać. Jeśli twoje ramię...

Jednak Philippa tylko się uśmiechnęła:

- Będę bardziej cierpiała, jeżeli teraz mnie opuścisz. Nie odchodź, proszę. Proszę, Dienwaldzie, posiadź mnie. Od tak dawna cię pragnę.

Dienwald roześmiał się, nie potrafił się powstrzymać.

- Nie chciałam umierać, ponieważ gdybym umarła, nigdy nie byłabym z tobą i nigdy nie dowiedziałabym się, jak to jest naprawdę.

Dienwald jęknął, ponieważ jej słowa poruszyły go głęboko, rozpalając na nowo uczucia, nad którymi, zdawało się, zapanował. Teraz ośwładnęły nim ze wzmożoną siłą.

Jednak nawet ogarnięty szaleńczym pożądaniem zdawał sobie sprawę z tego, że Philippa jest dziewczicą i że nie chce sprawić jej więcej bólu, niż to konieczne. Oczami wyobraźni zobaczył, jak jego męskość rozrywa jej dziewictwo i jęknął, podniecony i triumfujący. Teraz będzie należała tylko do niego, wreszcie. Uniósł się nieco, sięgnął w dół i zadarł Philippie suknię. Poczul pod dłonią jej nagie ciało. Jednak gdy sięgnął ud, powstrzymała ją tam kolejna przeszkoda. Philippa miała na sobie koszulę, co nieco go zdezorientowało, ponieważ w jego śnie była naga, gotowa natychmiast przyjąć go w siebie. Niecierpliwym ruchem przesunął koszulę wyżej, aż do talii i kiedy wreszcie przywarł do dziewczyny, gotów rozkoszować się dotykiem jej nagiego ciała, przypomniał sobie, że on także jest ubrany. Zaklął paskudnie, choć cicho, i ukląkł.

Philippa nie spuszczała z niego oczu, kiedy ściągał przez głowę koszulę, rozwiązywał rzemienie butów zsuwał getry. A kiedy w końcu stanął przed nią nagi, wydał jej się piękny.

Znów nakrył ją sobą, jego męskość napierała na jej ciało, więc całowała go dziko, namiętnie, wędrując językiem po ustach w poszukiwaniu jego języka. Trzymał głowę Philippy w dłoniach i całował jej twarz, szepcząc czułe, szalone słowa o tym, jak bardzo jej pragnął, jak cudownie jest być tak blisko niej, jak bardzo uszczęśliwia go fakt, że ona pozostała dziewicą, że postara się nie sprawić jej bólu i że bardzo pragnie zatopić się w niej i pozostać tam.

Philippa wpatrywała się w Dienwalda czując, jak on rozdziela palcami jej płęć i napiera na nią swoją męskością.

Odrzucił w tył głowę i zamknął oczy.

- Nie ruszaj się - powiedział drżącym głosem, wsuwając się w nią pomalutku. Jednak Philippa nie posłuchała polecenia. Uniosła biodra, pragnąc poczuć go w sobie jak najprędzej, już, teraz.

Wsunął się głębiej. Zabolało i Philippa skrzywiła się. Ale to nic, powtarzała sobie, przecież właśnie tego chce, chce jego, Dienwalda. Jak wspaniale jest czuć gładką twardość wnikającą w nią powoli, napierającą na jej dziewictwo.

Dienwald też poczuł, że ciało Philippy zaczyna stawiać opór.

- Spójrz na mnie - powiedział, spoglądając jej w oczy. Choć pragnął być delikatny, nie potrafił się powstrzymać. Pchnął mocniej. Philippa krzyknęła, czując rwący ból. Dienwald opadł na nią i nakrył wargami jej usta, pieszcząc językiem, uspokajając ją i powtarzając: - Nie będzie więcej bólu, moja słodka Philippo, koniec z tym. Przytul mnie mocno i pozwól mi pozostać głęboko w tobie, tam, gdzie moje miejsce.

Dopiero po dłuższej chwili zaczął ostrożnie się poruszać, owiewając ciepłym oddechem jej usta.

- Nie, kochanie, przyjmij mnie teraz i mocno przytrzymaj. Tak, właśnie tak. Unieś biodra i



pozwól mi wejść jeszcze głębiej... ach, Philippo... nie, nie ruszaj się. Nie wytrzymam tego, ja...

Jego kochana twarz wykrzywiła się w wyrazie bolesnego pożądania. Oddychał ciężko, chwytając powietrze krótkimi, pośpiesznymi haustami. Ciało Philippy płonęło z bólu, kiedy zagłębiał się w nią wciąż i wciąż od nowa, przyciągając ją do siebie. Nie zdołała się powstrzymać i krzyknęła, ale to go nie powstrzymało, nic już nie mogło go powstrzymać. Odrzucił w tył głowę i Philippa poczuła jego rozkosz i wilgoć złożonego w głębi jej ciała nasienia.

Oślabły nagle, odrętwiały na ciele i umyśle, opadł na nią. Leżał z głową tuż obok jej głowy i męskością nadal zanurzoną w jej ciele.

- Przepraszam, Philippo - powiedział sennym głosem. - Tak bardzo cię pragnąłem. Leż spokojnie, a ból wkrótce ustanie.

Philippa odzyskała oddech i równowagę. Dienwald nadal był w niej, ale teraz czuła jedynie lekkie pieczenie. Dziwna rzecz, to kochanie się. Pragnęła Dienwalda, i to bardzo, pożądanie zaćmiło nawet ból zranionego ramienia, sprawiając, że wydał się niczym. Na chwilę ośwładnęły ją dzikie, silne uczucia: chęć, by go dotykać, być blisko niego, poczuć go w sobie. Jednak te niewiarygodne emocje zniknęły, kiedy Dienwald w nią wszedł. Teraz była oszołomiona, dezorientowana i obolała.

Jego ciało było takie ciepłe i gładkie. Pod skórą wyczuwało się sprężyste mięśnie.

- Kocham cię - powiedziała spokojnie, a potem powtarzała to raz po raz, wiedząc, że śpiący Dienwald i tak nie może jej usłyszeć. Czuła, jak jego członek wyslizguje się z niej, czuła wilgoć nasienia.

Pocałowała go w ucho i ułożyła się wygodniej. Wkrótce zasnęła.

\*

Tuż przed świtem Dienwald obudził się nagle, przerażony. Leżał nagi na Philippie, zmarznięty i drżący w chłodzie nocy, a jego męskość, znowu nabrzmiała i gotowa, napierała na ciało dziewczyny.

Przeklinając swoją pożądliwą naturę, ostrożnie zsunął się z Philippy, nie przyjmując do wiadomości tego, co się zdarzyło, gdyż sen nadal tkwił mocno w jego umyśle. Lecz okazało się, że to nie był tylko sen. Dienwald potrząsnął głową. Tak, to, co jej zrobił, z pewnością nie było snem - zdarzyło się w mroku nocy, on zaś musiał zupełnie postradać rozum. O szarym świcie wszystkie kształty wydawały się zamazane; kępę klonów, w której się schronili, spowijała mgła. Mimo to widział dokładnie ciało Philippy, nagie od pasa w dół, jej rozrzucone nogi i wymieszaną z nasieniem krew, płamiącą nagie uda. Zamknął oczy i głośno przełknął ślinę.

Tym razem wpadł na dobre. Zaklął cicho, a potem uśmiechnął się, przypominając sobie jej nagłą dłoń i to, jak uniosła ku niemu biodra, a on zanurzył się w niej głęboko, bardzo głęboko. Była taka ciasna.

Nie będzie się teraz tym przejmował. Spojrzał na Philippę i znów jej zapragnął, lecz myśl o zranionym ramieniu dziewczyny i tej drugiej ranie, tam, w głębi, powstrzymała go. Zaczeka.

Nasunął na siebie i Philippę pled. Zastanowił się nad tym wkrótce, kiedy słońce rozgrzeje jego umysł i ciało. Wymyśli jakiś sposób, by uratować swoją wolność i honor Philippy. Nie wiedział, co by to mogło być takiego, ale z pewnością na coś wpadnie, kiedy jego umysł nie będzie tak odurzony snem.

Zasnął ponownie, tuląc do siebie Philippę i wdychając jedyny w swoim rodzaju zapach jej ciała. Ale nie dane mu było spać długo, gdyż drżący z gniewu głos syna aż nadto szybko przywrócił go rzeczywistości.

- Ojczy!

Dienwald otworzył oczy i zobaczył Edmunda, który stał nad nimi, wsparłszy dłonie na biodrach. Jego spojrzenie wyrażało gniew i dezaprobatę.

- Posiadłeś Philippę, ojcze!

- No cóż... może tak, a może i nie. Może tylko ją przytulam, ponieważ jest ranna... tak, właśnie, a poza tym jest zimno i...

- Nie pozwolę ci jej zhańbić. Trzymasz ją zbyt blisko, jak na to, by tylko ją rozgrzewać, ojcze. Poza tym, spójrz na nią! Jest ranna, mimo to śpi jak dziecko i nawet się uśmiecha!

Dienwald spojrział na dziewczynę. Rzeczywiście, uśmiechała się leciutko i ten widok sprawił, że Dienwald poczuł się cudownie.

- Edmundzie, zostaw nas na chwilę. Jestem zmęczony, a dziewczka wkrótce się obudzi i muszę pomyśleć...

- Ożenisz się z nią, ojcze. Tak, musisz się z nią ożenić. Nie masz wyboru.

Dienwald spojrział na syna, przerażony, i zawołał, zapominając, że jego ludzie są w pobliżu:

- Ożenić się z nią! Wolałbym umrzeć. Kto wie, czy ona mnie nie zdradziła, nie oszukała. Tak, Edmundzie, zapewne poprosiła kuzyna, by po nią przyjechał, a ciebie zabrała jako zakładnika. Nawet jej nie lubisz! Ona zmusza cię do robienia różnych rzeczy i bez przerwy poprawia każde twoje słowo. Przeżywasz ją od wiedzim i tyczek, pokazujesz jej język i...

- Ojcze - powiedział Edmund cierpliwie jak do dziecka - Philippa jest damą, a ty odebrałeś jej niewinność. Musisz ją poślubić.

Dienwald zaklął i spojrział na Philippę. Dziewczyna nie spała, wpatrywała się w niego oczami pełnymi łez.

## ROZDZIAŁ 17

- Dlaczego płaczesz? Na Boga, przestań szlochać! Nienawidzę niewieścich beków. Przestań, dziewczko! Słyszysz?

- Przecież ona wcale nie płacze - zauważył Edmund, spoglądając na Philippę.

Nieposłuszne łzy płynęły niepowstrzymanie, więc Dienwald przewrócił się na bok, pochylił ku Philippie i przysuwając twarz do jej twarzy, zapytał:

- Dlaczego płaczesz? Słyszałaś Edmunda i mnie? Niech będzie przeklęte wścibstwo tego chłopaka!

Potrząsnęła głową i otarła policzek wierzchem dłoni.

- Więc dlaczego płaczesz?

- Ramię mnie boli. - Aha.

Dienwald spochmurniał. Słowa Philippy brzmiały prawdziwie, jednak, nie wiedzieć czemu, poczuł się urażony. Zapytał więc złośliwie:

- Słyszałaś, czego domaga się od nas mój syn?

Philippa leżała na plecach, wpatrując się w mężczyznę, któremu ubiegłej nocy tak chętnie się oddała. Jego pokryta ciemnym zarostem szczeka, zmierzwiłone włosy i naga pierś przyprawiały ją o szybsze bicie serca. Wyglądał pięknie, chociaż wydawał się też niespokojny i zmartwiony.

Uśmiechnęła się i podniosła rękę, aby pogłaskać go po policzku. Dienwald zamarł, a potem cofnął się gwałtownie.

- Jesteś jak zamoczona - powiedział niskim, stłumionym głosem - zupełnie bez powodu. Na miłość boską, dziewczko, zaledwie trzy godziny temu odebrałem ci dziewictwo, a ty uśmiechasz się do mnie, jakbym właśnie podbił świat i rzucił ci do stóp wszystkie jego bogactwa. Nie miałaś z tego żadnej przyjemności, sprawiłem ci ból i... ach, Edmundzie, ty ciągle tutaj?

- Ożenisz się z Philippą?

- Znasz tylko jedną śpiewkę, do tego bardziej nudną niż te, którymi raczy nas Garbus. Na kolana świętej Anny, chłopcze, dziewczka z pewnością nie zechciałaby mnie poślubić, bo...

To stwierdzenie tak dalece mijało się z prawdą, że Philippa roześmiała się.

- Dzień dobry, paniczku Edmundzie - powiedziała, zwracając się do niego po raz pierwszy tego dnia. Jej łzy dawno obeschły.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko:

- Musimy szybko wracać do St. Erth - powiedział. - Northbert wysłał mnie, bym was obudził. Was oboje - dodał tonem przepelnionym sarkazmem. - Czy ramię bardzo cię boli?

Potrząsnęła głową.

- Da się wytrzymać. Jednak to ja, nie twój ojciec, miałabym wszelkie prawo, aby powitać dzień, nie przebijając w słowach.

Dienwald nie odezwał się, wbił tylko wzrok w kępę drzew.

- Odejdź Edmundzie i postaraj się zatrzymać przy sobie swoje opinie.

Edmund spochmurniał.

- Jesteśmy zbyt blisko Crandall. Sir Walter z pewnością wkrótce się tu pojawi. Czy nie powinniśmy...

Wyraz twarzy Dienwalda nagle się zmienił. Była te - raz sroga, zimna i odpychająca. Zmrużył powieki i głosem, w którym dźwięczała groźba, powiedział:

- Chcę, żeby ten sukinsyn opuścił bezpieczne schronienie za murami swego zamku. Wiele mu zawdzięczam i przyszła pora, bym spłacił długi. Moi ludzie pilnie obserwują drogę z Crandall. Chcę, żeby ten bękart wyruszył szukać ciebie i Philippy, a wtedy godnie go powitam.

Edmund uśmiechnął się.

- Ale Philippa nieźle mu przyłożyła, ojczy. Być może dalej leży jak kłoda.

Grymas okrucieństwa opuścił rysi Dienwalda. Potrząsnął głową.

- Zobaczymy, ale prawdę mówiąc, wątpię w to. Wkrótce wyruszymy do St. Erth, Edmundzie. Dziewka potrzebuje odpoczynku, a poza tym przecież nie mogę ożenić się z nią w lesie. Odszukaj Northberta i powiedz mu, że jeśli sir Walter nie pokaże swojej zawszonej gęby w ciągu godziny, ruszymy do domu.

Edmund oddalił się, dumny ze swojej misji. Dienwald popatrzył za nim, potrząsając głową. Widocznie jednak wszelkie myśli o sir Walterze i nienawiść, jaką żywił do tego człowieka, szybko wywietrzały mu z głowy, ponieważ powiedział do Philippy:

- Nie mogę uwierzyć, że mój własny syn, taki rozsądny chłopak, krzyczy na mnie i mnie łaje.

Philippa nie odezwała się i Dienwald, w przystępie złego humoru, odrzucił pled i wstał, nic sobie nie robiąc z tego, że jest nagi. Choć jego to nie obchodziło, z Philippą było inaczej. Przyjrzała mu się w bladym świetle poranka i bardzo spodobało jej się to, co zobaczyła.

Już przedtem go podziwiała, lecz teraz, kiedy się dowiedziała, jak mężczyźni posługują się swoim ciałem, aby przywiązać do siebie kobiety... no cóż, teraz spoglądała na niego inaczej, czulej i w sposób bardziej intymny.

Tymczasem Dienwald podrapał się po brzuchu, przeciągnął, spojrział w dół i spostrzegł na członku ślady jej krwi. Zaklął, a potem odwrócił się do Philippy. Do licha z nią i do licha z jego członkiem, który nie potrafił pozostać spokojny. No cóż, już wkrótce nie będzie musiał sobie niczego odmawiać. Będzie brał ją wciąż od nowa, kiedy tylko zechce, aż wreszcie zupełnie opadnie z sił, a serce przestanie mu walić jak szalone. Zaczerpnął tchu i powiedział:

- Na palce świętego Piotra, rzeczywiście, nie mam wyboru. Pobierzemy się, kiedy tylko wrócimy do St. Erth.

Dopełniwszy obowiązku, przynajmniej w myśli, wstał i zaczął się ubierać. Nagle spochmurniał, spojrział na Philippę i powiedział:

- Nie przejmuj się tą krwią, Philippo. To twoja krew dziewicza. Wszystkie kobiety krwawią, kiedy pierwszy raz mają do czynienia z mężczyzną. To się już nie powtórzy. A teraz lepiej się ubierz, bo mogę sobie pomyśleć, że znów pragniesz poczuć między nogami moją męskość.

To całkiem niezły pomysł, pomyślała Philippa.

- Nie chciałbyś, bym wreszcie opowiedziała ci, co wydarzyło się w Crandall?

- Już to zrobiłaś - stwierdził krótko. - Nie mogłem cię od tego powstrzymać. Paplałaś jak najęta, dopóki nie zasnęłaś. Wszystkiego się dowiedziałem. Bardzo cię boli?

- Ale chyba nie od razu usnęłam, prawda? Nie pozwoliłeś mi. Boli, gdzie?

Dienwald potrząsnął głową, spoglądając na Philippę spod oka.

- To nie była tylko moja wina. Pragnęłaś mnie i dostałaś to, czego chciałaś, niech będzie przeklęta moja męska słabość. Nic dziwnego, że boli cię między udami, Philippo, jesteś mała, przynajmniej tam, w środku.

Umilkł i zmarszczył brwi.

- Śniłem o tobie, dziewczko, to był taki bezsensowny, ogłupiający sen, a potem obudziłem się i byłaś tuż obok, wyciągnęłaś do mnie ramiona, domagając się, bym cię uwiódł, i pojękiwałaś cichutko...

Umilkł, dokończył wiązać rzemyki butów i szybko odsunął się od Philippy.

Philippa wspomniała przerażony wyraz twarzy Dienwalda, kiedy jego syn zażądał, by ojciec ożenił się z nią. Prawdę mówiąc, ją samą to żądanie zdziwiło wcale nie mniej niż Dienwalda.

Chłopiec najwidoczniej nie miał nic przeciwko temu, aby została jego macochą. Więc niech tak się stanie. Zaczęła masować ręką zranione ramię. Rana nie dokuczała jej już tak bardzo, choć nadal pulsowała boleśnie.

Jej jedyny strój, niegdyś piękna żółta suknia, był teraz pomięty i dziurawy, a do tego w strzępach, ponieważ oddarła część spódnicy, by zrobić sobie opatrunek.

Pojawił się Garbus.

- Niech ci Bóg błogosławi, pani - powiedział, zginając się w ukłonie. - Chłopak powiedział mi właśnie, że wkrótce poślubisz naszego pana. Dobra robota. Wiedziałem, że w końcu rozsądek weźmie górę nad pożądaniem, i tak się stało. To dziwne, że poddał się tak nagle, pośród głuszy, w dodatku kiedy jesteś ranna, ale może to właśnie popchnęło go do działania: strach o ciebie i to, że cierpisz. Pan żywi wobec ciebie silne uczucie. Tęsknił za tobą, chociaż częściej cię przeklinał, niż sławił twoje wdzięki. Ojciec Cramdle z pewnością przygotuje piękną mowę.

Umilkł na chwilę, a potem dodał:

- Nie przejmuj się panem. Oswoi się z tym pomysłem, gdy tylko otworzy na niego swój uparty łeb. Tak, wszystko będzie dobrze.

Co powiedziawszy, jeszcze raz pokłonił się Philippie i odszedł.

Jego słowa zabrzmiały tak, jakby sam siebie usiłował przekonać, pomyślała dziewczyna. No cóż, być może pan Garbusa jej nie kocha, lecz w tym momencie nie była w stanie tym się przejąć. Bardziej martwiło ją, że jest tylko wyrzutkiem bez grosza przy duszy, nawet bez własnych ubrań, poza tymi, które podarowała jej Kassia.

Kiedy już będzie po ślubie, wyśle wiadomość do swego ojca i zażąda, aby przysłano jej rzeczy. Niewiele wiedziała o kontraktach małżeńskich, posagach i tym podobnych sprawach, ale skoro i tak nie miała dostać żadnego wiana, to chyba ojciec nie będzie się skarżył. Nie zamierzał zawierać sojuszu z żadnym wielkim rodem o pozycji równej de Beauchampom. Nie obchodziło jej już, dlaczego ojciec postąpił tak, jak postąpił. Nie zamierzała dłużej się tym przejmować. Życie w Beauchamp wydawało jej się teraz bardzo odległe. To z pewnością inna dziewczyna miała służbę gotową spełniać wszelkie jej kaprysy i komnatę pełną strojów na każdą okazję. Tamta dziewczyna miała też matkę, która jej nie kochała, i nieustannie dokuczającą jej siostrę. Wszystko to, zarówno rzeczy przyjemne, jak i niemiłe, odeszło na zawsze.

St. Erth... Podobała jej się ta nazwa. St. Erth stanie się jej domem, a Dienwald - mężem. Ojciec może sobie wrzeszczeć, aż poczerwienieje mu nos, a całe Beauchamp zastygnie z przerażenia. Ale nic nie będzie mógł zrobić. Walter powiedział, że ojciec potrzebuje pieniędzy. Nie uwierzyła. Nie wiedziała jednak, w co wierzyć, przestała więc zawracać sobie tym głowę, zadowolając się myślą,

że nawet taka odrażająca ropucha, jak de Bridgport, nie zechce narzeczonej, która sypiała z innym mężczyzną. Uśmiechnęła się i zanuciła jakąś pieśń, przygotowując się do powrotu do domu z mężczyzną, który wkrótce zostanie jej mężem.

Uśmiech nie zniknął z jej twarzy nawet wtedy, kiedy spotkała się z ludźmi Dienwalda, którzy wiedzieli już zapewne, że Philippa wkrótce zostanie panią na St. Erth.

Uśmiechała się, dopóki nie ruszyli w drogę. Philippa siedziała przed Dienwaldem, odwrócona do niego plecami. I chociaż bardzo pragnęła zobaczyć twarz swego kochanka, okazało się to prawie niemożliwe, ponieważ Philbo, ogier Dienwalda, poczuł się urażony, że obarczono go podwójnym ciężarem, toteż przy każdym ruchu Philippy brykał i tańczył, co powodowało silny ból zranionego ramienia. Droga mijiała powoli, a ramię coraz bardziej dawało się Philippie we znaki.

- Jeżeli znów się rozpłaczesz, zrzucę cię z konia. Na miłość boską, dziewczko, wreszcie mnie dostałaś. Czego jeszcze chcesz?

- Ja nie płaczę - powiedziała, wciskając sobie pięść do ust, by zatamować szloch.

- Co w takim razie robisz? Ćwiczysz nową minę? Jak przypuszczam, pewnie znowu mi powiesz, że boli cię ramię?

- Bo to prawda. Twojemu koniowi nie spodobało się, że musi mnie dźwigać.

Dienwald parsknął i spojrzał przed siebie ponad łbem strzygącego uszami Philbo.

- Zgoda, lecz jesteś przecież wytrzymała i silna. Poza tym, jak dotąd, Philbo cię nie ugryzł, co oznacza, że nawet on aprobuje cię jako swoją panią. Przestań więc się uskarżać. Pragnęłaś mnie i dostałaś to, czego chciałaś. Jak przypuszczam, twe kobiece uszy tęsknią do słodkich rymów, wychwalających twoją piękność? To dlatego płaczesz. Potrząsnęła głową.

- Za późno już na umizgi, dziewczko. Zostaniesz moją żoną, zanim zdołasz pogratulować sobie wspaniałej taktyki, a potem szybko przekonam cię, kto rządzi w St. Erth. Zrobię z tobą, co zechcę, i nie znajdzie się nikt, kto by to zakwestionował.

- Zawsze robiłeś ze mną dokładnie to, co chciałeś. Co prawda to prawda, pomyślał, lecz nie odezwał się. Jego zły humor narastał z każdą chwilą i wreszcie Dienwald wybuchnął.

- Tak, ożenię się z tobą, choć nie masz nic poza strojami, które przysłała ci lady Kassia. A twój przeklęty ojciec z pewnością wkrótce zawita do St. Erth i zażąda mojej męskości za to, że obraziłem de Beauchampów, ponieważ nie jestem równie wysokiego rodu, co ty. Będziesz płakać, skarżyć się i zawodzić, a on zacznie oblegać St. Erth i wkrótce...

- Bądź cicho!

Dienwald był tak zaskoczony, że zamknął usta. A potem uśmiechnął się do siebie, z trudem zwalczając pokusę, by przeciągnąć dłonią po splotach jej włosów. Milczał czekając, co powie Philippa. Nie musiał *czekać* długo. Odwróciła się do niego i krzyknęła:

- Nigdy nie płakałam, nigdy, dopóki nie spotkałam ciebie, ty paskudny łotrze! Jesteś tylko aroganckim pyszałkiem!

- To prawda - powiedział spokojnie, obejmując ją mocniej - ale ty pragniesz sypiać z tym pyszałkiem, więc przestań się skarżyć! A może wolałabyś zostać moją kochanką? Częścią mego dobytku i moją niewolnicą?

Philippa obróciła się w uścisku jego ramion i wymierzyła mu cios łokciem w brzuch. Philbo parsknął i stanął na tylnych nogach. Dienwald śmiał się tak głośno, że o mało nie spadł, pociągając ją za sobą. Poczuł, że Northbert go podtrzymuje i pomaga mu usiąść prosto.

- Uważaj, panie - powiedział jego zbrojny. - Pani nie jest zupełnie zdrowa. Chyba nie chcesz, by

otworzyła jej się rana.

- Na Boga, wiem o tym. Ale ta rana nie jest na jej ramieniu, lecz w głowie.

Pochylił się ku skroni dziewczyny i szepnął jej do ucha:

- I pomiędzy tymi twoimi miękkimi udami, głęboko w środku, gdzie znajdę się znów dziś wieczorem. Pomyśl o tym, dziewczko.

Philippa opuściła głowę - nie dlatego, że się poddała, ale ponieważ tak bardzo pragnęła uderzyć go znowu, co z pewnością sprawiłoby, że oboje spadliby z konia.

Dienwald nie odezwał się więcej. Lubił się z nią przekomarzać, sam to przyznawał. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu lubił rozmawiać, walczyć, kłócić się - z kobietą. No cóż, to chyba dobrze, zważywszy na to, że do końca swych dni na ziemskim padole będzie z nią związany.

Spojrzał na Northberta i zauważył, że jego zbrojny spochmurniał, najwidoczniej niezadowolony z zachowania swego pana. I po co się wtrąca?

- Ani śladu de Grasse'a? - zapytał szorstko. Northbert potrząsnął głową.

Dienwald zaklął.

- Zostawiłeś w tyle ludzi? W odstępach, i dobrze ukrytych?

A kiedy jego człowiek skinął głową, Dienwald o mało nie splunął ze złości.

- Ten człowiek to tchórz.

Zaklął znowu.

- Od dawna pragnę dostać go w swoje ręce.

- Dlaczego?

- Ach, więc znów raczysz się do mnie odzywać, dziewczko?

- Dlaczego?

- Otrzymałem kiedyś list. Myślałem, że jest od Kassi, lecz był od niego. Schwycił mnie, kiedy wyruszyłem się z nią zobaczyć, i wylądowałem w lochach Wolffeton. Kassia mnie uratowała, ale wcześniej ten bękart złamał mi kilka żeber i zabił trzech moich ludzi. Jestem mu coś winien. Aż za wiele, zważywszy, że porwał mojego syna. Wkrótce odpłacę mu pięknym za nadobne.

- Porwał też mnie.

- Tak, i ciebie, dziewczko.

A więc to Kassia - ten ideał uratowała go. Nie miała nic lepszego do roboty? Mogłaby, na przykład, od czasu do czasu uratować własnego męża. Do licha z tą kobietą, była jak kolec w boku, nie, jak cały krzak pełen kolców.

No cóż, na szczęście byli i tacy, którzy pragnęli jej, Philippy. Spytała zatem:

- Dlaczego Walter chciał się ze mną ożenić?

- A jesteś pewna, że naprawdę chciał?

- W przeciwieństwie do ciebie - powiedziała głosem tak pełnym gorzkości, jak szorstka zielona trawa rosnąca na poboczu drogi - bardzo tego pragnął. Prawdę mówiąc, z pewnością zgwałciłby mnie, byle tylko osiągnąć cel. Na szczęście w porę uciekłam. Ale to nie ma sensu.

- Ten człowiek to wariat.

Łokiec Philippy drgnął, pragnąc zagłębić się w brzuch Dienwalda. W końcu Philippa nie wytrzymała i pozwoliła mu na to.

Dienwald nie odezwał się, jedynie chrząknął, a potem objął ją mocniej i wyżej, tuż pod biustem. Po chwili przesunął ramiona jeszcze wyżej, tak iż naciskały na jej pierś.

- Przestań, twoi ludzie zobaczą!

- Więc nie drażnij się ze mną, dziewczko. Philippa przez chwilę z namysłem zagryzała dolną wargę, a potem powiedziała gwałtownie:

- Kiedy ta kobieta przysłała mnie zabić, wrzeszczała coś o bogactwach, które Walter zyska, żeniąc się ze mną. Co mogła mieć na myśli? Widocznie ojciec odwiedził Waltera i obiecał mu pieniądze za odnalezienie mnie. Żaden inny powód nie przychodzi mi do głowy.

- Wkrótce wszystkiego się dowiemy. Trzeba powiadomić twoją rodzinę, kiedy już będzie po ceremonii.

- A wtedy mój ojciec przyjedzie do St. Erth i utnie ci twoją ceną męskość.

- Nie ciesz się za bardzo. To moja męskość trzyma mnie przy tobie.

Dienwald pochylił się i pocałował dziewczynę w ucho.

- Dam ci rozkosz, Philippo. I nie tylko dzięki mojej męskości. Ten ból poprzedniej nocy był konieczny, to coś jakby pasowanie na kobietę, przynajmniej tak mówią.

- Kto taki?

- Kobiety, a któżby inny?

- Niektórzy aroganccy mężczyźni.

- Nie oskarżaj mnie, dziewczko. Chcę tylko dać ci rozkosz i nauczyć cię, jak mogłabyś sprawić przyjemność mnie.

- Więc wczoraj w nocy nie było ci przyjemnie? Uśmiechnął się, słysząc nutkę urazy w jej głosie.

- Owszem, było. Troszeczkę. Muszę przyznać, że się starałaś.

Poczuł, że zeszywniała, więc pomalutku uniósł dłoń i objął nią prawą pierś dziewczyny. Pieścił ją, aż poczuł, że serce Philippy zaczyna szybciej bić.

- Czy mam zarządzić postój i powiedzieć ludziom, że moja narzeczona pragnie mnie tu i teraz? Chciałabyś, dziewczko? Czy mam wsunąć dłoń pod suknię, by dotknąć ciepłego ciała i poczuć, jak twoja sutka twardnieje mi pod palcami?

Philippa oddychała ciężko, jej piersi unosiły się gwałtownie. Pragnęła poczuć na ciele jego dłonie. Pragnęła także jego ust i jego męskości, więc, nie zastanawiając się zbytnio, wyszeptwała miękko:

- Jeśli i ty tego chcesz, Dienwaldzie, chyba sprawiłoby mi to wielką przyjemność.

Dienwald natychmiast zapomniał, że chciał ją tylko trochę podręczyć, zapomniał o wszystkim poza swoim pożądaniem. Im bardziej stawała się uległa, tym bardziej jej pragnął. Było to bardzo denerwujące, niepokojące i tak przyjemne, że aż kręciło mu się w głowie.

Wsunął ostrożnie dłoń pod suknię Philippy i objął jej nagą pierś. Czuł, że oddech dziewczyny jeszcze bardziej przyspiesza. Philippa rozchyliła bezwiednie usta, nie spuszczając wzroku z twarzy Dienwalda. Wiedział, że to, co robi, jest śmieszne. Któryś z jego ludzi mógł lada chwila pojawić się obok nich... Northbert mógł podjechać, by coś mu przekazać... lub Edmund...

Wyjął dłoń spod sukni i otulił dziewczynę wełnianą tkaniną.

- Później będzie na to czas - powiedział. - Lepiej podziwiaj drzewa, głogi i cisy. Właśnie pojawia się na nich delikatna wiosenna zieleń. Natura znów budzi się do życia.

Umilkł gwałtownie, albowiem przypomniał sobie, że nie dalej jak kilka godzin temu wystrzelił w nią swe nasienie - być może nowe życie już zaczęło się rozwijać? Oczami wyobraźni zobaczył małą dziewczynkę z dziko poskręcanymi, bujnymi włosami w kolorze popiołu i brązu, wysoką i śmiałą, roześmianą, o oczach barwy letniego nieba.

**Zamek Windsor**



Król Edward pokiwał głową.

- Tak, Robbie, musisz pojechać i poinformować de Fortenberry'ego, że los się do niego uśmiechnął. Chłopak zapewne liczy teraz dziury w murach swego zamku, tak bardzo jest biedny. Ojciec nie zostawił mu ani grosza. Odbuduję St. Erth. Nie chcę narażać mojej słodkiej córki na żadne niebezpieczeństwo, więc chyba wyślę z tobą kilku swoich ludzi.

- Ale sądziłem, że nie chcesz, panie, zięcia, który będzie opróżniał twoje kufry.

- Nie żeby od razu je opróżniał, ale to przecież moja córka, Robbie, pamiątka mojej młodości.

Tu król umilkł na chwilę i tylko się uśmiechnął.

- On ma młodego syna? Wszystkie kobiety Plantagenetów kochają dzieci. Philippa zajmie się chłopcem, to pewne, więc z tej strony nie spodziewam się problemów. Kiedy już uzyskasz zgodę de Fortenberry'ego i wysłuchasz jego nie kończących się podziękowań, powiesz lordowi Henry'emu, by przywiózł moją słodką córeczkę do Windsoru. Królowa nalega, by ślub odbył się tutaj, i to za dwa tygodnie, nie później. Weź to pod uwagę, Robbie.

Król oddalił się nieco.

- Tak, musisz wyruszyć zaraz. Tyle jeszcze pozostało do zrobienia. Na zęby świętej Kunegundy, obowiązki nigdy się nie kończą. Ale wkrótce uporam się z tą sprawą. Załatwimy ją, i to pomyślnie.

Następnego ranka Robert Burnell wyruszył do Kornwalii, eskortowany przez dwudziestu najświetniejszych żołnierzy króla.

Nie dalej jak dwa dni później król naradzał się właśnie z Accursim, próbując znaleźć najskuteczniejszą metodę wyciągnięcia pewnej ilości pieniędzy z kufrow swoich szlachetnie urodzonych poddanych. Pieniądze miały zostać przeznaczone na budowę nowych zamków w Walii. Accursi, syn słynnego włoskiego jurysty, mówił właśnie swoim charakterystycznym, wysokim głosem:

- Nie powinienes się tym przejmować, panie. Po prostu zaapeluj do nich, by otworzyli przed tobą swoje serca, a tym samym i kufry. Masz większe potrzeby niż oni. W końcu to ty, panie, troszczysz się o nich! Poza tym jako poddani i tak muszą podporządkować się woli swego władcy.

Lecz Edward nie wyglądał na przekonanego. Potarł szczękę. Accursi nigdy nie pojmie, jak rozumują angielscy panowie, pomimo iż służy mu już tak długo. Uważa ich za słabych i zasługujących na pogardę, niczym stado owiec, którym wystarczy tylko pogrozić, by dobrowolnie oddały całą swoją wełnę. Edward już miał powiedzieć coś obraźliwego, co najpewniej wtrąciłoby Accursiego w posępny nastrój, kiedy od drzwi dobiegło go głośnie chrząkanie. Podniósł wzrok i zobaczył swego szambelana, Alerika.

- Wybacz, panie, że ci przeszkadzam - powiedział dworzanin - lecz właśnie przybył Roland de Tournay i stawiał się do dyspozycji waszej wysokości. Wydałeś rozkaz, panie, aby natychmiast go przyprowadzono.

- De Tournay! - Edward zaśmiał się głośno i wstał. Nareszcie wytchnienie od Accursiego. - Przyślij go tu natychmiast. Chcę zobaczyć jego przystojną gębę.

Roland de Tournay zatrzymał się na chwilę w progu, obejmując pokój w posiadanie, jak to miał w zwyczaju, i szacując wzrokiem obecnych, zwłaszcza Accursiego. Edward upewnił się co do tego, kiedy Roland obrzucił Włocha krótkim, pełnym wzdargi spojrzeniem stanowiącym instynktowną reakcję Anglika na pojawienie się cudzoziemca.

- Chodź, pokłoń mi się, de Tournay, ty diabelski poganinie - powiedział król, uśmiechając się szeroko. - A zatem, nasz łaskawy Pan postanowił cię ocalić, byś znowu wrócił do mnie na służbę,

tak?

Roland wmaszerował do komnaty, jakby to on był tu panem, co jednak nie obraziło Edwarda. Taki właśnie był de Tournay. Jednak Accursi, oburzony zachowaniem Rolanda, odezwał się swoim wysokim, starannie modulowanym głosem:

- Zważaj na swe maniery, panie!

- Kim jest ten poganin i prostak, panie? - dodał, zwracając się do króla. - Nie przypominam sobie jego twarzy ani jego irytującego zachowania. Nie powiedziałaś mu, jaką ważną rolę tu odgrywam?

Edward potrząsnął głową.

- Nie denerwuj się tak, Accursi. De Tournay to mój człowiek, wierz lub nie, i na twoim miejscu raczej bym go nie obrażał. Już pora, byśmy powitali cię w Anglii.

- I kto to mówi! Ty, panie, przez dwa lata wędrowałeś po świecie, zanim objąłeś tron.

- Zuchwały pies z ciebie. Chodź, usiądź obok mnie. Wypijemy za dni w Akrze i Jerozolimie i za noce spędzone na pławieniu się w muzułmańskich rozkoszach. Słyszałem, że barbarzyńcy podarowali ci sześć kobiet, żebyś mógł założyć własny harem.

Mniej więcej w dwie godziny później król powiedział do człowieka, który tak dobrze i lojalnie służył mu w Ziemi Świętej:

- Dlaczego nie przybyłeś na moją koronację w październiku? Eleanor nazwała to dezercją.

Roland de Tournay tylko się uśmiechnął i wypił kolejny łyk znakomitego wina z Bretanii.

- Nie wątpię, że nasza piękna i łaskawa pani o mnie wspomniała, ale byłem wówczas więźniem tego najmiłszego pod słońcem człowieka, księcia Brabancji. Krótko mówiąc, zażądał okupu. Mój brat zapłacił. Bał się, że jeśli tego nie zrobi, sprawa nabierze rozgłosu.

Roland uśmiechnął się przebiegle.

- Prawdę mówiąc, sędzę, że to jego piękna żona, krzepka Blanche, zmusiła go do tego postępuku.

Po niespełna godzinie Edward klepnął się nagle w kolano i zawołał:

- To ty powinieneś ożenić się z moją córką! Tak, to doskonałe rozwiązanie!

- Z twoją córką! - powtórzył zdumiony Roland, wpatrując się w króla. - Z księżniczką krwi?

Wypiłeś zbyt wiele tego wspaniałego wina, panie.

Krół potrząsnął głową i opowiedział Rolandowi o Philippie.

- ... a zatem, jak widzisz, Robbie wyruszył już do de Fortenberry'ego. Wolałbym jednak, żebyś to ty ożenił się z Philippą. Jesteś powszechnie znanym łotrem, a de Fortenberry nieznanym. I co ty na to?

- De Fortenberry, powiadasz? To twardy szelma, panie, rozbójnik, godny tego miana, choć nie słyszałem o nim niczego złego jako o człowieku. Lecz nie lubi skłaniać głowy przed nikim, nawet przed królem. Dlaczego wybrałaś akurat jego?

- To de Moreton mi go podsunął. Graelam stanowi pewną siłę w takim dzikim miejscu, jakim nadał jest Kornwalia. Potrzebuję tam ludzi, którym mógłbym zaufać. Takich jak zięć, który w potrzebie dobyłby dla mnie miecza. Ale ty też mógłbyś osiąść w Kornwalii, Rolandzie. Podarowałbym ci ziemię i ładny zamek. Co ty na to?

- I uczyniłbyś mnie księciem, panie?

- Bezczelny typ z ciebie! Zostałbyś hrabią, nikim więcej.

Roland umilkł. To dziwne uczucie, być znów w kraju i rozmawiać ze swoim królem o poślubieniu jego córki z nieprawego łoża. Prawdę mówiąc, nie pragnął żony i już miał to powiedzieć, ale zawahał się. Z pewnością król wzięłby mu za złe tak pośpieszną odmowę. Flaszka była już prawie pusta, więc lepiej poczekać do rana.

- Założę się, że to by dopiero rozwścieczyło twego brata - powiedział król z zadumą. - Jest hrabią Blackheath, a teraz jego młodszy, nieznośny braciszek też miałby zostać hrabią i na dodatek zięciem króla? Tak, z pewnością zsiniałby z wściekłości.

To więcej niż pewne, pomyślał Roland. Ale ponieważ nieszczególnie mu zależało, by utrzcć bratu nosa, potrząsnął głową.

- To bardzo wspaniałomyślna oferta, panie. Należy ją starannie rozważyć, i to na trzeźwo.

- Niech będzie i tak, Rolandzie. A teraz opowiedz mi o swoim haremie, nim przyjdzie tu moja piękna Eleanor.

## ROZDZIAŁ 18

### *Zamek St. Erth*

Ostatniego dnia kwietnia ojciec Cramdle odprawił w sadzie, pod kwitnącymi drzewami jabłoni, ceremonię, która z pewnością zadowoliłaby nawet arcybiskupa Canterbury. Słodka woń kwiatu jabłoni, róż muszkatelowych i fiołków przepełniała powietrze, a panna młoda wyglądała piękniej niż żółtofioletowe motyle unoszące się nad stołami zastawionymi jadłem i piwem. Tylko pan młody sprawiał wrażenie, jakby miał ochotę zapaść się pod ziemię.

Ceremonia odbyła się jak należy. Wszyscy mieszkańcy St. Erth byli szczęśliwi. Ich pan spełnił swój obowiązek względem dziewczyny.

Przyszła pani St. Erth wyglądała pięknie w jasnoróżowej sukni z ciemniejszą pelerynką - obie sztuki garderoby zostały przysłane przez lady Kasię de Moreton. Bujne, kręcone włosy Philippy zwieszały się jej na plecy, przytrzymywane wiankiem z kwiatów. Była dziewiczą panną młodą, a jeśli ktoś sądził inaczej, wykazał dość rozsądku, by o tym nie mówić.

Pan także wyglądał wspaniale, ubrany w uszytą dla niego przez panią jasnoniebieską szatę, która doskonale leżała na jego smukłym ciele. Starej Agnes wydał się jednak dziwnie zawzięty i ponury. Nie rozumiała tego, ale nie odważyła się zapytać. Co do panicza, to szczerzył zęby niczym głupkowaty młody szczeniak po dobrym posiłku.

Podczas ceremonii Dienwald modlił się, aby ojciec Cramdle skończył już z tymi łacińskimi formułkami wypowiedzianymi tak wolno, że pan młody nie potrafił się zorientować, gdzie się kończą i gdzie zaczynają poszczególne słowa. Ale ponieważ i tak ich nie rozumiał, nie miało to właściwie znaczenia.

Philippa myślała podobnie. Pragnęła mieć to już za sobą. Chciała odwrócić się do swego świeżo poślubionego małżonka, uśmiechnąć się do niego i widzieć, że i on uśmiecha się do niej.

Wrócili poprzedniego wieczoru i ku rozczarowaniu Philippy, Dienwald nie zbliżył się nawet do sypialni. Spała więc sama, zastanawiając się nad tym nagłym przejawem szacunku, jeżeli to rzeczywiście był przejaw szacunku.

Być może, pomyślała, słuchając monotonnego głosu ojca Cramdle'a, Dienwald nie uznał jej za szczególnie pociągającą.

Ceremonia dobiegła wreszcie końca i nagle wokół zrobiło się bardzo głośno. Wszyscy mieszkańcy St. Erth zaczęli wiwatować na cześć państwa młodych. Gorkel posadził sobie Garbusa na ramionach i teraz błazen przewodził wiwatującym radośnie i pozdrawiającym nowożeńców ludziom.

- Już po wszystkim.

Philippa, uśmiechnięta olśniewająco, odwróciła się do swego męża, ale nie otrzymała w zamian uśmiechu. Dienwald patrzył przed siebie, ponad jej ramieniem, chociaż za plecami Philippy z pewnością nie znajdowało się nic szczególnie interesującego.

- Tak - powiedziała. - Teraz jesteś moim mężem. O co chodzi? Czy coś się stało? Czujesz się

urazony?

- Wszyscy moi ludzie - odparł Dienwald, nadal patrząc w przestrzeń - wrzeszczą, ile sił w płucach. A to dlatego, że sądzą, iż będziesz dobrą panią i że potrafisz o nich zadbać. Co sprawia, że czuję się tyranem, który źle ich traktował.

- Być może uważają - odparła Philippa z uśmiechem - że potrafię nieco złagodzić twój paskudny charakter. Co do mnie zaś, mężu, to postaram się być dobrą panią dla twoich ludzi. Być może oni mają też nadzieję, iż będę dla ciebie dobrą żoną. Przygotowałam mnóstwo jedzenia. I wszyscy chcieli pomagać mi w przygotowaniach. Spójrz, stoły prawie się uginają. Jest dziczyzna, wieprzowina, śledzie, wołowina i nawet trochę świeżej jagnięciny.

- Tak, wiem. Przeczesał palcami włosy.

- Edmundzie! - zawołał. - Podejdz tutaj! Chłopiec podbiegł i oznajmił rozradowany:

- Ożeniłeś się z tyczką.

Philippa roześmiała się i szturchnęła malca w ramię:

- Mój ty mizerny mały krewniaku! Chodź, daj mi całusa!

Edmund wspiął się na czubki palców i objął ją, a potem uniósł buzię z mocno zaciśniętymi ustami. Philippa cmoknęła go głośno.

- Nie mógłbyś powiedzieć mi czegoś przyjemniejszego, Edmundzie?

Edmund zamyślił się. Podszedł do nich Garbus, a wtedy chłopiec powiedział:

- Imię, Garbusie. Muszę mieć jakieś ładne imię dla żony mego ojca.

- Ach, imię - odparł Garbus, spoglądając spod oka na swego pana. - Może Morgan? Albo Mary?

- Zamknij dziób! - krzyknął Dienwald, wymierzając Garbusowi szturchanca. Błazen, który dobrze wiedział, na czym polega jego rola, natychmiast wywinął koziołka.

- Myślę - powiedział Edmund - że muszę nad tym pomyśleć. Czy tak będzie dobrze?

- Absolutnie. A teraz, mężu, czy zechcesz wziąć udział w swojej uczcie weselnej?

Jedzenia i picia było dosyć, aby mieszkańcy St. Erth chorowali potem przez tydzień. I pewnie dlatego tak ochoczo wiwatowali na moją cześć, pomyślała Philippa, uśmiechając się. Przy takiej obfitości pożywienia nawet największy ponurak musiał się uśmiechnąć. I rzeczywiście, nawet kowal, mężczyzna o wyjątkowo posępnej naturze, śmiał się teraz z ustami pełnymi kapusty i gulaszu z zająca. Wszyscy wokół swawolili i weselili się.

Wszyscy, poza panem St. Erth.

Tańczył z nią, to prawda. I skubał piezzonego zająca oraz wieprzowinę, które Philippa nałożyła mu na tacę, ale nie próbował odciągnąć jej na bok i pocałować albo chociaż posadzić ją sobie na kolanie.

A takie zachowanie, jak już wiedziała, było zupełnie nie w jego stylu. Powinien przesuwać dłoń coraz wyżej po jej udzie lub pieścić jej pierś, spoglądając przy tym przekornie w oczy. Philippa żałowała, że nie ma dosyć odwagi, by położyć rękę na jego nodze.

Kiedy nadszedł czas, Philippa pozwoliła, by Stara Agnes i inne kobiety odprowadziły ją do komnaty. Margot uczesała jej włosy, a kobiety rozebrały ją i podprowadziły do łóża. A potem, chichocząc i udzielając jej bardzo ciekawych rad, odeszły.

- Przyślemy ci zaraz pana, pani - zawołała Stara Agnes od progu - chyba że jest zbyt zawiany, by się ruszyć!

Margot roześmiała się i krzyknęła:

- Opowiemy mu coś, po czym jego męskość znów zeszywnieje. Teraz jest zbyt pełna piwa, by

robić coś innego jak tylko kiwać się z boku na bok!

To by dopiero był widok, pomyślała Philippa.

Noc była ciemna i tylko jedna świeczka rozjaśniała mrok. Philippa czekała naga pod cienkim pledem, ponieważ noc, jej noc poślubna, była ciepła. Ramię owinięte miękkim wełnianym bandażem nadal bolało, ale nie to martwiło Philippę. Pragnęła, by mąż był tu z nią, aby jej dotykał, a zwłaszcza, aby w nią wszedł i wypełnił ją. Rozpaczliwie pragnęła tulić go do siebie, gdy będzie się w niej poruszał. Kochała go i chciała dać mu całą siebie, wszystko, co posiadała, a co, niestety, sprowadzało się tylko do jej miłości i życzliwości wobec niego i jego syna.

Czas mijał, świeca wypaliła się. W końcu Philippa usnęła z policzkiem opartym na złożonych dłoniach.

Nagle drzwi otworzyły się z głośnym łoskotem. Philippa zerwała się i usiadła wyprostowana na łóżku.

W progu stał jej mąż, trzymając w dłoni świeczkę. Spoglądał ponuro na żonę i wcale a wcale nie wydawał się szczęśliwy.

Wmaszerował do komnaty i kopnięciem zatrzasnął za sobą drzwi. Podeszedł do łóżka i wbił wzrok w Philippę, która natychmiast podciągnęła pled pod samą brodę.

- Dobrze - powiedział.

- Co: dobrze?

- Dobrze, że jesteś naga, dziewczko - nawet jeżeli przykrywasz się tym marnym pledem. Kobiety chichotały i paplały w nieskończoność na temat twojego pięknego ciała, które tu na mnie czeka. Więc skoro już zaprzedałem ci w niewolę siebie i wszystko, co posiadam, skoro dostałaś to, czego pragnęłaś, skorzystam z jedynej rzeczy, jaką wniosłaś mi w posagu.

Mówiąc zdejmował z siebie ubranie. Philippa zorientowała się, że Dienwald nie jest zawiany - on był kompletnie pijany.

Nie bała się swego męża, mimo to zapytała:

- Czy sprawisz mi ból, Dienwaldzie?

To go nieco otrzeźwiło. Stał przed nią nagi, z dłońmi wspartymi na bokach i lekko rozstawionymi nogami.

- Ból, dziewczko?

- Nie jestem dziewczką, jestem twoją żoną, Philippą de Fortenberry i...

- Tak, tak, wiem o tym aż za dobrze. Połóż się, zamknij jadaczkę i rozłóż nogi. Chcę cię wziąć, ale jeśli będę musiał jeszcze przez chwilę słuchać takiego gadania, to chyba nie podołam zadaniu. Nie, nie sprawię ci bólu, jeśli będziesz robiła to, co ci powiem.

Przez dłuższą chwilę Philippa nie poruszyła się, a wreszcie powiedziała:

- Obiecałeś, że dasz mi rozkosz.

Dienwald spochmurniał. To prawda, tak powiedział, ale to było zanim wypił tyle piwa, że chwilami wydawało mu się, iż płynie z prądem rzeki Penthlow. Czuł się oszukany, lecz zdawał sobie sprawę, że to nie wina Philippy. W końcu, ile by nie wrzeszczał i nie awanturował się, prawda wyglądała tak, że jednak ją posiadł, a wszystko z powodu przeklętego snu.

- Spróbuję, na słodkie głosy wszystkich świętych, spróbuję dać ci rozkosz - powiedział, trzeźwiejąc błyskawicznie.

Philippa uśmiechnęła się, nie spuszczając z niego wzroku. Był wysoki, smukły i piękny. Jej ciało drżało w oczekiwaniu czegoś, co jak wiedziała, tkwi w niej gdzieś głęboko i co tylko Dienwald

może obudzić.

- A zatem wszystko będzie w porządku, mój mężu. Położyła się na plecach i wyciągnęła do niego ramiona.

- Czy musisz być taka uległa i słodka? - zapytał.

Położył się obok niej i zsunął pled aż do talii. Dotyk jej nagich piersi i świadomość, że leży pod nim, sprawiły, że przeszedł go dreszcz.

- Ach, Philippo - powiedział i pocałował ją, z początku delikatnie, a kiedy odpowiedziała na pocałunek, leciutko dotknął językiem jej rozchylonych warg i wsunął go głębiej. Philippa zeszywniała zaskoczona. Wyszeptał więc prosto w jej usta: - Dotknij swoim językiem mojego.

Philippa zrobiła to nieśmiało, z obawą. A potem westchnęła zdziwiona i mocno objęła Dienwalda za szyję.

Roześmiał się, zdumiony i mile polechtany w swej męskiej dumie. Nauczył ją, jak całować i rozkoszować się delikatnymi dotknięciami języka. Przesunął klatką piersiową po piersiach dziewczyny, a jej reakcja przeszła jego oczekiwania. Philippa zaczęła szybko oddychać.

- Lubię mieć cię blisko siebie - powiedziała, ocierając się o jego owłosiony tors. Poczul, że rozsuwa dla niego nogi, więc ulokował się wygodniej pomiędzy jej udami. A potem uniósł się nieco i szepnął:

- Dotknij mnie, Philippo. Dłużej już tego nie wytrzymam, dotknij mnie.

Sięgnęła w dół i natychmiast objęła dłońmi jego męskość.

- Och - powiedziała, nieruchomiejąc. - Nie zdawałam sobie sprawy... co za cudowne uczucie... twoja siła...

Zaczęła go pieścić, głaskać, uczyć się go, a potem zacisnęła obie dłonie wokół jego członka i Dienwald nie mógł już tego znieść. Ukląkł pomiędzy jej rozłożonymi nogami i spojrział na nią. Długie, białe nogi Philippy miały tak piękny kształt, że natychmiast zapragnął poczuć je wokół swoich bioder, a potem wejść w nią.

- Teraz, Philippo, teraz - powiedział tylko. Słodka uległość i wyraz radosnego oczekiwania na twarzy Philippy uświadomiły mu, że prawie zupełnie wytrzeźwiał.

- Rozkosz - powtórzył powoli, cofając się nieco. - Rozkosz.

Znieruchomiał, westchnął przeciągle i zmarszczył brwi.

- Jesteś moją żoną - powiedział. Jego usta znalazły się na wysokości brzucha Philippy. Całował ciepłe, miękkie ciało i głaskał je, wędrując wargami wciąż niżej i niżej, aż w końcu Philippa, zbyt zaskoczona, by mogła poczuć się zaszokowana, krzyknęła głośno.

Dienwald podniósł głowę, skonsternowany.

- Rozkosz - powiedział. - To da ci rozkosz. - Och.

- Cicho bądź, dziewczko. Tak jest dobrze.

I rzeczywiście, było dobrze, a nawet lepiej, dużo lepiej. Kiedy tym razem dotknął jej ustami, drgnęła gwałtownie, lecz nie krzyknęła. Poczula, jak gdzieś w głębi jej ciała narasta uczucie, o którym nie sądziła, że w ogóle istnieje. Zakwiliła, wciskając sobie w usta zaciśniętą pięść. Dienwald wsunął dłonie pod jej pośladki i podniósł ją wyżej, a jego język poruszał się szaleńczo na niej i wewnątrz niej, próbując i sięgając, aż wreszcie Philippa krzyknęła, niezdolna powstrzymać się ani chwili dłużej. I tak to trwało i trwało, budząc w niej coraz bardziej przemożną potrzebę, aż wreszcie nie była w stanie już dłużej się opierać.

Dienwald czuł, jak sztywnieją jej nogi i napinają się mięśnie. W tej chwili jego umysł był tak

jasny, jak bezchmurny letni dzień. I nagle zobaczył ją, naprawdę ją zobaczył i poczuł, jak drży z rozkoszy, przez cały czas wpatrując się w niego oczami pełnymi zdziwienia i namiętności.

Nagle krzyknęła przejmująco, wyginając ciało w łuk, oddając mu się całkowicie, zatopiona w rozkoszy, którą on jej dawał i którą z nią dzielił. Świadomość tego faktu oszołomiła go. Pragnął się wycofać, uciec, lecz nie mógł, gdyż był trzymany mocno i blisko. On i Philippa stanowili teraz jedność, choć nie przypuszczał, że może tak być. Nic nie przygotowało go na to uczucie absolutnego zespolenia.

Kiedy Philippa znieruchomiła, podniósł się nieco, drżąc z napięcia i pożądania, chwycił ją za biodra i uniósł je jeszcze wyżej. Lecz kiedy już miał w nią wejść, powściągnął nieco targające nim namiętności i zrobił to powoli, ostrożnie. Była tam przecież taka ciasna i mała. Uczucie przyjemności, jakie natychmiast go ogarnęło, było wręcz nie do zniesienia.

Philippa była wilgotna z powodu przyjemności, której przed chwilą dzięki niemu zaznała, i rozkosz, jaką dawała mu świadomość, że jest w niej, sprawiła, iż westchnął i zadrżał, a potem wszedł w nią głębiej i pchnął mocniej, czując dotyk jej łona. Tego było już za wiele. Dienwald jęknął głośno i eksplodował, a potem opadł na nią bezsilnie.

Nie chciał myśleć ani czuć. To, czego doświadczył przed chwilą, było zbyt nowe i zbyt gwałtowne. W głowie mu się kręciło, czuł się obnażony i zupełnie bezbronny. Teraz Philippa będzie mogła zajrzeć do jego duszy i przekonać się, że Dienwald należy do niej i tylko do niej. Przerażony tą perspektywą, uciekł w sen.

Philippa wpatrywała się w twarz spoczywającego obok niej męża. Oddychał powoli i głęboko, muskularną nogę przerzucił w poprzek jej uda. Podniosła rękę i pogłaskała go po włosach. Obiecał jej przyjemność, lecz to było coś więcej niż przyjemności. Przyjemność była niczym nowa suknia. Sprawił, że czuła się tak... Od czegoś takiego można oszaleć, to] było szaleństwo. Pragnęła doświadczać tego szaleństwa każdego dnia przez resztę swojego życia.

\*

Na twarz Philippy padł promień światła. Otworzyła oczy i uśmiechnęła się, nim jeszcze zobaczyła swego męża. Dienwald pochylał się nad nią wsparty na łokciu, a jego twarz miała wyraz powagi i zdecydowania. Wyglądało na to, że bawi się jej włosami.

- Co robisz?

- Liczę, ile odcieni mają twoje włosy. Tu widzę pasmo ciemnobrązowe, jak moje własne, a tuż obok tak jasne, że ledwo je widać.

- Mój ojciec kiedyś mi się przyjrzał i zachmurzony stwierdził, że moje włosy nie są złote.

- Ma rację, nie są. Ich kolor jest jednak o wiele bardziej interesujący. O, to pasemko na przykład ma barwę popiołu. Jak dotąd, naliczyłem dziesięć różnych odcieni. Dlaczego twój ojciec chciał, byś miała złote włosy?

- Nie mam pojęcia. Pamiętam tylko, jak potrząsał nade mną głową. To było przykre, ale nic więcej nie powiedział.

Dienwald mówił dalej, jakby Philippa w ogóle się nie odezwała:

- Jeśli zaś chodzi o włosy na twoim łonie... Philippa bezwiednie złączyła nogi i Dienwald się roześmiał.

- Teraz jesteś moją żoną. Mogę patrzeć na ciebie do syta i nie wolno ci mnie za to łąjać.

Położył dłoń na wzgórku poniżej brzucha Philippy.

- Jesteś tu taka ciepła.



Zamknął oczy, a Philippa poczuła, że pragnie mocniejszych wrażeń, niż tylko uczucie ciepła pod jego dłonią. To było pożądanie, przemożne i nieodparte. Bezwiednie uniosła wyżej biodra.

Dienwald spojrzął na nią.

- Wiedziałem, że będziesz zachłanna, dziewczko - powiedział z odcieniem dumy w głosie i pocałował ją.

Poczuła, że jego długie, smukłe palce wsuwają się pomiędzy jej uda, a potem głębiej, coraz głębiej. Westchnęła, a on przyjął w siebie to westchnienie i zaczął całować ją bardziej namiętnie.

Wsunął język głęboko do ust Philippy, podczas gdy jego palce nadal zgłębiały zakamarki jej ciała. Philippa krzyknęła i uniosła się, owładnięta emocjami, którym nie sposób było się oprzeć. Dienwald pchnął ją z powrotem na łóżko.

- Ciii - powiedział. - Leż spokojnie i ciesz się tym, co robię.

- Zbyt wiele wymagasz - powiedziała Philippa i zaczęła obsypywać pocałunkami jego policzki, nos i usta. Dienwald roześmiał się, lecz śmiech szybko zmienił się w jęk, kiedy Philippa dotknęła językiem wnętrza jego ust.

Nagłym ruchem odwrócił się na plecy, sadzając sobie Philippę na brzuchu.

- Dalej, żono, dosiądź mnie - powiedział, a potem uniosł ją lekko, ująwszy w pasie dłońmi.

- Weź mnie w siebie.

Philippa, spragniona i bardziej niż chętna, nasunęła się na jego męskość i powoli opuściła się wzdłuż niej. Zamarła, spoglądając na Dienwalda.

Uśmiechnął się boleśnie i wyciągnął dłonie, by objąć nimi jej piersi.

- Ruszaj się - wykrztusił. - Ruszaj się, jak chcesz. Philippa, z początku niepewna i onieśmielona, szybko przekonała się, że może doprowadzić Dienwalda do szaleństwa to przyśpieszając, to znów zwalniając ruchy. Patrzyła na jego twarz, badając, jak daleko może się posunąć, nim się wycofa. A potem odrzuciła do tyłu głowę, wypchnęła w przód piersi. Kiedy Dienwald wyciągnął rękę i zaczął pieścić ją palcami, krzyczała i rzucała biodrami jak oszalała, szukając rozkoszy, aż wreszcie ją znalazła, i Dienwald także.

- To zbyt wiele - szepnęła w chwilę później. Leżała z policzkiem przytulonym do ramienia Dienwalda, obejmując rozłożonymi nogami jego biodra, nadal z nim połączona.

Dienwald nie byłby w stanie się odezwać, nawet gdyby Saraceni właśnie zaatakowali St. Erth.

Oszołomiony, słuchał, jak oddech Philippy się powoli uspokaja. W końcu dziewczyna zasnęła. Zmęczył ją i bardzo go to cieszyło. Jego własne zadowolenie zbijało go z tropu. Objął dłonią biodra Philippy. Tak, jego żona to solidny kawał dziewczki, o jędrnym, a zarazem delikatnym ciele i dobrze będzie mieć ją tu, w St. Erth, w jego łóżku, przez bardzo długi czas.

***Zamek Windsor***

***Maj 1275 roku***

- I co mi powiesz, Rolandzie? Ożenisz się z moją córką? Z moją słodką Philippą?

Roland żuł powoli kęs chleba na miodzie. Nie chciał urazić króla, mówiąc mu wprost, że ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzył, jest żona wieszająca mu się na szyi.

Król zmarszczył brwi.

- Jeden z moich ludzi, Cedric, doniósł mi, że w nocy twoją komnatę odwiedziły aż dwie dziewczki. Powiedziałem mu, by trzymał język za zębami.

- Dwie dziewczki - powtórzył Roland, spoglądając na króla rozszerzonymi ze zdziwienia oczami. - Nie, panie, trzy, lecz byłem tak zmęczony, że nie zdołałem działać zbyt wiele z trzecią, więc

pozwoliłem jej się przyglądać.

Król przez chwilę milczał, a jego twarz pociemniała. Nagle wybuchnął śmiechem.

- Przez ciebie czuję się jak kłapouchy osioł, Rolandzie. Tak, powiem Cedricowi, że źle policzył twoje dziewczki. Temu jołopowi przyda się nauczka. Wracając do tematu, co postanowiłeś?

Roland postanowił opóźnić nieuchronny wybuch królewskiego gniewu, powiedział więc:

- A może pojechałbym zobaczyć się z twoją córką, panie? Być może ona spojrzy na moją paskudną, prostacką gębę i zacznie zawodzić z rozpaczy?

- Tak, to możliwe - odparł król, pocierając szczękę, jak to miał w zwyczaju. - Doskonale, Rolandzie, jedź zatem do Kornwalii, pokaż się mojej słodkiej dziewczynce i zdaj się na jej osąd. Powiedz jej też, iż cieszysz się moim zaufaniem. Nie, raczej wspomnij o tym lordowi Henry'emu.

Roland skinął głową. Nie miał nic przeciwko wyprawie do Kornwalii. I tak chciał się zobaczyć z Graelamem de Moreton. Poza tym wierzył, iż zdarzy się coś, co pozwoli mu uniknąć losu królewskiego zięcia. Zwykle dopisywało mu szczęście, więc może pozostanie kawalerem, nie obrażając przy tym ani króla, ani jego nieślubnej córki. Nie wątpił, że jest piękna, jak wszystkie dziewczęta z rodu Plantagenetów. Edward płodził wyłącznie piękne córki, podobnie jak jego ojciec. Lecz ilekroć Roland próbował wyobrazić sobie piękną kobietę, widział twarz Joan z Tenesby i zdawał sobie sprawę, że będzie tak aż do dnia jego śmierci. Nie umknie przed tym pięknym, zdradzieckim obliczem, odbijającym jego szaleństwo niczym lustro.

### ***Zamek St. Erth***

- Tak, nieźle ją wzięło, tę naszą panią - powiedziała Stara Agnes, wypluwając pestkę wiśni. Rozmawiała z Gorkelem, który splatał rzemienie na bicz. - Ale to dobrze. Wątpię, czy byłaby w stanie samodzielnie się poruszać, nawet gdyby pan pozwolił jej wyjść z łóżka.

Gorkel zaczerwienił się i pomylił sploty. Stara Agnes wybuchnęła śmiechem i pogroziła mu sękatym paluchem.

- Patrzcie tylko, taki potwór, a czerwieni się niczym pestka wiśni! To ci dopiero widok! Nie rób takiej ponurej miny, Gorkelu, nasz pan z pewnością nie sprawia pani bólu.

Paplała tak, dopóki Gorkel, wściekły na siebie, nie rzucił bata i nie podszedł do studni, aby się napić. Spotkał tam pana, który przyszedł na wewnętrzny dziedziniec w tym samym celu.

Gorkel przyglądał się, jak Dienwald prostuje ramiona, a potem się przeciąga. Uśmiechał się lekko, a jego twarz miała wyraz zaspokojonej próżności. I choć u kogoś innego Gorkelowi wydałby się on irytujący, to swemu panu z łatwością go wybaczał.

- Spójrz tylko, pan wygląda, jakby nie zostało mu już ani trochę nasienia - zarechotała Stara Agnes wprost do ucha Gorkela.

Dienwald usłyszał śmiech staruchy. Ciekawe, co ją tak rozbawiło, pomyślał. Był późny ranek. Słońce świeciło jasno nad głową, powietrze było ciepłe. Nagle uświadomił sobie, że mieszkańcy zamku przyglądają mu się spod oka, uśmiechając się kącikami ust, a jeden chłopak, pastuch, nawet poklepał się kilka razy po piersi w okolicy serca, wzdychając wymownie. Dienwald także westchnął. A potem zobaczył oczami wyobraźni Philippe, leżącą na plecach, z rozłożonymi białymi udami i rękami zarzuconymi za głowę. Poczul przyływ pożądania tak silny, że aż zakręciło mu się w głowie. To, jak bardzo działała na niego sama myśl o nagim, miękkim i ciepłym ciele żony, wyprowadzała Dienwalda z równowagi i napelniała niepokojem. Zaklął, odwrócił się na pięcie i ruszył do swojej sypialni.

Z tyłu dobiegł go wybuch chóralnego śmiechu. Nie zwolnił jednak. Wpadł do komnaty i zobaczył

żonę stojącą nago w miedzianej wannie.

Philippa przestraszona zakryła rącznikami piersi i zasłoniła dłonią wznórek Wenerę. Jej mąż zatrzymał się pośrodku pokoju i zaczął się jej przyglądać.

- Masz zbyt obfite kształty, jak na tak mały rącznik, dziewczko.

Philippa nie odezwała się, lecz odwzajemniła spojrzenie. Dienwald podszedł do żony, wyjął jej z rąk rącznik i zaczął całować pierś dziewczyny. A kiedy westchnęła z przyjemności, wyprostował się i przesunął rącznikiem po sterczącym sutku.

- Pomyślałem o tobie i natychmiast moja męskość zaczęła w bolesny sposób domagać się twojej uwagi. Stój spokojnie, skończę kąpiel za ciebie.

Zaczął pogwizdywać jak gdyby nigdy nic, lecz zsuwał rącznik coraz niżej, aż znalazł się pomiędzy jej nogami.

- Szerzej, dziewczko, rozsuń bardziej uda. Philippa posłuchała go, opierając się na barkach męża, aby nie stracić równowagi. Kiedy poczuła na pośladkach rącznik, zastąpiony wkrótce dotykiem jego śliskich od mydła palców, odrzuciła w tył głowę. Gwizdanie ucichło. Dienwald oddychał teraz ciężko. Nabierał wody w stulone dłonie i pośpiesznie splukiwał z niej mydło.

- Dienwaldzie - powiedziała, młócąc pięściami jego barki. - Oszaleję przy tobie.

Spojrzał na nią.

- Tak, dziewczko? Naprawdę? A co powiesz na to? - zapytał, wsuwając w nią środkowy palec.

Spojrzała na jego usta i Dienwald poczuł, jak burzy się w nim krew, a członek sztywnieje. Pocałowała go i zadrżała, kiedy wyciągnął palec, a potem znów wsunął go głęboko.

- Jesteś moja - powiedział prosto w jej usta, a Philippa jęknęła, zaczęła całować go jak szalona i gryźć, wbijając palce w jego plecy. Dienwald wyjął palec i odsunął się nieco, aby uwolnić członek. Spojrzał na żonę i powiedział:

- Chcę cię teraz. Obejmij mnie nogami za biodra.

Spojrzała, nie rozumiejąc, więc tylko potrząsnął głową i podniósł Philippę, która natychmiast instynktownie owinęła nogi wokół jego bioder. Poczuła palce Dienwalda na swojej płci, pieszczące ją i głaszczące, a potem wślizgującą się w nią twardą męskość męża. Wstrzymała oddech, zaskoczona, po czym udami mocniej objęła biodra męża. Zaniósł ją na łóżko i ostrożnie położył, nie puszczając ani na chwilę i przez cały czas wchodząc w nią gwałtownie, aż wreszcie krzyknęła. A kiedy i dla niego nadszedł moment rozkoszy, Dienwald także krzyknął, zanurzony w ciele Philippy tak głęboko, że nie myślał już o niej jako o kimś odrębnym, o naczyniu dla swej przyjemności, matce swoich przyszłych dzieci. Stanowiła część jego istoty. Wreszcie to zaakceptował i opadł na nią, tłumiąc pocałunkami okrzyki rozkoszy.

\*

Późnym popołudniem, kiedy siedział w swoim krześle, popijając piwo, do wielkiej sali wpadł nagle Northbert, krzycząc, ile sił w płucach:

- Ktoś nadjeżdża, panie! Dienwald natychmiast wstał.

- Czy to ten syn chłopskiej dziewczki, Walter?

- Nie, to lord Henry de Beauchamp. Z tuzinem ludzi, panie. I wszyscy uzbrojeni - dodał.

Dienwald doprowadził do ładu ubranie, zebrał się w sobie i ruszył na spotkanie teścia, który przybywał w odpowiedzi na najnowsze wieści z St. Erth.

## ROZDZIAŁ 20

Dienwald przyglądał się, jak dwóch potężnie zbudowanych zbrojnych pomaga lordowi Henry'emu de Beauchamp zsiąść ze wspianiałego arabskiego rumaka. Lord Henry, korpulentny i niezbyt wysoki, wydawał się silny jak na swoje lata.

Przeklinał i sapał, nie tyle z wysiłku, co z gniewu. Gdy tylko zobaczył Dienwalda, wrzasnął na cały zamek:

- Łżesz, brudny sukinsynu! Na pewno łżesz! To niemożliwe, żebyś poślubił moją córkę! To podłe kłamstwo!

Jak na ojca, który zamierzał oddać córkę bez posagu Williamowi de Bridgportowi, wydawał się zbytnio wzburzony. Dienwald wprowadził go do wielkiej sali.

- Tu też nie możemy liczyć na całkowitą prywatność, ale przynajmniej nie będziemy mieć aż tak wielkiej publiczności, panie.

Ruszył przodem, nie odzywając się więcej. Czuł za sobą wściekłe sapanie sir Henry'ego i zastanawiał się, czy słusznie robi, dając ojcu Philippy tak doskonałą okazję do wbicia mu sztyletu w plecy.

Wskazał lordowi krzesło, lecz jego teść nie zamierzał bawić się w uprzejmości. Zatrzymał się, wsparł dłonie na biodrach i spojrzał zięciowi prosto w oczy.

- Powiedz mi, że skłamałeś! - zażądał.

- Skłamałbym, gdybym powiedział to, czego ode mnie żądasz, panie. Poślubiłem Philippę dwa dni temu.

Lord Henry dosłownie splunął z wściekłości.

- Unieważnię ten ślub! Anuluję go! Ona nie miała zgody ojca, to hańba! Tak, trzeba szybko przeprowadzić unieważnienie.

- Bardzo możliwe, że Philippa nosi już pod sercem moje dziecko. Nie będzie żadnego unieważnienia.

Twarz lorda, już i tak czerwona, spurpurowiała.

- Gdzie ona jest? Gdzie ta zuchwała, niewdzięczna...

- Ojczy! Co ty tu robisz? Nie rozumiem, dlaczego jesteś zły? - przerwała mu Philippa.

A zatem Dienwald napisał do jej ojca, zawiadamiając go o ślubie i zrobił to zapewne od razu w dzień wesela, skoro lord Henry zdążył już dotrzeć do St. Erth. Nie wydawał się zadowolony. Ale dlaczego?

Philippa podeszła szybko do ojca, pragnąc go objąć. Ku jej zaskoczeniu, ten odsunął się, jakby nie mógł znieść jej widoku, a co dopiero dotyku.

- Ty żałosna mała łajdaczko! Poślubiłaś tego... łotra? Philippa zamarła. Nie postąpiła już ani kroku w stronę ojca. Spostrzegła, że Dienwald przygląda się kpiąco lordowi i powiedziała po prostu:

- Kocham go i wyszłam za niego. Teraz jest moim mężem i nie pozwolę ci go obrażać, milordzie.

- To żadna obelga - wtrącił Dienwald, uśmiechając się - jestem łotrem.

- Żartujesz sobie z własnych niecznych postępów! - zwrócił się do niego lord Henry. - Zniewoliłeś ją, prawda? Siłą zawlokłeś do łóża, a potem przed oblicze księdza!

- To nieprawda, lecz możesz sobie wierzyć, w co tylko zechcesz, panie. Ale jeśli sądzisz, że ktokolwiek może uwieść Philippę i przez rok nie leczyć potem siniaków i połamanych kości, to bardzo się mylisz.

- A ty, podstępna żmijo, co ty wiesz o miłości? Przez całe życie byłaś chroniona przed tego rodzaju kundlami. Jak długo znałaś tego szelmę? Parę dni, zaledwie parę dni! I mówisz, że go kochasz! Ha! Uwiódł cię, ot co, a ty w swej głupocie pozwoliłaś mu na to!

- Naprawdę go kocham - powtórzyła Philippa spokojnie, kładąc ojcu dłoń na ramieniu, by go powstrzymać. - Posłuchaj mnie, panie. Dienwald mnie nie zgwałcił. Jest rycerski, miły i dobry. Uratował mnie przed Walterem, i kocham go. W końcu to on łaskawie zgodził się mnie poślubić.

Lord Henry strząsnął jej dłoń, jakby to było coś obrzydliwego. Spojrzał zimno na córkę i powiedział:

- Ty mała nierządniczo. Spójrz tylko na siebie! Splątane włosy spadają ci na plecy jak młodej chłopce i jesteś bosa. Wręcz bije od ciebie jego zapach! Ty mała dziwko!

Zamierzył się i uderzył Philippę z całej siły w policzek. Ponieważ nie oczekiwała ciosu, zatoczyła się i upadła, uderzając biodrem o krzesło.

Dienwald momentalnie przykląkł obok niej, a jego twarz pobieleła z gniewu.

- Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku, po prostu nie spodziewałam się, że mnie uderzy.

Poczuła, jak Dienwald przesuwa palcami po czerwonym śladzie na jej policzku.

Wstał i podszedł do teścia. Ludzie lorda stali nieruchomo niczym posągi, wpatrując się w swego pana, jego zięcia i córkę. Philippa nie wątpiła, że gdyby przyszło co do czego, broniliby lorda nawet za cenę życia, ale teraz nie bardzo wiedzieli, jak się zachować. To była sprawa rodzinna, o wiele bardziej niebezpieczna niż walka z bandą irlandzkich złodziei.

Dienwald zatrzymał się o sześć cali od nosa lorda Henry'ego.

- Posłuchaj mnie, starcze, uważnie. Zawiadomiłem cię o małżeństwie wyłącznie przez grzeczność. Uznałem, że powinieneś wiedzieć, iż poślubiłem twoją córkę. Ty jej nie chciałeś, nie cenileś i nawet pozbawiłeś posagu. Zamierzałeś wydać ją za de Bridgporta! Teraz nie masz już nic do powiedzenia. Philippa należy do mnie, a ja zwykłem chronić to, co posiadam. Jesteś jej ojcem, więc nie zabiję cię, ale ostrzegam! Mam ostry sztylet, a mój gniew rośnie z każdą chwilą! Jeszcze raz dotkniesz jej w gniewie, a wyrwę ci serce z tłustej piersi! I dobrze radzę, weź po uwagę to, co usłyszałeś, bo mówię poważnie.

Lord Henry ani przez chwilę nie wątpił, że ten człowiek rzeczywiście mówi poważnie. Cofnął się o krok i przesunął palcami po siwej czuprynie. Spojrzał na Philippę, która stała z dłonią przyciśniętą do boku. Była bardzo spokojna, ale jej twarz pobieleła z szoku. Nigdy dotąd jej nie uderzył.

- Przepraszam, Philippo, ale naprawdę wystawiłaś mnie na ciężką próbę. Uciekłaś, a ja obawiałem się, że nie żyjesz, zostałaś zamordowana lub...

- Wiesz, że uciekłam, ponieważ podsłuchałam, jak mówisz Ivo, że zamierzasz wydać mnie za de Bridgporta. Uwierzyłam w to, ponieważ moja matka też przy tym była. Co miałam zrobić? Przewracać oczami z radości i wdzięczności, że oddajesz mnie plugawemu starcowi?

Lord Henry opadł na ławę, zrezygnowany. Spojrzał na tego zdrajcę, swego zięcia, i jego gniew

częściowo powrócił.

- Ukradłeś moją wełnę! Zabiłeś moich ludzi!

- To prawda, ukradłem wełnę. Ale nie jestem mordercą. To jeden z moich ludzi zabił twoich chłopów bez mojej wiedzy i pozwolenia. Ten człowiek już nie żyje. Nic więcej nie mogę zrobić, by pomścić zabitych. Co zaś do wełny, to odzienie, które mam na sobie, stanowi dowód uzdolnień twojej córki. Uszyła je dla mnie, a także wiele innych, dla moich ludzi.

Philippa przysunęła się do ojca.

- Nie wiedziałeś o Walterze, panie, prawda? Porwał mnie i syna Dienwalda i zabrał nas do Crandall. Chciał mnie poślubić, ojcze, choć trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego. Jestem dla niego kimś obcym, a poza tym on ma kochankę, która... mniejsza z tym. Obiecałeś mu nagrodę za odnalezienie mnie? Czy to dlatego tak pragnął się ze mną ożenić?

W oczach lorda Henry'ego znów błysnął gniew.

- A to zdradziecki łajdak! Tak, wiem, czemu cię porwał i z pewnością byłby się z tobą ożenił... ale dlaczego tego nie zrobił? Jesteś żoną tego tu mężczyzny, czyż nie?

- Edmund, to syn Dienwalda, my... nam obojgu udało się zbiec z Crandall.

- Ach, teraz to i tak nie ma znaczenia. Nie zaoferowałem Walterowi nagrody, nie taką, jak sądzisz. Powiedziałem mu prawdę, a ten podstępny łobuz postanowił to wykorzystać. Ach, wszystko skończone. Nic już nie ma znaczenia. Wszystko jedno, ten mąż czy inny, dla mnie to i tak bez różnicy. Jeżeli wolisz tego człowieka od swego kuzyna, niech tak będzie. On przynajmniej poślubił cię, nie znając prawdy. Co do mnie, to i tak jestem już martwy. Ten tu rozbójnik pocieszy cię, gdy będziesz modliła się nad zwłokami swego ojca. Czy rozsypiesz słodko pachnące pierwiosnki na moim grobie, Philippo?

- Ale to nie ma sensu. Dlaczego Walter de Grasse aż tak pragnął się ze mną ożenić? Dlaczego?

Lord Henry potrząsnął głową.

- Nieważne. Teraz nic nie jest ważne. Jestem już martwy, Philippo. Nie ma dla mnie nadziei. Jak nic, utną mi głowę, a przedtem będą mnie chłostali. Moje plecy pokryją się krwią, a ciało zostanie rozcięte do kości. Zostanę poćwiartowany, a kruki będą mi wyżerały wnętrzności.

- Kruki? Wnętrzności? O czym on bredzi? - zapytał Dienwald żonę. - Kto miałby pragnąć jego śmierci?

- O co tu chodzi, ojcze? Obawiasz się zemsty de Bridgporta? To stary głupiec, pozbawiony odwagi i charakteru. Nie musisz się go bać. Mój mąż nie pozwoli mu cię skrzywdzić.

Lord Henry jęknął. Opuścił głowę. Kołysząc się w przód i w tył na ławie, zawodził roztrzęsiony:

- Jestem zgubiony i skończony, a moje szczątki staną się nawozem. Beauchamp zostanie nam odebrane. Maude umrze w nędzy w jakimś klasztorze. Bernice nie wyjdzie za mąż, bo nie będzie miała posagu, a święci wiedzą, że i tak nie ma zbyt miłego usposobienia. Stanie się jeszcze bardziej złośliwa i rozgoryczona.

- Mnie nie zamierzałeś dawać posagu.

Lord Henry nie zwrócił na słowa Philippy najmniejszej uwagi.

- Umrę tylko dlatego, że próbowałem zniechęcić tego młodego kogucika de Vescy. Straciłem głowę i nagadałem mu głupich kłamstw.

- Jakich znów kłamstw? Powiedz mi, ojcze. Co ma z tym wspólnego Ivo de Vescy?

- On ma się ożenić z Bernice. To znaczy, miał. Bo teraz z pewnością tego nie robi. Ucieknie z powrotem do Yorku i poszuka sobie dziedziczki gdzie indziej.

Philippa spojrzała na Dienwalda. Nie była już taka blada, lecz widać było, że nadal niczego nie rozumie. Skinął głową, odpowiadając na jej nie wyrażoną słowami prośbę o pomoc.

- To, co mówisz, nie ma sensu, starcze - powiedział Dienwald. - Mów do rzeczy!

Tym tonem zwykle zwracał się do Garbusa i na ogół okazywał się on skuteczny. Ale nie dziś, nie wobec lorda Henry'ego, który tylko potrząsnął głową i dalej jęczał, kołyszając się coraz gwałtowniej.

Do sali wszedł Northbert i zbliżył się do swego pana. Oddychał ciężko, jakby biegł, a minę miał przejętą i pełną oczekiwania.

- Panie! U bram stoją następni przybysze. Mężczyzna, który jest z nimi, twierdzi, że nazywa się Robert Burnell i jest kanclerzem Anglii, a przyjechał zobaczyć się z tobą w prywatnej sprawie jako osobisty wysłannik króla! Ma ze sobą dwudziestu ludzi, a jeden z nich trzyma królewski sztandar! Kanclerz Anglii, tutaj! Od króla Edwarda!

Dienwald, wyprowadzony wreszcie z równowagi, wrzasnął Northbertowi prosto w twarz:

- Kanclerz! Na błogosławione palce świętego Pawła, twój mózg robi się równie płaski, jak twój nos! To pewnie cenny kuzyn lorda Henry'ego, sir Walter, przyjechał, aby poskarżyć się wujowi.

Lord Henry z przerażeniem wpatrywał się w Northberta. Jego twarz poszarzała.

- To naprawdę kanclerz, wiem, że tak jest. Pogódź się z tym, Dienwaldzie. Wszystko skończone.

Złożył dłonie i uniósł wzrok ku belkom sufitu.

- Przyjmij mnie do nieba i przytul do piersi, Panie. Wiem, że na to za wcześnie i że nie jestem jeszcze gotowy, ale co mogę zrobić? To nie moja wina, że gadałem głupstwa akurat wtedy, kiedy Philippa podsłuchiwała. Być może część winy spadnie na jej barki, bo zakradała się i słuchała tego, co nie było przeznaczone dla jej uszu. Czy mam samotnie nieść brzemień winy? Tak, nie sprawiłem się dobrze. I teraz zapłacę za to głową. Odejdę z godnością, nie obwiniając mojej słodkiej Philippy, która zawsze była taka wesoła i skora mnie rozweselić. Wiele razy postępowała niemądrze, ale to tylko kobieta, a kimże ja jestem, by ją pouczać? Wszystko skończone i wkrótce stanę się nawozem pod róże Maude.

- Żołnierz z królewskim sztandarem! - zawołał Edmund z przejęciem, wpadając do sali. Zatrzymał się przed gościem ojca i wbił w niego wzrok. Lord Henry podniósł głowę, a jego twarz zbieleła ze strachu. Edmund przez chwilę spoglądał to na Philippę, to na jej ojca, a potem zapytał:

- Kim jesteś, panie?

- Co? Odejdź ode mnie, chłopcze. Niedługo umrę. Miecz oddzieli moją głowę od ciała, a język wypadnie mi z ust. Tak, przebiją mi żebra lancą i...

Wstał powoli, potrząsając głową i nie przestając mamrotać. Philippa podbiegła do niego.

- O co tu chodzi, ojczu? O czym ty mówisz? Znasz królewskiego kanclerza? Dlaczego tak się boisz?

Odrzącił ją.

- Zabierz mnie stąd, chłopcze. Zabierz mnie do komnaty twojej macochy. Tak, zabierz mnie tam, gdzie będę oczekiwał na tortury i śmierć. Wrzucą mnie do lochu, będą powoli zrywali mi paznokcie i wrywali włosy, a potem wyłupią mi oczy.

- Philippo, czy to naprawdę twój ojciec? - zapytał Edmund, otwierając szeroko oczy.

- Tak, Edmundzie, zabierz go do sypialni ojca. Nie jest dziś sobą. Pośpiesz się.

- Składa hołd brakowi rozsądku - powiedział Dienwald, spoglądając w ślad za teściem. - Ciekawe, czego chce ten Burnell.

- Królewski kanclerz... - powiedziała Philippa głosem pełnym czci i strachu. - Nie zrobiłeś

czegoś szczególnie skandalicznego, prawda, mój mężu?

- Zastanawiasz się, czy król odkrył mój plan najazdu na Francję?

Dienwald potrząsnął głową i poklepał Philippę po policzku. Była blada ze strachu.

- Lepiej go powitam - powiedział. - Rozkazuję ci, byś tu została, dopóki nie dowiem się, o co mu chodzi. Nie, lepiej idź do ojca i wysłuchaj go. Może wreszcie powie coś sensownego. Chcę, żebyś była bezpieczna, dopóki wszystko się nie wyjaśni. Bądź mi posłuszna w tej sprawie, Philippo.

Philippa zmarszczyła brwi, spoglądając w ślad za Dienwaldem, który wymaszerował z sali. Był jej panem i mężem i niewątpliwie bardzo go kochała, ale żeby chować się w bezpiecznym miejscu, kiedy on samotnie stawia czoło niebezpieczeństwu?

- Chodź ze mną, pani, jak kazał pan.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić, Gorkelu!

- Pan powiedział, że pewnie będziesz próbowała za nim pójść. Twierdzi, że twoja lojalność naraża cię na niebezpieczeństwo, ponieważ jesteś kobietą bez szczypty zdrowego rozsądku. Rozkazał mi, bym za - ' brał cię do komnaty rządcy i zatrzymał tam, dopóki wszystko się nie wyjaśni i nie uspokoi. Postanowił, abyś trzymała się z dala od ojca, któremu chyba pomieszało się w głowie.

- Nie pójdę! Nie, Gorkelu! Jak śmiesz! Nie! Chociaż mąż uważał Philippę za kawał dziewczki, dla Gorkela była tylko słabą kobietką, którą z łatwością przerzucił sobie przez ramię i wyniósł. Philippa na próżno wrzeszczała, tłukąc go po plecach pięściami. Po chwili poddała się więc, jako że i tak nic więcej nie dało się zrobić.

Na wewnętrznym dziedzińcu Dienwald czekał, złożonywszy dłonie na piersi. Przyglądał się, jak kanclerz Anglii przejeżdża pod kratą bramy i zbliża się do niego. Mężczyzna nie był zbyt dobrym jeźdźcem: podskakiwał na końskim grzbiecie niczym pijany głupek. Nagle podniósł wzrok i zobaczył Dienwalda. Przez chwilę przyglądał mu się badawczo i tak uważnie, że Dienwald poczuł się niczym wątpliwego pochodzenia relikwia w rękach arcybiskupa.

Burnell pozwolił, by jego wierzchowiec przyśpieszył.

Odwrócił się do swojego zbrojonego i coś do niego powiedział. Dienwald, któremu nie udało się niczego usłyszeć, zeszywniał, gotowy się bronić, lecz zachował spokój.

Robert Burnell był zmęczony, a pośladki miał tak obolałe, jakby siedział na nagich kościach. Jednak na widok St. Erth i jego pana poczuł ulgę tak wielką, że miał ochotę zsunąć się z konia, paść na kolana i podziękować Bogu. Dienwald de Fortenberry był młody, krzepki, postawny - jednym słowem, człowiek w pełni sił fizycznych i umysłowych. Jego zamek wymagał napraw, a wielu poddanych chodziło w łachmanach, ale nie było to miejsce naznaczone rozpaczą i okrucieństwem.

Burnell wyprostował się w siodle. Bogu dzięki, jego podróż dobiegła kresu. Poczuł przyływ nadziei i energii. Był zadowolony. A nawet szczęśliwy.

- Ty jesteś Dienwald de Fortenberry, pan St. Erth, baron St. Erth?

- Jam jest.

- Jestem Robert Burnell, kanclerz Anglii. Przybywam do ciebie od jego wysokości króla Edwarda I. Przybywam w pokoju, by z tobą porozmawiać. Czy przyjmiesz mnie w swoim domu?

Dienwald skinął głową. Dzień, który zaczął się tak obiecująco, obfitował w niespodzianki, takie jak przybycie roztrzęsionego, mamroczącego bez sensu teścia i posłańca od króla Anglii.

Kiedy Robert Burnell z trudem zsunął się z siodła, Dienwald skinął mu głową i wprowadził go do wielkiej sali, świadomy, że wszyscy jego ludzie i pozostali mieszkańcy zamku depczą im po piętach, gapiąc się i plotkując. Modlił się w duchu, by nikt z nich nie zachował się niewłaściwie.



Przemawiając najłagodniejszym tonem, jaki Margot kiedykolwiek słyszała z ust swego pana, rozkazał dziewczę, aby przyniosła chleb, ser i wino. Służąca spojrzała na niego i Dienwald poczuł się nieswojo.

- Gdzie pani? - zapytała.

Dienwald miał ochotę ją zdzielić, lecz tylko zmarszczył brwi.

- Rób, co ci każe - powiedział. - Pani oddaliła się, by nieco odpocząć. Nie wolno jej przeszkadzać.

Odwrócił się znów do Burnella, modląc się w duchu, by Margot nie poszła szukać Philippy, i przeklinając fakt, iż jego poddani już teraz, po dwóch dniach od ślubu, chętniej służyli jego żonie niż jemu. Strach pomyśleć, co będzie za tydzień!

- Wyczekiwałem tego dnia, panie - powiedział Robert Burnell, opadając na krzesło. - Moje poskręcane reumatyzmem kości w pełni docenią twoją gościnność.

Dienwald uśmiechnął się.

- Odpoczywaj tak długo, jak zechcesz, panie.

- Jesteś bardzo uprzejmy, ale nie mogę dłużej zwlekać z wyjawieniem celu mojej podróży.

- Mam nadzieję, że król nie domaga się od swoich baronów pieniędzy, ponieważ ich nie mam, a moi nieliczni zbrojni muszą pozostać tu ze mną i nie mogą powiększyć szeregów królewskiej armii.

- Nie, król nie chce od ciebie ani grosza, panie. Przeciwnie, to on pragnie cię obdarować.

Dienwald poczuł ukłucie niepokoju. Wzmógł czujność. Podarunek od króla? To niemożliwe! To nielogiczne, wręcz sprzeczne z naturą. I niebezpieczne.

- Pozwól, że przejdę do sedna, panie. Przybyłem, aby zaoferować ci podarek, który przewyższy wszystko, co otrzymałeś przez całe swoje życie.

- Nasz pan pragnie, bym zamordował króla Francji? Księcia Burgundii? A może to papież czymś go uraził?

Pobłażliwy uśmiech Burnella zbladł nieco w obliczu tak jawnego cynizmu.

- Widzę, że muszę szybko przejść do rzeczy. Król, panie, posiada córkę, nie jedną z królewskich córek, nie księżniczkę, lecz, prawdę mówiąc, córkę nieślubną. Chce wydać ją za ciebie. Dziewczyna, mimo iż z nieprawego łoża, jest jednak nieodrodną córą Plantagenetów, obdarzoną wielką urodą i wniesie ci w posagu majątek równy temu, jaki mógłbyś uzyskać żeniąc się z najbogatszą dziedziczką.

Dienwaldowi zakreśliło się w głowie, mimo to zdołał zachować spokój. Podniósł dłoń.

- Muszę cię poprosić, byś zamilkł, lordzie kanclerzu. Widzisz, ożeniłem się dwa dni temu. Podziękuj królowi i powiedz mu, że jestem niesłuchanie wdzięczny za tak wspaniałą propozycję, ale jako człowiek szczęśliwie żonaty, nie mogę z niej skorzystać.

Nigdy nie przypuszczał, że będzie błogosławił chwilę, w której poślubił Philippę, a jednak teraz myślał o dziewczynie z wdzięcznością.

Poślubić królewskiego bękarta? Na samą myśl o tym chciało mu się wyć. To byłoby nie do zniesienia. Lecz jest bezpieczny, dzięki Philippie i jej ucieczce z Beauchamp.

Burnell wydawał się zirytowany.

- Jesteś żonaty! Ale lord Graelam zapewnił mnie, że nie masz żony i nawet nie interesujesz się...

- Lord Graelam de Moreton?

- Oczywiście, rozmawiałem z ludźmi, którzy cię znają, panie. Nie oddaje się córki króla Anglii byle komu!

- Jestem już żonaty - powtórzył Dienwald. Więc to Graelam chciał go poświęcić, zmuszając do

ożenku z królewską córką! - Zostaniesz na noc, panie? Jesteś tu mile widziany. St. Erth nigdy dotąd nie gościło w swych progach nikogo tak znacznego. I nie przejmuj się tak, proszę. Jestem pewien, że król nie będzie zbyt rozczarowany, gdy dowie się, że pierwszy kandydat na zięcia okazał się niedostępny. Z pewnością kolejny bardziej go zadowoli.

Robert Burnell wstał powoli. Przesunął językiem po wargach. Nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Czuł się wyczerpany i zniechęcony. Znowu dosięgnął go zły los.

Na szczęście w drzwiach ukazała się Margot, niosąca chleb, ser i piwo.

- Częstuj się, proszę - powiedział Dienwald. Nalał piwa do dzbana i podał naczynie Burnellowi, który natychmiast je opróżnił. Potrzebował trunku. Tylko większa ilość piwa mogła skłonić jego umysł do pracy. Tyle zachodu i wszystko na nic. To niesprawiedliwe i niewłaściwe. Nie potrafił sobie wyobrazić, jak zareaguje król. Na samą myśl o tym przebiegł go dreszcz. Już miał zakląć siarczyście, lecz się opanował. Był przecież sługą Boga, dla niego pobożność nie sprowadzała się tylko do przestrzegania reguł i wypełniania obrządków. Lecz nawet on nie zwykł się cieszyć, kiedy Opatrzność płatała mu figla. Spojrzał na niedosłego królewskiego zięcia i zapytał:

- A kimże jest twoja żona, jeśli wolno zapytać?

- To żaden sekret. Jest nią córka lorda Henry'ego de Beauchamp, Philippa.

Ku zdziwieniu Dienwalda, kanclerzowi opadła szczeka, a jego policzki zabarwił żywy rumieniec. Upuścił dzban, odrzucił w tył głowę i wybuchnął głośnym śmiechem, który brzmiał dziwnie chrapliwie, jakby kanclerz nie był przyzwyczajony się nim posługiwać.

Dienwald czekał. Nie miał wyboru. Co tu się, do diabła, działo?

W końcu Burnell otarł oczy brzegiem szerokiego rękawa i usiadł. Zignorował leżący na ziemi dzban, nalał sobie piwa do naczynia Dienwalda, wypił i spojrzał na gospodarza wzrokiem szczęśliwego idioty. Znowu wydawał się ożywiony i gotów zmierzyć się z życiem. Los okazał się łaskawy i sprawiedliwy wobec lojalnych sług bożych.

- Zaoszczędziłeś mi wiele kłopotu, Dienwaldzie de Fortenberry. Tak, panie, wiele kłopotu. Dzięki tobie moje życie stało się żywym świadectwem łaskowości naszego wspaniałego Pana.

- Doprawdy? Szczerze w to wątpię. Co chciałeś powiedzieć, panie?

Burnell czknął. Był taki szczęśliwy, tak bardzo ulżyło mu, gdy się przekonał, że Bóg nadal kocha go i chroni.

- Chciałem powiedzieć, że Pan uczynił, co należało, kpiąc sobie z naszych ludzkich strategii, nieważnych upodobań i fantazji, tak by wszystko ułożyło się jak zaplanował.

I znowu zaczął się śmiać. Jednak spostrzegłszy, że cierpliwość Dienwalda zaraz się wyczerpie, przełknął ślinę i powiedział szybko:

- A zatem powiem ci, panie, i będzie to absolutna prawda, iż ożeniłeś się z królewską córką. Nie wiem, jak do tego doszło, ale doszło i teraz wszystko jest tak, jak powinno, dzięki ci za to, Boże.

- Ty chyba oszalałeś, panie.

- Nie, Philippa de Beauchamp jest córką króla Anglii, a ty ją poślubiłeś. Powiesz mi, jak do tego doszło?

Burnell uśmiechał się przez chwilę, a potem mruknął do siebie pod nosem:

- A zatem lord Henry kłamał, kiedy mówił o chorobie dziewczyny. Nie było jej wtedy w Beauchamp. Ach, wręcz palę się z ciekawości, by usłyszeć, co jeszcze mi powie, kiedy się z nim zobaczę.

Umysł Dienwalda przypominał mroźną pustynię, a kurcze skręcały mu kiszki. Nie mógł poruszyć

językiem i nie czuł bicia własnego serca. Philippa królewskim bękartem? Philippa, która nie miała złotych włosów Plantagenetów? Philippa, której niebieskie oczy były tak jasne jak letnie niebo, jak oczy króla i wszystkich Plantagenetów... ? Potrzęsnał głową. To niepojęte, niemożliwe. Wyskoczyła z wozu z wełną, by wkroczyć prosto w jego życie, a teraz była jego żoną. Ona nie może być córką króla. Nie może. Własny ojciec, lord Henry, nie chciał jej dać posagu. O, Boże.

- Pytałeś, jak do tego doszło? Uciekła od ojca, od lorda Henry'ego, ponieważ usłyszała, jak mówi, że nie da jej posagu i wyda ją za Williama de Bridgporta, mężczyznę o paskudnym usposobieniu.

Burnell pomachał niecierpliwie dłonią.

- Oczywiście, lord Henry nie dałby jej posagu, to nie należy do niego. Król by to uczynił. Król, który jest jej prawdziwym ojcem.

- Uciekła ukryta w wozie z wełną, która miała być sprzedana na targu w St. Ives. Tutaj dostała się przez przypadek. Pobraliśmy się, jak już mówiłem, przed dwoma dniami.

- Niezbadane są ścieżki Pana - powiedział Burnell. - Nie mogę się doczekać, by opowiedzieć o tym Accursiemu. Z pewnością mi nie uwierzy.

Potrzęsnał głową i zapatrzył się na okopcone belki sufitu, jak przed nim lord Henry. Dienwald też spojrział w górę, jakby szukając tam natchnienia, ale nie znalazł niczego.

- A zatem - rzekł Burnell - skoro poślubiłeś właściwą kobietę, niepotrzebne będą żadne ustalenia. Wszystko jest, jak należy. Sprawy potoczyły się zgodnie z boskim planem.

- Nie miałeś przypadkiem na myśli królewskiego planu?

Burnell tylko się uśmiechnął, ponieważ dla niego Bóg i król znajdowali się tak blisko siebie, że różnica nie miała znaczenia.

Dienwald otworzył usta i zawołał:

- Filippo! Przyjdź tutaj! Zaraz!

Usłyszała jego wołanie, spojrzała wymownie na Gorkela, po czym wyminęła swego strażnika i dumnie wyprostowana weszła do sali, gdzie zatrzymała się gwałtownie, spoglądając to na męża, to na mężczyznę siedzącego w krześle Dienwalda. - Tak?

- Filippo - zaryczał Dienwald na cały głos, pomimo iż stała zaledwie o cztery stopy od niego - ten człowiek twierdzi, że jesteś nieślubną córką króla, nie zaś tego przekłętą głupca, lorda Henry'ego. Przekonał mnie, choć bardzo nie chciałem mu uwierzyć. Nic dziwnego, że lord Henry nie zamierzał dać ci posagu. To nie należało do jego obowiązków. Skłamał o de Bridgporcie, aby utrzymać Iva z dala od ciebie. Nie rozumiesz? Jesteś córką króla i to on za ciebie odpowiada. Do licha z tobą, kłamliwa, podstępna dziewczko!

Philippa przez chwilę wpatrywała się w męża, a potem przeniosła wzrok na drugiego mężczyznę, który potakiwał niczym drewniana kukielka.

- Ale to nie ma sensu. Nie rozumiem. Lord Henry nie jest moim ojcem?

Burnell nie miał szansy odpowiedzieć, gdyż Dienwald znowu zaryczał:

- Tak, mam teścia, ale nie jest nim to tłuste, płacziwe stworzenie, przebywające teraz w mojej komnacie. Nie, jego jakoś bym zniósł. Mógłbym go zastraszać i grozić mu, dopóki nie zrobiłby tego, co bym mu kazał. Ale nie! Moim teściem musi być sam przeklęty król Anglii! Słyszysz mnie, Filippo? Król Anglii! Ja, łotr i rozbójnik, człowiek szczęśliwie pozbawiony bogactwa, obowiązków i odpowiedzialności, dostałem króla za teścia! Zniszczyłaś mi życie, dziewczko! Jesteś kolcem, który muszę wyrwać ze swego ciała. Zły los sprowadził cię do mnie, a diabeł sprawił, że

zapraǳiałem cię tak bardzo, iż musiałem cię uwieść!

Burnell przyglądał się Dienwaldowi z otwartymi ustami. Taka tyrada była po prostu zadziwiająca, wręcz nie do pomyślenia. Odezwał się swoim najbardziej rozsądnym tonem duchownego:

- Ależ, panie, zostaniesz hrabią, król tak zarządził. Będiesz parem królestwa. Hrabią St. Erth, pierwszym z rodu, który może stać się jednym z najznamienitszych w Kornwalii. Król szczerze wyposaży twą żonę. Ona jest dziedziczką. Będiesz mógł dokonać napraw w zamku, powiększyć swoje stada, zasiać więcej zbóż. Niczego ci nie zabraknie. Poszerzysz i rozwiniesz swoje włości. Życie stanie się lżejsze. Twoi ludzie będą żyli dłużej. Twoi księża ocalą więcej dusz, całe St. Erth rozkwitnie i...

Dienwald na to jeszcze bardziej podniósł głos, żaląc się belkom sufitu:

- Rozstanę się z tą nikczemną kobietą! Przysięgam na Boga, nie będę żył, mając królewską córkę za żonę. Nie chcę być przywiązany do przekłętego króla ani jego przekłętego bękart! Chcę, żeby zostawiono mnie w spokoju. Żądam, by pozostawiono mnie w moim skromnym zamku, pomiędzy jego walącymi się ścianami, bym dalej mógł prowadzić moje rozkosznie rozpustne, grzeszne życie! Dajcie mi obdarte sługi i zetlałe szaty! Oszczędźcie mi tak wyrafinowanej pokuty! Do licha, moi ludzie nie chcą żyć dłużej! Mój ksiądz nie chce zbawiać więcej dusz!

Odwrócił się do swojej zmarłej w milczeniu żony, burknął pod nosem coś, czego nikt nie zrozumiał - a były to jedyne słowa, których nikt dokładnie nie usłyszał - po czym wymaszerował z sali.

- Twój ojciec, nasz łaskawy król, życzy ci wszystkiego najlepszego, pani - wykrztusił Burnell, któremu niemal zabrakło słów.

Wstał i ujął zwisającą bezwładnie dłoń dziewczyny. Jej twarz była bardzo blada. Wydawało się, że Philippa niczego nie rozumiała.

Poszukał więc słów, które mogłyby ją uspokoić i ułatwić zrozumienie, w końcu to dość niezwykle usłyszeć, że jest się córką króla.

- Lady Philippo, wiem, że to duża niespodzianka, i że nowiny tobą wstrząsnęły, ale teraz wszystko zostało już wyjaśnione. Król... Oczywiście, przedtem nie mógł się do ciebie przyznać, był mężem naszej królowej, choć wówczas ona była jeszcze bardzo młoda. Nie chciał jej ranić, ale i nie chciał odwracać się od ciebie. Dlatego oddał cię lordowi Henry'emu na wychowanie. Planował ponownie wkroczyć w twoje życie, kiedy dorośniesz na tyle, aby wyjść za mąż.

Philippa spojrzała na niego, a potem zadała mu nader zaskakujące pytanie:

- Dlaczego król życzył sobie, by mnie, dziewczynę, uczono czytania i pisania?

Burnellowi oderbrało na chwilę mowę. Czyżby dziewczynie pomieszało się w głowie?

- Ja... no cóż, nie jestem pewny.

- Przypuszczalnie posiadam też matkę?

- Tak, milady. Ma na imię Constance i została poślubiona szlachetnie urodzonemu mężczyźnie o odpowiedniej pozycji. Król powiedział mi, że była bardzo młoda, kiedy cię urodziła. Być może kiedyś zechcesz ją poznać.

- Rozumiem.

To, czego się właśnie dowiedziała, wyjaśniało, dlaczego lady Maude tak bardzo jej nie lubiła. Narzucono jej królewskiego bękart, którego bynajmniej nie pragnęła wychowywać. Usłyszane rewelacje wymagały starannego przemyślenia, lecz trudno jej było skupić się na tym teraz, gdyż

prawdę mówiąc, myślała tylko o Dienwaldzie, o jego gniewie i o tym, co mu się przydarzyło.

- Mój mąż mnie nie chce - powiedziała, spoglądając w dal.

Zobaczyła Starą Agnes, Margot, Gorkela, Garbusa i innych mieszkańców zamku, którzy gapili się na nią, dziwiąc się nagłej odmianie losu swej pani i zastanawiając się, co teraz będzie. Czy odrzucą ją za to, że jest bękartem? Będą nią pogardzali czy raczej kłaniali się jej nisko?

- Twój mąż przeżył szok, pani. Jego zachowanie i brak umiaru w słowach świadczą o tym, że jeszcze nie dotarło do niego, co się naprawdę stało. Najwidoczniej myli swój nowy status z czymś innym i nie rozumie, jakie spotkało go szczęście.

- Mój mąż - powiedziała Philippa spokojnie, potrząsając głową - wszystko doskonale zrozumiał. On nie jest taki, jak inni ludzie.

I właśnie dlatego tak bardzo go kocham, pomyślała.

- Nie ceni sobie władzy ani bogactwa, o które zabiegają, nie, którego pożądamy aż po grób, inni. On nigdy ich nie szukał ani nie pragnął. Lubi wolność, która oznacza, że może robić, co mu się podoba, i nikt nie ma prawa wtrącać się w jego życie. A teraz wszystko się zmieniło. On nigdy nie ożeniłby się z córką króla, panie. Możliwość zostania hrabią, powiększenia majątku, zyskania władzy i wpływów, to wszystko go odrzuca, nie przyciąga. Nigdy nie przekonałbyś go w ten sposób. Groźby też nie okazałyby się skuteczne. Lecz los sam zdecydował. Poślubił mnie, Philippę de Beuachamp, a nie królewską córkę, którą tak nagle się stałam. Nie wiem, co robić.

Philippa odwróciła się tyłem do kanclerza Anglii i wyszła z sali.

Na dziedzińcu zatrzymała się nagle. Jej ojciec, któremu następował na pięty Edmund, podbiegł do Dienwalda, krzycząc donośnie:

- Mój drogi chłopcze! Mój szlachetny panie, mój zbawco!

Chwycił Dienwalda w objęcia i ucałował w oba policzki.

Philippa wzdrygnęła się na ten widok.

Garbus też wyszedł z sali, przez chwilę spoglądał na toczący się przed nim spektakl, a potem głośno krzyknął w niebiosa:

*Mój biedny pan jęczy, oj, pod jarzmem króla, Lecz próżno łzy leje, taka jego dola. Poślubił księżniczkę, na nic wszelkie żale, Bo wolny nie będzie już wcale a wcale.*

Philippa odwróciła się i z całej siły pchnęła błązna, który stracił równowagę i stoczył się po stopniach wiodących do wielkiej sali, wołając na cały głos:

- Zabity przez księżniczkę! Ocal mnie, dobry królu!

## ROZDZIAŁ 21

Dienwald zastygł w bezruchu. Lord Henry objął go mocno i teraz szlochał mu w szyję, całując go w ucho i ściskając tak mocno, iż Dienwald obawiał się, iż jego żebra tego nie wytrzymają.

- Jesteś porządnym, szlachetnym chłopcem, milordzie. Przez cały czas o tym wiedziałem, ale byłem taki zmartwiony i... Tak, to sam Bóg mnie ocalił i zesłał mi swoje błogosławieństwo! Nigdy już nie będę kwestionował jego wyroków, choćby wydawały mi się nie wiem jak zawile!

Oszołomiony Dienwald jeszcze przez chwilę znosił uściski lorda Henry'ego, a potem podniósł wzrok i zobaczył, jak Philippa rozprawia się z Garbusem. Uśmiechnął się, lecz zaraz jego twarz stężała. Odepchnął lorda Henry'ego.

- Odejdź, milordzie! I zabierz ze sobą swoją córkę! Nie chcę jej. Tylko spójrz na nią, jak poczyną sobie z moimi sługami!

- Ależ, mój drogi chłopcze, mój najmilszy lordzie, zaczekaj! Ona jest świetną kandydatką na żonę, jest taka urodziwa i dobrze wychowana.

- Ha! Urodziwa, też mi coś! Jest córką króla, a zatem musi być urodziwa i dobrze wychowana!

- Nie, nie o to chodzi. To ja ją wychowałem, to moi urzędnicy i księża nauczyli jej wszystkiego, co umie, a ja doglądałem jej nauki, jej modłów...

- Co z pewnością przydaje jej wartości.

Dienwald nie odezwał się więcej. Potrząsnął tylko głową i ruszył biegiem ku stajniom. Philippa podeszła powoli do ojca, obserwując z pełną niedowierzania konsternacją ucieczkę swego nowo poślubionego małżonka.

- Co z nim jest nie tak, moja droga? Właśnie ofiarowano mu świat i wszystkie jego skarby. Jego teść jest królem Anglii! Ty zaś jesteś niewątpliwie urodziwa i dobrze wychowana, Philipppo. Nieważne, że nie masz złotych włosów Plantagenetów.

Lord Henry spojrzał na swoją byłą córkę.

- Nie rozumiem go. Wyje jak ranny pies i ucieka chyłkiem, żeby się ukryć. Zachowuje się tak, jakby ktoś na niego polował.

Philippa potrząsnęła głową. Nie była w stanie uczynić nic więcej. Łzy dławily ją w gardle. Edmund pociągnął ją za rękaw.

- Naprawdę jesteś córką króla?

- Na to wygląda.

Edmund umilkł, po prostu wpatrywał się w nią, jakby oczekiwał jakiejś czarodziejskiej przemiany.

- I co, Edmundzie, ty także mnie nienawidzisz?

- Nie bądź niemądra, Philipppo. Spojrzał w ślad za ojcem.

- Widzisz, on zawsze przechwalał się, że żyje, jak chce. I zawsze, nawet kiedy byłem bardzo mały, powtarzał mi, że to ja powinienem decydować o tym, jak będę żył, nie inni. Mówił, iż życie jest zbyt zależne od przypadku, zbyt niepewne i nieobliczalne w odmierzaniu kar i nagród, by być

kimś innym, niż się chce. Nie chciał nad sobą żadnego pana, żadnej władzy, która wpływałaby na to, jak żyje on i jego bliscy.

- Tak, niemal słyszę, jak to powtarza. I wiesz co, on w to wierzy i tak właśnie postępuje. A na dodatek, ma rację.

Philippa zwróciła się znów do lorda Henry'ego.

- Zastanawiałam się, dlaczego jestem taka wysoka. Król jest bardzo wysoki, prawda? Czy nie nazywają go Długonogim?

Lord Henry przytaknął.

- Posłuchaj mnie, dziewczyno. Zrobiłem dla ciebie, co było w mojej mocy.

- Wiem o tym i bardzo ci dziękuję. To musiało być trudne dla lady Maude. Zawsze mnie nienawidziła, jednak starała się to ukryć. Przynajmniej na początku.

Lord Henry próbował ze wszystkich sił odwieść Philippę od tej konkluzji, ale jego wysiłki na nic się nie zdały, gdyż było oczywiste, że lady Maude nie znosiła królewskiego bękarta, którego jej narzucano. Zamilkł więc, uświadamiając sobie daremność swoich usiłowań.

Philippa zamyśliła się, a potem powiedziała:

- Moje włosy nie są złote, jak włosy innych Plantagenetów, lecz zwyczajne.

- Nie, po prostu plotłem, co mi ślina na język przyniosła. Nic w tobie nie jest zwyczajne. A twoje oczy, Philippo, mają barwę błękitu Plantagenetów, są niebieskie jak niebo w sierpniu. Tak - mówił dalej lord Henry, zacierając dłonie. - To się z pewnością bardzo spodoba królowi, gdy wreszcie się z tobą spotka.

Król się z nią spotka. Król, jej ojciec. Nie była tym szczególnie przejęta. Każde dziecko ma jakiegoś ojca. Ona zaś jest tylko owocem królewskiej nierozwagi, niczym więcej i ten fakt właśnie rujnuje jej życie.

- Proszę, wybac mi, panie - powiedziała. - Muszę się zastanowić, co powinnam teraz zrobić. Jeżeli chcesz zostać, możesz zająć komnatę Edmunda. A jeśli i kanclerz chce tu nocować, może spać w...

Umilkła, wzruszyła ramionami, odwróciła się i po prostu odeszła.

- Philippa nie jest szczęśliwa - powiedział Edmund do starszego mężczyzny, który nie był ojcem jego macochy. Philippa królewskim bękartem! Nie mieściło mu się to w głowie. Czy to znaczy, że król Anglii będzie teraz jego ciotecznym dziadkiem?

- Twój ojciec, Edmundzie, znajdzie pretekst, by wrócić, gdy tylko wszystko sobie przemyśli. Nie zachowuje się jak przystało na człowieka, który właśnie otrzymał dar z niebios.

- Nie znasz mojego ojca, panie - powiedział Edmund - ale Philippa, tak.

Opuścił lorda Henry'ego i podszedł do Garbusa, który nadal siedział na ziemi, rozcierając szczękę.

- Zostałem szturchnięty przez księżniczkę krwi - powiedział Garbus z twarzą rozjaśnioną szacunkiem wymieszanym z pełną czci obawą. - Prawdziwa księżniczka krwi zechciała mnie popchnąć! Mnie, który jestem tylko niezdarnym osłem, tak pospolitym, że aż niezwykłym w swojej pospolitości.

- Nie, Garbusie, ona jest zaledwie królewskim bękartem.

- Nie bądźmy drobiazgowi, paniczu. Twoja macocha ma w sobie królewską krew, a to czyni cię... hmm, kim właściwie?

- Być może kimś równie niepospolitym, jak ty, Garbusie.

Edmund podchwycił spojrzenie Gorkela i podbiegi do niego.

- Pani jest zupełnie skołowana - oznajmił Gorkel - i pan tak samo.

Gorkel zacisnął zęby i potarł szczękę.

- Musisz porozmawiać z panem. Jesteś jego synem. Będzie musiał cię wysłuchać.

Edmund zgodził się z tym rozumowaniem, choć znał swego ojca na tyle dobrze, by wiedzieć, że nic, co powie, nie wpłynie na zmianę jego decyzji. Zresztą, i tak zabrakło okazji do rozmowy, gdyż Dienwald dosiadający Philbo opuszczał właśnie dziedziniec, gnając przed siebie z obłędem w oczach. Jego ludzie krzyknęli coś za nim, ale nie odpowiedział, galopując jak szalony ze wzrokiem wbitym w przestrzeń.

\*

W sypialni Philippa usiadła na łóżku i złożyła dłonie na kolanach. Nadmiar wydarzeń oszołomił ją, więc tylko siedziała, pozwalając, by to, co się wydarzyło, powoli do niej docierało. Słowa, to tylko słowa, a tak bardzo zmieniły jej życie. Nie obchodziło jej szczególnie, że jest bękartem króla. Ani to, że pewne zdarzenia z jej przeszłości znalazły wreszcie wyjaśnienie. Nie przejmowała się tym, że lady Maude przez tyle lat uprzykrzała jej życie, ani tym, że wie już, dlaczego Walter tak bardzo pragnął się z nią ożenić. Mogła sobie wyobrazić, jakich korzyści spodziewał się po tym małżeństwie.

Myślała tylko o mężu. Widziała pobladłą twarz Dienwalda, a jego gniewne słowa nadal dźwięczały jej w uszach. Sama też zbladła, wspominając jego gniew, spowodowany tym, że został zdradzony. Co prawda ona nie miała w tej zdradzie żadnego udziału, lecz on w to nie wierzył. A może i wierzył, lecz jego gniew był tak wielki, iż nie dbał o to, kto i co naprawdę zrobił.

Gdyby król Edward znajdował się w tej chwili w jej komnacie, przyłożyłaby mu tak mocno, jak przyłożyła Garbusowi. I wypomniałaby perfidię - choć potem pewnie zgmiotłaby go w uścisku za to, że wybrał Dienwalda na jej męża.

Życie stało się zdradliwe niczym bagniska Tregollis. Wstała i zaczęła przemierzać komnatę. Co robić?

Czy Dienwald wróci? Oczywiście, że wróci. Musi, ponieważ nie ma dokąd się udać, a poza tym zostawił w zamku syna, którego z pewnością nie opuści.

Wiedziała, że powinna wydać służbie instrukcje, porozmawiać z Northbertem o ludziach kanclerza i zbrojnych jej ojca... lorda Henry'ego. Należałoby również dowiedzieć się, co zamierza królewski kanclerz, a także lord Henry, jeśli już o tym mowa. Kiedy poczucie obowiązku zwyciężyło lęk i żal, wyszła z sypialni i udała się do wielkiej sali.

Lord Henry i Robert Burnell popijali smaczne piwo Dienwalda i gawędzili przyjaźnie. Zostaną w zamku do rana, powiedzieli jej - tak zapamiętali w picciu, że Philippa wątpiła, czy Burnell, pobożny duchowny, który nigdy dotąd nie zaniedbał swych obowiązków względem króla, zdoła usiedzieć prosto.

Odszukała Margot. Ta złożyła przed nią tak głęboki ukłon, że o mało nie upadła na twarz.

- Przestań, Margot. Nie jestem nikim innym, niż byłam rano.

Umilkła, zapatrzyła się w przestrzeń i wybuchnęła płaczem.

Poczuła, że czyjaś mała dłoń zaciska się wokół jej palców. Spojrzała w dół i zobaczyła Edmunda.

- Ojciec wróci, Philippo. Musi wrócić. I już nie będzie tak wściekły. To znaczy, może.

Philippa skinęła bez przekonania głową i wycofała się z powrotem do swojej sypialni. Nie było



to zbyt grzeczne, ale nie mogła się zmusić, by przebywać choć chwilę dłużej w towarzystwie lorda Henry'ego czy kanclerza jej ojca.

Dienwald nie wrócił. Ani tej nocy, ani następnego dnia.

Jednak pod wieczór w zamku pojawił się inny samotny mężczyzna, dosiadający potężnego, czarnego berberyjczyka. Szukał Roberta Burnella. Kanclerz miał co prawda opuścić St. Erth rano, jednak kolejny wieczór, spędzony z lordem Henrym przy piwie sprawił, że musiał pozostać w łóżku prawie do południa. Nawet teraz jego blada twarz miała zielonkawy odcień.

Przez chwilę Philippie wydawało się, że widzi Dienwalda, a kiedy się okazało, że to ktoś inny, miała ochotę zamordować przybysza, tak była rozczarowana.

Gość nazywał się Roland de Tournay. Przywitała go, nie widząc właściwie, kogo ma przed sobą. Nie dbając, kim jest przybysz, zaprowadziła go tam, gdzie przy mizernym ogniu siedzieli lord Henry i Robert Burnell, próbujący zignorować dokuczający im tępy ból głowy.

Burnell zerwał się na równe nogi, zapominając o bolącej głowie.

- De Tournay! Co ty tu robisz? Czy z królem wszystko w porządku?

- Jestem tu z polecenia króla - powiedział Roland, gestem nakazując Burnellowi, by usiadł. - Obiecałem mu, że porozmawiam z tobą o dziedzicze, królewskiej córce. Nasz pan chce, bym się jej przyjrzał. Teraz lord Henry zerwał się z siedzenia.

- De Fortenberry już został królewskim zięciem, mój panie!

Roland uniósł czarne brwi.

- A zatem dziedziczka została wydana za męża?

- Tak, za człowieka, którego król sam zaakceptował!

Roland uśmiechnął się.

- To znaczy, że udało mi się ujść cało. Więc ten rozbójnik ją dostał, tak?

Philippa, która przysłuchiwała się rozmowie, postąpiła krok do przodu i zapytała:

- Czy to król cię wysłał?

Roland spojrzał na królewską córkę i uśmiech szerzył mu na wargach. Nie zorientował się od razu, kim jest dziewczyna. Lecz teraz, gdy przyjrzał się jej dokładniej, dostrzegł podobieństwo do Edwarda, widoczne zwłaszcza w czystym błękitnie oczu i wyrazistych rysach. Była śliczna, wysoka, doskonale zbudowana, a jej włosy - ach, jakież były gęste! Przez chwilę poczuł ukłucie żalu, że zbyt późno pojawił się na scenie. Nie trwało to jednak długo. Przybrał obojętny wyraz twarzy i powiedział:

- Król, twój szanowny ojciec, poprosił mnie, abym się z tobą zobaczył.

- Jestem już zamężna - powiedziała Philippa. - Nie wiadomo jednak, czy mój mąż nadal uważa mnie za swoją żonę. Widzisz, panie, opuścił mnie, kiedy dowiedział się, że jestem córką króla Anglii.

Gęste, czarne brwi Rolanda powędrowały jeszcze wyżej niż poprzednio.

- Nie musisz opowiadać o wszystkim obcemu, Philippo - wtrącił się lord Henry. - To nie jego sprawa.

- Dlaczego nie? W końcu, to król go tu przysłał. Być może, kiedy i on mnie nie zechce, przyśle de Bridgporta. Kto wie?

Philippa odwróciła się do Burnella i stwierdziła stanowczo:

- Nawet jeśli mąż rozwiąże nasze małżeństwo, nie chcę tego mężczyzny. Słyszysz mnie, panie? Nie chcę żadnego innego mężczyzny, nigdy. Zrozumiałeś, co powiedziałam?

- Tak, pani, wyraziłaś się dostatecznie jasno.

Na Boga, pomyślał Roland, wpatrując się w młodą kobietę, ona jest zakochana w de Fortenberrym. Jak to się stało, w dodatku tak szybko? Była w tym jakaś tajemnica, a on uwielbiał tajemnice.

Lord Henry parsknął:

- Nie ma znaczenia, co ten człowiek rozumie, a czego nie. Posłuchaj, Rolandzie de Tournay: moja córka poślubiła de Fortenberry'ego, nim którekolwiek z nich dowiedziało się, kim jest jej ojciec. Już po wszystkim, więc możesz wyjechać z czystym sumieniem.

I lord Henry spojrział na niego tak, jakby chciał wpackować mu strzałę w szyję. No cóż, to i tak bez znaczenia. Zwłaszcza że cała sprawa, jak widać, nie była szczególnie tajemnicza.

- Nie bądź niegrzeczny, ojcz... milordzie - powiedziała Philippa. - Może sobie zostać w St. Erth, nie obchodzi mnie to. Jest tu dość miejsca i piwa. Dlaczego nie? A jeśli planuje wrócić do Londynu, może powiedzieć królowi, co się wydarzyło i...

Umilkła i zapatrzyła się na Rolanda, a właściwie na coś, co znajdowało się poza nim. W jej ślicznych oczach dostrzegł tyle bólu, że jego serce ścisnęło współczucie. Nagle odwróciła się i po prostu wyszła z sali, nie odzywając się więcej.

- Przeklęty gbur - powiedział lord Henry. - Poderżnąłbym mu gardło, gdyby nie był jej mężem.

Roland potrząsnął głową.

- Chcesz powiedzieć, panie, że de Fortenberry uciekł, kiedy dowiedział się, kim jest jego żona?

- Tak, na tym polega sedno sprawy. Najchętniej rozdarłbym tego młodego głupka gołymi rękami i wrzucił go do dołu z gnojem.

Roland uśmiechnął się, wielce zadowolony. Los znowu mu sprzyjał, chroniąc przed spodziewaną katastrofą. Nie mógł zrozumieć zachowania de Fortenberry'ego. Czy ten człowiek zwariował? On sam nie chciał się żenić - nawet z nieślubną córką króla - lecz miał po temu dobry powód. Postanowił, że spędzi noc w St. Erth, a rano uda się z wizytą do Graelama de Moreton. Nie musiał już sobie zaprzętać głowy królewską córką. Wypełnił swój obowiązek, a wszystko obróciło się na jego korzyść. Dziedziczka była zameżna, więc nic tu po nim.

Wdał się w dyskusję na temat sytuacji politycznej w Szkocji, wybryków króla Aleksandra oraz jego faworytów i zapomniał o celu swej wizyty. Trzej mężczyźni, którym nieobecność pana ani pani na St. Erth nie popsowała humorów, zjedli obfity posiłek, wypili mnóstwo piwa, po czym do późnej nocy sprzeczali się i dyskutowali.

Pan St. Erth, przyszły hrabia St. Erth, nie pojawił się. Podobnie jak jego odprawiona małżonka.

### ***Zamek Wolffeton***

- Przytrzymaj go, Rolfe! Do diabła, chwyć go za drugą nogę, szybko, o mało nie udało mu się kopnąć mnie w krocze! A ty, Osbercie, przytrzymaj mu ręce za plecami! Nie, nie wyłamuj łokci, po prostu przypilnuj, by leżał spokojnie.

Lord Graelam de Moreton rozcierał bolącą szczękę, przyglądając się, jak dwaj jego ludzie obezwładniają Dienwalda. W końcu udało im się go powalić i jeden z nich usiadł mu na nogach, a drugi na piersi. Dienwald sapał i miotał się, walcząc przy tym o oddech, gdyż Osbert nie należał do ułomków. Cios, który wcześniej dosięgnął! Graelama, był mocny i posłał go prosto na kamienne płyty wewnętrznego dziedzińca.

Oczywiście, Dienwald dopadł go, kiedy ten nie miał się na baczności. Tak, dostał go przez zaskoczenie. Jego tak zwany przyjaciel minął pędem bramę, nie zatrzymywany przez ludzi Graelama,

ponieważ był znanym sojusznikiem. Nikt nie spodziewał się, że Dienwald zeskończy z konia i od razu zaatakuje pana domu. Graelam spojrzął na zaczerwienioną z gniewu twarz przyjaciela.

- Co ci się stało, Dienwaldzie? Nie denerwuj się, Kassio, nic mi nie jest. To nasz sąsiad zwariował. Zaatakował mnie niczym szalony wysłannik piekieł.

- Każ im mnie puścić, ty śmierdzący sukinsynu, a natychmiast przebiję cię mieczem!

- Nic z tego, mój panie - powiedział uprzejmie Rolfe. - Nie ruszaj się, albo wyłamię ci ramię.

Kassia spoglądała to na męża, to na Dienwalda.

- Ach - powiedziała - więc Dienwald dowiedział się, co zrobiłeś. I przybył tutaj, aby wyrazić swoje niezadowolenie.

- Puść mnie, ty tchórze, a rozerwę cię na strzępy, parszywy kundlu!

Graelam przykucnął tak, iż jego twarz znalazła się zaledwie o cal od twarzy Dienwalda:

- Posłuchaj mnie, głupcze, i to uważnie. Nie musisz żenić się z królewską córką i dobrze o tym wiesz. Oboje z Kassią widzieliśmy Morgan, Mary czy jak tam się ona naprawdę nazywa i dobrze wiemy, że to jej pragniesz.

Pomyśleliśmy, że i tak się z nią ożenisz, niech diabli porwą króla. Uznaliśmy więc, że nie ma powodu o niczym ci wspominać. Wiedzieliśmy, że nie ugniesz się przed nikim, wszystko jedno, czy byłby nim król, sultan czy sam Bóg. Czyż nie tak wygląda prawda?

- Kiedy przyjechał Burnell, ona już była moją żoną! - zawył Dienwald. - Już zdążyłem się z nią ożenić!

- Więc o co chodzi? Zachowujesz się jak szaleniec. Mów z sensem, to każę cię puścić.

- Ona nie nazywa się Morgan ani Mary, do diabła! To Philippa de Beauchamp, która, tak się składa, jest także przeklętą córką króla!

Graelam spojrzął na żonę. Przez chwilę wpatrywali się w siebie bez słowa, a potem spojrzeli na Dienwalda.

- No cóż - powiedział Graelam - co za niezwykły zbieg wydarzeń!

Kassia uklękła obok Dienwalda i delikatnie położyła mu dłoń na policzku.

- Jesteś uparty ponad wszelkie wyobrażenie, przyjacielu. Poślubiłeś dziewczynę, która została ci przeznaczona. I którą pragnąłeś poślubić. Wszystko doskonale się złożyło i wszyscy są zadowoleni. A przynajmniej powinni być. Więc jesteś teraz królewskim zięciem. Czy to ma aż takie znaczenie? Być może będziesz musiał nieco się ustątkować, nie wyprawiać się już tak beztrudnie, aby ochoczo pozbawiać kupców ich towarów, a także okazywać nieco więcej uległości, zwłaszcza w obecności króla. Ale chyba stać cię na to. Postąpiliśmy tak dla twojego dobra, wiesz o tym...

- Akurat! - wrzasnął Dienwald, aż białka poczerwieniały mu z wysiłku. - Twój parszywy małżonek zrobił to, ponieważ przypuszczał, że to ja ukradłem jego przeklęte wino! Przyznaj się, sukinsynu! Zrobiłeś to, by się na mnie zemścić! Wiem o tym, ponieważ znam i ciebie, i twoje podstępne sposoby!

- Nie będziesz obrażał mojego męża - powiedziała Kassia tonem, jakiego jeszcze u niej nie słyszała. Mówiła cicho i tak stanowczo, że Dienwald natychmiast umilkł, a potem powiedział ponuro, i tonem z lekką obroną:

- Ale to prawda. Specjalnie mnie w to wpakował. Kassia uśmiechnęła się do niego.

- Żółć cię zalewa i nie pozwala ci rozsądnie myśleć. Uspokój się i zachowuj przyzwoicie. Puść go, Rolfe, nie będzie się już zachowywał jak prostak bez ogłady. A przynajmniej - dodała, spoglądając wymownie na Dienwalda - lepiej, żeby tak było. Tak, Dienwaldzie, teraz wstań i nie

próbuj znowu uderzyć Graelama. Jeżeli spróbujesz, będziesz miał do czynienia ze mną.

Dienwald spojrział na kruchą damę w bardzo zaawansowanej ciąży i uśmiechnął się mimo woli.

- Nie chcę mieć z tobą do czynienia, Kassio. Może odwróciłabyś się na chwilę, tak, abym mógł roznieść w proch i pył twego męża? Tylko jeden cios, jeden mały cios.

- Nie, nie wolno ci nawet na niego splunąć, więc uspokój się. Chodź, dam ci trochę piwa. Gdzie Philippa? Gdzie twoja śliczna młoda żona?

- Z pewnością śpiewa, tańczy i wywija z tym przeklętym kanclerzem Anglii i z tym idiotą, lordem Hen - rym.

- Naprawdę uważasz, że ona tarza się z radości, bo opuściłeś St. Erth? Gdyż to właśnie zrobiłeś, prawda, Dienwaldzie? Wrzeszczałaś na nią, a potem uciekłeś, żeby się dąsać?

Dienwald spojrział na delikatną, słodką damę u swego boku i mruknął do jej męża:

- Zatkaj jej usta dłonią, Graelamie. Robi się impertynencką i drażni mnie tak samo, jak tamta dziewczka.

Graelam roześmiał się.

- Racja. Masz żonę, a to, kim są jej krewni, jest bez znaczenia. Nie poślubiłeś jej przecież z powodu rodziny, prawda? Ożeniłeś się z nią, ponieważ ją kochasz.

- Nie! Przestań paplać! Ożeniłem się, ponieważ z nią spałem, a ona była przeklętą dziewicą i nie miałem wyboru, musiałem się z nią ożenić, zwłaszcza że mój syn, mój własny obłąkany syn, zażądał tego ode mnie!

- I tak byś się z nią ożenił - powiedziała Kassia. - Edmund czy nie Edmund.

- Tak - zgodził się Dienwald, kiwając głową. - Nic zrobiłbym bękarta damie.

- Więc czemu odgrywasz prześladowaną ofiarę? - zapytał Graelam. - Bezmyślnego brutala, któremu na nikim nie zależy?

- Och, zależy mi na niej, ale sądziłem, że jej ojciec to zwykły głupiec, więc nie przejmowałem się nim. Ale nie, ona musi być córką króla Anglii. Króla Anglii, Graelamie! To dla mnie zbyt wielki zaszczyt. Nie zniosę tego. Odprawię ją. Zwabiła mnie podstępem i zakpiła sobie ze mnie. Tak, wyśle ją do zakonu, unieważnię nasze małżeństwo i ona wkrótce zapomni o swoim uczuciu do mnie. Rozpaliła mnie uległością, słodkim uśmiechami i namiętnością. Lecz szybko mnie znienawidzi i oboje dostaniemy to, na co zasłużyliśmy.

Kassia zgoniła kota z ławy i podprowadziła do niej Dienwalda.

- Nie zrobisz niczego takiego. Usiądź, przyjacielu i zjedz coś. Nic nie miałeś w ustach, prawda? Tak właśnie myślałam. Masz tu świeży chleb i miód.

Dienwald zaczął jeść.

Graelam i Kassia pozwolili swemu gościowi dąsać się, skarżyć i odgrażać do woli, aż wreszcie trzeciego ranka po tym, jak Dienwald zjawił się w Wolffeton, na wewnętrzny dziedziniec zamku wjechał Roland de Tournay. Kiedy zobaczył Dienwalda, przez chwilę po prostu przyglądał mu się w milczeniu. Mężczyzna wydawał się być na skraju załamania. Jego otoczone ciemnymi kręgami, zapadnięte z niewyspania oczy spoglądały ponuro; Dienwald ani trochę nie wyglądał na kogoś zadowolonego ze swego losu.

- No cóż - powiedział Roland - zastanawiałem się, dokąd uciekłeś. Twoja żona nie jest szczęśliwa, przy - szły hrabio St. Erth.

- Nie chcę być żadnym przeklętym hrabią! Co powiedziałeś? Philippa nie jest szczęśliwa? Coś jej dolega? Choruje? Co się stało?

- Sam powiedziałeś, że twoja żona jest w tobie zadurzona, Dienwaldzie - wtrąciła Kassia. - Więc jak ma być szczęśliwa, skoro nie ma cię przy niej?

Roland nie krył zdziwienia z powodu zachowania Dienwalda.

- Twojej ślicznej żonie bardzo na tobie zależy - tłumaczył cierpliwie - choć nie wiem, doprawdy, dlaczego. Cierpi z powodu twojej niespodziewanej nieobecności, a ponieważ ona cierpi, cierpi wraz z nią cała służba. Twój syn nie odstępował macochy na krok, próbując ją pocieszyć, lecz z marnym skutkiem. Kanclerz i lord Henry wyjechali wreszcie z St. Erth, ponieważ życie tam stało się nie do zniesienia ponure i smutne. Nikt nie żartuje, nawet Garbus, który nic tylko wyleguje się na sitowiu, mamrocząc pod nosem coś o tym, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Być może się mylę, lecz coś mi się wydaje, że straszny z ciebie głupiec, panie hrabio.

- Nie jestem hrabią! I nie przypominam sobie, bym prosił cię o opinię, de Tournay!

- Nie, nie prosiłeś, ale i tak ci ją przedstawię, dobrowolnie i za darmo. Twoja żona nie zasługuje na takie traktowanie.

Ponieważ Dienwald wyglądał tak, jakby miał zaatakować Rolanda, Graelam szybko zabrał głos:

- Oczekiwałem cię znacznie wcześniej, Rolandzie. Dienwald, idź lizać swoje rany gdzie indziej i nie patrz tak na Rolanda. On nie jest twoim wrogiem. A jeśli na niego spluniesz, Kassia bardzo się to nie spodoba.

Dienwald, nadal mamrocząc gniewnie pod nosem, pomaszzerował ku dziedzińcowi, na którym ćwiczyli zbrojni, i przyłączył się do nich.

Roland zaś uśmiechnął się do Graelama i powiedział:

- Dawno się nie widzieliśmy, przyjacielu, lecz w końcu jestem. To twoja żona, Graelamie? To piękne stworzenie, które wygląda jak księżniczka? I to ona nazywa ciebie, zarośniętego, pokrytego bliznami wojownika, swoim mężem? Z własnej woli?

- Tak - powiedziała Kassia, podając Rolandowi dłoń. Dotknął jej czubkami palców i uśmiechnął się: - Nosisz dziecko, milady.

- Masz wzrok niczym sokół, Rolandzie! Tak, już wkrótce da mi śliczną córkę.

- Syna, milordzie. To będzie syn.

Roland spojrział na nich oboje. Znał Graelama od lat i nazywał go swoim przyjacielem. Lecz znał go jako twardego mężczyznę, nieustępliwego i nieugiętego, cenionego sojusznika, silnego i odważnego. Nie wiedział, że potrafi być także czuły i delikatny, i to na tyle, by zadowolić taką kruchą istotę, jaką była jego żona. Lecz zadowalał ją, to było oczywiste. Roland pomyślał, że to wspaniałe. Sam nie rozumiał tego rodzaju uczuć i wcale ich nie pragnął.

- Chodź, Rolandzie - powiedział Graelam - domyślam się, że masz mi coś ważnego do powiedzenia. Kassio, moja słodka, chciałbym, byś trochę odpoczęła. Nie, nie sprzeczasz się ze mną, będziesz odpoczywała, choćbym miał przywiązać cię do łóżka.

Pochylił się, pogłaskał żonę delikatnie po policzku i pocałował w usta.

- Idź, kochanie.

To ci dopiero, pomyślał Roland, gdy zasiadali nad winem w wielkiej sali.

- Muszę udać się do Walii, ale nie jako de Tournay - powiedział Roland bez dalszych wstępów. - Kilku spośród baronów z pogranicza to twoi przyjaciele. Chcę, żebyś zarekomendował mnie jednemu z nich. Być może będę musiał złożyć tam niezapowiedzianą wizytę.

- Znów bawisz się w szpiega, Rolandzie? - zapytał Graelam. - Nie wątpię, że potrafiłbyś skłonić Boga, by przyjął cię jako jednego ze swoich aniołów. Tak, mam przyjaciół na pograniczu. Skoro

musisz, jedź do lorda Richarda de Avenell. To ojciec lady Chandry de Vernon. Znasz jej męża, Jervala, prawda?

Roland skinął głową.

- Tak, poznałem ich oboje w Akrze.

- A zatem załatwione. Każę mojemu rządcy, Blountowi, napisać dla ciebie list polecający.

Zamierzasz wyruszyć natychmiast?

Roland rozparł się wygodnie na krześle, skrzyżował ramiona na piersi i błysnął szelmowsko oczami.

- Jeśli to możliwe, chciałbym zatrzymać się u ciebie na trochę, aby przekonać się, jaki obrót przybiorą sprawy pomiędzy Dienwaldem, jego żoną i teściem.

- Tak, jak również chciałbym zobaczyć minę Edwarda, kiedy mu doniosą, że Dienwald splunął i uciekł, gdy tylko dowiedział się, że będzie spokrewniony z królem! Po raz pierwszy w życiu zabrakłoby mu słów!

### ***Gdzieś w pobliżu St. Erth***

Walter de Grasse miał ochotę splunąć, co też uczynił, i to wielokrotnie. Trochę mu ulżyło. Strasznie pokłóci! się z Brittą, która przywarła do niego, płacząc i błagając, by został z nią i nie próbował odnaleźć Philippę. Lecz Walter wyruszył w pogoń.

Będzie miał Philippę, bez względu na cenę. Zdobędzie ją i w końcu zabije Dienwalda. Przeklęty lajdak! Zatrzyma też Brittę, bez względu na to, co o tym pomyśli Philippa.

Na okrągło przeklinał swoich ludzi, wypominając im, że pozwolili uciec kobiecie i chłopcu. Ale to się zdarzyło, uciekli i teraz on musi znaleźć sposób, by znowu pochwycić dziewczynę.

Obozował wraz z szóstką swoich najlepszych i najbardziej bezwzględnych ludzi w lasku o milę od zamku St. Erth. Doniesiono mu, że pan na St. Erth wyjechał ze swej siedziby sam i jeszcze nie wrócił. Walter wiedział o wizycie kanclerza i lorda Henry'ego. Zapewne kij został wsadzony w mrowisko i teraz zarówno Philippa, jak Dienwald wiedzą już, kim naprawdę jest dziewczyna.

Dlaczego zatem Dienwald wyjechał z zamku sam? To nie miało sensu.

Kanclerz i jego ludzie też opuścili *zamek*. *Ten* widok sprawił mu ulgę, ponieważ nie chciał mieć do czynienia z żołnierzami króla. Potem wyjechał lord Henry. Walter usiadł spokojnie pod drzewem i żując przypalony kawałek króliczego mięsa, uzbroił się w cierpliwość.

### ***Zamek Wolffeton***

- Dziewka jest tym, kim jest, i nic tego nie zmieni.

- To prawda - zgodził się Graelam.

- Kochasz ją, Dienwaldzie? - spytała Kassia, rozkładając na kolanach robótkę.

- Wy, kobiety, i to wasze głupie gadanie o miłości! Miłość to nic innego, jak tylko złudzenie, które znika, gdy mu się bliżej przyjrzeć.

- Pleciesz jak Garbus, a nawet jeszcze bardziej niemądrze - westchnęła Kassia. - Trzeba stawić czoło faktom, Dienwaldzie. Musisz wrócić do żony i syna. Być może, jeśli zachowasz ostrożność, będziesz nadal mógł plądrować na zachodnich granicach swych ziem. Sądzę, że mój pan chętnie by ci potowarzyszył. Teraz, kiedy wszędzie panuje pokój, nudzi się i tęskni za przygodą.

- Ona ma rację, Dienwaldzie. Król nie musi o tym wiedzieć. Wystarczy, że zachowasz dyskrecję i będziesz mądrze wybierał ofiary. Tak, Kassia mówi prawdę. Chętnie bym się nieco rozerwał, przynajmniej od czasu do czasu.

Dienwald rozchmurzył się.

- Philippa lubi przygody - powiedział - i myślę, że bardzo by jej się spodobało plądrowanie.

- Z pewnością powinniście o tym porozmawiać - oznajmiła Kassia, pochylając nisko głowę, by Dienwald nie zauważył, że się śmieje.

Nagle, ku zdumieniu i konsternacji Graelama i Kassi, Roland de Tournay oświadczył stanowczo:

- Nie zgadzam się z Graelamem. Masz rację, Dienwaldzie. Uważam, że powinieneś udać się do Canterbury i opowiedzieć arcybiskupowi, co ci się przydarzyło. Sądzę, że anuluje to małżeństwo. W końcu, dziewczyna nie była z tobą szczerą. No i jakby na to nie patrzeć, jest przecież bękartem. Jaki mężczyzna chciałby poślubić bękarta? Tak, pozbadź się jej, Dienwaldzie. Nieważne, iż, być może, nosi pod sercem twoje dziecko. Niech jej ojciec, król, tym się zajmie. Będziesz szczęśliwy, a w twoim zamku wszystko będzie znów tak, jak przedtem. Ty zaś powrócisz do swoich kochanek z czystym sercem i sumieniem.

Ku jeszcze większemu zdumieniu Graelama i Kassi, Dienwald zerwał się na równe nogi i spojrzał na Rolanda, jakby ten nagle zamienił się w ropuchę, która wskoczyła na stół.

- Zamknij swoją parszywą gębę, Rolandzie! Philippa nie wiedziała, że jest bękartem! To nie jej wina ona nie zrobiła nic *złego*. Jest uczciwa, niewinna słodka i...

Umilkł, ponieważ zdał sobie sprawę, że wpadł we Własne sidła. Zaczerwienił się aż po linię włosów.

- Ty przeklęty sukinsynu, mam nadzieję, że zginie marnie! - zawołał i wybiegł z sali, a pozostała trójka wybuchnęła gromkim śmiechem.

## ROZADZIAŁ 22

### *Zamek St. Erth*

Philippa stała na wewnętrznym dziedzińcu i oparłszy dłonie na biodrach, z uporem wpatrywała się, w dowódcę zbrojnych Dienwalda.

- Nie obchodzi mnie, co o tym sądzisz, Eldwinie Nie zostanę tu ani jednego dnia dłużej, ani godziny! Rozumiesz? Twój pan jest w Wolffeton, musi tam być i żali się swojej małej Kassi, opowiadając jej o tym, co też ta jego zdradziecka żona mu zrobiła.

- A zatem chcesz, pani, pojechać do Wolffeton? A jeśli nasz pan tam jest, zwymyślać go w obecności lorda Graelama? I jego ludzi? To twój pan i małżonek. Nie wolno ci zrobić nic, co mogłoby przynieść mu ujmę. A poza tym z pewnością wcale nie chcesz wyjechać z St. Erth! Masz obowiązek pozostać tutaj aż pan zdecyduje, jak powinien postąpić i...

Philippa była u kresu wytrzymałości. Garbus, który stał obok, spojrzawszy chytrze na Eldwina i powiedział:

- Jesteś tylko żylastym, nędznym kawałkiem padliny, mości panie! Nie waż się wznosić ponad swój stan i mówić pani, co jej wolno, a co nie! Ona jest księżniczką, Eldwinie, więc lepiej ugryź się w ten swój prostacki język, zanim coś powiesz! Księżniczka może robić, co chce, a jeśli ma ochotę sprowadzić tu pana, my wszyscy pojedziemy z nią i pomożemy jej tego dokonać. Nasz pan zostanie tu sprowadzony, jak dwa razy dwa, i dość o tym!

- Ja także pojedę - powiedział Edmund. - To mój ojciec.

- I ja!

- I ja!

Eldwin spojrzawszy na podwójny rząd ludzi, którzy najwidoczniej stali po stronie pani. Stara Agnes pokazywała w uśmiechu bezzębne dziąsła, wymachując w jego stronę chudymi ramionami, jakby był lisem w kurniku. Podał się więc, chociaż jeszcze niecałkowicie:

- Ależ pani, wszyscy nie możemy opuścić zamku! Agnes, musisz zostać, aby doglądać przędzenia i szycia. Gorkel, ty przypilnujesz chłopów i zatroszczysz się o bezpieczeństwo.

- A co ty będziesz robił, Eldwinie o silnym ramieniu? - spytała Stara Agnes.

- Ja pojedę z panią - powiedział Eldwin, po czym wstał, wyprostował się i spojrzawszy na Agnes tak groźnie, że staruszka cofnęła się o kilka kroków.

Philippa rozpogodziła się i Eldwin zadowolony, że udało mu się skłonić panią do uśmiechu, a Starą Agnes do odwrotu, wyprostował dumnie pierś. Być może powinni sprowadzić pana z powrotem do zamku. Czyż nie było jego obowiązkiem pozostać w St. Erth, rozkazywać ludziom i chronić swój stan posiadania oraz dobytek poddanych?

- Tak, pani, będzie, jak mówi nasz dzielny Eldwin krzyknęła Stara Agnes. - Już ja zagonię do pracy wszystkie mielące ozorami plotkary! Mam tylko nadzieję, że Prink, ten zdradziecki kretyń, zacznie sprawiać mi kłopoty. A wtedy, o ile wprawdzie nie załatwi go Mordrid, rozkażę Gorkelowi, by przetrzepał mu jego zawszona skórę!



- Nie obawiaj się, pani - oznajmił Gorkel Szkarada - już ja utrzymam tu porządek. Nie musisz o nic się martwić. Nikt nie popadnie w leniwe ośpienie.

Tego było już za wiele. Philippa spoglądała to na jedną kochaną twarz, to na inną, i czuła, jak uśmiech zamiera jej na ustach. Ostatnie trzy dni były okropne, lecz oni wszyscy starali się choć trochę ją rozweselić i pocieszyć po ucieczce męża. Przełknęła łzy i ku swemu zdumieniu, kiwnęła potakująco głową Garbusowi, który odchrząknął i zaintonował pieśń:

*Ruszamy sprowadzić*

*Do domu znów pana.*

*I choćby w kawałkach,*

*Będzie tu od rana.*

Umilkł i zakrył dłońmi usta, przerażony tym, co się z nich dobyło. Philippa spojrzała na niego. I wszyscy inni także. Philippa zachichotała, a potem rozległo się kilka zduszonych śmieszek. W końcu dziewczyna otrząsnęła się i zwróciła do Eldwina:

- Zbierz piętnastu ludzi i zadbaj, by byli dobrze uzbrojeni. Za godzinę wyruszymy do Wolffeton. Wy zaś - dodała, zwracając się do reszty - przygotujcie zamek na przyjęcie pana. Będziemy świętowali, jak w dniu zaślubin.

***W pobliżu St. Erth***

Walter był wściekły. Zobaczył ją. Jechała na czele piętnastu zbrojnych. Dobrze ich policzył i doszedł do wniosku, że nie ma szans przechwycić dziewczyny.

Lecz dokąd się udawała? Być może, uśmiechnął się do siebie na tę myśl, postanowiła opuścić męża. Tak, z pewnością o to właśnie chodzi. Opuszcza tego prostaka.

W końcu i tak ją dostanie. Zebrał ludzi, dosiadł wierzchowca i machnął na swoich zbrojnych, by podążyli za nim. Będzie ją ścigał choćby do samej Irlandii, aż wreszcie nadarzy się okazja. W końcu Philippa będzie przecież musiała zostać sama, by się wykapać czy sobie ulżyć. A wtedy ją dostanie.

***Pomiędzy Wolffeton a St. Erth***

Dienwald poklepał Philbo po szyi. Jego rumak nieco się już zmęczył i pokrył pianą, lecz parł do przodu, ciągle do przodu, jak gdyby czuł, że wraca do domu.

Dienwald wkrótce znów będzie miał przy sobie dziewczkę i będzie całował ją, tulił i szeptał, że wybacz jej wszystkie winy. I będzie się z nią kochał.

- Ach, Philippo - powiedział, spoglądając przed siebie pomiędzy poruszającymi się uszami konia. - Wkrótce wszystko znów będzie dobrze. I nawet jeśli zostanę hrabią, postaram się zbytnio nie skarżyć. Uklęknię przed twoim przeklętym ojcem, jeśli będę musiał, i udowodnię mu, że jestem człowiekiem honoru, mężczyzną, który bardziej troszczy się o jego córkę niż o cały świat i wszelkie królewskie dary. Nauczę się pisać tak, bym mógł piórem wysławiać twoją piękność i będę głośno recytował ci to, co napisałem.

Umilkł na chwilę, gdyż nawet dla niego te słowa zabrzmiały głupio i nieprawdziwie. Philbo też parsknął z dezaprobatą. Dienwald potrząsnął głową.

- Nie, tylko nie poezja - powiedział - już raczej czynem udowodnię Philippie, jak bardzo jej pragnę i jak ją uwielbiam. Będę jej szeptał do ucha o moim pożądanym i sprawię, że jej słodkie serduszko zacznie mocniej bić pod wpływem moich czułych słów. I nigdy, przenigdy nie będę na nią wrzeszczał w gniewie.

Uśmiechnął się. Tak, ta przysięga brzmiała dobrze. Miała sens, a poza tym będzie w stanie jej dotrzymać - jest przecież człowiekiem rozsądnym i panującym nad emocjami. To nie powinno być

trudne.

Będzie przekomarzał się z nią, kochał ją i delikatnie naginał do swojej woli. To naginanie do jego woli nie martwiło Dienwalda zbytnio, nie był przecież tyranem wymagającym absolutnego posłuszeństwa. Nie, jego życzenia miały przynieść korzyść im obojgu i były tak niewygórowane, że Philippa chętnie i z przyjemnością się im podda, bo przecież ona także uwielbia swego męża i ponad wszystko pragnie go zadowolić.

Nagle zmarszczył brwi i dodał głośno:

- Nie obiecuję, że stanę się pokornym jagnięciem w królewskim stadzie!

Jęknął, wyobraziwszy sobie, jak przesiaduje w królewskich przedpokojach, ubrany niczym wdzięczący się fircyk, czekając, by król poświęcił mu chwilę uwagi. Co za okropna wizja. Na samą myśl o czymś takim żołądek Dienwalda skurczył się w ciasny węzeł, a serce podskoczyło w piersi.

Philbo parsknął, więc Dienwald przestał monologować i wyobrazać sobie różne okropności, które przecież wcale nie musiały się wydarzyć.

Daleko przed sobą spostrzegł grupkę jeźdźców. Jechali w jego stronę. Policzył: było ich szesnastu. Czego mogli chcieć? I dokąd się udawali? A potem rozpoznał klacz Philippy, wielkiego czarnego ogiera Eldwina i kucyka Edmunda.

Co tu się działo? Dokąd wybierała się Philippa z tymi ludźmi? Bo to ona jechała na czele grupy, prowadziła ją i wydawała rozkazy zbrojnym. I dokąd zabierała jego syna? Dienwald zamarł w siodle.

Opuszcza go. Stwierdziła, że już go nie chce. Uznała, że Dienwald nie dorównuje jej pozycją i urodzeniem. Opuszcza St. Erth, swój dom, gdzie jest jej miejsce. Jedzie do Londynu, na dwór ojca, by nosić cenne klejnoty i piękne suknie.

Gniew Dienwalda rósł z każdą chwilą, aż wreszcie nie wytrzymał i zaklął głośno. Tak, już on sobie wyobraża tych wszystkich dworaków, pożądających jej, niech będzie przeklęta piękna twarz i ciało tej dziewczki, i to nie dlatego, że jej ojciec jest królem, ale ze względu na nią samą.

- Do diabła! - wrzasnął, spinając ostrogami boki Philbo, który natychmiast ruszył galopem. Zobaczył Edmunda jadącego u boku Philippy, która po drugiej stronie miała Eldwina. Był tam też Northbert, jego wierny Northbert. Jechał tuż za Philippą, która właśnie kradła mu syna, a jego ludzie jej w tym pomagali. Dienwald wręcz kipiał z wściekłości.

- Na Boga - powiedział Eldwin, podjeżdżając do Philippy. - To nasz pan! Proszę, spójrz, pani, jedzie na Philbo! Galopuje prosto na nas, jakby uciekał z piekła!

- Lub zmierzał do nieba - powiedziała Philippa i uśmiechnęła się.

- Tak - zawołał Edmund - to ojciec!

- Nareszcie - powiedziała Philippa, zatrzymując konia. Jej oczy zabłyśły po raz pierwszy od trzech dni. Wyprostowała się w siodle.

Wreszcie oprzytomniał, poszedł po rozum do głowy i uświadomił sobie, że pragnie jej, właśnie jej, bez względu na to, czyją jest córką. Ależ on pędzi! Poczwała, jak ogarnia ją fala ciepła. Już wkrótce Dienwald pocałuje ją i przytuli, nie zważając na jadących obok ludzi. Prawdopodobnie posadzi Philippę przed sobą na koniu, by móc pieścić ją przez całą drogę do St. Erth. Philippa przymknęła oczy i poddała się fali słodkich uczuć. Będzie się z nią kochał i znowu powróci śmiech i szczęście. Żadnych więcej kłótni, wybuchów gniewu i głośnych wrzasków.

Otworzyła oczy, gdyż usłyszała zbliżający się tętent. Teraz mogła już widzieć twarz mężczyzny, popędziła więc klacz, by jak najszybciej znaleźć się w jego ramionach.

Dienwald ściągnął wodze i wielki rumak stanął na tylnych nogach, rżąc głośno.

- Filippo!

- Słucham, mężu. Jestem tutaj, a także twój syn i twoi ludzie. Jechaliśmy do...

Pozwolił Philbo zbliżyć się nieco. Nie chciał znaleźć się zbyt blisko swej żony. Wzniął ogień, który teraz wybuchnął płomieniem.

- Ty przeklęta suko! Jak śmiesz wykradać mi syna! Tak, wiem, dokąd jechałaś z tymi zdrajcami, podstępna kobieto! Jechałaś na dwór swego ojca, by pławić się w jego bogactwie. Perfidna dziewczko! Zejdź mi z oczu! Nie chcę cię, nigdy nie chciałem! Dostaniesz baty, jeżeli natychmiast stąd nie znikniesz. Natychmiast, słyszysz, dziewczko?

- Tato...

- Już wkrótce uwolnię cię od niej, Edmundzie. Wrócimy do St. Erth i wszystko będzie tak jak przedtem, nim zaszczyciła nas swoją obecnością. Miałaś rację: to czarownica, diabelski pomiot, który wyskoczył z wozu z wełną niczym z Hadesu. Już pierwsze jej słowa były złośliwe. Ale będziesz musiał znosić jej dłużej, nikt z nas nie będzie musiał. A wy, Eldwinie, Galenie, Northbercie, odstępście wszyscy od jej boku. No, dalej. To najbardziej zdraдлиwa istota na świecie! Umilkł zdyszany.

- Panie - wtrącił szybko Galen, korzystając z okazji. Pomachał dłonią, aby przyciągnąć uwagę Dienwalda, ponieważ ten wpatrywał się w panią, blady z gniewu. Pan niczego nie zrozumiał i najwidoczniej źle ocenił sytuację. Galen spojrzał na panią, lecz ona odwzajemniała spojrzenie męża, blada i nieporuszona.

- Mylisz się, panie. Z pewnością sam nie wierzysz w to, co powiedziałaś. Te wszystkie nedorzeczne...

- Wracamy do St. Erth - ryknął Dienwald. - Odejdź, dziewczko! Nie będziesz mnie więcej torturować swoimi kłamstwami i kusić słodkim ciałem!

Philippa nie odezwała się. Wpatrywała się w Dienwalda, w jego usta, jakby widziała wszystkie te zjadliwe słowa, które się z nich dobywały. Więc on naprawdę myślał, że uciekała do Londynu, na dwór ojca, i to z jego synem? Poczula w środku pustkę, zastąpioną jednak szybko uczuciem bólu i gniewu. Wpatrywała się w niego, kiedy grzmiał, wrzeszczał i obrzucał ją obelgami. Wszystko skończone.

Dienwald tymczasem łajał swoich ludzi, nazywając ich zdradzieckimi psami i prostackimi rozbójnikami.

Nagle umilkł.

Mężczyźni milczeli, bezradni wobec jego furii. Spazm bólu wykrzywił twarz Dienwalda. Oni wszyscy go zdradzili. Przeszli na jej stronę. Czuł obezwładniający smutek i gniew. Nie zastanawiając się dłużej, zawrócił konia i pogalopował przed siebie. Wróci do St. Erth, a oni zrobią, co zechcą. Jeżeli wybiorą Philippę, to trudno. Jego ludzie cofnęli się, słyszał za sobą ich pokrzykiwania i parskanie przestraszonych koni. Galen wołał coś do niego, lecz Dienwald nie rozumiał słów, a zresztą i tak nie zamierzał reagować. Pragnął tylko jak najbardziej się od niej oddalić, zostawić za sobą ból, jaki mu zadała. Uderzył konia batem, poganiając go do jeszcze szybszego galopu, jak najdalej od niej, od jego ludzi i syna, który wołał przeklętą dziewczkę.

- Wszystko skończone - powiedziała Philippa. Wargi miała zdrętwiałe, a umysł wyzuty z wszelkich myśli. To była absolutna klęska. Nic już nie miało znaczenia. I dobrze.

Lecz nagle uświadomiła sobie, że zalewa ją fala gorącej krwi, poczuła wściekłość tak wielką i

przemożną, że nie mogła tego znieść. Jak on śmiał, przeklęty niedowiarek!

- Nie! - krzyknęła do jego znikających pleców. Zdzieliła klacz batem i pognęła w ślad za mężem.

W pełnym galopie odwróciła się jeszcze i krzyknęła przez ramię:

- Zostańcie tutaj, Eldwinie! Czekaście spokojnie! Wkrótce będę z powrotem! Nie martw się, Edmundzie, wszystko będzie dobrze!

Ludzie Dienwalda, którzy rozwarli szyki, aby przepuścić pana, pozwolili jej przejechać. Pognęła za Dienwaldem, zaciskając mocno dłonie na wodzach. Jej oczy miały błyskawice. Zobaczyła, że Dienwald, który musiał usłyszeć tętent kopyt klaczy, odwraca się w siodle, dostrzegła malujące się na jego twarzy zdumienie, a potem gniew.

Philbo był zmęczony, a klacz nie. Więc kiedy tylko Philippa znalazła się u boku ogiera, po raz kolejny pomyślała nogami, nie głową. Bez wahania odbiła się od siodła, przeskoczyła na grzbiet Philbo i chwyciła Dienwalda mocno za szyję. Dienwald spojrzął na nią i już wiedział, co się za chwilę wydarzy. Obrócił się w siodle i przycisnął Philippę mocno do swojej piersi. Runęli na ziemię. Dienwald odwrócił się w locie i wylądował na plecach, starając się oszczędzić Philippie przykrego zetknięcia z twardą ziemią. Wzmocnił uścisk.

Droga była wąska i kręta, a pobocze opadało ostro. Spleceni toczyli się w dół trawiastego zbocza, by wreszcie zatrzymać się na płaskim skrawku ziemi porośniętym krzakami dzikiej róży i fiołkami.

Dienwald wylądował na plecach, a Philippa na jego piersi. Oboje ciężko dyszeli. Dienwald przez chwilę nie był pewien, czy jego ciało nie ucierpiało w zetknięciu z kolczastymi krzakami róż. Potem Philippa odsunęła się i spojrzała na niego. Najwidoczniej ona wyszła z upadku bez szwanku. Czuł przyciśnięty do swego łona brzuch dziewczyny i jego męskość natychmiast zareagowała, co oznaczało, że przynajmniej z tą częścią jego ciała, jak widać, nadal nieodpornego na wdzięki Philippy, wszystko jest w porządku. Gęste, wspaniałe włosy dziewczyny uwolniły się z uwięzi wstążki. Jej oczy błyszczały gniewem i Dienwald przyłapał się na tym, że niecierpliwie oczekuje, kiedy ten gniew znajdzie wreszcie ujście.

- Ty głupi prostaku! - krzyknęła mu prosto w twarz. - Powinnam połamać ci ręce i rozbić głowę! Ty niczego nie rozumiejący tumanie! Tak, połamię cię na kawałeczki!

- Już to zrobiłaś - powiedział. - Nieznośna kobieto, próbowałem ochronić cię podczas upadku, ale swoim ciężarem o mało nie zmiażdżyłaś mi śledziony i nie uszkodziłaś wątroby! Kiedy runęliśmy na ziemię, oddech zamarł mi w piersi i teraz nic tam nie czuję!

- To stratą rozumu powinieneś się przejmować - powiedziała Philippa i zaczęła okładać go pięściami.

I tak nie miałaś go zbyt wiele, a teraz nie zostało po nim ani śladu, mój panie i mężu!

Dienwald chwycił jej pięści, a nie było to łatwe zadanie, i w końcu jakoś udało mu się przetoczyć i dosiąść Philippy. Natychmiast przytrzymał ręce dziewczyny nad jej głową i usiadł na jej łonie, tak, aby nie mogła unieść nogi i kopnąć go.

- Teraz - powiedział, spoglądając na nią i dysząc ciężko. - Teraz.

- Co: teraz, pyszałku?

Słowa uwięzły mu w gardle. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Philippa najwidoczniej nie poczuwała się do posłuszeństwa względem swego pana i władcy, on zaś odczuwał jedynie rosnące pożądanie.

- Jak przypuszczam, mała Kassia wtórowała twoim żalom, przemawiając czule i słodko. Tak

było, wstrętny osle? Spędziłeś ostatnie trzy dni użalając się nad swoim straszliwym losem? Przeklinając mnie i wszystkich świętych za nieszczęście, które cię dotknęło? Czy twoja doskonała, mała Kassia potakiwała ci i płakała wraz z tobą, kiedy biłeś się w swoje puste czoło? Odpowiedz!

- Niezupełnie - powiedział pochmurniejac. Philippa szarpnęła się, próbując uwolnić dłonie, lecz Dienwald tylko wzmocnił uścisk. Miał ochotę całować Philippę, wejść w nią i chwycić ją za gardło, najlepiej wszystko *naraz*. Zamiast tego powiedział najbardziej stanowczo, jak tylko umiał:

- Jestem twoim panem, dziewczko. Tylko ja, nikt inny. Przybyłaś do mnie, uwiodłaś mnie i poślubiłaś. A teraz leż spokojnie i powściągnij swój język, bo muszę pomyśleć.

- Ty! Pomyśleć! Ha!

- Dokąd jechałaś z moimi ludźmi i moim synem? Uciekałaś ode mnie, to jasne. Jechałaś do Londynu, prawda? Zabrałaś mojego syna i zamierzałaś udać się do swego przeklętego ojca. Mów prawdę!

Philippa wykrzywiła szyderczo usta i spróbowała go kopnąć, lecz trzymał ją mocno. Wszystko, co osiągnęła, to świadomość, że jego członek, twardy i nieustępliwy, napiera na jej łono. Doprowadzało ją to do szaleństwa i rozwścieczało jednocześnie.

- Tak - wrzasnęła, aż zabolaly go uszy - jechaliśmy do Londynu! Do mego ojca, gdzie mogłabym wystroić się w klejnoty, swawolić, dokazywać i tańczyć z przystojnymi dworakami!

- Tylko o tym potrafisz myśleć? O galantach i klejnotach? A czym zajmowałby się Edmund, gdy ty swawoliłabyś, weseliła się i flirtowała z tymi frywolnymi tumanami?

Zapędził ją w kozi róg, co poszło mu tym łatwiej, że jej umysł zajęty już był czymś innym. Dienwald leżał na niej, obejmując ją mocno udami i dyszał prosto w jej usta. Miała ochotę go uderzyć, a potem całować do utraty tchu.

- Nie patrz tak na mnie, Philippo. To ci się nie uda. Nie poddam się i nie przestanę być na ciebie wściekły. Przyznaj, że znowu próbujesz mnie uwieść. Nic z tego, nie byłaś wobec mnie lojalna i...

Philippa zmobilizowała wszystkie siły i poderwała biodra. Dienwald spadł z niej, ale nie puścił jej nadgarstków. Leżeli zwrócenii do siebie twarzami i oddzieleni tylko kępką kwitnących fiołków. Nie potrafił się powstrzymać i pocałował ją, a potem cofnął się, jak użądłony przez szerszenia.

- Dienwaldzie... - szepnęła i przysunęła się do niego, próbując oddać pocałunek.

- Nie, nie pozwolę ci się znów uwieść, dziewczko. Trzymaj się z dala ode mnie.

Krew uderzyła Philippie do głowy. Jednym ruchem uwolniła nadgarstki, a potem przewróciła Dienwalda na plecy i legła na nim, całując go namiętnie, mimo iż usiłował się odsunąć.

Chwyciła męża za włosy i przytrzymała, obsypując pocałunkami jego twarz, brodę, nos i pocierając policzkiem o ucho. Poczul, jak napiera brzuchem na jego męskość i uświadomił sobie, że koniec jest bliski. Jego koniec. Nie rozumiał jej. Ulegała i brała jednocześnie, co go dziwiło i zachwycało. Przestał się wrywać i pozwolił, by robiła to, na co miała ochotę.

- Dziewko - wtrącił pośpiesznie, kiedy na moment przestała go całować. - Posłuchaj mnie.

Philippa usłyszała jego miękki głos i spojrzała na niego czujnie. Jej serce tłukło się w piersi jak oszalałe.

- Jesteś moim mężem, zapalczywy głupcze - powiedziała i znów go pocałowała. - Jesteś mój. Nigdy bym cię nie opuściła, nigdy, bez względu na to, jak bardzo byłabym zła na ciebie. Rozumiesz? Zrozumiałeś wreszcie? Jechałam po ciebie, aby sprowadzić cię z powrotem do domu, gdzie twoje miejsce. Teraz już wiesz?

- Zamilknijże na chwilę! Na wszystkich świętych, moja głowa! Przestań wreszcie! Tak,

zrozumiałem, lecz teraz ty mnie posłuchaj. Jesteś moją żoną i nigdy więcej mnie nie opuścisz, słyszysz? Zostaniesz w St. Erth czy tam, gdzie każe ci zostać. Nie pojedziesz beze mnie do Londynu, aby zobaczyć się z ojcem. Nie zniósłbym tego, słyszysz?

- Ja mam cię nie opuszczać? - Przestała go całować, co pozwoliło jej myśleć jaśniej. - To ty mnie opuściłeś! Przez trzy dni nie wiedziałam, gdzie jesteś ani co robisz. Lecz potem uświadomiłam sobie, że z pewnością pojechałeś do swojej ukochanej, doskonałej Kassii, więc wyruszyłam po ciebie, razem z twoimi zbrojnymi i synem.

Oburzona, pociągnęła Dienwalda mocniej za włosy i jeszcze kilka razy walnęła jego głową o ziemię. Dienwald jęknął głośno, więc przestała.

- Szkoda fiołków. Jak śmiałeś tak o mnie myśleć? Jesteś nie do wytrzymania i doprawdy nie rozumiem, dlaczego kocham cię bardziej niż...

Umilkła, gdyż zdała sobie sprawę, że otwierając przed nim serce, naraziła się na dalsze kpiny, obelgi i połajanki.

Lecz Dienwald tylko się uśmiechnął, a jego krzywy uśmiezek sprawił, że miała ochotę znów zacząć go całować i nie przestawać, dopóki oboje nie będą w stanie myśleć.

- Naprawdę wyruszyłaś, aby sprowadzić mnie do domu?

- Oczywiście! Nie jechałam do Londynu. Wierzysz w to, że ukradłabym ci syna i cię opuściła? Zmuszając twoich ludzi, by mi służyli? Och, Dienwaldzie, zasłużyłeś na to!

Podniosła rękę, lecz kiedy zobaczyła w jego oczach wyzwanie, na wargach zaś ślad uśmiechu, zastygła w pół gestu, a potem zakłęła cicho, pochyliła się i znów go pocałowała. Rozchylił wargi i pozwolił, by język Philippy dotknął wnętrza jego ust. Co za cudowne uczucie. Ona była cudowna. I należała do niego.

- Tak - szepnął prosto w ciepło jej warg. - Zasługuję na wszystko, co możesz mi dać, dziewczko.

Poczuła, że jego dłonie przesuwają się w dół jej pleców i podciągnęła się nieco wyżej. Rozsunął jej nogi palcami, które teraz napierały na jej okrytą suknią płeć.

- Dienwaldzie - szepnęła.

Zadarł suknię i jego palce pieściły wewnątrz jej ud, posuwając się coraz wyżej, dopóki nie dotarły do łona, gdzie zastygły w bezruchu, by rozkoszować się ciepłem i miękkością jej ciała. Westchnął głęboko:

- Brakowało mi ciebie.

- Nie, to mojego ciała ci brakowało - szepnęła pomiędzy pocałunkami. - Każda kobieta byłaby dobra, ponieważ jesteś takim pożądanym sukinsynem, rozpalonym przez cały czas. Słyszałam o twoich podbojach, znam nawet imiona tych kobiet, bo Edmund *mi* je wyrecytował.

- Niechbym się tylko ośmielił wziąć sobie inną do łóżka, na pewno gorzko bym tego pożałował. Wiesz, że śnię o tym, iż zanurzam się w tobie coraz głębiej i głębiej, a ty mówisz mi, co czujesz, kiedy w ciebie wchodzę i...

Pocałowała go znowu, rozpalona pożądaniem tak, iż zupełnie przestała zwracać uwagę na otoczenie. Dienwald również bliski był osiągnięcia tego stanu, kiedy usłyszał cichy głos Eldwina:

- Panie.

Nie pragnął niczego innego, jak tylko pozwolić, aby Philippa uwiodła go tutaj pośród fiołków i róż, w ciepłym wiosennym powietrzu. Mimo to opuścił jej spódnicę i zmusił się, aby otworzyć jedno oko.

- Czego chcesz, Eldwinie? Czy naciera na nas wroga armia, a ty nie wiesz, dokąd uciekać?

- Nie, panie, chodzi o coś gorszego.

- Co, na świętego Andrzeja, może być gorszego?

- Ulewa, panie. Znosi się na prawdziwy potop i wkrótce to zagłębienie będzie pełne wody. Tak twierdzi Northbert, a on zna się na chmurach i pogodzie, wiesz o tym, panie.

Dienwald spojrział w górę. Eldwin nie kłamał ani nie przesadzał. Ciepłe wiosenne powietrze było teraz wręcz duszne, poza tym robiło się *coraz* ciemniej. Jednak nie zmartwiło to Dienwalda ani trochę.

- Doskonale, dziękuję bardzo. Weźcie Edmunda i wracajcie z nim do St. Erth. Dziewka, moja żona i ja wkrótce udamy się za wami. Idź już. Natychmiast. Nie zwlekaj. Pośpiesz się.

Eldwin nie był głupi ani ślepy i doskonale zdawał sobie sprawę, w czym przeszkodził. Odwrócił się na pięcie i ruszył ku czekającym ludziom. Wkrótce Dienwald usłyszał cichnący w oddali odgłos ciężkich kroków.

- Teraz, dziewczko.

- Co: teraz?

- Teraz zrobię z tobą, co zechcę pośród fiołków i róż.

Kiedy pierwsza kropla spadła Philippie na czoło, powitała ją z radością, ponieważ czuła takie napięcie i pożądanie, iż wydawało jej się, że zaraz pęknie. Dienwald przycisnął ją mocniej do siebie i pieścił, aż wreszcie wygięła ciało w łuk i krzyknęła, oszalała z pożądania i przepełniających ją gwałtownych uczuć, które wreszcie znalazły ujście. A kiedy przestał, zerwała się i przewróciła go. Padł na plecy, jęcząc i śmiejąc się, ponieważ Philippa nie przestawała całować jego szyi i piersi. Uklękała pomiędzy jego nogami i zaczęła obsypywać pocałunkami brzuch Dienwalda, jej włosy przesuwały się miękko po jego ciele, a dłonie i usta pieściły jego męskość, zrazu niepewnie, z wahaniem. Było to tak podniecające, że Dienwald z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie wytrysnąć, a ona jakby to wyczuła, gdyż puściła go i tylko lekko pieściła palcami, aż w końcu jęknął głośno, przewrócił ją na plecy i wtoczył się na nią, a jego męskość zagłębiła się w niej głęboko, co było tak rozkoszne, że Philippa krzyknęła głośno, zaskoczona i oszołomiona. Wytrysnął całując ją szaleńczo. Pod wargami czuł smak jej łez.

- Kocham cię, Philippo - powiedział, scałowując z jej twarzy krople deszczu. - Nigdy nie przestanę cię kochać ani pożądać. Jesteśmy złączem, ty i ja, na zawsze. Nigdy już nie przemówię do ciebie w gniewie. Jesteś moja na wieki.

A ona powiedziała tylko:

- Tak.

Jego ciało ciążyło jej, lecz nie zwracała na to uwagi. Objęła go ramionami i przycisnęła do siebie. Deszcz zgęstniał i nagle uświadomili sobie, że leżą na ziemi, wydani na pastwę szalejących żywiołów. A potem Dienwald spostrzegł, że oprócz nich i żywiołów jest tam ktoś jeszcze.

Na grzbiecie wzniesienia, z twarzą wykrzywioną gniewem, stał Walter de Grasse, wpatrując się w nich ponuro.

## ROZDZIAŁ 23

Dienwald powoli odsunął się od Philippy i nakrył jej nogi spódnicą, udając, że nie zauważył Waltera.

- Kochanie - powiedziała, a jej głos brzmiał miękko i sennie, pomimo padającego na nią deszczu.

- Nie odchodź, kochanie.

- Musisz się obudzić, Philippo - powiedział, poprawiając ubranie.

Skrzekliwy głos sir Waltera zakłócił ciszę:

- Jesteś pewny, że skończyłeś ją obrabiać, sukinsynu? Jeśli mała dziwka nie ma dosyć, to ja ją wezmę i dam jej przyjemność, której nie zaznała z tobą.

Walter!

Philippa usiadła błyskawicznie, wpatrując się w kuzyna, który stał na szczycie wzniesienia, z rękami wspartymi na biodrach, w zupełnie przemoczonym ubraniu. Podglądał ich. Na samą myśl o tym Philippa poczuła mdłości, a zarazem dziki, oślepiający gniew. Pozbierała się i stanęła na nogi. Dienwald ujął dłoń żony i uścisnął ją.

- Czego chcesz, de Grasse? - zapytał najbardziej obojętnym tonem, na jaki mógł się zdobyć.

- Odebrać to, co moje. Chcę dziewczyny, pomimo tego, co jej zrobiłeś.

Dienwald chwycił mocniej dłoń Philippy i powiedział tym samym, na poły nieobecny głosem:

- Nie możesz jej mieć, de Grasse. Nigdy nie była twoja, bez względu na to, co sobie wyobraziłeś.

Ona należy do mnie. Całkowicie, jak już zapewne zauważyłeś.

- Nie, ty bękarcie! Ona zostanie moją żoną! Nie będzie miała wyjścia, ponieważ zatrzymam ciebie, aby wymusić na niej posłuszeństwo!

Dienwald spojrzał na intruza.

- Za późno, de Grasse. O wiele na to za późno. Poślubiłem Philippę za wiedzą i zgodą jej ojca, króla.

- Kłamiesz!

- Po co miałbym to robić?

To powstrzymało Waltera, lecz tylko na chwilę. Bez słowa wpatrywał się w swego odwiecznego wroga. Dienwald był jego wrogiem, nim pierwszy raz zobaczył jego twarz. Już samo imię de Fortenberry'ego przywoływało w umyśle Walera całą litanię żalów i pretensji, sprawiając, że pałał żądzą zemsty. Wiele lat temu ojciec Dienwalda przegrał z jego ojcem, lecz gra nie była uczciwa. Nie, jego ojciec został zdradzony i pozbawiony podstępem wszystkiego, co powinien był odziedziczyć po nim syn.

- Należało zabić cię już wtedy, gdy pierwszy raz wpadłeś w moje ręce. Połamałem ci żebra, i choć sprawiło mi to nie lada przyjemność, jak widać, nie okazało się wystarczające. Powiniennem być cię torturować, a potem, zmęczony twoimi wrzaskami, wbić ci miecz w brzuch. Ale ja czekałem jak ostatni głupiec na powrót Graelama. Sądziłem, że on wyprostuje wszystko i naprawi krzywdy wyrządzone mojemu ojcu i mnie. Byłem głupi, przyznaję. Nie spodziewałem się, iż żona Graelama, ta



mała suka, twoja kochanka, ośmieli się przyjść ci z pomocą. Ale zrobiła to, przekłęta. Do diabła, powinienem był zabić i ją!

- Ale nie zabiłeś - powiedział Dienwald. - A Graelam, nie wiedząc, jak jesteś szalony, uczynił cię kasztelanem Crandall. Lecz nie zadowoliło cię zaufanie twego suzerena. Nie potrafiłeś zapomnieć o nienawiści i urojonych krzywdach. Musiałeś wymordować moich ludzi, spalić ich zbiory i chaty i wyrządzić bydło. Posunąłeś się za daleko, de Grasse. Graelam wie, co zrobiłeś. Nie pozwoli, aby to trwało dłużej. Sam cię zabije. Nie będę musiał zawracać sobie tym głowy.

- Zabić mnie? Ty? Co zaś się tyczy Graelama, to nie masz dowodu, że to ja jestem odpowiedzialny za śmierć tych ludzi i zniszczenie zbiorów, de Fortenberry. Nawet cienia dowodu. A Graelam nie robi nic bez dowodu. Dobrze go znam. Uważa, że umie oceniać ludzi, ale jest tylko głupcem. A kiedy znajdzie twoje zwłoki, nadal nie będzie miał dowodu, więc nie wystąpi przeciwko mnie.

- Wykradłeś Philippę i mego syna. Umrzesz, Walterze, a twoja nienawiść zginie wraz z tobą.

- Wykradłem! Ha! Uratowałem swoją kuzynkę! Twój żalotny potomek po prostu był wtedy z nią. Nie skrzywdziłem tego małego paskudztwa. Nie uda ci się nagiąć prawdy do swoich potrzeb.

- A zatem, skoro Philippa jest już moją żoną i nie trzeba jej ratować, może byś tak zostawił nas w spokoju, zapomniał o swoich żalach i wrócił do Crandall?

Kiedy mówił, spostrzegł ludzi Waltera, słabo widocznych z powodu ulewy. Deszcz padał teraz mniej rześyisty i zbrojni de Grasse'a, choć spoglądali groźnie i ponuro, wydawali się dziwnie niepewni. Prawdę mówiąc, wyglądali żałośnie.

- Jestem żoną Dienwalda, Walterze - powiedziała Philippa. - Lord Henry i kanclerz królewski Burnell, mogą o tym zaświadczyć. To prawda, więc zostaw nas w spokoju.

Walter zacisnął zęby, oszalały z rozczarowania i poczucia straty. Nie odzyska tego, co mu się należało z racji urodzenia. Nie zdziałał nic, absolutnie nic. Życie obeszło się z nim niesprawiedliwie. Nie będzie zadośćuczynienia, jeśli sam sobie go nie wywalczy. A tymczasem on stał bezczynnie w deszczu i przyglądał się, jak jego wróg zabawia się z dziewczyną, która także powinna należeć do niego. Wzniósł twarz do nieba i zawył z gniewu.

Co za ponury dźwięk, straszny i niepokojący, pomyślała Philippa. Przywarła do Dienwalda i ukryła twarz na jego piersi. Ten przejmujący jęk wyrażał ból, porażkę i ruinę wszelkich nadziei, utratę wiary i tożsamości.

Walter umilkł. Jego ludzie także milczeli, choć kilku z nich się przeżegnało. Cisza trwała i trwała, dziwaczna i przerażająca. Deszcz nie ustawał i małe zagłębienie, w którym stali Dienwald i Philippa, z wolna wypełniało się wodą. Fiolki opadły, przygniecione siekącymi strugami.

A potem Walter wyciągnął nagle miecz i bez ostrzeżenia skoczył prosto na Dienwalda, zmuszając go, aby się cofnął. Philippa, odtrącona siłą uderzenia, upadła, rozpryskując wodę. Czym prędzej wyciągnęła przed siebie ręce, próbując znaleźć jakiś punkt oparcia i stanąć na nogi.

Walter uniósł miecz, celując prosto w pierś Dienwalda. Dienwald miał tylko nóż, który przerzucał z ręki do ręki, drażniąc się z Walterem.

- No, chodź tu, głupcze - powiedział miękko. - Zobaczymy, czy wiesz, do czego służy miecz. Chyba nie będziesz tak po prostu stał?

Walter wydał z siebie dziki ryk gniewu i ruszył na Dienwalda, wysuwając przed siebie miecz. Dienwald odskoczył na bok, ale pośliznął się na mokrej trawie i upadł na plecy.

Philippa podniosła kamień i rzuciła nim w Waltera, trafiając go w pierś. Spojrzał na nią, a jego

twarz wyrażała zdziwienie.

- Dlaczego to zrobiłaś, Philippo? Przybyłem, by cię ocalić. Nie musisz udawać, że nie chcesz ze mną odejść, poślubić mnie. Już nie ma takiej potrzeby. Zabiję go i zabiorę cię ze sobą.

Odwrócił się, lecz Dienwald zdążył już wstać. Odskoczył, unikając kolejnego ciosu.

Philippa zdawała sobie sprawę, że pokonanie Dienwalda jest tylko kwestią czasu: jego nóż nie mógł się równać z mieczem.

Nagle od strony prowadzącej grzbietem wzgórza drogi dobiegły ich głośnie okrzyki.

Mężczyźni nie zwrócili na nie uwagi.

Podobnie jak Philippa, która chwyciła następny kamień i tylko czekała na okazję, by zdzielić nim Waltera. Jednak mężczyźni znajdowali się zbyt blisko siebie i obawiała się, iż może niechcący ugodzić Dienwalda.

- Odsuń się, Philippo!

Odwróciła się na pięcie i spojrzała w górę. Na drodze ponad nimi stał Graelam de Moreton, a obok niego ten drugi mężczyzna, Roland de Tournay.

Ulewny deszcz zdążył się już zmienić w gęstą mżawkę i Philippa doskonale widziała, jak Roland wyjmując zza pasa wąski sztylet, którego ostrze błysnęło srebrem w szarym świetle dnia, po czym wycelowuje go i rzuca. Sztylet przeciął powietrze tak szybko, że nie sposób było zaobserwować toru jego lotu i wbił się głęboko w pierś Waltera. Walter upuścił miecz i chwycił za wykonany z kości słoniowej trzonek sztyletu. Wyciągnął go sobie z piersi i popatrzył na splamione krwią ostrze. A potem podniósł wzrok i spojrzał na Rolanda de Tournay.

- Czyja cię znam? Dlaczego mnie zabiłeś? - zapytał zmieszany, spojrzał jeszcze raz na Philippę, potrząsnął lekko głową i padł jak długi twarzą w wodę.

Dienwald stał nad nim, oddychając ciężko. Zmarszczył brwi, spoglądając na martwe ciało i powiedział:

- Dobry rzut. A potem dodał:

- Zareagowałaś zbyt pośpiesznie, panie. Jeszcze chwila i pokonałbym go.

- Następnym razem pozwolę, aby zrobiła to za ciebie twoja żona - krzyknął Roland.

- Na wszystkich świętych w niebiosach - wrzasnął Graelam. - Dość tego! Zbierajmy się stąd i jedźmy do St. Erth. Dienwaldzie, podziękuj Rolandowi za to, że ocalił ci skórę. Ale pośpiesz się, bo tak przemokłem, że język rozpuszcza mi się w ustach!

Po chwili Philippa siedziała już bezpiecznie na grzbiecie Philbo, wtulona w objęcia męża. Jeden z poddanych Graelama prowadził jej klacz. Ludzie Waltera nie stawili oporu - Graelam de Moreton był, mimo wszystko, suzerenem sir Waltera, więc oni, zbrojni sir Waltera, także winni byli mu posłuszeństwo.

Dienwald spojrzał na Graelama.

- Jak to się stało, że się tu zjawiłeś? Modliłem się o wsparcie, ale nie miałem na myśli akurat ciebie.

- Przyjechaliśmy celowo - odparł Graelam. - Roland chciał zobaczyć zakończenie sztuki, którą pomógł napisać.

- O czym on mówi? - spytała Philippa, odwracając się do męża.

- Ciiii, dziewczko. To nieważne. Roland ma zbyt długi język, choć trzeba przyznać, że doskonale rzuca sztyletem.

- Ale...

- Cicho bądź - powiedział, a potem dodał: - Czy nadal będziesz witała mnie równie słodko jak Kassia?

Philippa zeszywniała i umilkła, dokładnie tak, jak tego oczekiwał. Uśmiechnął się ponad jej głową.

Gdy w końcu minęli bramę St. Erth, wszyscy trzęśli się z zimna i szcękali zębami. Jednak w wielkiej sali powitały ich radosne okrzyki i stoły pełne jadła. Mieszkańcy St. Erth zgromadzili się w olbrzymim pomieszczeniu wypełnionym zapachami jedzenia, potu i mokrej wełny. Philippie wszystko to wydało się absolutnie wspaniałe.

- Witajcie - powiedziała, zwracając się do gości. Jej mokra twarz promieniała radością. - Nareszcie w domu!

Kichnęła nagle i tak donośnie, że Dienwald musiał ją podtrzymać. Zatoczył się, udając, że nie jest w stanie dźwignąć żony i powiedział:

- Moje biedne plecy, dziewczko! Chyba nie dam rady cię unieść, zwłaszcza w tym mokrym wełnianym stroju!

Lecz jakoś udało mu się tego dokonać i już po chwili Graelam i Roland obserwowali, jak znika za zakrętem schodów z Philippą w ramionach, pozdrawiany gromko przez swoich ludzi.

- Królewski zięć to mężczyzna co się zowie - powiedział Graelam.

- Tak, zwłaszcza od kiedy zmądrzał - zgodził się z nim Roland. A potem umilkł i zmarszczył brwi. - A jednak to dziwne.

- Co takiego?

- Ta Philippa, w końcu dziewczyna o wyrafinowanym smaku, wołała go ode mnie. To nie do wiary. Nie jestem do tego przyzwyczajony. Wiesz, ten harem, który miałem w Akrze... nigdy nie uwierzyłbyś, jaki nienasycony apetyt na miłość miały tamte kobiety! A moim obowiązkiem było zaspokajać ten apetyt każdej nocy. I nigdy się nie skarżyły, że zaniedbuję swoje obowiązki. A Philippa nawet na mnie nie spojrzała.

Graelam o mało nie wybuchnął śmiechem. Chwycił solidny kawał dobrze upieczonego króliczego mięsa i zamachał nim Rolandowi przed nosem.

- Ty ryczący ośle! Kłamliwy psie! Harem? Nie wierzę ci, ani trochę. Jaki znów harem? Skąd u ciebie harem? Ile w nim było kobiet? Czyżby udawało ci się zaspokoić w nocy więcej niż jedną?

Garbus zarechotał i pomachał rękami w kierunku zastawionych jadłem stołów:

- Oto mi ucza, panowie! Godna króla albo królewskiej córki i jej przyjaciół!

A potem wskoczył na krzesło Dienwalda i zaintonował pieśń:

*Weselne specjały nietknięte pokutują, Lecz państwo nie dbają, że te się zmarnują. Swawolą i dokazują bez śladu zmęczenia, Nie zasną tej nocy, więc my - do jedzenia!*

W sypialni pan i pani na St Erth, przykryci trzema suchymi pledami, leżeli w cieple, wsłuchując się w deszcz i rozkoszując pocałunkami. Usłyszeli nagły wybuch rubasznego śmiechu, dobiegający od strony wielkiej sali, lecz nie poświęcili mu zbyt wiele uwagi, bo oto Philippa potarła nosem o szyję Dienwalda i zapytała:

- Czy odnowiłeś już swój zapas nasienia?

- Co takiego? - zdziwił się Dienwald, spoglądając na roześmiane usta żony.

- Tak właśnie wyraziła się Stara Agnes. Poradziła mi, abym przywiozła cię do domu i zatrzymała w łóżku, dopóki nie zaczniesz mnie błagać, bym pozwoliła ci spać i odnowić zapas nasienia.

- Tak, moje zapasy są do twojej dyspozycji, chciwa dziewczko. I nie proszę Boga o nic więcej, jak

tylko o to, abym przez resztę tego słodkiego życia mógł być przez ciebie co noc uwodzony.  
- Oto obietnica, której łatwo udzielić i jeszcze łatwiej dotrzymać.

## EPILOG

### *Zamek Windsor*

#### *Październik 1275 roku*

Dienwald pośpiesznie zamknął za sobą drzwi z przepychem urządzonej komnaty, przekreślił klucz w zamku, zaczerpnął gwałtownie powietrza, a potem wypuścił je powoli i wsparł się bezwładnie o framugę.

- Mój panie i mężu, doskonale się spisałeś. Ojciec jest o tobie niemal równie dobrego zdania, co ja.

- Naprawdę? Ha! Założyłbym się, że on nadal uważa, iż Roland de Tournay byłby lepszym mężem i zięciem. A ja muszę nazywać Rolanda, tego przekłętą brutalą, przyjacielem! To przekracza wszelkie granice, Philipppo!

Philippa miała chęć się roześmiać, jednak spuściła skromnie oczy, zacisnęła usta i powiedziała, z trudem zachowując powagę:

- Roland to mężczyzna jak każdy inny, mężu. Zajmuje niewiele miejsca w moim życiu, a jeszcze mniej w sercu. A skoro ojciec nie ma w kwestii naszego małżeństwa już nic do powiedzenia, dajmy sobie z tym spokój. Co sądzisz o królowej Eleanor?

- To piękna dama - powiedział Dienwald dziwnie nieobecny tonem, a potem zmarszczył brwi, jęknął i znów zamknął oczy. - Król tylko na mnie spojrzał i już wiedział, Philipppo. Wiedział, że obrabowałem tego kupca w pobliżu Penrith.

Philippa roześmiała się.

- Tak, wiedział. Wyznał mi, że dość go to rozbawiło, lecz wspomniał także, abym cię napomniała; delikatnie, bo nie należy być złośliwą jędzą, jak się wyraził. Mam nieco powstrzymać twoje zapędy do plądrowania. Uważam, że nie powiedział ci o tym sam, gdyż nie chciał odbierać ci odwagi.

- Nie chciał odbierać odwagi! Mnie! Coś mi się wydaje, że nie zająknęłaś się ani słowem, iż byłaś wtedy u mego boku, ubrana jak chłopak i wielce rozbawiona faktem, że tak łatwo udało nam się zwieść tego nielojalnego kupca.

Philippa wyprostowała ramiona i spojrzała na męża z wyższością.

- Oczywiście, że nie. Jestem po części Plantagenetką, czyli należę do jednego z najznamienitszych rodów. A poza tym, chyba nie uważasz mnie za idiotkę?

- Następnym razem będziemy ostrożniejsi - powiedział Dienwald. Odepchnął się od framugi, wyszedł na środek komnaty i zatrzymał się. Pomieszczenie było urządzone z przepychem, a otaczający Dienwalda zewsząd luksus wręcz go dławził. Wokół łoża zwisały szkarłatne, aksamitne draperie przewiązane złotymi sznurami. Aksamit był tak gruby i suto upięty, że gdyby draperie zaciągnięto, w łożu można byłoby się udusić.

- Ceremonia była bardzo poruszająca, Dienwaldzie, a ty wyglądałeś równie po królewsku, jak sam król i jego rodzina.

Dienwald chrząknął. Spojrzał na swoją przeładowaną ozdobami, szkarłatną szatę i skórzany pas wysadzany drogimi kamieniami. U pasa zwieszał mu się ceremonialny miecz. Zapewne wyglądam w tym wszystkim całkiem dobrze, pomyślał, lecz w takim stroju nie sposób ani się podrapać, ani porządnie przeciągnąć. Nie mówiąc już o tym, aby pochwycić żonę, rzucić na łożo, pieścić ją, całować i siłować się z nią, śmiejąc się i rozrzucając wokół ubranie.

- Dienwald de Fortenberry, hrabia St. Erth. Choć może wolałabym: lord St. Erth. Tak, to brzmi wystarczająco dumnie i arogancko. Pasuje do ciebie, mój ty panie hrabio. Edmund też szybko przyzwyczai się do tego tytułu, ponieważ już teraz niezadowolony marszczy brwi zupełnie jak ty i rozkazuje mi, jakbym była jego dziewczką.

Dienwald umilkł. Usiadł na bogato rzeźbionym krześle z wysokim oparciem, wyciągnął przed siebie nogi i ponuro zapatrzył się w ogień.

Philippa, której dobry humor gdzieś się ulotnił, uklękła przed mężem i spojrzała na jego zamyśloną twarz.

- Co cię martwi, mój mężu? Żałujesz, że związałaś się ze mną?

Dienwald wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej włosów, starannie upiętych i upiękuszonych licznymi wstążkami i zapinkami. Aż żal burzyć tę starannie wzniesioną konstrukcję, pomyślał, cofając dłoń.

Philippa parsknęła i czym prędzej usunęła z włosów spinki i wstążki, a potem potrząsnęła głową, aż sploty opadły na plecy.

- Teraz możesz robić z nimi, co chcesz - powiedziała. - Jak w domu.

Dienwald odchylił się na krześle, palcami przeczesując pasma włosów żony i nie spuszczać pełnego melancholii spojrzenia z płonącego na kominku ognia.

- Nie jestem już sobą - powiedział w końcu.

- To prawda - zgodziła się Philippa, opierając policzek o jego kolano. - Jestem teraz częścią ciebie, podobnie jak dziecko, które noszę.

Jego dłoń znieruchomiła.

- Jak - co?

- Dziecko, które noszę. Nasze maleństwo.

- Nie powiedziałaś mi.

Usłyszała w jego głosie gniew i uśmiechnęła się.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? W końcu jestem jego ojcem!

Najwidoczniej miał chęć klócić się z nią, krzyczeć i walczyć na słowa. Lecz Philippa nie zamierzała jeszcze dać mu po temu okazji.

Głosem spokojnym niczym bezkسیężycowa noc powiedziała:

- Chciałam poczekać, aż zostaniesz przedstawiony mojemu ojcu i jakoś uporasz się z obowiązkami związanymi z twoją nową pozycją. Teraz jednak, kiedy przetrwałeś w dobrym zdrowiu wszystkie zaszczyty, przywileje i hołdy, nie wspominając o ucztach i tabunach łaszących się pochlebców, możemy wrócić do Kornwalii, do naszego prawdziwego życia. Jutro wyjedziemy z Londynu i będziemy wspominali tych kilka ostatnich dni jak sen, który ledwie nas dotyczy.

- Tyle że jestem teraz parem królestwa i kufry mam pełne królewskiego złota, za którym wcale się nie uganiałem.

- Tak, wiem - powiedziała, delikatnie pocierając dłonią jego udo. I aż rwiesz się do walki, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Nie możesz znieść, że jestem taka spokojna i rozsądna. No cóż,

będziesz musiał jeszcze trochę poczekać, mój mężu. Zaciśnął palce na jej włosach.

- Tak, nie pragnąłem pieniędzy ani zaszczytów. A teraz doprowadzono mnie do tego, że czuję się winny z powodu drobnego, uczciwego złodziejstwa, i zrobił to człowiek, który mnie okpił! Nie zniosę tego, dziewczko! Na dodatek właśnie raczyłaś powiedzieć mi, że spodziewasz się dziecka! Ty zdecydowałaś, że już pora, abym dowiedział się o moim dziecku. Oszukałaś mnie i powinienem cię za to ukarać.

- A co mi zrobisz?

Drażniła się z nim. Spojrzał na jej roześmianą twarz, spostrzegł pogłębiające się dołeczki w policzkach i poczuł, że chętnie by ją udusił.

- Już ja coś wymyślę, możesz być tego pewna.

- Coś godnego hrabiego? - spytała przesadnie afektowanym głosem skromnej dziewczicy. - Lub lorda St. Erth, łotra i rozbójnika?

Dienwald bardzo chciał jej odpowiedzieć, ale zabrakło mu słów, więc tylko pochylił się, ujął w dłonie twarz żony i mocno pocałował ją w usta.

Odsunął się i spostrzegł, że oczy Philippy, wyrażające teraz słodką uległość, pociemniały z pożądania. Tak było zawsze i za każdym razem jej gotowość i oddanie dostarczały mu olbrzymiej satysfakcji i mile łechtały jego męską próżność. Uśmiechnął się i pocałował ją znowu, przesuwając dłonie z policzków Philippy na jej piersi. Lecz kiedy jęknęła cicho i przysunęła się do niego bliżej, cofnął się o krok i uśmiechnął złośliwie.

- Oto moja zemsta, godna prawdziwego mężczyzny. Zacząłem cię rozpalać, a kiedy byłaś gotowa błagać mnie o rozkosz, wycofałem się i odmówiłem ci jej.

Philippa przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w milczeniu. W końcu Dienwald zaczął się niespokojnie kręcić, lecz ona nie odezwała się ani nie poruszyła. A kiedy na nią spojrzął, dostrzegł dwie łzy spływające powoli po jej policzkach. Płakała bezgłośnie.

- Nie płacz, Filippo, ja...

Przytulił dziewczynę do siebie, pragnąc ją pieścić, by zapomniała o łzach. Lecz Philippa nagle odchyliła się i zaczęła okładać go pięściami. Dienwald próbował uniknąć ciosów, odchylając się na boki, aż wreszcie krzesło, na którym siedział, zachwiało się i przewróciło, a oni wylądowali na podłodze. Padając, Dienwald nie puścił żony, toteż leżeli teraz przed kominkiem, zwróceni do siebie twarzami. Philippa uśmiechała się.

- Poddajesz się, mężu?

- Dam ci wszystko, czego zapragniesz, dziewczko.

- I będziesz się ze mną kochał tu, przed kominkiem, na miękkim flandryjskim dywanie?

- Tak, i postaram się, abys jęczała z rozkoszy, nim z tobą skończę.

- Do dzieła, mężu. Nie mogę się już doczekać.

Roześmiał się. Jest jego żoną i córką króla, więc będzie nosił laur hrabiego, a po nim jego synowie i synowie jego synów. Odnowi St. Erth, które stanie się potężnym zamkiem, prawdziwym bastionem, zdolnym bronić honoru króla i jego poddanych w całej Kornwalii. Żona urodzi mu córkę, ta zaś być może poślubi kiedyś małego chłopczyka, który niedawno przyszedł na świat w Wolffeton.

Zdawał sobie sprawę, że nie zasługuje na szczęście, które go spotkało, lecz miał nadzieję, że w przyszłości stanie się więcej wart. Choć modlił się także, by jego świeżo uzyskana godność nie przeszkodziła mu od czasu do czasu splądrować czyjegoś majątku, ukraść tego czy owego, a nawet poturbować jakiegoś łotra - oczywiście takiego, który sobie na to zasłuży.

Philippa pogłaskała go po twarzy, więc pocałował ją w szyję.

- Kocham cię - powiedział, pieszcząc jej ucho. - Podobnie jak mój syn i wszyscy mieszkańcy St. Erth.

- I nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli Edmund zechce nazywać mnie swoją mamą?

- Oczywiście, że nie. W końcu „wiedźma” i „przekłeta tyczka” niezbyt pasują do twego nowego statusu. Lecz dość tych bzdur. Nie mają nic wspólnego z tym, co chcę zrobić z twoim ciałem.

- A co to takiego?

- Jeżeli zechcesz łaskawie zamknąć usta i przestaniesz paplać, to ci pokażę.